
Po raz pierwszy
to Chyłka
musi oskarżać
SKAZANIE
REMIGIUSZ MRÓZ

SKAZANIE

REMIGIUSZ MRÓZ

SKAZANIE

CZWARTA STRONA

Copyright © Remigiusz Mróz, 2022
Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2022

Redaktorka prowadząca: Monika Długa
Marketing i promocja: Greta Sznycer, Joanna Zalewska
Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak
Korekta: Joanna Pawłowska, Anna Nowak
Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl
Projekt okładki i stron tytułowych: © Mariusz Banachowicz
Zdjęcie autora: © Zuza Krajewska / Warsaw Creatives
Fotografie na okładce:
© Asparuh Stoyanov / Adobe Stock
© Nejron Photo/Shutterstock
© LifetimeStock/Shutterstock
Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-67176-27-9

CZWARTA STRONA
Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.
ul. Fredry 8, 61-701 Poznań
tel.: 61 853-99-10
redakcja@czwartastrona.pl
www.czwartastrona.pl

Krzysztofowi Gosztyle,
z podziękowaniem za lata znakomitej interpretacji

Testibus, non testimoniis creditur
Należy wierzyć świadkom, a nie ich zeznaniom

Rozdział 1

Światowa Dominacja

1

Salon sukni ślubnych, ul. Nowogrodzka

Przyglądanie się sobie w lustrze zdaniem Chyłki świadczyło o tym, że żyje się raczej dla innych niż dla siebie. Nigdy nie poświęcała temu wiele uwagi, nie interesowało jej przesadnie, w jaki sposób widzą ją inni. Ci, którzy wydawali osąd na tej podstawie, nie byli warci jej zainteresowania.

Nigdy więc nie sądziła, że spędzi tyle czasu w jakiejkolwiek przymierzalni. A już szczególnie nie w salonie sukien ślubnych – ostatnim miejscu, gdzie spodziewała się trafić.

Teraz jednak we wszystkim brała pod uwagę nie tylko siebie, ale także kogoś innego.

Przesunęła wzrokiem po długiej sukni z rozłożystym dołem i mocno podkreśloną talią, a potem zaklęła cicho i sięgnęła po komórkę. Nie zamierzała znosić tego koszmaru sama, kiedy od dzielenia podobnych ciężarów miała swojego człowieka.

– Co jest, trucizno? – rzucił Kordian.

– Zrywam zaręczyny.

– Aha.

– Mówię poważnie, Zordon – odparła, lekko obracając się ze wzrokiem utkwionym w lustrze. – Ślub odwołany.

– I dlaczego tym razem?

– Bo mam tego dosyć. Przymierzam siódmą kieckę w ciągu godziny.

– Musisz świetnie się bawić.

– Zamknij japę.

Usłyszała ciche siorbnięcie, zerknęła na godzinę i uznała, że Zordon niedawno zjechał na parter Skylight, żeby napić się latte. Pewnie jakiegoś sezonowego, z dużą ilością aromatów i nikłą zawartością kofeiny.

– Czyli żadnych postępów? – spytał.

– Żadnych. W poprzednich wyglądałam, jakbym po pijaku zawinęła się w firankę, a w aktualnej, jakbym włożyła na siebie ozdobny biały klosz. To jest jakiś, kurwa, cyrk.

– Może w takim razie…

– Nie ma mowy, żebym w tym paradowała.

– W porządku, ale…

– I nie mam zamiaru przymierzać ani jednej więcej.

W słuchawce rozległo się ciche chrząknięcie.

– Dla mnie mogłabyś przyjść nawet w worku na ziemniaki – odparł Oryński. – I tak bym…

Rozłączyła się, położyła komórkę na niewielkiej półce, a potem jeszcze raz się obróciła, krzywiąc się coraz bardziej. W końcu rozsunęła zasłonę i wyszła na zewnątrz.

Magdalena zareagowała na jej widok dokładnie tak samo jak przy sześciu poprzednich razach. Oczy jej się zaświeciły, dłonie mimowolnie uniosły do ust. Zanim jednak je otworzyła, Joanna ostrzegawczo podniosła rękę.

– Ani słowa.

– Ale wyglądasz…

– Jakbym się odjebała na bal przebierańców.

– Właściwie to twój ślub, więc…

– Więc nie ma powodu do świętowania – ucięła szybko Chyłka, marząc już tylko o tym, by ściągnąć tę suknię, a potem narzucić na siebie koszulkę z Eddiem i skórzaną kurtkę, w których przyszła. – Potrzebuję czegoś czarnego.

– Rozmawiałyśmy już o tym.

Joanna rozejrzała się za kobietą z obsługi, która była tak przymilna i uprzejma, że właściwie można by ją dodawać do latte Zordona zamiast cukru. W końcu ekspedientka zorientowała się, że klientka jej wypatruje, i podeszła szybkim krokiem.

Otaksowała ją profesjonalnym spojrzeniem, kiwając głową z satysfakcją.

– Wygląda pani wprost cudownie – oceniła. – Ta suknia ma przepiękny, długi tren, który idealnie do pani pasuje i rozświetla pani urodę. Ta niegniotliwa tkanina marchiano naprawdę robi wrażenie, prawda? Zrobimy jeszcze podszewkę pod ten półprzezroczysty gorset, żeby czuła się pani bardziej komfortowo. W tej chwili z tyłu jest zamek, ale jeśli pani woli, możemy zmienić go na wiązanie.

Chyłka milczała, a pracowniczka salonu wydawała się coraz bardziej zachwycona tym, jak wygląda klientka. W pewnym momencie zaczęła sprawiać wrażenie, jakby brakowało jej słów, by to opisać.

– Jest naprawdę pięknie dopasowana do pani figury i osobowości – dodała.

– Cycki mi wystają.

Kobieta lekko potrząsnęła głową.

– Możemy oczywiście zmniejszyć dekolt – oznajmiła szybko. – I moim zdaniem idealny będzie długi welon z perełkami, jak pani

sądzi?

– Sądzę, że chyba panią…

– O, wiem! – rzuciła pracowniczka, zupełnie nieświadoma, czego właśnie uniknęła. – Rękawki z linii Glow. Miała pani okazję je obejrzeć? Będą się świetnie komponowały z całością.

– Powiem pani, co się świetnie skomponuje.

– Tak?

Magdalena kaszlnęła cicho i szybkim krokiem podeszła do kobiety.

– Jaka jest cena? – zapytała.

– Jedenaście tysięcy.

– Co? – rzuciła Joanna. – Za ten pieprzony abażur?

Rozmówczyni natychmiast spoważniała, jakby urażona.

– Wie pani, to droga tkanina…

– Z czego? Rzęs jednorożców?

– Sprowadzaliśmy ją na zamówienie prosto z Mediolanu. Suknię zaprojektował znany designer, jest to produkt najwyższej jakości. Mogę oczywiście pokazać pani inne, jeśli…

– Daj mi jakąś czarną.

– Słucham?

– W tym nie weszłabym nawet na plan reklamy Princessy – odparła Chyłka, przesuwając dłońmi po rozłożystej dolnej części. – Macie jakąś w czerni czy nie?

– Naprawdę chciałaby pani iść do ślubu w…

– Nie tylko chciałabym, ale powinnam. Złożę tam na ołtarzu swoją wolność i zacznę żałobę, która skończy się dopiero, kiedy odwalę kitę. Trzeba się umartwiać, a nie świętować.

Kobieta wydawała się niepewna, czy klientka jej przypadkiem nie podpuszcza. Zerknęła na stojącą obok Magdalenę, jakby to ona była jedyną normalną osobą w pomieszczeniu.

– Mogłybyśmy chociaż rzucić okiem?

– Cóż… to raczej niespotykane, żeby…

– Nie opowiadaj bzdur – ucięła Joanna. – Kristen Bell poszła na ślub cała w czerni. Tak samo Sarah Jessica Parker. Avril Lavigne, Ellen Pompeo i Tina Turner też.

Magda odwróciła się do siostry i uniosła brwi.

– Widzę, że się przygotowałaś – rzuciła.

Zanim którakolwiek z kobiet zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, rozległ się dźwięk cichego dzwoneczka u drzwi, a te otworzyły się na oścież. Do środka wszedł Kormak, sprawiając wrażenie nieco zagubionego, jakby nie dowierzał, że trafił we właściwe miejsce.

Objął wzrokiem pomieszczenie, a potem utkwił go w Chyłce i zamarł z otwartymi ustami.

– To pan młody? – odezwała się pracowniczka salonu.

– Nie ubliżaj mi – odparła Joanna pod nosem, podchodząc do niego. – Co tu robisz, chudzielcu?

– Ja…

– Ty.

Wciąż nie odpowiadał, a Chyłka położyła ręce na talii.

– Wyglądasz…

– Jakbym zaraz miała zacząć kręcić się w kółko do jakiejś melodyjki – powiedziała. – A ty nie lepiej. Po co tu przylazłeś? Zordon cię wysłał?

Kormak zamrugał nerwowo.

– Nie – odparł. – Mam sprawę.

– I nie mogła poczekać, aż ściągnę z siebie tę konstrukcję?

– Nie do końca, bo ta sprawa czeka na zewnątrz.

Szczypior obrócił się przez ramię, a Joanna zerknęła w kierunku drzwi. Zobaczyła tylko wątłą starszą kobietę, która stała tyłem do wejścia i obejmowała się ramionami.

– Wiedziałam, że Anka postarzeje się przez związek z tobą, ale nie przypuszczałam, że aż tak.

– To matka mojej znajomej. Może kojarzysz, Julki Byszkiewicz.

Joanna zmrużyła lekko oczy. Nazwisko coś jej mówiło, ale nie przypominała sobie, by kościotrup wcześniej go używał.

– Mówiłem ci o niej.

– Widocznie nie słuchałam.

– To ta, która się zabiła parę miesięcy temu – odparł cicho Kormak.

Chyłka krótkim skinieniem głowy potwierdziła, że pamięta. Szczypior rzeczywiście o tym wspominał, choć chyba specjalnie się nie rozwodził.

– Tyle że jej matka twierdzi, że to nie było samobójstwo – dodał.

– Jak każdy rodzic w podobnej sytuacji.

– Ale mówi, że ma dowody, i…

– Jakie dowody?

– Twarde.

– I co? Widziałeś je?

– Nie – przyznał. – Ale nawet bez nich udało jej się mnie przekonać, że Julka nie odebrała sobie życia. Jej zdaniem została zamordowana.

Joanna westchnęła cicho, przyglądając się Kormakowi. Znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że jeśli głęboko w coś wierzy, to ma ku temu podstawy. W tej chwili ewidentnie tak było.

– I dlaczego przychodzisz z tym do mnie? – rzuciła.

– Bo jej matka chce, żebyś to ty znalazła sprawcę i go oskarżyła.

Chyłka poprawiła dekolt, podciągając go nieco. Przez lata ludzie przychodzili do niej z różnymi absurdalnymi pomysłami, ale tego się nie spodziewała.

– Jak ostatnio sprawdzałam, byłam adwokatem, a nie prokuratorem – odparła. – Wprawdzie ze świeżo odzyskanym prawem do wykonywania zawodu, ale jednak.

– No tak, ale…

– Nie oskarżamy ludzi. Bronimy ich.

– Tyle że ona była już wszędzie – powiedział chudzielec. – Prokuratura za każdym razem odmawiała wszczęcia śledztwa.

– To niech złoży do sądu zażalenie na postawie artykułu trzysta sześć, paragraf jeden, Kodeksu postępowania karnego.

– Eee… chyba już złożyła. To znaczy zrobiła wszystko, co się dało zrobić. Wyczerpała całą drogę prawną.

Joanna nie była co do tego przekonana, bo była to dość długa procedura. Niewykluczone jednak, że kobieta działała szybko i rzeczywiście dotarła do etapu, w którym sama mogła wyznaczyć adwokata mającego przejąć rolę prokuratora.

– Więc zamarzyło jej się, żebym to ja została oskarżycielem posiłkowym? – spytała Chyłka.

– Na to wygląda.

– To nie robota dla mnie.

– Posłuchaj chociaż, co ma do powiedzenia.

– Nie muszę – rzuciła pod nosem Joanna, a potem rozłożyła ręce. – Czy ja ci naprawdę wyglądam na jakąś paderopodobną kreaturę? Nie oskarżam ludzi, nie pakuję ich do więzień. Chyba że ktoś zacząłby stawiać zarzuty discopolowcom. Może dołączyłabym się jako subsydiarny.

Szczypior patrzył na nią z nadzieją w oczach, jakby w głębi duszy liczył na to, że Chyłka zmieni zdanie.

– Nie możesz po prostu z nią pogadać? Nic nie stracisz.

– Oprócz czasu, którego zmitrężyłam już dziś dostatecznie.

– Chyłka… proszę.

Trudno było tak po prostu zignorować błagalne spojrzenie Kormaka. W końcu pokręciła głową z niezadowoleniem i mruknęła cicho, by ją tu przyprowadził.

Ledwo chudzielec zaczął odchodzić, jak na zawołanie wróciła pracowniczka salonu. Uśmiech miała niby przyklejony.

– I jak? – spytała.

Joanna rzuciła okiem w kierunku wyjścia. Właściwie powinna zabrać stojącą tam kobietę do kancelarii i tam z nią porozmawiać. Chciała jednak mieć to z głowy jak najszybciej.

– Na zewnątrz czeka moja matka – oznajmiła. – Pogadamy tu chwilę, zastanowimy się wspólnie.

– Oczywiście. A czy chce pani zobaczyć jeszcze suknię z innej kolekcji?

Chyłka odwróciła się do niej.

– A ty chcesz zobaczyć borsuka?

– Niech pani nie odpo… – zaczęła Magdalena, ale było już za późno.

– Jakiego borsuka?

– Tego, co jajami w szyby stuka.

Chyłka czekała przez moment na odpowiedź, ale kobieta tylko otworzyła usta i zamarła. Uznawszy, że teraz da im spokój, Joanna ruszyła powolnym krokiem w kierunku drzwi.

Otworzyła je i wpuściła do środka starszą kobietę, która wyglądała, jakby właśnie spotkało ją największe błogosławieństwo. Uścisnęła Joannie dłoń i długo nie puszczała, patrząc na nią z wdzięcznością.

Przedstawiła się jako Pola Byszkiewicz, a Chyłka znów odniosła wrażenie, że skądś zna to nazwisko. Nie potrafiła jednak stwierdzić skąd. Wydawało jej się, że Kormak o nim nie wspominał, w mediach z pewnością też się nie pojawiło.

– Pani mecenas, dziękuję, że zdecydowała się pani…

– Wystarczy Chyłka. Przez „panią” czuję się, jakbym miała zacząć walić biovital prosto z gwinta.

– Rozumiem – odparła nieco skonsternowana rozmówczyni, po czym powiodła wzrokiem po salonie. – Gdzie mogłybyśmy porozmawiać?

Joanna wskazała kanapę, a potem sama z trudem się na niej usadowiła, czując, jak fiszbiny wbijają jej się w skórę. Zaklęła cicho.

– Ostatnim razem takie problemy z siadaniem miałam, kiedy nosiłam pasożyta.

– Słucham?

– Nic – odparła Chyłka, starając się jakoś ułożyć dół sukni. – Jak ci projektanci w ogóle sobie wyobrażają, że się w tym chodzi do kibla?

– Szczerze mówiąc…

– Przecież samej się tego wszystkiego nie utrzyma.

Joanna westchnęła cicho, a potem odwróciła się do siedzącej obok Poli. Przez ułamek sekundy wydawało jej się, że skądś kojarzy jej twarz. Zaraz jednak uczucie znajomości znikło.

– Dobra – odezwała się Chyłka. – Niech pani mówi.

– Cóż…

Byszkiewicz zawahała się, nerwowo wodząc wzrokiem wokół. Zupełnie jakby wcześniej przygotowała sobie całe przemówienie, ale teraz zapomniała, od czego w ogóle chciała zacząć.

– Musi pani wiedzieć, że moja córka nigdy nie targnęłaby się na swoje życie. Miała kochających…

– To mnie nie interesuje.

– A co?

– To, czy po odmowie ze strony prokuratury złożyła pani zażalenie do sądu.

– Tak.

– I?

– Sąd się przychylił. Uwzględnił je.

Od czasu do czasu tak się działo, skwitowała w duchu Chyłka. Nie znaczyło to jeszcze, że na rzeczy było faktycznie coś więcej niż samobójstwo. Sędzia mógł po prostu uznać, że oskarżenie zbyt szybko spasowało.

– Czyli sprawa wróciła do prokuratora – odezwała się Joanna. – Co zrobił?

– Znów podjął decyzję o tym, żeby nie wszczynać postępowania.

– Zaskarżyła ją pani do prokuratora nadrzędnego?

– Tak – odparła ciężko Pola. – Ale on utrzymał w mocy postanowienie podwładnego.

A zatem kobieta rzeczywiście przeszła całą drogę – i to najwyraźniej sama, bo nie zająknęła się na temat tego, by jakikolwiek prawnik jej pomagał.

– Nie zatrudniła pani nikogo do reprezentacji?

– Nie.

– Dlaczego?

Byszkiewicz rozejrzała się po salonie, a Chyłka dopiero teraz zrozumiała, dlaczego kobieta to robi. W miejscu, gdzie sprzedawano suknie za jedenaście tysięcy i częstowano klientki szampanem, czuła się nieswojo.

– Nie mam zbyt wiele pieniędzy – powiedziała Pola.

– I mimo to przyszła pani do mnie? Gratulacje.

– Tak, bo…

– No? – rzuciła ponaglająco Joanna. – Nie słyszała pani, że po pierwsze nie oskarżam, tylko bronię, a po drugie, że Wojewódzkiego na mnie stać wyłącznie dlatego, że z sympatii dałam mu upust?

– Ja właściwie…

Byszkiewicz potrząsnęła głową, a potem przesunęła dłonią po rzedniejących siwych włosach.

– Pani mat… To znaczy twoja matka mi cię poleciła.

– Co takiego?

– Powiedziała, że jesteś najlepsza w swoim fachu. I że jeżeli ktoś ma uczynić zadość za krzywdę wyrządzoną mojej córci, to właśnie ty.

Chyłka powoli obróciła się w stronę rozmówczyni.

– Skąd pani zna moją matkę? – rzuciła.

– Stąd, skąd ciebie.

– Znaczy?

– Naprawdę nie pamiętasz?

Byszkiewicz. Byszkiewiczowie.

Joanna zmrużyła oczy, niepewna, czy pamięć nie płata jej figla. Jezu, Byczkiewicze. Magdalena kiedyś przekręciła ich nazwisko i od tamtej pory Joanna mówiła na nich Byczki – reszta rodziny także. Nigdy po pełnym nazwisku, zawsze per Byczki.

– A jednak kojarzysz – odezwała się Pola. – Nie dziwię się, że z takim trudem. Minęło wiele lat.

– Mieszkaliśmy na tym samym osiedlu. Zanim matka wyjechała do Niemiec.

– Zgadza się – potwierdziła Byszkiewicz i uśmiechnęła się lekko. – Przyjaźniłyśmy się, czasem do mnie przychodziłyście. Pamiętam, że lubiłaś bawić się z naszym pieskiem.

– Łapsem.

Pola sprawiała wrażenie, jakby właśnie wspólnie osiągnęły jakiś przełom na miarę opracowania leku na nowotwór.

– Ale nie miała pani żadnych dzieci – dodała Chyłka.

– To prawda. Staraliśmy się z mężem, ale bez skutku, w końcu zrezygnowaliśmy. Zmarł jakiś czas po tym, jak się wyprowadziłaś, a ja związałam się później z kimś innym. Zaszłam w ciążę dopiero w wieku pięćdziesięciu lat. Było pewne ryzyko, ale…

– I chce mi pani powiedzieć, że córka zupełnym przypadkiem znała się z moim chudzielcem? – przerwała jej Joanna, wskazując na stojącego przy drzwiach Kormaka.

– Nie zupełnym przypadkiem.

– Więc słucham: co tu się, kurwa, dzieje?

Pola płytko nabrała tchu, a Chyłka usłyszała ciche rzężenie w płucach. Dobrze je znała.

– Córcia przyjechała tutaj na studia dwa lata temu – podjęła Byszkiewicz. – Chciała być jak ty, wiesz?

– Że co?

Kobieta pozwoliła sobie na smętny uśmiech.

– Jesteś w naszych rodzinnych stronach dość znana – powiedziała. – Jako jedyna się wyrwałaś, zrobiłaś karierę. Mówili o tobie w telewizji nie raz i nie dwa. W szkole podstawowej jest nawet twoje zdjęcie na korytarzu. Niektóre młode dziewczyny chcą być takie jak ty… chociaż nie wszystkim się udaje.

Joanna lekko się skrzywiła.

– Nie każdy superbohater nosi pelerynę i nie każda Chyłka togę – odparła. – Ale mniejsza o to. Niech pani mówi, jak wynikła ta znajomość z chudeuszem.

– Nie mam wszystkich informacji, więc chyba powinnaś zapytać jego. Wiem tylko, że to nie był przypadek.

Joanna posłała krótkie spojrzenie w stronę Kormaka. Ten przestępował z nogi na nogę, starając się nie przyglądać kobiecie, która właśnie wyszła z przymierzalni obok. Odwrócił wzrok dopiero, kiedy Magdalena cichym odchrząknięciem przywołała go do porządku.

Prędzej czy później się z tego wytłumaczy, teraz nie miało to dla Chyłki wielkiego znaczenia.

– Julcia przyjechała tu za tobą – dodała Byszkiewicz. – Co więcej…

– No?

– Wydaje mi się, że wpakowała się w problemy właśnie dlatego, że próbowała być taka jak ty.

– To znaczy?

– Zajęła się jedną z twoich spraw.

– Że co?

– Nie wiem jak ani dlaczego, ale jestem pewna, że ruszyła twoimi śladami.

Chyłka zmarszczyła czoło, zastanawiając się, ile w tym prawdy. A jeśli całkiem sporo, to co kierowało tą dziewczyną?

– O jaką sprawę chodzi?

W odpowiedzi kobieta sięgnęła do przewieszonej przez ramię starej, wytartej na bokach torebki.

– Może lepiej pokażę – oznajmiła, a potem wyciągnęła zdjęcie.

Zdjęcie, które wszystko zmieniło.

Joanna potrzebowała chwili, by zrozumieć, na co patrzy. Nie było wiele przestrzeni do złej interpretacji, mimo to nie mogła uwierzyć, że ma przed oczami to, czego bynajmniej nie spodziewała się zobaczyć.

– Teraz znasz już każdy powód, dla którego do ciebie przyszłam.

Chyłka skinęła lekko głową. Nie mogła zostawić tej sprawy, nie po tym, co właśnie zobaczyła.

Zanosiło się na to, że po raz pierwszy to ona samodzielnie zasiądzie na sali rozpraw po stronie prokuratora.

2

Gabinet Oryńskiego, Skylight

Kordian kończył przeglądanie ostatniej nowelizacji Kodeksu postępowania karnego, z trudem powstrzymując opadające powieki. Wczoraj siedzieli z Chyłką do zbyt późnych godzin nocnych, zupełnie jakby był weekend, a teraz nowa materia ustawowa działała na niego odwrotnie niż latte z podwójnym espresso, które przed momentem wypił.

Ocknął się dopiero, kiedy drzwi nagle się otworzyły, a do biura wpadł huragan zwany jego narzeczoną.

– Mamy sprawę, Zordon.

Oznajmiła to, jakby właśnie wygrała los na loterii. Od kiedy wrócili do kancelarii, czekali na coś, co pozwoli im odbudować renomę i przypomnieć o sobie najbardziej zamożnym i wpływowym klientom. Odrzucali sprawę za sprawą, czekając na tę jedyną. I najwyraźniej Joanna właśnie ją znalazła.

– Jesteś pewna?

– A jak myślisz, pierwotniaku? – odparła Chyłka i zamknęła za sobą drzwi.

Podeszła szybko do biurka i przysiadła na skraju, zakładając nogę na nogę. Szybko nakreśliła mu wizytę niespodziewanego gościa w salonie ślubnym i przedstawiła najważniejsze rzeczy, które przekazała jej Pola.

– Zaraz – rzucił Kordian. – Ta kobieta znała twoją matkę, a jej córka Kormaka? To chyba dość duży przypadek jak na kraj o trzydziestu ośmiu milionach mieszkańców.

– Przypadki istnieją tylko, jeśli wierzysz, że rzeczy dzieją się bez powodu.

Oryński uniósł brwi.

– Poza tym ty też miałeś z tą dziewczyną coś wspólnego.

– Ja? Co?

– Pierdolca na moim punkcie.

– Aha.

– Rzekomo przyjechała tu, bo chciała zostać Chyłką świata informatycznego. Z tego, co mówił szkieletor, była całkiem niezła i podczas różnych hackathonów biła na łeb wielu facetów.

– Czego?

– No wiesz, tych maratonów dla programistów, hackerów i tak dalej – wyjaśniła Joanna i machnęła ręką. – Tak czy siak, śledziła moją karierę, czytała o sprawach, które prowadziłam, oglądała w kółko wywiady i tak dalej. Ale ostatecznie była jak ten twój Matczak w *Kiss Cam*.

– Bała się zagadać?

– Ehe – potwierdziła szybko Chyłka. – W pewnym momencie poznała suchotnika gdzieś w deep webie. Zbierał wtedy dla nas jakieś informacje, napomknął coś o kancelarii i młoda pokojarzyła fakty. Od tamtej pory utrzymywali kontakt, ale nigdy nie powiedziała mu, kim jest ani że rodziny moja i jej się znają.

Oryński położył ręce na biurku i nachylił się w kierunku Chyłki. Brzmiało to właściwie dość niewinnie, mimo że w pierwszym momencie Kordian nie mógł odgonić myśli, że coś w tej sprawie śmierdzi. Może był przewrażliwiony.

– No dobra, ale… – zaczął – jej matka jest o coś oskarżona w związku ze śmiercią dziewczyny?

– Nie.

– To kogo mamy bronić?

– Mojego gustu muzycznego przed twoimi ustawicznymi próbami zniszczenia go rapem rozbrzmiewającym w mieszkaniu.

– A oprócz tego?

– Nikogo.

Oryński oparł brodę na dłoniach i przez moment przyglądał się Chyłce. Patrzyła na niego z góry, z dobrze znanym mu zadowoleniem w oczach. Widywał je codziennie przed wyjazdem do pracy, kiedy siadała za kółkiem iks piątki i czuła, że zaraz będzie mogła dać gaz do dechy po jeszcze pustej alei Stanów Zjednoczonych.

– Chcesz zostać oskarżycielem posiłkowym? – jęknął Kordian.

– Tak.

– Dlaczego?

– Z tego samego powodu, dla którego poszłam do tego salonu sukni ślubnych.

– Bo chcesz wyglądać jak zwiewna anielica?

Chyłka posłała mu ostrzegawcze spojrzenie, sugerujące, że Oryński właśnie stąpa po kruchym lodzie, który całkiem niedaleko zaczął już pękać.

– Bo potrzebuję czasem adrenaliny – odparła.

– I przymierzanie kiecek na wesele ci ją zapewniło?

– Żebyś wiedział.

Kiedy Kordian uniósł lekko brwi, niemal natychmiast wymierzyła w niego palec wskazujący.

– Nie oceniaj, dopóki sam nie spróbujesz – rzuciła. – To było doznanie bardziej irytujące niż pójście z tobą do wegańskiej knajpy.

– Cóż…

– I naprawdę mógłbyś się zastanowić nad swoimi wyborami żywieniowymi, Zordon – ucięła. – Jeśli naprawdę chcesz zmniejszyć ślad węglowy, to jest tylko jedna dieta, która dość szybko do tego doprowadzi.

– Jaka?

– Kanibalistyczna.

Prychnął cicho, bo właściwie coś w tym było.

– Dobra – rzucił. – Ale nie powiesz mi, że wzięłaś tę sprawę tylko dlatego, że rajcuje cię jako wyzwanie.

– Nie powiem. Bo nie muszę.

Oryński przekrzywił głowę, przyglądając jej się z kamiennym wyrazem twarzy.

– To ostatnie, czym powinniśmy się zajmować po powrocie – zauważył. – Nic na tym nie ugramy.

– Ty tak twierdzisz.

– To dla nas jedna wielka antyreklama – ciągnął Kordian, podnosząc się z krzesła. Zaczął chodzić po pokoju, starając się przesądzić, co tak naprawdę sprawiło, że Chyłka postanowiła pomóc tej kobiecie. – Potencjalni klienci nie spojrzą zbyt przychylnie na dwójkę adwokatów, którzy zamiast bronić, oskarżają. A już z pewnością nie ci najbardziej zamożni. Zaczniemy być kojarzeni z drugą stroną, a tego z pewnością…

– Zordon.

– Tak?

– Gadasz bez sensu, jak chuj do kredensu.

Kordian zatrzymał się przy oknie, odwrócił i przysiadł na parapecie. Skrzyżował ręce na piersi, czekając na rozwinięcie tej myśli.

– Potencjalni klienci zobaczą adwokatów, którzy wytoczyli wojnę organom ścigania – oznajmiła. – I którzy ośmieszą to kartonowe państwo.

– Tak ci się wydaje?

– No – potwierdziła Joanna z lekkim uśmiechem. – To jest trochę tak, jak z kupowaniem alkoholu.

– Znaczy?

– Jak wrzucisz do wózka parę małpek wódki, będziesz wyglądał na alkusa. Ale jak weźmiesz jedną normalną, nikt nie zwróci na to

uwagi.

Kordian uniósł wzrok i przez moment zawieszał go na suficie.

– I czego ma dowieść ta analogia? – spytał. – Oprócz tego, że najwyraźniej sporo czasu poświęcasz na myślenie o tym, jak…

– Tego, że wszystko zależy od perspektywy – przerwała mu. – A my umiemy w pozory lepiej niż rząd i prezydent razem wzięci. Zrobimy z siebie rycerzy na białych koniach, którzy ratują obywatelkę w potrzebie. Zrobiła wszystko, co mogła, prosiła państwo o wsparcie i pomoc. Poszła do jednego prokuratora, drugiego, trzeciego, ale wszystko na nic. Nie była w stanie uzyskać żadnej sprawiedliwości dla tragicznie zmarłej córki.

– Piękna historia.

– Nie. Piękna robi się dopiero wtedy, kiedy wchodzę ja, cała na czarno. Na imię mam Światowa, a na nazwisko Dominacja.

Oryński pokręcił głową, a ona podeszła do niego, ujęła jego ręce, po czym położyła je mocno na swoich biodrach.

– No i po co tak telepiesz tą łepetyną? – rzuciła. – Przecież od początku chciałeś być padalcem jak Rejchert czy inny Aronowicz.

– Przeszło mi.

– To teraz niech ci przyjdzie z powrotem – odparła, zbliżając się do niego.

Kordian powoli zaczynał tracić koncentrację, a jej wyraźnie się to podobało. Mimowolnie przesunął dłonie nieco niżej.

– Powiesz mi, co cię przekonało? – zapytał. – Bo nie chce mi się wierzyć, że wystarczył sam fakt, że ta dziewczyna cię stanowała.

– Co robiła?

Oryński zmrużył oczy, starając się stwierdzić, czy Joanna naprawdę nie wie, czy tylko go podpuszcza. Z tą kobietą nic nigdy nie było pewne. I to sprawiało, że życie z nią obfitowało w różnej maści emocje.

– To od Stanowskiego? – dodała. – Chodzi o zniszczenie kogoś za pomocą banknotu stuzłotowego?

– Nie – odburknął Kordian. – O połączenie słów stalker i fan.

Joanna przysunęła się tak, że niemal dotykali się ustami.

– Nie tłumacz mi rzeczy oczywistych, bakłażanie – odparła. – I nie, nie chodziło tylko o to. Matka dziewczyny zebrała dostatecznie dużo dowodów, żebym uznała, że powinniśmy się tym zająć.

– I jakie to dowody?

– Starczy powiedzieć, że przez ostatnich pięć miesięcy zapierdalała jak magazynier w Amazonie – powiedziała Joanna i wróciła do biurka.

Oryński nabrał głęboko tchu, uznając, że niewerbalną część tej rozmowy dokończą, jak tylko wrócą na Argentyńską.

– Słuchaj – rzuciła, wyciągając nogi na blat. – Dziewczyna została znaleziona w swoim mieszkaniu, a konkretnie w łazience. Wisiała na jakiejś rurze.

– I co w tym dziwnego? Miała powiesić się na Giewoncie?

– Była całkowicie naga.

Kordian też przysiadł przy biurku, a potem położył dłoń na kolanie Chyłki.

– Kto wiesza się bez ciuchów? – dodała. – To już na wstępie wygląda co najmniej podejrzanie.

Trudno było temu zaprzeczyć. Oryński właściwie nie przypominał sobie podobnej sytuacji, mimo że z powodu wykonywanej pracy zwracał uwagę na takie rzeczy w mediach.

– Co jeszcze ustaliła matka?

– Że nie było żadnego listu pożegnalnego. Zamiast tego dziewczyna napisała krótką wiadomość szminką na ścianie.

– Szminką?

– No właśnie – odparła Joanna. – Jakiemu samobójcy tak się spieszy, że nie może wziąć jakiegoś markera albo choćby długopisu?

Kordian zmrużył oczy.

– Jakiej treści była ta wiadomość?

Chyłka sięgnęła po komórkę, a potem obróciła ją przodem do Oryńskiego. Na wyświetlaczu widniał mało czytelny, wykonany z wyraźnym trudem napis. Mocna czerwień na białej ścianie robiła nieco upiorne wrażenie.

– „Nie boję się tego, co czeka w dole rzeki”? – odczytał Zordon. – Jakiej rzeki? Co to ma być?

– Matka nie wie.

Zaczynało to wyglądać coraz bardziej jak sprawa, która rzeczywiście mogła zainteresować Joannę. Ale od zainteresowania do gotowości zajęcia się czymś droga długa. Musiało być coś jeszcze.

– A skąd w ogóle miała to zdjęcie?

– Od jednego z policjantów, którzy zajmowali się dochodzeniem – odparła Joanna. – Oficjalnie nic nie przyznał, ale kiedy się przed nim rozkleiła, powiedział jej, że wątpi w wersję o samobójstwie.

– Dlaczego?

– Bo całe postępowanie za szybko się skończyło. Nie mieli nawet czasu sprawdzić najistotniejszych rzeczy, zanim klamka zapadła i prokurator klepnął to jako samobójstwo.

– Może miał powody?

Chyłka znacząco zerknęła na jego rękę.

– Zaraz będziesz musiał zabrać stąd tego badyla.

– Tylko pytam.

– A ja tylko oznajmiam.

Przesunął dłoń w kierunku jej uda, a Joanna zmrużyła nieco oczy, jakby niepewna jego intencji.

– Skup się, Zordon, bo teraz będzie najważniejsze.

– Mhm…

– Prokurator podobno niespecjalnie interesował się wynikami sekcji – podjęła. – A były w niej pewne wątpliwości co do tego, jak

powstała bruzda wisielcza.

– To znaczy?

– Wiesz, że jak normalnie ktoś się wyhuśta, to plamy opadowe powstają tak, jak każe logika i siła grawitacji.

– No tak. Krew gromadzi się w dłoniach i nogach, co tworzy dość makabryczny obraz.

– Generalnie tak. Z jednym wyjątkiem.

– Jakim?

– Krew, która jest powyżej liny, nie ma jak spłynąć niżej – odparła Joanna, jakby mówiła o tym, co dzisiaj zjedzą na kolację. – Gromadzi się więc albo powyżej grdyki, albo w twarzy.

Oczywiście. Oryński mimowolnie przypomniał sobie nabrzmiałe, ciemnoczerwone oblicza wisielców, które widywali na dokumentacji z sekcji zwłok.

– Tu technik medycyny sądowej miał pewne wątpliwości. Które nie pozwoliły mu wystawić jednoznacznej opinii.

– Znaczy nie przesądził, że to samobójstwo?

– Na podstawie plam? Nie.

– W takim razie prokuratura powinna wszcząć śledztwo.

– Normalnie tak by się stało – przyznała Chyłka. – Ale w tym wypadku wytłumaczyli tę niezgodność dość łatwo.

– Jak?

– Policjant, który jako pierwszy zjawił się na miejscu, był przekonany, że dziewczyna jeszcze żyje, więc natychmiast ją ściągnął, a potem rozciął sznur. Prokuratura twierdzi, że zanim zjawili się technicy, krew swobodnie odpłynęła.

– To ma sens.

Joanna powoli podniosła rękę Oryńskiego i usunęła ją ze swojego uda.

– Tylko mówię…

– Tak? To co powiesz na to, że dziewczyna nie mieszkała sama?

Kordian zmarszczył czoło, bo właściwie od tego Chyłka powinna zacząć tę rozmowę.

– Miała chłopaka – dodała Joanna. – Mieszkanie wprawdzie należało do niej, ale gość dekował się u niej od ponad roku. Ewidentna pijawka. I przypomina mi to jakąś sytuację u innej pary… czekaj, czekaj…

– I? – rzucił szybko Zordon. – Co z nim? Był wtedy w domu?

– Nie.

– Więc ma jakieś alibi?

– Nie wiadomo.

Oryński spodziewał się każdej odpowiedzi, ale nie takiej.

– Chcesz mi powiedzieć, że nawet go nie przesłuchali?

– Brawo.

– Jakim cudem? Przecież to pierwsza osoba, którą powinni sprawdzić.

– Niby tak – przyznała Chyłka, a potem zaplotła dłonie na karku. – Problem w tym, że facet zapadł się pod ziemię. Nikt nie wie, gdzie jest.

– Poważnie?

Joanna mruknęła z zadowoleniem.

– Prokuratura go nie szukała? – dodał Kordian.

– Wygląda na to, że nie. Nikt się nim nie zainteresował, nikt nie czuł potrzeby, żeby potraktować go choćby jako potencjalnego świadka.

Dopiero teraz Oryński przekonał się, dlaczego Chyłka zdecydowała się przyjąć tę sprawę. Naga kobieta, niezgodność plam opadowych, jakaś enigmatyczna wiadomość napisana szminką na ścianie i zaginiony chłopak jako wisienka na torcie. Z takiej mikstury mogło powstać coś naprawdę głośnego. A przede wszystkim wyglądało to na pewniaka w sądzie.

– I co, buraku gruntowy? – rzuciła Joanna.

– Brzmi nieźle.

– Ale?

– Przecież…

– Daj spokój, Zordon. Potrafię poznać po twoim głosie, że za pięć minut będziesz musiał do kibla. Tym bardziej wychwytuję wszystkie „ale”.

Podrapał się po karku i spasował. Prędzej czy później i tak będzie musiał wyłożyć na stół wszystkie swoje obiekcje.

– Wiesz w ogóle, jak się do tego zabrać? – zapytał.

– Że co proszę?

– Nigdy nikogo nie oskarżałaś – odparł ostrożnie. – Oczywiście pomijając te wszystkie zarzuty formułowane bezpodstawnie pod moim adresem.

– Po pierwsze, ani jeden nie był bezpodstawny. Po drugie, oskarżałam.

– Jako uboczny oskarżyciel posiłkowy, a to co innego. Teraz byłabyś zdana tylko na siebie.

– Nie byłabym. Mam ciebie.

– Aha.

– I nie panikuj. Damy sobie radę.

Nie był co do tego taki pewny. Owszem, Chyłka zjadła zęby na bronieniu wszelkiej maści przestępców, ale nigdy tak naprawdę nie musiała działać po drugiej stronie. Od czego w ogóle powinni zacząć? Jak się do tego zabrać? Oryński miał w tej chwili pustkę w głowie.

– Ciężar dowodu będzie leżał po naszej stronie – dodał Kordian. – To my będziemy musieli dowieść, że ktoś targnął się na życie…

– Julki.

– No właśnie. A do tej pory musieliśmy tylko wykazać, że…

– Wyobraź sobie, że wiem, czym jest zasada *ei incumbit probatio, qui dicit, non qui negat*, Zordon. Potrafię ją nawet wyrecytować bez

zająknięcia, podczas gdy ty z łaciny pamiętasz tylko *te futueo et caballum tuum*. I to wyłącznie dzięki mnie.

Oryński zaśmiał się cicho. Miała rację, to najbardziej mu się utrwaliło.

– Okej – rzucił. – To od czego chcesz zacząć?

– Od oznajmienia Żelaznemu, że bierzemy tę sprawę.

– Tak po prostu? I myślisz, że się zgodzi?

– Bez dwóch zdań.

Kordian posłał jej krótkie, ale pełne powątpiewania spojrzenie.

– Bo oczarujesz go twoim niekwestionowanym urokiem osobistym? – spytał.

– Też – przyznała Chyłka. – Ale przede wszystkim jest w tej sprawie jeszcze coś, o czym nie wiesz.

– Co?

Joanna skinęła głową w kierunku drzwi.

– Chodź, to się przekonasz.

3

Gabinet Żelaznego, Skylight

– Chyba was doszczętnie popierdoliło – rzucił nerwowo Artur, odkładając spinki do pudełka z takim impetem, że niemal z niego wypadły. Potem spiorunował Chyłkę wzrokiem, jakby miał zamiar w następnej kolejności w nią czymś cisnąć. – Dostajesz uprawnienia z powrotem i zamiast robić to, do czego adwokat został powołany, chcesz się bawić w oskarżyciela?

Chyłka obróciła się do stojącego obok Kordiana i lekko się ku niemu pochyliła.

– Widzisz? Mówiłam, że nie będzie problemu.

Żelazny podniósł się i wsparł o biurko.

– W życiu nie słyszałem głupszego pomysłu – oświadczył.

– Bo nie było cię na świecie, kiedy twoi rodzice planowali dziecko.

– Słuchaj…

– To ty posłuchaj – ucięła Joanna. – Bo mam dobry żart o tobie.

– Naprawdę nie zamierzam teraz…

– Mówię ci, wymyślono go specjalnie z myślą o tobie. Słuchaj. Do baru wchodzi najbardziej wkurwiający człowiek na świecie, cymbał, oblech, dziad i idiota. A to dopiero pierwszy klient.

Chyłka czekała na reakcję, wpatrując się prosto w oczy Artura. Ten ani drgnął, ale po chwili wyraźnie załapał, bo zacisnął mocno usta.

– Nie mam teraz ochoty na twoje zwyczajowe bzdury – burknął. – Ta kancelaria nie będzie nikogo oskarżać, bo jej rolą jest obrona klientów.

– To dziwne.

– Co jest niby w tym dla ciebie dziwnego?

– To, że rzeczywistość wyraźnie przeczy twoim słowom.

Zmarszczył czoło, nie bardzo wiedząc, do czego zmierza Joanna.

– Bo podpisałam już wszystkie papiery – dodała. – I tym samym jestem uprawniona do występowania jako pełnomocnik oskarżyciela posiłkowego subsydiarnego.

– To nie wszystko – dorzucił Kordian, zanim Żelazny miał okazję jakkolwiek zareagować. – Puściliśmy już wieść do mediów.

– Chyba was zdrowo…

– Musieliśmy działać szybko, Artur. Zanim inni sprzątną nam sprzed nosa tę intratną okazję.

Twarz Żelaznego wyrażała więcej niż tysiąc słów, a Chyłce sprawiało to radość nie mniejszą niż świeżo otwarta butelka tequili. Widziała, że imienny partner balansuje na granicy eksplodowania serią inwektyw, i liczyła na to, że da upust emocjom.

Artur jednak wyprostował się, popatrzył na dwójkę prawników protekcjonalnie, a potem opadł na krzesło.

– Jesteście nienormalni.

Żadne z nich nie miało zamiaru polemizować.

– Może – przyznała Joanna. – Ale to poziom dźwięku twojego głosu powinno się mierzyć w imbecylach.

Żelazny puścił to mimo uszu, wyraźnie nie mając zamiaru wdawać się w poboczne dyskusje.

– Czy ta kobieta w ogóle ma prawo do wniesienia aktu oskarżenia? – zapytał.

– Artykuł pięćdziesiąt dwa, paragraf jeden, kpk twierdzi, że tak.

Artur nabrał głęboko tchu, starając się uspokoić. Uniósł lekko dłonie, jakby przyjmował od kogoś coś cennego.

– Może występować jako pokrzywdzona? Ten status przysługuje przecież bezpośredniej ofierze przestępstwa – odparł. – A właściwie żadne jej dobro nie zostało naruszone. Raczej jej córki.

– Świetnie – powiedziała Chyłka. – W takim razie urządźmy sobie seans spirytystyczny i zobaczmy, czy na tabliczce ouija da się napisać pełnomocnictwo.

– Mówię poważnie. Sprawdziłaś to?

– Przecież podałam ci konkretny artykuł.

– Który mogłaś rzucić od czapy.

Zasadniczo byłaby do tego zdolna, ale w tym wypadku mówiła prawdę. Nie dziwiła się jednak Arturowi, że ma mętne pojęcie o przepisach regulujących instytucję subsydiarnego oskarżyciela posiłkowego, szczególnie w takiej sytuacji.

Po pierwsze była rzadko wykorzystywana, bo formalna droga do niej zakładała, że prokuratura kilkakrotnie musiała odmówić wszczęcia postępowania. Jeśli tak się działo, zazwyczaj istniał ku temu dobry powód.

Po drugie w sytuacji usiłowania zabójstwa sprawa była prosta – subsydiarnym mógł zostać ten, kto stał się niedoszłą ofiarą, bo jego dobro ewidentnie zostało naruszone. Jeśli chodziło o faktyczne odebranie życia, sytuacja nieco się komplikowała.

– Powinieneś częściej sobie odświeżać kapek, zamiast przeglądać broszury Apartu – poradziła Joanna.

– Mam od tego ludzi.

– To poproś łaskawie jednego z nich, żeby ci wszystko wyjaśnił.

– Właśnie to robię.

Kordian chrząknął cicho, najwyraźniej uznając, że jeśli nie włączy się do rozmowy, ta może zakończyć się niezbyt wesoło.

– Ten przepis mówi, że w przypadku śmierci pokrzywdzonego przysługujące mu prawa mogą być wykonywane przez osoby najbliższe.

Artur potarł czoło i zamrugał, jakby przez moment miał z jakiegoś powodu zamroczony umysł.

– Katalog osób najbliższych znajduje się w artykule sto piętnaście, paragraf jedenaście, i…

– Starczy – uciął. – Czyli ta kobieta w istocie ma prawo do wystąpienia w roli subsydiarnego.

Chyłka skrzyżowała ręce na piersi, czekając na puentę.

– To nie znaczy, że powinna – dodał Żelazny. – Prokuratura z jakiegoś powodu zamknęła sprawę. Musieli uznać, że…

– Że zakopią to zabójstwo, bo nie mają żadnych dowodów przeciwko komuś, kogo można by skazać – przerwała mu Joanna. – Więc nie opłaca się w ogóle stawiać zarzutów.

– Śmiała teza.

– Tylko takie stawiam.

Żelazny sięgnął w kierunku spinek, a Chyłka natychmiast się wzdrygnęła. Kiedy wziął je do ręki i zaczął potrząsać nimi jak kostkami do gry, ledwo potrafiła utrzymać nerwy na wodzy.

– Nie wiesz, jak tam działają? – zapytała, byleby jak najszybciej zakończyć tę rozmowę. – Nie chodzi im ani o znalezienie winnych, ani o ich ukaranie. Liczy się statystyka. Ktoś pokalkulował, że bardziej opłaca się zamknąć tę sprawę, kwalifikując ją jako samobójstwo, i po wszystkim.

– Jeśli tak, to naprawdę musieli nie trafić na żadne dowody świadczące o udziale osoby trzeciej – odparł Artur. – I wydaje ci się, że tobie uda się je znaleźć?

– Tak.

– Bo?

– Bo wiem, gdzie szukać.

– Doprawdy?

Chyłka uśmiechnęła się lekko, a potem wyciągnęła w kierunku Żelaznego otwartą dłoń.

– Mogę na chwilę? – rzuciła.

Spojrzał na nią z pewną konsternacją i dopiero po chwili uświadomił sobie, że machinalnie obraca spinki w ręce. Położył je na dłoni Joanny, a ta natychmiast schowała je do kieszeni.

– Co ty…

– Dostaniesz zabawki z powrotem, jak skończymy.

Artur przez moment wyglądał, jakby miał stracić nad sobą kontrolę. Potem zamknął jednak oczy i wciągnął głęboko powietrze nosem, jednocześnie unosząc ręce. Kiedy je powoli wypuszczał, opuścił dłonie, jakby ten ruch pomagał mu opróżnić płuca z tlenu.

– Co ty robisz? – odezwała się Joanna.

– Qigong.

– Co, kurwa?

– Technika w stylu lecącego żurawia.

Chyłka najpierw popatrzyła na Kordiana, a potem na Żelaznego.

– Chyba muszę powtórzyć pytanie.

– To dalekowschodnia metoda relaksacyjna – wyjaśnił Artur, wciąż wykonując spokojne ruchy. – Pomaga mi się wyciszyć. Muszę tylko praktykować ją systematycznie i w odpowiednich warunkach. Te do nich nie należą.

Joanna otworzyła usta, ale nie wiedziała, co powiedzieć.

– To seria ćwiczeń z wykorzystaniem qi. Energii, która krąży w naszym ciele i…

– Jak nie przestaniesz pieprzyć, to cała twoja energia życiowa zniknie, Artur.

– Powinnaś się tym zainteresować. Przydałoby ci się.

– Właściwie… – zaczął Zordon, ale szybko urwał, widząc, że Chyłka zerknęła na niego ostrzegawczo.

Zbliżyła się do biurka, wyciągając z kieszeni spinki. Żelazny wciąż wykonywał powolne, niemal ospałe ruchy w stylu lecącego żurawia. Przypominał wyjątkowo niezgrabną balerinę, po raz pierwszy ćwiczącą taniec do baletu klasycznego.

– Jak ci to oddam, przestaniesz zachowywać się, jakbyś pompował w sobie balon? – spytała Joanna.

– Cóż…

Odłożyła spinki do pojemnika, a potem nachyliła się nad biurkiem.

– Słuchaj – mruknęła. – Papiery są podpisane, media poinformowane. Od dzisiaj ja i mój obecny tu wasal reprezentujemy Polę Byszkiewicz.

– Rozumiem, że pro bono?

– Nie. Klientka zapłaci.

Artur posłał jej pełne powątpiewania spojrzenie.

– Jej najcenniejszą walutą jest w tej chwili medialna nośność tematu – włączył się Oryński. – Jak tylko zaczniemy działać, sprawa powinna zainteresować większość dużych redakcji.

Żelazny westchnął.

– Macie jakiegoś podejrzanego? – spytał.

– Najbardziej oczywisty wybór to chłopak – odparła Chyłka.

– I myślicie, że można to wygrać?

– Tak.

Imienny partner przez chwilę w milczeniu przyglądał się Joannie. Z pewnością miał świadomość tego, jaki rozgłos może przynieść sądowe zwycięstwo w takiej sprawie. Przy odrobinie szczęścia mogli utrzeć nosa wymiarowi ścigania i zapewnić sobie darmową reklamę we wszystkich mediach.

– No tak… – mruknął. – Przypuszczam, że nie wzięłabyś tego, gdybyś nie miała pewności, że możesz wygrać. A raczej chciałbym w to wierzyć.

Chyłka nie odpowiadała, co automatycznie wywołało w Arturze wyraźny niepokój.

– O co chodzi? – zapytał.

– To jeden z rzadkich momentów, kiedy prawie masz rację – odparła. – Ale wzięłam tę sprawę przede wszystkim z innego

powodu.

– Jakiego?

Poczuła na sobie pytający wzrok Kordiana. Pewnie powinna powiedzieć mu jeszcze w gabinecie, ale właściwie trzymanie go w niewiedzy wciąż przynosiło jej pewną satysfakcję.

– Poli udało się zdobyć zdjęcie z sekcji – podjęła Joanna.

– Jakim cudem?

– Od tego samego policjanta, który czuł, że coś więcej jest na rzeczy.

– I? Co w związku z tym zdjęciem?

Chyłka chwyciła rękę Zordona, jakby sięgała po jakiś rekwizyt. Uniosła ją, a potem podciągnęła rękaw koszuli tak, by Żelazny zobaczył tatuaż z mandalą. Tatuaż, który z jakiegoś powodu kazał wykonać Piotr Langer, kiedy przetrzymywał Oryńskiego za granicą.

– Dziewczyna miała dokładnie taki sam – oznajmiła Joanna.

4

ul. Kompanii AK „Kordian”, Ursus

Dwoje prawników wyszło z iks piątki i rozejrzało się niepewnie po okolicy. Nie udało im się znaleźć miejsca na Sosnkowskiego, gdzie mieścił się tutejszy komisariat policji, ale bez trudu trafili na jedno tuż obok.

Oryński zawiesił wzrok na tabliczce z nazwą ulicy i skinął głową z aprobatą.

– Chyba mógłbym tu mieszkać.

– Widywałam gorsze nazwy – przyznała Chyłka, wodząc spojrzeniem dookoła. – Ale okolica zupełnie nie w moim stylu.

– Za dużo zieleni?

– I za niskie budynki – mruknęła Joanna, ruszając w kierunku komisariatu.

Rzeczywiście trudno było odczuć, że wciąż się jest w Warszawie, skwitował w duchu Kordian. Ta część Ursusa przypominała raczej jedno z niewielkich mazowieckich miasteczek. Niewielki ruch, sporo trawników i drzew przy ulicach, a wokół niskie, góra trzypiętrowe bloki.

Siedzibę tutejszej policji można by przegapić, gdyby nie to, że pod budynkiem stało kilka radiowozów. Chyłka już chciała wejść do środka, Kordian jednak zatrzymał się kawałek przed drzwiami.

– Naprawdę nie mogłaś powiedzieć mi wcześniej?

– Czego?

– Daj spokój – odparł, wodząc wzrokiem za kobietą z wózkiem. – To ci sprawia jakąś perwersyjną przyjemność.

– Ale co?

– Trzymanie mnie w ciemni.

– Trochę – przyznała Joanna. – Jak każda inna forma trzymania cię w czymkolwiek i za cokolwiek.

Oryński uniósł lekko brwi.

– Mam na myśli twoje witki, Zordon – odparła, szturchając jego rękę. – I po prostu lubię tę twoją minę, kiedy się czegoś dowiadujesz od swojej światlejszej połówki.

Kordian stanął przed nią i popatrzył jej prosto w oczy. Ujął powoli jej ręce, a potem zbliżył się o krok.

– A co teraz mówi ci moja mina?

– Że chciałbyś robić rzeczy stypizowane w artykule pięćdziesiąt jeden, paragraf jeden, Kodeksu wykroczeń.

Oryński się zawahał.

– Zakłócanie spokoju lub porządku? – spytał.

– W tym konkretnym przypadku wywoływanie zgorszenia w miejscu publicznym.

– Przejrzałaś mnie.

Chyłka przysunęła się do niego, patrząc mu wyzywająco w oczy, jakby zachęcała go, by spróbował naruszyć wspomnianą normę.

– Co za to grozi? – mruknął.

– Areszt, ograniczenie wolności albo grzywna.

– Mmm…

– Jesteś gotów zaryzykować?

Kordian zbliżył usta do jej ucha, a potem delikatnie je musnął.

– A ty zdajesz sobie sprawę, że podżeganie też jest karalne? – spytał cicho.

Chyłka poczuła jego oddech na karku i niemal natychmiast ciarki na całym ciele. Żelazny miał trochę racji. Byli nienormalni.

– Zordon.

– Tak? – spytał, przesuwając ustami tuż pod jej uchem.

– Albo zaraz przestaniesz, albo wezmę cię na ławce przed komisariatem policji.

Odsunął się nieco akurat w momencie, kiedy mijało ich dwóch niskich stopniem funkcjonariuszy. Zerknęli niepewnie na obściskującą się parę, wyraźnie nie wiedząc, jak zareagować. Nie ulegało wątpliwości, że słyszeli ostatnią wypowiedź Chyłki.

– Coś nie tak? – rzuciła. – Będziecie mieć pierwszorzędny widok.

– Słucham? – zapytał niepewnie jeden z nich.

– Moja narzeczona chciała tylko życzyć spokojnej służby – włączył się Oryński, szybko biorąc Joannę za rękę i ciągnąc ją w kierunku ławki.

Za każdym razem, kiedy używał tego określenia, robiło jej się lżej na duszy. A jednocześnie miała świadomość, że niebawem zamieni je na zupełnie inne. To, którego nigdy nie spodziewała się usłyszeć z niczyich ust.

Kordian usiadł na ławce i założył ręce za oparcie, oddychając głęboko. Wzrok Chyłki mimowolnie powędrował w kierunku tatuażu przedstawiającego mandalę, a kiedy Oryński to zauważył, szybko opuścił podwinięty rękaw koszuli.

Przez moment oboje milczeli.

– Myślisz, że to naprawdę coś znaczy? – odezwał się.

Joanna usiadła obok. Przeszło jej przez myśl, że gdyby jeszcze paliła, w tej chwili z całą pewnością sięgnęłaby po paczkę marlboro do torebki.

– Mandala? – rzuciła. – Tyle co te Qui-Gon Jiny Żelaznego.

– Mam na myśli tatuaż dziewczyny.

Rozmawiali o tym w drodze tutaj, mimo że właściwie nie było o czym. Mieli zbyt mało konkretnych informacji, żeby stawiać niepodważalne tezy. A zarazem mieli ich dostatecznie dużo, żeby nie było wątpliwości.

– Mówiłam ci, to nie może być przypadek.

– Jesteś pewna?

Joanna przełożyła rękę przez oparcie ławki i obróciła się do Oryńskiego.

– Córka mojej sąsiadki sprzed lat umiera i okazuje się, że ma taki sam tatuaż jak ty. Nie podobny, ale identyczny – powiedziała. – To śmierdzi Langerem na trzy kilometry.

Oboje znów spojrzeli na mandalę na ręce Kordiana.

Od kiedy uporali się z jego psychiką, starali się rozpracować, co oznacza ten motyw łączący koła i kwadraty. Czy miał jakieś ukryte znaczenie? I dlaczego Piotr kazał go wytatuować?

Początkowo powód wydawał się oczywisty. Kiedy tylko dowiedzieli się, że prokuratura dogadała się z Langerem, zarówno ten tatuaż, jak i te wykonane przez innych ludzi posłużyły mu do wykazania, że nie mogą przypisać mu morderstwa na Żoliborzu, za które początkowo miał odpowiadać Szczerbiński.

Im dłużej jednak Chyłka o tym myślała, tym bardziej nabierała przekonania, że coś więcej musi być na rzeczy.

Owszem, była gotowa przyznać, że Piotr robi pewne rzeczy dla czystej zabawy – choćby po to, by zachodzili w głowę, co kombinuje. Ten przypadek wydawał się jednak inny.

– Nie wierzę w takie zbiegi okoliczności, Zordon. I ty też nie.

Oryński potwierdził cichym mruknięciem.

– Tatuaż tej dziewczyny to namacalny dowód na to, że Langer maczał w tym palce. I nam przypadło w udziale nie tylko wykazanie tego, ale też zaprowadzenie tego zasranego karalucha przed oblicze sądu.

Tylko o tym mogła myśleć, od kiedy Pola pokazała jej zdjęcie z sekcji zwłok.

W tamtym momencie Chyłka zrozumiała, że dostała jedyną i niepowtarzalną okazję, by raz na zawsze rozprawić się z Piotrem.

Jako oskarżycielka posiłkowa zyskałaby wszystkie uprawnienia konieczne, by doprowadzić do jego skazania.

Nie mogła przepuścić takiej okazji. Nie zrobiłaby tego, nawet gdyby dowody przemawiały za samobójstwem.

W końcu to ona dokona tego, czego nie był w stanie osiągnąć żaden prokurator.

– Dobra… – rzucił pod nosem Kordian. – Załóżmy, że masz rację.

– Załóżmy też w takim razie, że tlen jest składnikiem powietrza.

– Jeśli tak, to dlaczego chcesz stawiać zarzuty chłopakowi Julki? – dodał Oryński, niezrażony uwagą.

– Bo to od niego musimy zacząć.

– Więc myślisz, że Langer nim w jakiś sposób posterował.

Nie było to pytanie, więc właściwie nie musiała potwierdzać.

– Posterował, zmanipulował, zagroził, cholera wie – odparła. – Pewne jest, że to on za tym wszystkim stoi. I jak tylko znajdziemy chłopaka, przyciśniemy go, a potem wyciągniemy z niego prawdę na sali sądowej. Żaden układ z prokuraturą nie uratuje skurwysyngera przed tym, co wykażemy.

Kordian się nie odezwał.

– Nadajesz teraz telepatycznie? – odezwała się Joanna. – Bo coś nie odbieram.

– Zastanawiam się.

– A nie zawiesiłeś się po prostu? Zresetować cię?

– Nie.

Chyłka podniosła dłoń i przesunęła po karku Oryńskiego.

– To jakie procesy quasi-myślowe zachodzą w tym czerepie?

– Zastanawiam się nad tym, że bądź co bądź Langer…

– Nie – ucięła od razu. – Ani się waż mówić, że uratował nam życie.

– Ale tak było.

– I co z tego? – syknęła Chyłka. – Ted Bundy też przeprowadził kiedyś staruszkę przez pasy. Puściłbyś mu za to płazem wszystkie zabójstwa?

– Nie, ale…

– Nie ma żadnego ale. Naszym moralnym obowiązkiem jest sprawienie, żeby ta gnida skończyła tam, gdzie jego miejsce.

Kordian znów na moment zamilkł, a Joanna miała ochotę go uszczypnąć.

– Uratował nas tylko po to, żeby sam mógł dokończyć to, co zaczęło Konsorcjum – dodała Chyłka.

– Jeżeli tak, to musimy wziąć pod uwagę, że właśnie to teraz robi.

– Hę?

– Znasz go, wiesz, jak działa – odparł coraz bardziej nerwowo Oryński. – Mógł to wszystko zaplanować. Znaleźć tę dziewczynę i w jakiś sposób doprowadzić do jej śmierci, żeby sobie z nami pogrywać.

– Ba.

Kordian czekał na ciąg dalszy, ale Joanna nie miała zamiaru dodawać nic więcej.

– Więc zakładamy, że nas w to wciągnął, i mimo to brniemy do przodu?

– Nie sądzę, żeby nas wciągnął – powiedziała.

– Znaczy?

– Może rzeczywiście chciał, żeby to wszystko wyprowadziło nas z równowagi, pozbawiło poczucia bezpieczeństwa i tak dalej, ale nie mógł wiedzieć, że Pola utrzymuje kontakt z moją matką ani że rozpozna mandalę i mi ją pokaże. Ani że w konsekwencji zdecyduję się zostać oskarżycielką posiłkową.

– No nie wiem.

Chyłka podniosła się, a potem otrzepała ręce, jakby uznała jakieś zadanie za wykonane.

– Tak czy siak, ten padalec sprawił, że chłopak zabił swoją dziewczynę – rzuciła. – Jak tylko dojdziemy, w jaki sposób, zrobimy z Langerem porządek. I to jeszcze zanim zorientuje się, co się dzieje.

– Będzie się przyglądał sprawie.

– Nie szkodzi. Wyprzedzimy każdy jego ruch.

Wzrok Oryńskiego mówił jasno, że wchodzą na niebezpieczny grunt. Chyłka miała tego świadomość, mimo to nie dopuszczała do siebie myśli, by cofnąć się choćby o krok.

Weszli do komisariatu, a potem oznajmili dyżurnemu policjantowi, że chcieliby się widzieć z młodszym aspirantem Janaszem.

– W jakiej sprawie? – zapytał mężczyzna.

– Pumy.

Funkcjonariusz rozejrzał się, jakby spodziewał się, że dzikie zwierzę mogło tutaj komuś uciec.

– Jakiej znowu pumy?

– Tej, co ma jaja z gumy – odparła Chyłka, a potem cicho się zaśmiała.

Kordian położył rękę na czole i przez moment trwał w bezruchu, jakby sprawdzał, czy aby nie ma gorączki.

– Co pani właśnie powiedziała? – rzucił podoficer.

– Żebyś zawołał tu młodszego aspiranta Janasza.

– A pani jest…

– Chwilowo przedstawicielką ciemnej strony mocy – wyjaśniła Joanna, nachylając się w kierunku okienka. – Występuję jako oskarżyciel posiłkowy.

Mężczyzna zmierzył ją krytycznym spojrzeniem.

– Mogę zobaczyć jakieś dokumenty?

– Nie. Możesz zawołać tego, o kogo poprosiłam.

Trwało to jeszcze chwilę, ale ostatecznie dyżurny podniósł telefon i wezwał na dół funkcjonariusza, który jako pierwszy zjawił się na

miejscu przestępstwa w Ursusie. To on rzekomo odciął Julkę, a potem podjął beznadziejną próbę resuscytacji.

Kiedy zszedł na dół, od razu skinął ręką na dwójkę prawników, by wyszli z nim na zewnątrz. Nie musieli nawet się przedstawiać.

– Pani Pola uprzedziła, że mogą państwo się zjawić – powiedział.

– Utrzymujecie kontakt? – odezwał się Kordian.

– Dałem jej mój numer. Tak na wszelki wypadek.

– To znaczy jaki?

Janasz wzruszył ramionami, jakby chciał zasugerować, że w tamtej sytuacji było to jedyne, co pozostało mu do zrobienia.

– Możemy gdzieś tu usiąść i spokojnie pogadać? – zapytał Oryński.

– Tuż obok jest park Czechowicki.

– Zbyt zielono – ucięła Chyłka i zatrzymała się na chodniku, kawałek od komisariatu. Dwaj mężczyźni zrobili to samo. – Zresztą nie ma wiele do powiedzenia. Mam do ciebie tylko trzy pytania.

Janasz skinął lekko głową, ukradkowo zerkając w kierunku budynku, z którego przed momentem wyszli.

– Pierwsze: czy wiesz coś w sprawie liści?

Kordian natychmiast nerwowo podniósł ręce.

– Nie odpowiadaj – uciął, a potem spojrzał na Joannę. – A ty przejdź do drugiego pytania.

– Tak jest, Wysoki Sądzie.

Chyłka spoważniała, skupiając wzrok na mężczyźnie. Wciąż wydawał się nerwowy, jakby spodziewał się, że ktoś usłyszy ich rozmowę. Może rzeczywiście lepiej było iść z nim gdzieś, skąd nie widziałby komisariatu.

Szkoda czasu, uznała Joanna. Wyciągnęłaby z niego wszystko, nawet gdyby obok stał jego bezpośredni przełożony.

– Dobra – rzuciła. – Kiedy wszedłeś do mieszkania, jak wyglądały plamy opadowe?

– Co?

– Twarz była zasiniała? Krwawe wybroczyny były widoczne na spojówkach, policzkach, na czole? Ofiara miała rękawiczki i skarpetki?

Mężczyzna wyglądał na coraz bardziej skołowanego.

– Te ostatnie są charakterystyczne przy powieszeniu – wyjaśnił Kordian. – Krew spływa do miejsc najniżej położonych.

– Ja… nie wiem. Nie jestem pewien.

– To nie wiesz czy nie jesteś pewien?

– Nie zwróciłem na to wszystko uwagi – odparł z wahaniem. – Chciałem tylko jak najszybciej ją odciąć i zacząć ratować.

Chyłka zbliżyła się do niego o krok.

– Jak usunąłeś linę, musiałeś widzieć, czy ślad po pętli jest zgodny z bruzdą wisielczą – powiedziała.

– Nie, ja nie… W ogóle nie patrzyłem, tylko zacząłem masaż serca i sztuczne oddychanie.

– I co? Udało się?

Janasz popatrzył na nią jak na wariatkę, a Joanna zaklęła pod nosem. Wartość dowodowa zeznań tego człowieka była nikła. Nawet gdyby trafiła na niego kilka miesięcy temu, niewiele by z niego wyciągnęła. A w tej chwili wszystko, co mógł pamiętać, niemal całkowicie się zatarło.

– Wyglądało ci to na samobójstwo? – zapytała.

– Cóż…

– Odpowiadaj, nie mam całego dnia, a muszę jeszcze wybrać serwetki na wesele i zastanowić się nad przysięgą, którą złożę temu tutaj.

Kordian obrócił się do niej.

– Jeszcze nie ułożyłaś?

– Nie – odparła pod nosem Joanna. – Bo wciąż uważam, że to jakiś zachodni zwyczaj, który jest nam ni mniej, ni więcej, na chuj potrzebny.

– Ale to miły akcent.

– Tak jak moja pięść na twojej twarzy. A mimo to jakoś na niej nie ląduje.

– Przynajmniej nie za często.

Chyłka westchnęła i pokręciła głową, a potem przeniosła wzrok na stojącego obok policjanta.

– Na czym skończyliśmy? – spytała.

– Na…

– A, tak. Dlaczego nie zakwalifikowałeś tego jako przestępnego spowodowania śmierci?

Janasz otworzył usta, ale nie zdążył się odezwać.

– Dziewczyna wisiała nago – dodała Joanna. – Nie zostawiła żadnego listu pożegnalnego, nie miała powodu odbierać sobie życia, a jej partnera nigdzie nie było. Nabazgrała ostatnie słowa szminką na ścianie, a jak dobrze wiesz po szkoleniach, ludzie tuż przed samobójstwem są spokojni, opanowani, nie podejmują takich dramatycznych kroków. Musiałbyś być na grzybkach halucynkach, żeby uznać, że wszystko tu się spina.

Funkcjonariusz potarł nerwowo ramiona i znów zerknął w kierunku komisariatu.

– Nikt się stamtąd nie wyłoni – zapewniła Chyłka. – A nawet jeśli, to trafi na mnie.

Janasz skinął lekko głową.

– Wydało mi się to podejrzane – przyznał.

– To dlaczego nic z tym nie zrobiłeś?

– Zrobiłem.

– W jakim sensie?

– Od razu to zgłosiłem jako potencjalne przestępne działanie, myślałem, że zaraz zjawi się technik, będą oględziny na miejscu zdarzenia i tak dalej. Ale zamiast tego przyjechał ktoś z komendy rejonowej i przejął całą sprawę, a mnie odesłano.

Chyłka zbliżyła się do policjanta o krok.
– Kto? – rzuciła.
– Podkomisarz Szczerbiński.

5

ul. Hoża, Śródmieście

– Ten sflaczały muł, ta rura niedrożna, to szczerbate, jebane monstrum – rzuciła Chyłka, kiedy Kordian starał się znaleźć miejsce parkingowe w okolicy Komendy Rejonowej Warszawa I.

Urwała na moment, by pociągnąć piwo z puszki. Nabyła je, jak tylko Janasz oznajmił, kto przejął śledztwo – zaraz potem wybrała numer Szczerbińskiego, ten jednak wciąż nie odbierał. Zrobiła więc jedyne, co wydawało jej się sensowne. Kupiła piwo, a potem dała upust całej litanii określeń, które kłębiły jej się w głowie.

– Powinni dodawać do ciebie takie ostrzeżenie jak do leków – odezwał się Kordian.

– Co?

– „Nie łączyć z alkoholem”.

Joanna zacisnęła usta, dopiła piwo, a potem zgniotła puszkę.

– Nędzny, zawszony, kaprawy sukinsyn – mruknęła. – Pospolita żmija na usługach Langera. Zdradziecka jak najgorsza sraczka.

– Mhm.

– Jak go dorwę…

– Dzięki niemu przynajmniej mamy potwierdzenie, że Piotr za tym wszystkim stoi – uciął Kordian.

Miał wrażenie, że w tych emocjach właśnie to, co najważniejsze, Chyłce umknęło. Skupiła na nim wzrok i przez moment milczała.

– Dotychczas mieliśmy tylko mandalę na ręce Julki, co właściwie mogło okazać się przypadkowe – dodał. – Teraz stało się oczywiste, że Langer jest zamieszany.

Oryński dostrzegł w końcu wolne miejsce i szybko je zajął. O tej porze w Śródmieściu nie było łatwo i wydawało mu się, że będzie musiał zrobić jeszcze kilka kółek po okolicy, zanim coś wreszcie się zwolni.

Kiedy wysiedli z auta, Chyłka od razu ruszyła w kierunku komendy. Po drodze z impetem wcisnęła puszkę do jednego z koszów, po czym przyspieszyła kroku.

– Jaki masz plan? – zapytał Kordian, zrównując się z nią.

– Odcinać mu po kolei kończyny i sypać sól na kikuty, dopóki nie powie nam, o co chodzi.

– A jak się nie uda?

– To wyrwę mu przeponę.

Oryński nie chciał nawet pytać, co będzie, jeśli i to nie pomoże.

Ostatecznie Chyłce niedane było zrealizować żadnej z gróźb, bo już od dyżurnego dowiedzieli się, że podkomisarza Szczerbińskiego nie ma na służbie.

– Gdzie jest? – syknęła Joanna. – Szuka sobie trumny?

– Wyjechał.

– Dokąd?

– Nie mogę udzielać takich informacji.

Kordian niemal fizycznie czuł, jak nerwy Chyłki się napinają.

– Służbowo? – rzuciła tylko.

– Nie. Miał zaległy dwutygodniowy urlop.

Tylko chwilę zajęło Joannie przekonanie się, jak daleko sięga cierpliwość tutejszych policjantów. Kiedy pojawiła się groźba uznania jej słów za wypełniające znamiona znieważenia funkcjonariusza publicznego, Oryński szybko chwycił ją za rękę i wyciągnął na zewnątrz.

– Powinni zmienić nazwę na Komedia Rejonowa Policji, kurwa ich mać – oświadczyła. – Potrzebuję jeszcze jednego piwa. Albo dwóch.

– Ewentualnie pięciu?

– Nie denerwuj mnie teraz, Zordon.

Kordian nieznacznie uniósł otwarte dłonie, a Chyłka cisnęła siarczyste przekleństwo i rozejrzała się nerwowo. W końcu westchnęła, jakby była zmuszona się poddać.

– Zasrany Szczerbix zbiegł z miejsca zdarzenia – mruknęła. – I najpewniej zaszył się tak, że go nie znajdziemy.

– Możemy napuścić na niego Kormaczysko.

– Tak zrobimy – odparła ciężko Joanna i odgarnęła włosy z twarzy. – Ale załóżmy, że nawet nornik nie wygrzebie żadnych informacji.

– Załóżmy.

– Co nam zostaje, bakłażanie? – rzuciła pod nosem, bardziej do siebie niż do niego. – Dokumentacji sprawy nam nie udostępnią, dopóki nie zmusimy ich do tego na drodze sądowej.

– Ano nie.

– Ten Janusz…

– Janasz.

– Jeden grzyb – burknęła Chyłka. – Nic nie pomoże, nawet gdyby chciał. Pierwsze, co zrobił Szczerbaty, to odciął od tej sprawy wszystkich innych.

– Czyli co? Czekamy na sąd?

Joanna wyraźnie nie miała zamiaru się na to godzić, nie potrafiła jednak znaleźć alternatywy. Bez słowa skinęła w kierunku Hożej, a potem oboje ruszyli powolnym krokiem do samochodu.

– Pies im mordę lizał – rzuciła w końcu Chyłka. – Nie potrzebujemy ich.

– Nie?

– Sami ustalimy najważniejsze fakty i znajdziemy chłopaka Julki.

– Bez pomocy organów ścigania.

– Tak.

– I w jaki konkretnie sposób zamierzamy to zrobić? – odezwał się pod nosem Kordian. – Jak ostatnim razem sprawdzałem, oskarżyciel

posiłkowy nie miał prawa wykonywać żadnych czynności, które mogliby przeprowadzić policjanci.

– Bo nie widziałeś ostatniej nowelizacji przepisów regulujących dochodzenie i śledztwo.

– Rzeczywiście, musiałem przegapić – odparł. – A może po prostu ty zapomniałaś ją ogłosić po tym, jak sama ją napisałaś?

– Moje zasady nie wymagają promulgacji. I wchodzą w życie z dniem uchwalenia.

– Szkoda tylko, że inne instytucje nie będą ich respektować.

Chyłka zatrzymała się, obróciła do Kordiana, a potem złapała go za poły marynarki.

– Idziemy na wojnę, Zordon – oznajmiła. – Nie obchodzi mnie, kto co respektuje.

– Obawiam się, że innych może to obchodzić.

Lekko nim potrząsnęła, jakby chciała, by obudził się z jakiegoś snu.

– Przestaniesz siać ten defetyzm? – spytała. – Mamy szansę dobicia Langera, w dodatku własnymi rękami.

– Żeby ktoś został dobity, musi najpierw choćby raz oberwać.

Joanna przesunęła dłońmi po jego marynarce i błagalnie uniosła wzrok.

– Boże – powiedziała z zadartą głową. – Za jakie grzechy wychodzę akurat za tego faceta?

Oryński ujął jej dłonie.

– Miałaś ograniczony wybór.

– Chyba sobie żartujesz.

– Nie – odparł, patrząc jej głęboko w oczy. – Nikt inny by z tobą nie wytrzymał.

Syknęła cicho, a potem zarzuciła głową w stronę iks piątki. Zanim Kordian ruszył za nią w jej kierunku, zerknął jeszcze za siebie.

– Mówię tylko, że nie wiemy nawet, czy uda się znaleźć jakikolwiek dowód na udział Langera – podjął, kiedy mijali Carrefour Express na skrzyżowaniu z Kruczą.

Chyłka zwolniła kroku, jakby się zastanawiała, czy nie wstąpić po kolejne piwo. W końcu uległa.

– Nic nie mów – poradziła.

– Nawet się nie odezwałem.

– Ale chciałeś.

– Tak? I co bym powiedział?

– Że mam problem alkoholowy. A tymczasem problem bym miała, gdybym pić przestała – odparła, otwierając drzwi. – Ty zresztą też.

Kordian westchnął, a potem oparł się plecami o szybę sklepu.

– Idziesz?

– Poczekam.

Wróciła dość szybko, niosąc tylko jedną puszkę piwa. Wziąwszy pod uwagę, jak duże zapasy zrobiłaby w podobnej sytuacji jeszcze kilka miesięcy temu, należało uznać to za pewien progres.

Otworzyła ją, a potem upiła tyle, ile Kordian zdołałby przyjąć w trzech podejściach. Potem ruszyła szybkim krokiem w stronę Hożej.

– Chyłka…

– No?

– Wiesz, co mnie martwi? – spytał Oryński.

– Że sąsiedzi dalej zostawiają nam na klatce kartki, żebyśmy ciszej uprawiali seks? Nie przejmuj się. W końcu się przyzwyczają.

– Nie to – odparł. – Tylko fakt, że Szczerbaty zniknął akurat teraz.

Obróciła się do niego i zmarszczyła brwi, a on dopiero w tym momencie zorientował się, że z powodu nadmiaru emocji i szybko wypitego alkoholu zupełnie się tym nie zainteresowała.

– Julka zginęła pięć miesięcy temu, a…

– A Szczerbofon wziął urlop dopiero teraz, akurat wtedy, kiedy my zajęliśmy się tą sprawą – dokończyła za niego ze złością w głosie. – Kurwa langerowska mać.

– Mhm – potwierdził Oryński. – Piotr trzyma rękę na pulsie. I obserwuje nasze ruchy.

– Czyli coś więcej jest na rzeczy.

Skręcili w Hożą, ale po przejściu parudziesięciu metrów Kordian się zatrzymał. Obrócił się do witryny sklepu i zaczął przeglądać to, co znajdowało się na wystawie, a Chyłka omiotła wzrokiem baner na górze.

– Yatta.pl, centrum popkultury? – rzuciła. – Wzięło cię na funko popy?

– Nie.

– To na co? Drugi raz nie pozwolę ci kupić koszulki z Czarodziejką z Księżyca.

Oryński obrócił się do niej, kątem oka kontrolując to, co zwróciło jego uwagę, jeszcze zanim zatrzymali się przed Carrefourem.

– Od kiedy wyszliśmy z komendy, ktoś za nami idzie – powiedział cicho.

6

ul. Hoża, Śródmieście

Chyłka miała dostatecznie dużo doświadczenia w byciu śledzoną, by nie reagować gwałtownie. Udała, że interesuje się czymś, co Zordon pokazał jej na wystawie, a potem rozłożyła ręce i obróciła się lekko w tył.

– Widzisz ją? – rzucił Kordian, wciąż pokazując coś za szybą sklepu.

– Wysoka, jakieś metr dziewięćdziesiąt?

– No.

– Trudno nie zauważyć.

– Co teraz robi?

– Stoi na skrzyżowaniu i patrzy na zegarek, jakby się tam z kimś umówiła – odparła Joanna. – Jesteś pewien, że ciągnie się za nami jak stare tweety za politykami?

– Tak.

Kiedy podeszli do iks piątki, jego podejrzenia się potwierdziły. Wysoka kobieta zatrzymała się nieopodal, tym razem sprawiając wrażenie, jakby była turystką, która nieco pogubiła się w siatce śródmiejskich ulic.

Chyłka obróciła się w jej kierunku i skrzyżowała ręce na piersi.

– Co robisz? – mruknął Kordian.

– A na co ci to wygląda?

Zanim zdążył odpowiedzieć, spojrzenia Joanny i tamtej kobiety się spotkały. Ledwo do tego doszło, Chyłka uniosła rękę, zamachała, a potem skinęła zachęcająco.

Na reakcję musieli trochę poczekać, bo śledząca ich osoba najwyraźniej spodziewała się wszystkiego, tylko nie tego.

– Śmiało! – krzyknęła Joanna.

Kobieta rozejrzała się nerwowo, a potem z obawą ruszyła w ich kierunku. Wydawała się nie do końca przekonana, jak należy postąpić. I właściwie przywodziła na myśl dzikie zwierzę, które jest na granicy poddania się instynktowi samozachowawczemu i ucieczki.

– Niech zgadnę – rzuciła Chyłka. – Jesteś kolejnym deklem od Langera?

Kobieta zatrzymała się przed nimi i rozejrzała się ostrożnie.

– Chyba musi mi to pani wyjaśnić.

– Prawnik nie wyjaśnia – odparła Joanna. – Prawnik dokonuje wykładni swoich myśli.

– Jakkolwiek by to zwać…

– Przysłała cię ta gnida czy nie? – ucięła Chyłka.

Kobieta wciąż wyglądała, jakby nie była pewna, czy powinna kontynuować tę rozmowę. Nie sprawiała wrażenia kogoś, kogo przysłałby Piotr, ale pozory mogły mylić. W końcu nabrała tchu, a potem sięgnęła do kieszeni.

Wyjęła legitymację policyjną, ale podniosła ją tylko na tyle, by żaden z przechodniów jej nie zobaczył.

– Aspirant sztabowa Dorota Savatino – oznajmiła.

Stojąca naprzeciwko niej prawniczka uniosła brwi.

– Okej, mnie mów „adwokacino” – odparła, a potem wskazała Kordiana. – A jemu „gruntowa botwino”.

Policjantka zmarszczyła czoło.

– No – rzuciła Chyłka. – To jakaś nowa moda na komendzie czy jak?

– Nazwisko mam po ojcu.

– Zazdroszczę. Ja tylko traumę.

Savatino wyraźnie nie wiedziała, jak odpowiedzieć, ale Joanna i tak nie miała zamiaru dawać jej czasu na reakcję.

– Dlaczego się za nami wleczesz? – spytała. – Szczerboliński cię na nas napuścił?

– Bynajmniej.

– To o co chodzi? Po cholerę nas śledzisz?

– Gdybym was śledziła, zapewniam, że nie mielibyście o tym pojęcia.

– Jasne.

– Szłam za wami, bo chciałam porozmawiać – oznajmiła cicho Dorota. – Tyle że w jakimś mniej uczęszczanym miejscu.

Chyłka dopiero teraz zrozumiała, z czego wynikało konspiracyjne zachowanie policjantki. Nie zależało jej na tym, by oni jej nie widzieli. Martwiła się kimś innym.

Mogło to być oczywiście tylko złudzenie. Na dobrą sprawę Savatino mogła w ogóle mijać się z prawdą. Coś w jej oczach mówiło jednak, że nie kieruje się żadnymi ukrytymi motywami.

– Wsiadaj – poleciła Joanna, wskazując drzwi od strony pasażera w iks piątce.

Kordian zareagował od razu, zajmując miejsce z tyłu. Po chwili drzwi się zamknęły, a dwoje prawników wbiło wyczekujące spojrzenia w Dorotę. Ta jednak zdawała się potrzebować jakiejś zachęty, by zacząć mówić.

– Z którego wydziału jesteś? – odezwała się Chyłka.

– Dochodzeniowo-śledczego.

– Czyli tego samego, w którym jest Szczerbix.

Savatino lekko uniosła brwi, ale nie skomentowała ksywki.

– Dobra – dodała Joanna. – Przetestujmy więc moje zdolności dedukcyjne. Zauważyłaś nas na komendzie i doszłaś do wniosku, że to jedyna i niepowtarzalna okazja, żeby zamienić z nami parę zdań.

A chciałaś to zrobić, bo coś ci nie pasuje w nagłym wyskoku Szczerbatego na niezasłużone wakacje.

– Zgadza się, ale nie chodzi tylko o to.

Kordian przysunął się bliżej przednich siedzeń, a policjantka posłała mu krótkie spojrzenie w lusterku.

– Czytałam na TVN Warszawa, że będziecie reprezentować Polę Byszkiewicz – powiedziała. – I od razu skojarzyłam nazwisko z tą dziewczyną, której ciało znaleźliśmy w Ursusie.

Joannie nie uszło ani to, że Dorota zdaje się precyzyjnie dobierać słowa, ani to, że nie użyła określenia „samobójstwo".

– To była dziwna sprawa – dorzuciła.

– W jakim sensie? – spytał Kordian.

– Przede wszystkim raczej nie powinna trafić do nas. Ale nie to najbardziej odbiegało od normy.

Chyłka i Oryński wymienili się znaczącymi spojrzeniami. Powód, dla którego ta kobieta za nimi poszła, nagle wydał im się znacznie ważniejszy.

– Nie wiem, ile mogę powiedzieć – zaznaczyła.

– Wszystko – odparła Joanna. – Chyba że wolisz, żebyśmy to z ciebie wyciągnęli na sali sądowej.

– Powodzenia.

Kordian przesunął dłonią po twarzy i westchnął, jakby chciał zasugerować rozmówczyni, że takimi tekstami zgotuje sobie piekło.

– Taka jesteś siebie pewna? – rzuciła Chyłka.

Savatino się nie odezwała.

– To coś ci wyjaśnię. Jedyna gra, w którą możesz ze mną wygrać, to ta w wypierdalanie. – Prawniczka wskazała wzrokiem drzwi. – I jeśli nie zaczniesz gadać, to będziesz zaczynać pierwsza.

Kobieta spojrzała najpierw na Joannę, a potem na Oryńskiego. Ten siedział niewzruszony.

– Zawsze tak traktujecie ludzi, którzy chcą wam pomóc?

– Zazwyczaj – mruknął cicho Kordian.

Chyłka obejrzała się na niego.

– Co powiedziałeś?

– Nic.

– Lepiej żeby.

Oryński nerwowo odchrząknął i przeniósł wzrok na Dorotę.

– W czym konkretnie chcesz nam pomóc? – zapytał.

– W dojściu do prawdy.

– Na temat śmierci dziewczyny?

– Tak.

Joanna pokiwała głową z zadowoleniem.

– W akcie dobrej woli? – rzuciła. – Czy szlachetnego poczucia obowiązku?

– Moje motywacje to sprawa drugorzędna, liczy się to, że…

– Okej, okej – przerwała jej prawniczka. – Mów, co wiesz.

– Najpierw potrzebuję pewności, że to nie…

– Co dzieje się w iks piątce, zostaje w iks piątce – ucięła Chyłka. – Na piśmie niczego nie dostaniesz, bo w tej sytuacji nie ma żadnej konstrukcji prawnej, która nie byłaby później wzruszalna jako niezgodna z zasadami współżycia społecznego. W dodatku jeśli coś rzeczywiście było w sprawie nie tak, wezwiemy cię na świadka. I będziesz śpiewać w sądzie tak, jakby zreinkarnował się w tobie Krzysztof Krawczyk.

– Tak czy inaczej więc wszystkiego się dowiemy – dorzucił Kordian.

– Jedyna różnica polega na tym, czy wyciągniemy to z ciebie siłą na miejscu dla świadków, czy powiesz nam wszystko dobrowolnie, tu i teraz.

– Ta pierwsza opcja będzie dla ciebie trochę problematyczna, bo w oczach składu orzekającego prawdopodobnie będziesz jawiła się jako współwinna.

– Prawdopodobnie? – spytała Joanna. – Zordon, sprawa będzie jasna jak słońce. Szczerbaty coś zakopał, a pracująca z nim policjantka przez tyle miesięcy milczała.

– No tak.

– Optyka zmieni się tylko wtedy, gdy przedstawimy na rozprawie, że sama z siebie pomagała nam dojść do prawdy.

– I myślisz, że to zrobi?

Oboje wbili wzrok w Dorotę, która zdawała się nie dowierzać w to, co się dzieje. Po chwili uśmiechnęła się pod nosem i pokręciła głową.

– Często tak dociskacie ludzi? – zapytała.

– Od czasu do czasu – odparł Kordian.

– Taki mamy styl – dodała Chyłka. – Wynika z obustronnego zaufania, udanego pożycia seksualnego i rozumienia się bez słów.

– Jasne.

– Ale o tym pogadamy innym razem – rzuciła Joanna. – Teraz daj nam koncert na temat tego, co się, kurwa, wydarzyło w Ursusie.

Savatino cicho westchnęła i w końcu skinęła głową, jakby była gotowa mówić. Z takim założeniem musiała już z pewnością wyjść za nimi z komendy. Potrzebowała tylko ostatniego, lekkiego popchnięcia, które jej zapewnili.

– Przyjechaliśmy tam na wezwanie – podjęła. – Na miejscu był jakiś młody szwej, który…

– Kto? – uciął Kordian.

– Policjant z prewencji – wyjaśniła Dorota. – Janusz jakiś tam.

– Janasz.

– Jeden pies – ucięła Joanna. – Rozmawialiśmy z nim.

– I? Co wam powiedział?

– Że zjawił się Szczerbaty i przejął sprawę.

– Tak było – odparła Dorota. – W dodatku zaraz potem zakwalifikował to jako samobójstwo i uznał, że nie ma sensu robić z tego szumu.

– Na jakiej podstawie? – zapytał Oryński.

Savatino lekko wzruszyła ramionami.

– Denatka się powiesiła, nie było żadnych śladów włamania ani tego, by w grę wchodził udział osób trzecich – powiedziała.

– I tyle? – mruknęła Chyłka. – Nie zastanowiło was, że dziewczyna była rozebrana? I że zostawiła wiadomość wypisaną szminką na ścianie?

– Mnie tak, podkomisarza nie. Uznał, że ludzie robią dużo dziwniejsze rzeczy przed popełnieniem samobójstwa.

– Właściwie to nie – odparła pod nosem prawniczka. – I co, tak po prostu się z nim zgodziłaś?

– A miałam wyjście? – spytała Dorota. – Naciskałam, ile mogłam, ale ostatecznie decyzja należała do niego. Ja mogłam ewentualnie wystąpić na drogę formalną. Ale zdajecie sobie sprawę, że ci, którzy tak robią, nigdy nie zajdą daleko. Szczególnie jeśli podpadną jednemu z najbardziej wpływowych oficerów.

Kordian pochylił się jeszcze bardziej między siedzeniami.

– A prokurator? – zapytał. – Przecież musiał zostać powiadomiony. W takich przypadkach postępowanie wszczyna się praktycznie z urzędu.

Savatino pokręciła głową, wypuszczając głośno powietrze.

– Podkomisarz przepytał sąsiadów na okoliczność tego, czy coś słyszeli, czy widzieli kogoś na klatce, czy dziewczyna mieszkała sama i tak dalej. Kiedy skończył, sporządził notatkę służbową, która…

– Wystarczyła prokuratorowi, żeby nie stwierdził podejrzenia przestępnego spowodowania śmierci – dokończyła za nią Chyłka.

Przez moment wbijała wzrok przed siebie, mocno zaciskając usta.

– Skurwysyn… – wycedziła. – Zadbał o to, żeby wszystko spinało się w dokumentach. A prokuratorzy ufają mu na tyle, żeby nie kwestionować jego oceny.

Przez moment w iks piątce zalegała ciężka, niewygodna cisza. Słychać było jedynie samochody z wolna przejeżdżające w kierunku placu Trzech Krzyży.

– Nie mogłam iść z nim na wojnę – powiedziała Savatino. – Nie miałam nic, czego mogłabym użyć.

– Teraz będziesz miała – zapewniła ją Joanna. – Pytanie, czy jesteś na to gotowa.

– To zależy.

– Od czego? – zapytał Kordian.

– Od tego, co uda wam się znaleźć. Bo owszem, to wszystko było podejrzane i nie daje mi spokoju, od kiedy tylko zobaczyłam tę dziewczynę, ale… prokuratura już kilkakrotnie odmówiła wszczęcia postępowania. Nie mogę wykluczyć, że przesadzam.

Oryński w duchu przyznał jej rację. Z jej punktu widzenia właściwie mogło się okazać, że instynkt dochodzeniowca, który robił w tym zawodzie od dawna, działa nieco lepiej niż w jej przypadku.

Tak naprawdę tym, co zasiało w niej ziarno wątpliwości, było dopiero zniknięcie Szczerbińskiego – akurat wtedy, kiedy prawnicy zajęli się sprawą.

– Dobra, co możesz nam dać na już? – rzuciła Chyłka.

– Imię i nazwisko jej chłopaka. Dawid Winiecki.

– Tyle sami ustalilibyśmy po rozmowie z kilkorgiem znajomych. Co jeszcze?

– Ostatni raz widziany był w przeddzień śmierci tej dziewczyny.

– Gdzie? Przez kogo?

– Na klatce, przez jednego z sąsiadów.

– Czyli z nimi rozmawiałaś.

Dorota potwierdziła ciężkim westchnięciem.

– Nie miałam zamiaru tak po prostu odpuszczać – oznajmiła. – Wróciłam tam, popytałam trochę. Kobieta z mieszkania obok twierdziła, że Dawid robił zupełnie zwyczajne wrażenie. Czasem

słyszała jakieś kłótnie, ale w bloku wszystko się niesie, więc miała świadomość, że nie oni jedni się sprzeczają.

– Jakieś podejrzenia co do stosowania przemocy? – włączył się Kordian.

– Nie, nic z tych rzeczy.

– Udało ci się ustalić, dokąd mógł uciec? – zapytała Joanna.

– Nie. Ale prawdę powiedziawszy, nie próbowałam tego ustalić. Aż tak daleko nie zaszłam.

Z tonu jej głosu Oryński bez trudu mógł wnieść, że teraz zamierza to zrobić. Pytanie tylko, czy po tylu miesiącach było w ogóle możliwe odtworzenie jakiegoś tropu.

– Mimo to teraz jesteś gotowa pomóc – rzuciła Chyłka. – Dlaczego?

– Bo czas najwyższy złapać człowieka, który zamordował tę dziewczynę.

Rozmawiali jeszcze chwilę, nim w końcu uznali, że Savatino powiedziała im wszystko, co wiedziała. Na więcej szczegółów musieli poczekać.

Pojechali do kancelarii, by domknąć sprawy formalne, a potem zabrali się do sporządzania aktu oskarżenia w imieniu Poli Byszkiewicz. Szło jak po grudzie, bo wciąż myśleli jak obrońcy i trudno było przestawić się na przeciwległe tory.

Oboje mieli świadomość, że to dopiero niewinny początek – prawdziwe schody zaczną się w sądzie, kiedy będą musieli zrobić dużo więcej, niż obalić zarzuty.

Kiedy wrócili na Argentyńską, mieli ochotę zapomnieć o tej sprawie i zająć się taką, w której poczuliby się nieco bardziej komfortowo. Rezygnacja pozostawała jednak tylko w sferze niewypowiedzianych pragnień. Żadne z nich nie zamierzało odpuszczać, kiedy wreszcie mieli szansę, by zagrozić nie tylko Langerowi, ale także Szczerbińskiemu.

Gdzieś w tym wszystkim nieomal zapomnieli o dziewczynie, która straciła życie. Ledwo jednak zaczęli przeglądać zdjęcia, które dostali od jej matki, zreflektowali się, że pogubili się w priorytetach.

Julia Byszkiewicz miała dwadzieścia cztery lata i całe życie przed sobą. Ktoś je przerwał, ktoś miał krew na rękach. I bez względu na to, jak wiele jej można było przypisać Langerowi, sprawiedliwość powinna zatriumfować.

Rozmawiali o tym stanowczo zbyt długo i po zbyt dużej dawce tequili, by dotrzeć do jakichkolwiek konstruktywnych wniosków. Mimo to z pewnością robiliby to dalej, gdyby nie telefon.

Joanna leniwie podniosła komórkę i zerknęła na wyświetlacz.

– Cherlaczysko – oznajmiła, a potem włączyła głośnik.

Oryński dopił shota tequili i odstawił szklankę.

– Halo? – rozległ się głos Kormaka.

– No? – odparła Chyłka.

– Co robicie?

– Opijamy właśnie z Zordonem nowy zakup.

– A co kupiliście?

– Dwie butelki tequili.

Chudzielec zaśmiał się pod nosem, a potem nabrał głęboko tchu.

– Lepszy powód nie istnieje – dodała Joanna. – A ty czego chcesz o tej porze?

– Wysłałem wam na maila wszystko, co udało mi się znaleźć na temat tego Dawida.

– Nam? – odburknęła Chyłka. – To mamy teraz wspólnego maila, o którym nie wiem?

– Nie. Ale może powinniście sobie założyć.

– Ty powinieneś sobie założyć kaganiec, zanim zaczniesz werbalizować niektóre myśli.

Kormak cicho odchrząknął, a w tle rozległ się dźwięk świadczący o tym, że ktoś inny także stara się skontaktować z Joanną.

– Nie wygrzebałem wiele – rzucił szybko. – Ale jest kilka miejsc, w których się meldował na mediach społecznościowych. Prześledziłem potencjalne trasy, może w którejś z tych lokalizacji mieszkają jego kumple albo jakaś rodzina. Podesłałem wam… tobie adresy na maila.

– Dzięki, szkieletorze. Coś jeszcze?

– Tak.

– No? To wydal z siebie dźwięki.

– Chciałem skonsultować sprawę wieczoru kawalerskiego.

– To dam ci mojego nupturienta.

Szczypior zamilkł.

– W prawie rzymskim to osoba mająca zawrzeć związek małżeński.

– Aha – rzucił szybko Kormak. – Ale nie trzeba. Właściwie to chciałem pogadać o tym z tobą.

– Ze mną? – odparła z zaskoczeniem Joanna. – To wchodzi w zakres twoich obowiązków jako świadka pana młodego. Ja i bez tego mam z Zordonem krzyż pański.

– Ale…

– Co?

– Chcę wiedzieć, jak daleko… no wiesz. Co mogę…

– Możesz to się przede wszystkim wysłowić, Kormaczysko.

Kaszlnął cicho i się zawahał.

– Nie chcę mieć potem u ciebie przesrane – wydusił w końcu. – Więc gdybyś mi powiedziała, co konkretnie mogę zorganizować, a czego nie, byłbym wdzięczny.

Chyłka posłała krótkie spojrzenie Kordianowi, a ten lekko się uśmiechnął.

– To twoja wyłączna kompetencja, szczypiorze – odparła.

– Okej.

– Nie będę w nią ingerować.

– Jasne, rozumiem.

– Ale jeśli będzie na tym wieczorze choćby pół nagiego cycka, wyrwę wam nogi z dupy i rzucę na pożarcie dzikim wieprzom.

Kormak przez moment milczał, przyjmując do wiadomości to, co właśnie usłyszał.

– Dotarło?

– Tak, tak.

– Ale to tylko przyjacielska porada. Nie traktuj tego jako groźby i bawcie się dobrze, szalejcie do woli.

Zapewnił, że tak właśnie będzie, a potem szybko się rozłączył.

– Musiałaś go straszyć? – odezwał się Oryński. – Pół nocy nie będzie spał.

– Ale przynajmniej sobie zapamięta. I ty też powinieneś.

Kordian mruknął z niezadowoleniem, a potem dolał tequili do kieliszka i od razu go opróżnił. Po takiej ilości nie było już właściwie sensu zajmować się sprawą.

– A co z twoim panieńskim? – spytał. – Obowiązują te same zasady?

– Tak. Ani pół nagiego cycka.

– Miałem na myśli…

– Nie różnicujmy zasad tylko dlatego, że jedno z nas jest tej płci, a drugie innej – ucięła Chyłka. – Mamy równouprawnienie.

Mówiąc to, przesuwała palcem po wyświetlaczu i chyba dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że ktoś przed momentem próbował się do niej dodzwonić. Zmarszczyła lekko czoło, jakby coś jej nie do końca grało.

– Co jest?

– Ktoś się nagrał na pocztę.

– No i?

Joanna zerknęła na niego z niedowierzaniem.

– To już nie lata dziewięćdziesiąte, Zordon. Kto się nagrywa?

Wzruszył ramionami, a ona przyłożyła telefon do ucha i przez moment mrużyła oczy. Oryński obserwował, jak powoli zmienia się wyraz jej twarzy. Szybko zniknęła początkowa ciekawość – została zastąpiona złością w najczystszej postaci.

– Sukinsyn… – rzuciła Chyłka, a potem wybrała numer.

– O co chodzi?

– Szczerbaty.

Kordian usłyszał, jak ze słuchawki dochodzi metaliczny głos informujący, że abonent jest nieosiągalny. Zaraz potem Joanna się rozłączyła i jeszcze raz wybrała ten sam numer. Dopiero po trzeciej próbie spasowała.

– Niech go chuj… – syknęła.

– Co powiedział?

Chyłka puściła pod nosem wiązankę przekleństw, a potem podała telefon Oryńskiemu. Wiadomość, którą zostawił im Szczerbiński, była krótka, ale wymowna.

„Nie macie pojęcia, co tak naprawdę się dzieje.

Trzymajcie się od tej sprawy jak najdalej”.

7

Skylight, ul. Złota

Jadąc windą na dwudzieste pierwsze piętro biurowca, Chyłka zastanawiała się, czy jedna tabletka ibupromu wystarczy, by ból głowy w końcu odpuścił. Wiedziała, że wypiła o kilka shotów za dużo, ale nie mogła nic na to poradzić.

Próbowali dodzwonić się do Szczerbińskiego przez pół nocy, numer jednak wciąż był wyłączony. Kiedy rano ich wysiłki skończyły się tak samo, Joanna musiała uznać, że podkomisarz pozbył się karty lub telefonu.

Nie była już w stanie myśleć o tym, co miał na myśli. Rozważała to z Zordonem stanowczo zbyt długo, by łudzić się, że teraz, na kacu, dojdzie do jakichkolwiek sensownych wniosków.

W korytarzu trwało poranne pandemonium, a najwięcej pracowników kłębiło się tuż przy wejściu do noryobory. Chyłka przebiła się jednak przez ludzką masę bez większych problemów, bo ci, którzy ją zauważyli, prewencyjnie schodzili z drogi.

Zerknęła na zegarek. Miała godzinę, zanim w kancelarii pojawi się Pola. Rozmowa z nią nie będzie należała do łatwych, ale klientka miała prawo być na bieżąco.

Dziesięć minut po Joannie do jej gabinetu wszedł Kordian z dwoma kubkami z Costy. Jeden postawił na biurku, z drugiego zdjął wieczko i wciągnął głęboko zapach.

– Zordon – rzuciła Chyłka.

– No?

– Zawołaj mi tu Kormaka.

Oryński patrzył na nią w bezruchu, zdając się nie rozumieć, w czym rzecz.

– Co ci? – zapytała.

– Nic. Po prostu spodziewałem się, że będziesz się nabijać z mojej kawy.

Joanna wskazała wzrokiem kubek i uniosła brwi.

– To nie jest kawa – oznajmiła. – To spienione mleko z cukrem, do którego ktoś przez przypadek wlał mikroskopijną dawkę kofeiny.

– No tak.

– A teraz wołaj Kormaczysko. Muszę przed spotkaniem z Polą wiedzieć wszystko to, co on.

Chudzielec zjawił się po chwili z całym naręczem informacji. Zebrał wszystko, co dało się znaleźć w sieci zarówno na temat Julki, jak i jej chłopaka, Dawida Winieckiego. Trudno było powiedzieć, czy cokolwiek z tych rzeczy okaże się przydatne, ale szczypior jak zwykle się spisał.

Chyłka odprawiła go, kiedy rozległo się pukanie do drzwi, a w progu pojawiła się Pola Byszkiewicz.

– Mogę? – zapytała.

– Normalnie przed dwunastą nie – odparł Kormak, mijając ją. – Ale dzisiaj mamy chyba jakieś święto.

Kobieta otaksowała go uważnie, a potem weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi. Joanna wskazała jej jeden z foteli przy niewielkim stoliku, a sama usiadła na drugim z nich.

– Dziękuję, że zechciała pani… że zechciałaś…

– Nie mam wiele do przekazania – ucięła Chyłka, nie chcąc tracić czasu. – Prawda jest taka, że nauka dała nam internet i smartfony. A one dały nam ludzi, którzy ją negują.

Na twarzy Poli odmalowała się widoczna konsternacja.

– Słucham?

– Lubię z rana prowadzić podobne rozkminy.

– Ach…

– Mogę się nimi podzielić. Zastanawiała się pani kiedyś nad tym, że ci, którzy najbardziej dyskryminują ludzi o ciemniejszym kolorze skóry, to ci sami, którzy najchętniej jeżdżą na plażę i się opalają?

– Właściwie…

– Ale mniejsza z tym – ucięła Chyłka i sięgnęła po stygnącą kawę. Pociągnęła łyk, jakby zbyt niska temperatura w niczym jej nie przeszkadzała. – Mamy już akt oskarżenia i uzasadnienie, dzisiaj składamy to w sądzie.

Pola wyraźnie się ożywiła.

– I co będzie potem? Zaczną szukać tego chłopaka?

– Może.

– Jak to „może”?

– W treści zawarliśmy zarówno wszystkie dowody, których przeprowadzenia domagamy się na rozprawie, jak i listę osób, których wezwania żądamy. Ale jak pani wie, nie mamy uprawnień prokuratorsko-śledczych. Występujemy jako oskarżyciel tylko na sali sądowej, nasze możliwości są więc ograniczone.

– To znaczy? Nie możemy zobligować policji, żeby zaczęła go szukać?

– Nie – potwierdziła Joanna, uznając w duchu, że to dopiero byłaby frajda. – Możemy wystąpić do sądu, by ten polecił mundurowym wykonanie określonych czynności dowodowych. Potem wyniki trafiają z powrotem do niego.

– Nie zapoznamy się z nimi?

– Kiedy znajdą się w aktach sprawy, tak. Mamy w nie ustawowo zagwarantowany wgląd.

Byszkiewicz wyglądała na nieco zawiedzioną, jakby uznała całą tę instytucję subsydiarnego aktu oskarżenia za coś, co w rzeczywistości nie ma żadnej wagi.

– Czyli w tej chwili jesteśmy zdani na siebie – powiedziała cicho.

– Tak. Ale ma pani to szczęście, że jesteśmy najlepsi w tym, co robimy.

Pola skinęła głową bez przekonania.

– Na początek chcemy zlecić ekshumację i powtórną sekcję zwłok – oznajmiła Chyłka. – Wyraża pani na to zgodę?

– Ale…

– To konieczne. Musimy sprawdzić, czy są jakiekolwiek ślady przemocy, wykorzystywania albo…

– Rozumiem – zapewniła Byszkiewicz. – Ale po takim czasie? Czy to już nie za późno?

– Na część badań z pewnością. Ale inne trzeba przeprowadzić.

Trzymała się lepiej, niż Chyłka się spodziewała. Przy takich rozmowach matczyna miłość do dziecka mogła przeważyć nad racjonalną potrzebą zdobycia dowodów. Szczególnie kiedy to dziecko leżało kilka metrów pod ziemią.

Joanna dała jej do podpisania zgodę na ekshumację, a potem sięgnęła po swój notatnik.

– Potrzebuję jeszcze kilku informacji – oznajmiła.

– Jakich?

– Przede wszystkim dotyczących miejsca pracy Julki. To była jakaś firma doradztwa inwestycyjnego?

– Bolton & West – odparła Pola.

Chyłce nazwa wydała się znajoma, ale nie potrafiła stwierdzić dlaczego.

– Zajmują się szeroko pojętą obsługą finansową, nie tylko doradztwem przy inwestycjach.

– I co pani córka tam robiła?

– Pracowała jako technik systemów informatycznych. Czasem mówiła mi o jakichś szczegółach, ale to dla mnie wszystko czarna magia. Rozumiałam tyle, że część działań na rynkach jest zależna od spraw komputerowych, i tym właśnie się zajmowała Julcia. –

Byszkiewicz na moment zawiesiła głos. – To było tymczasowe zajęcie, chciała trochę zarobić, a potem rozpocząć własną działalność. Zamierzała tworzyć oprogramowanie dla różnych klientów, jakieś systemy dla banków, wielkich sieci i innych. Miała naprawdę śmiałe plany i potrzebowała tylko trochę pieniędzy, żeby wystartować. Pod tym względem ta praca była jak uśmiech losu.

Kobieta znów spojrzała na Joannę tak, jakby to ona była powodem dużych ambicji jej córki.

– Okej – rzuciła Chyłka. – Popytamy w Bolton & West i przy odrobinie szczęścia znajdziemy ludzi, którzy potwierdzą, że nie była materiałem na samobójczynię.

Pola lekko się skrzywiła, słysząc to.

– I tak po prostu będą współpracować?

– Z mojego doświadczenia wynika, że nikt tak po prostu nie współpracuje – powiedziała Joanna. – Dlatego nigdy nie zaczynam rozmowy bez argumentacyjnego bejsbola.

– Rozumiem.

Chyłka szybko zapisała najważniejsze rzeczy, które usłyszała od kobiety, a potem podniosła wzrok.

– Co z tym jej chłopakiem? – zapytała. – Poznała go pani?

– Nie. Nie miałam okazji.

– Jak długo byli razem?

– Dość długo, chyba rok.

– I nawet go pani nie przedstawiła?

Byszkiewicz cicho westchnęła, jakby nie było to dla niej nic dziwnego. Widocznie wcześniej musiały zachodzić podobne sytuacje.

– W tym czasie tylko raz była w domu – powiedziała. – I przyjechała bez niego. A ja… no cóż, jestem pierwszy raz w Warszawie.

W jej głosie zadrgała nuta żalu, a kiedy Pola spuściła wzrok, Chyłka zrozumiała, że zmaga się z przemożnym poczuciem winy.

Zupełnie irracjonalnym. Byszkiewicz nie mogła zrobić niczego, co uratowałoby życie jej córki.

Przez moment Joanna przypatrywała się jej w milczeniu. Tak wyglądała kobieta kochającą swoją córkę.

Odegnała myśli o własnej matce i skupiła się na sprawie.

– Gość nazywa się Dawid Winiecki – odezwała się. – Na razie nie trafiliśmy na żaden ślad po nim, ale to tylko kwestia czasu. I oczywiście wskazaliśmy go w akcie oskarżenia jako sprawcę zabójstwa.

Pola podniosła wzrok, a w jej oczach pojawiła się wdzięczność. Przez tyle miesięcy sama próbowała doprowadzić właśnie do tej prostej rzeczy, z pewnością po drodze nieraz tracąc już nadzieję – teraz wszystko weszło na formalną drogę, znalazło się w sądowych papierach.

– Dziękuję – powiedziała.

Joanna szybko skinęła głową i powiodła wzrokiem po kolorowych grzbietach kilkunastu wydań *Procesu karnego* Waltosia.

– Rozmawiała pani o nim z córką? – odezwała się.

– Słucham?

– O tym chłopaku. Mówiła coś na jego temat? Skarżyła się na coś?

Jakakolwiek informacja choćby o potencjalnej agresji słownej lub nawet przemocy fizycznej byłaby na wagę złota. Joanna nie planowała dodawać takich rzeczy do uzasadnienia aktu oskarżenia, bo zdawał się wystarczająco umotywowany, ale gdyby coś takiego dostała, wyprowadziłaby nokautujące dla obrony uderzenie już na początku rozprawy głównej.

Zaczynała myśleć jak prokuratorka, dobrze. Byle nie weszło jej to w krew.

– Nie, nic takiego Julcia nie mówiła – odparła Pola. – W ogóle niewiele na jego temat rozmawiałyśmy, ona zawsze była dość skryta, jeśli chodziło o jej życie uczuciowe. Kiedyś, dawno temu, to

dowiedziałam się dopiero po pół roku, że spotyka się z chłopakiem z sąsiedztwa.

Chyłka westchnęła. To tyle, jeśli chodzi o zbieranie asów do rękawa. Może Kormak będzie miał więcej szczęścia.

– Wie pani, czym się zajmował Winiecki? Gdzie pracował?

– Wykonywał jakieś prace fizyczne.

– A konkretniej?

– Julcia chyba nie mówiła.

Wyraz głębokiego żalu znów przemknął po twarzy kobiety. Ile razy w ostatnich miesiącach musiała wyrzucać sobie, że nie zadała tego czy innego pytania i nie pociągnęła jakiegoś tematu? Jak wiele czasu spędziła na zmaganiu się z podobnymi myślami? Ile nocy nie przespała?

– Niech pani to nosi – odezwała się po chwilowej ciszy Chyłka.

– Słucham?

– Ten smutek, który ma pani na twarzy.

– Przepraszam, ale chyba nie rozumiem.

Joanna podniosła się, a potem stanęła przy oknie, tyłem do klientki. Przez moment wodziła wzrokiem po wieżowcach Śródmieścia i nieustannym, niemal nigdy niemalejącym ruchu na ulicach.

– Jest taka japońska sztuka naprawiania popękanych rzeczy – odezwała się. – Nazywa się kintsugi i polega na tym, że miejsca pęknięć wypełnia się złotem. Chodzi o to, by było widać, że te niedoskonałości są częścią historii danej rzeczy. I że powinno się je pokazywać, a nie skrywać.

Kiedy Chyłka się odwróciła, zobaczyła w oczach kobiety coś, czego wcześniej nie widziała. Porozumienie, zawarcie niewerbalnego kontraktu, który był wiążący znacznie mocniej niż podpisana już umowa pełnomocnictwa.

– Też straciła pani dziecko – odezwała się Pola.

Nie było to pytanie, więc Joanna nie odpowiedziała.

Nawet bez tego rozmówczyni zrozumiała, że to był prawdziwy i jedyny powód, dla którego Chyłka ten jeden raz w życiu zdecydowała się oskarżać.

8

Gabinet Oryńskiego, XXI piętro Skylight

Kordian podniósł telefon i zerknął na wiadomości. Żadnej nowej, mimo że Chyłka miała dać mu znać, jak tylko skończy rozmowę z Byszkiewicz. Zawahał się, a potem wysłał Joannie emotkę z serduszkami w oczach. Uśmiechnął się pod nosem i odłożył komórkę.

Odpowiedź przyszła szybciej, niż się spodziewał. Odebrał połączenie od razu.

– Dzień dobry, moja piękna narzeczono.

– Zamknij japę – rzuciła Joanna. – I przestań mi wysyłać te twarzojebki.

– Już nie będę.

– Mówię poważnie, Zordon. Inaczej możesz mieć pewność, że zdjęcie, które pojawi się obok trumny na twoim pogrzebie, już zostało wykonane.

– W sumie to niewykluczone. Nie tylko jeśli chodzi o mnie.

– W twoim wypadku to jest nawet pewne, jeśli zobaczę jeszcze choćby jedno powiadomienie z twarzoczaszką.

– Będę pamiętać – odparł szybko Oryński. – Skończyłaś już z Polą?

– Jakieś pół godziny temu.

– To czemu nic nie mówisz?

Odpowiedziała mu chwilowa cisza, która napełniła go pewnym niepokojem. Niewiele brakowało, by Chyłka nagle wpadła na niezbyt roztropny pomysł, który ze względu na jego niebezpieczeństwo postanowiła zrealizować sama.

– Bo wyszłam na chwilę z roboty – odparła.

– Dokąd?

– A co? Twoja przyszła żona nie może sobie ot tak wyjść, bez informowania cię o tym fakcie?

Kordian zamknął laptopa i odchylił się na krześle.

– Typowy mężczyzna. Nie wystarczy wam, że możecie nosić sobie krótkie włosy i nie użerać się z nimi co rano? I że możecie sobie paradować całkowicie nadzy od pasa w górę, i nikogo to nie gorszy?

Oryński wiedział, że musi starannie dobrać słowa.

– Moja przyszła żona może sobie robić, co jej się żywnie…

– Nie wspominając już o tym, że po ślubie kobiety ot tak pozbywają się nazwiska, którym posługiwały się od kilkudziesięciu lat, i biorą sobie wasze? – przerwała mu.

– O – rzucił Kordian. – Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy.

– Bo nie ma o czym.

– Joanna Oryńska. Brzmi całkiem nieźle.

– Lepiej będą brzmieć twoje łamane kości.

– Albo Joanna Chyłka-Oryńska – kontynuował, odginając oparcie fotela biurowego. – Mnie się podoba.

– A mnie Kordian Chyłka.

– Nie no – mruknął. – To brzmi dziwnie, jakby ktoś po prostu zwracał się do nas obojga. Nie jak imię i nazwisko.

– To zmienimy ci oficjalnie imię. Na Bakłażan.

Oryński uśmiechnął się lekko. Mogliby tak właściwie bez końca – i Bóg wiedział, że niejednokrotnie potrafili tak spędzić godzinę, a nawet dwie. Tym razem zależało mu jednak na tym, by się czegoś dowiedzieć.

– To gdzie jesteś?

– W Hard Rocku.

– Sama?

– No.

– Pijesz?

– To zależy, czy tak tylko pytasz, czy coś proponujesz.

Kordian parsknął.

– Uwielbiam cię – powiedział.

– Mam tego bolesną świadomość, Zordon – odparła Joanna i westchnęła. – A jestem tu, bo czekam na kobietę, która sprawiła, że jestem na tym łez padole.

– Co?

– Na tę, która wydaliła mnie z macicy. Moją mać.

– Tak, rozumiem, ale…

– Umówiłam się z nią.

– Tego też się domyśliłem, ale…

– Chodź tu – ucięła.

Fotel jakby sam wrócił do pierwotnego ułożenia, a Kordian od razu się podniósł. Nie trzeba było mu tego dwa razy powtarzać. Zamknął laptopa, wziął marynarkę z wieszaka, a potem ruszył na korytarz.

Minął po drodze Kormaka, który powiedział coś o nowych ustaleniach na temat Dawida Winieckiego, ale Oryński zbył to krótkim zapewnieniem, że niedługo się odezwie, bo mają ważne spotkanie w Hard Rocku. Zjazd na parter zdawał się zabierać więcej czasu niż zwykle, a kiedy wreszcie Oryński dotarł do knajpy, nie mógł wypatrzeć Chyłki.

W końcu zlokalizował ją w głębi sali. Podszedł do niej i bez słowa usiadł naprzeciwko.

– Dziwne miejsce – ocenił.

– Po tylu latach powinieneś się już przyzwyczaić.

– Mam na myśli ten stolik – odparł, przesuwając ręką po blacie. – Czemu nie siedzimy przy naszym?

– Bo nie chcę kalać go obecnością tej hetery.

– Aha – rzucił szybko Oryński i uspokoił oddech. – A dlaczego w ogóle się z nią spotykasz?

– Bo chcę pogadać.

Na stoliku nie było nawet wody, najwyraźniej Chyłka nie planowała dziś się tutaj stołować. Chciała jedynie znajomego otoczenia, znanego terenu, na którym czuła się najpewniej.

– Zamierzałam zrobić to w cztery oczy, dlatego nie dałam ci znać – dodała.

– To co się zmieniło?

Wątpił, żeby potrzebowała wsparcia. A nawet jeśli, to z pewnością nie przyznałaby tego nawet przed sobą.

– To, że im dłużej tu siedzę, tym bardziej obawiam się, że coś jej zrobię – odparła w końcu. – A ty z jakiegoś powodu od czasu do czasu potrafisz zadziałać jak melisa.

– To jeden z moich licznych talentów.

– Jedyny.

– Mam też inne.

– Ukryte – odparła. – I to tak dobrze, że nikt nigdy nie przekona się o ich istnieniu.

Kordian podniósł się i przeniósł na miejsce obok Chyłki. Spojrzał na puste krzesło naprzeciwko, starając się stwierdzić, jak będzie wyglądała ta rozmowa. Rozgrywał to w myślach wiele razy, bo zależało mu na tym, by Zuzanna pojawiła się na ślubie. Miał świadomość, że aby w ogóle istniało takie prawdopodobieństwo, ona i Joanna muszą wyjaśnić sobie kilka rzeczy.

– Kiedy przyjdzie? – spytał Oryński.

Chyłka rzuciła okiem na zegarek.

– Za parę minut. Zamówiła ubera, jak tylko rzuciłam tę propozycję.

– To dobry znak.

Joanna posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Słuchaj – zaczęła. – Jesteś tu po to, żeby mnie pilnować, jasne?

– Jasne.

– A nie po to, żeby choćby minimalnie dawać mi do zrozumienia, że może ta jędza nie jest tak zła, jak by to wynikało z czystej logiki.

– Nie zamierzałem.

Spojrzała na niego w sposób, który jasno informował, że zna go lepiej niż on sam. Właściwie jedyne, co mu pozostało, to lekkie skinięcie głową. Potem rozejrzał się wokół.

– Nie zamówimy nic?

– Nie. Chcę, żeby patrzyła mi prosto w oczy.

– Właściwie kawałek łososia pewnie nie przyciągałby jej uwagi na tyle, żeby…

Oryński urwał, widząc wzrok swojej przyszłej żony. Na moment zamilkł.

– Dlaczego w ogóle się do niej odezwałaś? – spytał w końcu.

– Bo uświadomiłam sobie coś.

– Co?

– Że można stracić dziecko, nawet jeśli nie zmarło.

Kordian zmarszczył czoło, niepewny, co konkretnie doprowadziło ją do takiego wniosku. Zanim jednak zdążył się nad tym zastanowić, zobaczył, że na twarzy Joanny zaszła jakaś zmiana. Dopiero po chwili zorientował się, z czego wynika.

Jej matka pojawiła się w Hard Rocku. Stała tuż przy wejściu, rozglądając się z wyraźnym napięciem. W końcu ich wypatrzyła, a potem ruszyła w stronę stolika.

Oryński nie mógł się nadziwić, jak bardzo ta kobieta wyglądem przypomina Joannę. Szła żwawym krokiem, wyprostowana, z lekko uniesioną brodą – nie było w tej postawie arogancji, jedynie pewność siebie. Mimo upływu lat zachowała świetną figurę, a liczne zmarszczki na twarzy dodawały jej wdzięku.

Usiadła przed nimi i wbiła wzrok w Chyłkę. Dopiero po chwili ocknęła się i skinęła głową do Kordiana.

Nikt się nie odzywał, a Oryński poczuł się, jakby pod stołem ktoś zamontował ładunek wybuchowy z zapalnikiem czasowym.

– Miło panią widzieć – odezwał się.

Zuzanna nie odpowiedziała. Jedyną reakcją było lekkie drgnięcie kącika oczu.

– Zakładałam, że będziemy same – odezwała się, patrząc na córkę.

– A ja, że matka mnie nie porzuci z ojcem pijakiem.

Kordian poprawił się na krześle. Najwyraźniej zaczynali z grubej rury.

– Od razu do rzeczy? – odezwała się Zuzanna.

– Nie mam czasu ani ochoty na pierdoły.

– W porządku.

Do tego momentu Oryński miał nadzieję, że kobieta, która się tu zjawi, będzie już na pierwszy rzut oka gotowa sypać głowę popiołem. Matka Chyłki jednak nie sprawiała takiego wrażenia, przeciwnie.

Cóż, po kimś Joanna musiała to mieć, skwitował w duchu.

– Zanim zaczniemy, chciałam ci tylko podziękować, że wzięłaś sprawę Poli.

Mimo tych słów chłodny, stonowany głos nie zdradzał ani cienia wdzięczności.

– Nie zrobiłam tego dla ciebie.

– Wiem. Ale to nie przeszkadza mi w docenieniu tego.

– Doceń coś innego – poradziła Chyłka. – A mianowicie to, że kopałam cię tylko i wyłącznie wtedy, kiedy nosiłaś mnie w brzuchu.

Zuzanna patrzyła na nią z kamiennym wyrazem twarzy.

– Dojdziesz do tego, kto zabił tę dziewczynę? – zapytała.

– Jako pełnomocnik taki mam obowiązek. I jestem znana z tego, że je wypełniam.

Kolejna szpila, którą druga strona zdawała się zupełnie zignorować. Kordian miał ochotę poluzować nieco krawat, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. Nie zamierzał podczas pierwszego spotkania z przyszłą teściową dawać jej jakkolwiek do zrozumienia, że najchętniej by się ewakuował.

– Byłaś dla tej dziewczyny wzorem – oświadczyła szorstko Zuzanna. – Od dziecka chciała być taka jak ty.

– Tak? Skąd wiesz?

– Jej matka nieraz mi o tym mówiła.

– A, czyli utrzymywałaś kontakt z kimś z naszych stron. Ale nie wpadłaś na to, żeby od czasu do czasu odezwać się do własnej córki.

Zuzanna przysunęła nieco krzesło i położyła ręce na stoliku.

– Naprawdę muszę ci przypomnieć, że nie chciałaś ze mną rozmawiać? – zapytała.

Chyłka wykonała podobny gest, pochylając się nad blatem.

– Nie musisz mi o niczym przypominać – odparła. – Pamiętam wszystko aż za dobrze.

– Wszystko? Nie, Joanno, pamiętasz tylko to, co widziałaś ze swojej perspektywy.

– A z twojej było inaczej? – odparowała Chyłka. – To ciekawe, bo zawsze wychodziłam z założenia, że jak ktoś znika, to go nie ma. Z jakiejkolwiek strony by na to patrzeć.

Kordian cicho odchrząknął.

– Może jednak zamówimy coś do picia?

Obydwie kobiety spiorunowały go wzrokiem, więc szybko się wycofał. Zaraz potem znów spojrzały na siebie z bliskiej odległości. Brakowało jedynie jakiejś planszy do gry między nimi, by dopełnić obraz osób, które zaraz zrobią wszystko, by wygrać czekające je starcie.

W pewnym momencie Zuzanna jednak odpuściła. Cofnęła się lekko, a mięśnie jej twarzy się rozluźniły.

– Może powinnyśmy porozmawiać same – powiedziała.

– Jeśli chcesz, żeby doszło do rękoczynów, to jak najbardziej – odparła Chyłka.

– Jestem gotowa zaryzykować.

– Ale ja nie. Zordon zostaje.

Przez tę wymianę zdań Oryński poczuł się jeszcze bardziej nie na miejscu.

– Poza tym to twój przyszły zięć, przyzwyczajaj się.

Naprawdę nie mogło być już gorzej.

– Jak wolisz – odezwała się spokojnie Zuzanna. – W takim razie mów.

– Ja? Nie pomyliło ci się coś?

– To ty skontaktowałaś się ze mną, więc przypuszczam, że masz coś konkretnego do powiedzenia. Słucham.

Kordian poczuł, że dotarł do granicy wytrzymałości. A skoro on, to tym bardziej Joanna.

Był gotów na wiele, ale to, co teraz prezentowała ta kobieta, mijało się z jego wszystkimi wyobrażeniami. Nie mieściło mu się w głowie, jak po tym wszystkim ma czelność w ogóle używać takiego tonu.

– Wie pani co… – zaczął.

– Nie teraz – ucięła.

– Teraz.

– Rozmawiam z moją córką, więc…

– Straciła pani prawo nazywania jej w ten sposób w momencie, kiedy zostawiła ją pani z tamtym człowiekiem – rzucił agresywnym tonem, nie potrafiąc powściągnąć emocji. – Zdaje sobie pani sprawę z tego, jaki jest jedyny kardynalny obowiązek matki? Być dla swojego dziecka. Nic innego nie ma znaczenia, każdy błąd można naprawić. Ale tego jednego akurat nie. A pani go popełniła.

Zuzanna otworzyła usta, ale nie odpowiedziała. Patrzyła na niego w milczeniu, a jej brak słów z jakiegoś powodu podziałał na Kordiana jak płachta na byka.

– I nie wierzę, że nie była tego pani świadoma – dodał. – Bo każda matka wie o tym, że jeśli porzuci swoje dziecko, to nie znajdzie ono żadnej osoby, która będzie o nie dbała, troszczyła się i kochała je tak

samo. Wiedziała pani, co robi. Godziła się pani z tym. I mimo to przez lata nie kiwnęła nawet palcem, by dać jej chociaż namiastkę tego, co jej pani tak brutalnie odebrała.

Oryński pochylił się nad stołem, nadal gromiąc ją wzrokiem.

– Więc pozwoli pani, że nie tylko zostanę, ale też zadam pytanie, które ciśnie mi się na usta – dorzucił. – Jakim trzeba być, kurwa, człowiekiem, żeby zostawić jedno dziecko i uciec z drugim?

Nie miał zamiaru przestawać. Czuł, że to już niezależne od niego.

– Rozumie pani w ogóle ból, który sprawiła?

– Nie wydaje mi się, żebyś akurat ty mógł…

– Znam go lepiej, niż się pani wydaje – uciął. – Bo kiedy kocha się kogoś tak, jak ja pani córkę, odczuwa się jego ból silniej niż własny. Żyje się z nim, dzieli się go. I chce się zrobić wszystko, co tylko możliwe, żeby choć trochę go zmniejszyć. To dlatego nalegałem, żeby była pani na ślubie. To dlatego łudziłem się, że gdzieś w głębi duszy jest pani zdolna do stanięcia ze sobą twarzą w twarz i przyznania się do tego, co pani zrobiła. Najwyraźniej jednak się pomyliłem.

Miał wrażenie, jakby wpadł w jakiś trans. Zamierzał kontynuować, ale kiedy Chyłka położyła mu dłoń na udzie, ocknął się. Zamrugał, a potem obrócił się do niej. Kiedy posłała mu uspokajające spojrzenie, zerknął z powrotem na Zuzannę.

Z zaskoczeniem zobaczył, że ma łzy w oczach. Z jakiegoś powodu ostatnia rzecz, którą powiedział, najwyraźniej trafiła w czuły punkt. Zaszła w niej jakaś zmiana, której nie sposób było nie dostrzec.

Cisza, która zaległa, trwała stanowczo zbyt długo. Kobieta w końcu zamknęła na moment powieki i nabrała głęboko tchu.

– To nie tak – odezwała się, nie otwierając oczu. – Mam świadomość tego… tego wszystkiego, o czym powiedziałeś.

Kordian się nie odzywał, a Chyłka sprawiała wrażenie, jakby powstrzymywała się przed tym z dużym wysiłkiem.

Zuzanna w końcu podniosła powieki. Spojrzała na jedno i drugie.

– Nic nie pamiętasz z tamtego czasu, prawda? – zapytała Joannę.

– Pamiętam aż za dużo.

– Mam na myśli to, co się działo, kiedy z ojcem podjęliśmy decyzję o tym, że się rozejdziemy.

Chyłka nie odpowiedziała.

– Chciałam zabrać was obie ze sobą. Nie dopuszczałam innej możliwości, nie miałam zamiaru wyjeżdżać bez którejkolwiek z was.

– I? – rzuciła ostrym tonem Joanna. – Co się stało? Ojciec siłą zmusił cię, żebyś zostawiła jedną z córek? Nie żartuj sobie, kurwa, ze mnie. Wygrałabyś tę sprawę w sądzie bez problemu, bo najpewniej przyszedłby na rozprawę narąbany w trzy dupy. A jeśli nie, to wasi znajomi potwierdziliby, że chleje na umór. Żaden sędzia nie zostawiłby z nim dziecka.

Zuzanna przesunęła dłonią po twarzy, a Kordian dopiero teraz uświadomił sobie, że trzęsą jej się ręce.

– Nie pił wtedy tak dużo – odparła.

Joanna parsknęła cicho.

– I to jest twoje wyjaśnienie?

– Nie. Bo to nie on zmusił mnie, żebyś z nim została. Ty to zrobiłaś.

Chyłka drgnęła nerwowo, jakby ktoś lekko poraził ją prądem. Patrzyła na matkę wyczekująco, nie mając zamiaru zadawać jej żadnego pytania.

– Chciałaś z nim zostać – dodała Zuzanna. – Nie dopuszczałaś innej możliwości. Nie godziłaś się na wyjazd za granicę, nie wyobrażałaś sobie życia bez taty. Byłaś jego córeczką, byliście nierozłączni.

Mówiła łamiącym się głosem, a Kordian miał wrażenie, że pękło w niej coś, czego nie da się posklejać w żaden sposób. Nie wyglądała, jakby mijała się z prawdą. Wprost przeciwnie.

– Nie pamiętasz? – dodała.

– Nie.

– Zawsze byłaś z nim blisko, bliżej niż ze mną. Już kiedy się urodziłaś, zupełnie zwariował na twoim punkcie. Spełniał każdą twoją zachciankę, mimo że nie starczało nam do pierwszego. Nawet po tym, jak urodziła się Magdalena, dalej cię faworyzował. A ty nie byłaś w stanie spędzić bez niego minuty.

Kątem oka Oryński dostrzegł kogoś z obsługi, kto zbliżał się do ich stolika. Natychmiast uniósł rękę i pokręcił głową.

– Wiedziałam, że nie mogę cię od niego zabrać, bo tego nie przeżyjesz – dodała Zuzanna. – Jakkolwiek wyrywało mi to dziurę w sercu, to…

– Skończ pierdolić – odezwała się w końcu Chyłka. – Chcesz usprawiedliwić porzucenie dziecka tym, że nie wiedziało, co dla niego lepsze? Byłaś za nie odpowiedzialna, do kurwy nędzy. Ty! Nikt inny!

Kordian przez moment obawiał się, że Joanna przewróci stolik. Zamiast tego uderzyła w niego dłonią i posłała matce mordercze spojrzenie.

– Wiedziałaś, z kim mnie zostawiasz – syknęła.

– Nie…

– Gówno prawda.

Zuzanna z trudem przełknęła ślinę, jakby gardło jej się zacisnęło.

– Pił dużo, ale nie tyle, ile po moim wyjeździe – powiedziała cicho. – Nigdy nie przypuszczałam, że będzie tak źle. Gdybym wiedziała…

Zawiesiła głos i przesunęła dłonią w kierunku ręki Joanny. Ta natychmiast ją cofnęła, jakby miała się oparzyć.

– Nie byłam w stanie przewidzieć, jak nisko upadnie. Ani kim są jego znajomi. Gdyby cokolwiek, choćby najmniejsza rzecz o Adamie, mogło pokazać mi, jakim…

Urwała, kiedy Chyłka raptownie się podniosła. Spojrzała na matkę w sposób, którego Kordian nigdy wcześniej nie widział. Były w nim

nie tylko zawód i ból, ale także głęboka, surowa pogarda.

Nie odezwała się słowem. Zamiast tego ruszyła szybkim krokiem w kierunku wyjścia, zostawiając zdezorientowanych Oryńskiego i Zuzannę.

On również nie wiedział, co mógłby powiedzieć. Posłał matce Chyłki krótkie spojrzenie, a potem ruszył na zewnątrz.

Joannę znalazł kawałek dalej, pod Skylight. Stała przy samym wejściu, w miejscu, gdzie się poznali. Wbijała nieruchomy wzrok w Pałac Kultury i zdawała się nieświadoma mijających ją ludzi.

Kordian oparł się o witrynę Costy obok Chyłki. Nie odzywał się, bo miał świadomość, że nie potrzebuje teraz słów, jedynie jego obecności. Trudno było śledzić upływ czasu, nie miał pojęcia, ile go minęło, zanim Joanna nagle go szturchnęła.

– Wiesz, do jakiego gangu mogliby cię dodawać? – spytała.

– Albanii?

Chyłka cicho się zaśmiała, a całe napięcie nagle zniknęło z jej twarzy. Obróciła się do niego i przez moment po prostu na niego patrzyła.

– Nie pasowałbyś za bardzo do Popka, Zordon.

– Nie? Jedną dziarę już mam. A w kominiarze wyglądałbym całkiem nieźle.

– Akurat z tym muszę się zgodzić – odparła, dotykając jego twarzy. – Przyjdź tak na ślub. Będziesz miał odpowiednik welonu.

Zbliżyła się do niego, a on położył ręce na jej biodrach. Zanim jednak zdążył przysunąć się bardziej, kątem oka dostrzegł, jak Kormak wybiega ze Skylight. Nie zauważył ich, pędząc przed siebie.

Chyłka obejrzała się przez ramię, widząc skonsternowany wzrok Oryńskiego.

– Hej, kościotrupie – rzuciła.

Kormak zatrzymał się jak rażony piorunem, rozejrzał się, a dopiero potem uświadomił sobie, że dwoje prawników stoi przy wejściu.

– Gdzie się tak spieszysz? Wyszła jakaś nowa karta graficzna, procesor czy coś?

– Do Hard Rocka – wysapał chudzielec, jakby trasę z dwudziestego pierwszego piętra pokonał nie windą, ale schodami.

– No to niespodzianka. Jesteśmy tutaj.

– Nie odbieracie…

– Byliśmy zajęci – ucięła Joanna. – O co chodzi?

Kormak otarł czoło, a potem sięgnął do kieszeni po telefon. Obrócił go przodem do prawników, a ci wbili niedowierzający wzrok w ekran.

Na stronie jednego z lokalnych serwisów internetowych widniała informacja o tym, że w opuszczonym serwisie samochodowym na obrzeżach Białołęki znaleziono zwłoki niezidentyfikowanej młodej kobiety.

Policja prosiła o pomoc w ustaleniu jej tożsamości, podając jedynie szczątkowe informacje. Dziewczyna miała około dwudziestu lat, sto pięćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, włosy ciemny blond, krótkie, oczy niebieskie, nos średniej wielkości, lekko skrzywiony w prawą stronę.

Znaki szczególne: tatuaż z mandalą na przedramieniu.

9

Zakład Medycyny Sądowej, Ochota

Czarna iks piątka zatrzymała się na Oczki, a tuż obok niej stanął nieoznakowany policyjny samochód. Wysiadłszy z niego, aspirant sztabowa Savatino od razu skierowała się w stronę bmw.

– Wersja jest prosta – odezwała się do niej Chyłka, wysiadając z auta. – Przyprowadziłaś nas tutaj, bo twoim zdaniem możemy zidentyfikować denatkę.

Dorota rozejrzała się czujnie.

– Nie podpisujemy żadnej papierologii, nie zostawiamy żadnych śladów – dodała Joanna. – Zwyczajnie zobaczymy ciało i pogadamy sobie chwilę z tym, kto przeprowadzał sekcję.

– Jasne.

Zadzwonili do niej niemal natychmiast, kiedy tylko dowiedzieli się o ofierze. Media niespecjalnie interesowały się sprawą, Kormak znalazł ją na jednym z lokalnych portali tylko dlatego, że ustawił alert na słowo „mandala” i inne, które mogłyby mieć związek z jakimkolwiek przestępstwem.

W internecie próżno było szukać informacji o szczegółach. Nie podano czasu zgonu ani tym bardziej jego przyczyny. Zaznaczono jedynie rzecz oczywistą, czyli że ofiara nie miała przy sobie żadnych dokumentów.

Savatino zgodziła się przyjechać dość szybko, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że mandala na przedramieniu dziewczyny nie może być przypadkowa.

Nie miała pojęcia o Langerze ani jego roli w tym wszystkim. Wiedziała jedynie, że Szczerbiński prawdopodobnie zatuszował

zabójstwo jakiejś dziewczyny w Ursusie.

A przynajmniej tak wydawało się Joannie.

– Prześledziłam proces sądowy podkomisarza – odezwała się policjantka, zanim weszli do zakładu.

– Super. A ja wyniki badań na temat tego, ilu mężczyzn na świecie przynajmniej raz podczas golenia zostawiło sobie hitlerowski wąsik. Tylko na chwilę, żeby sprawdzić, jak wyglądają. I wychodzi na to, że każdy.

Chyłka chwyciła za klamkę, ale Dorota od razu położyła dłoń na drzwiach. Najwyraźniej nie miała zamiaru dać się zbić z tropu.

– W trakcie rozprawy wyszła sprawa z mandalą – odezwała się.

– Tak? Zupełnie zapomniałam.

– A to oznacza, że podkomisarz miał już wcześniej z tym coś wspólnego.

– Fascynujące – odparła Joanna. – Zamelduj to koniowi.

Szarpnęła nieco mocniej, a Savatino ustąpiła. Nie znała całego obrazu sprawy, bo do wiadomości publicznej nigdy nie zostały podane pełne informacje.

A zanim jakiekolwiek media zwęszyły sprawę, gnida dogadała się z prokuraturą. Chyłka nie wiedziała, na czym konkretnie polegał układ – przypuszczała jednak, że Piotr dał im na tacy członków Konsorcjum.

Niemal wszyscy wystawieni przez Piotra zostali zatrzymani jakiś czas później. Kreona wprawdzie nie znaleziono, ale pozostałych ludzi na szczeblu Messera tak. Wszyscy poszli siedzieć. Los Pawła jeszcze się nie przesądził, ale mógł być pewny jednego: nigdy więcej nie będzie praktykował prawa.

– Chcę wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi – rzuciła Dorota.

Joanna zignorowała ją, wchodząc do korytarza. Nie czuła jeszcze charakterystycznego zapachu prosektorium, ale była to tylko kwestia czasu. Wiedziała, że wystarczy otworzyć któreś z drzwi.

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że Savatino z jakiegoś powodu została na zewnątrz. Kordian stał w progu, patrząc na nią ponaglająco.

– Albo dostanę od was całą prawdę, albo próbujcie tutaj szczęścia sami – oznajmiła policjantka.

Chyłka westchnęła, uznając, że najwyraźniej bez tego się nie obejdzie. Zanim jednak zdążyła się odezwać, wyręczył ją Kordian. Nakreślił wszystko najszybciej, jak się dało, zachowując przy tym całkiem niezłą logikę wywodu.

Mimo to Dorota patrzyła na niego jak na wariata.

– Szczerbiński chodzi na pasku Langera? – rzuciła.

– Tak – odparł Oryński.

– Jakim cudem?

– Ma coś na niego. Nie wiemy co, ale wykorzystuje to od lat.

Savatino zamrugała z niedowierzaniem. Im więcej czasu jednak mijało, tym bardziej logiczne wydawało jej się to wszystko.

– Więc sądzicie, że…

– Że to Langer odpowiada za zabójstwo Julki, tak – ucięła Joanna.

– I pewnie tej dziewczyny, którą idziemy zobaczyć, też.

Dorota spojrzała najpierw na jedno, potem na drugie.

– Ale w jaki sposób?

– Ma swoje metody – odparła Chyłka. – Potrafi wślizgnąć się do czyjegoś życia jak najgorsza pluskwa.

– Czyli nie macie pojęcia.

– Nie – przyznał Oryński. – Dlatego w akcie oskarżenia wskazaliśmy na chłopaka Julii. Ale kiedy tylko dotrzemy do czegoś więcej, skierujemy wszystkie działa przeciwko Langerowi.

Savatino przez moment sprawiała wrażenie, jakby wymagała dalszego przekonywania. Jeśli nawet rzeczywiście tak było, to odłożyła to na później. Skinęła głową w kierunku drzwi, po czym wszyscy weszli do środka.

Po chwilowych poszukiwaniach z udziałem młodej pracowniczki zakładu w końcu odnaleźli salę, w której znajdowało się ciało niezidentyfikowanej dziewczyny z Białołęki. Trwała jeszcze sekcja, a mężczyzna, który ją przeprowadzał, pochylał się nad stołem.

Chyłka od razu rozpoznała znajomy garb.

– Dzień dobry, profesorze – rzuciła.

Skibski na moment zamarł niczym jedno z tych zwierząt, które w ten sposób reagują na zagrożenie. Potem powoli się wyprostował, sprawiając, że coś głośno strzyknęło mu w plecach.

– Pani mecenas…

– We własnej osobie.

– Znacie się? – zapytała Savatino.

– Aż nadto – odparł Skibski, patrząc z niezadowoleniem na trójkę nieproszonych gości.

– Bez przesady – skontrowała Joanna. – Mieliśmy okazję kilkakrotnie stać wspólnie nad umarlakami. Za każdym razem było dość miło.

– I za każdym razem powtarzałem pani, że satanistyczna koszulka i skórzana kurtka to nie jest właściwy strój w sali sekcyjnej.

Chyłka bezradnie rozłożyła ręce.

– Proszę chociaż włożyć rękawiczki.

– Nie będziemy w ogóle tykać trupa. Ma pan moje słowo.

Skibski westchnął głośno, a potem obrócił się do nich i skrzyżował ręce na piersi. Czekał na wyjaśnienie tej niezapowiedzianej wizyty, ale nikt się nie spieszył, by go udzielić. W końcu odezwała się Savatino, tłumacząc, w czym rzecz.

Profesor spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Pani mecenas jest znana z tego, że mija się z prawdą – skwitował. – Wątpię więc, by rzeczywiście mogła zidentyfikować tę kobietę.

– Rani pan moje uczucia – odparła Joanna.

Skibski zignorował uwagę.

– Mimo wszystko chcielibyśmy przyjrzeć się denatce – powiedziała Dorota, a potem ruszyła w stronę stołu.

Przez chwilę zanosiło się na to, że profesor będzie protestował. Ostatecznie jednak odsunął się i razem z trójką gości spojrzał na woskowo blade, nagie ciało młodej dziewczyny. Mandala wyraźnie odcinała się na tym tle.

Twarz była zdeformowana, oczy zaszły bielmem, a usta wyglądały jak dwie ohydne meduzy wyrzucone na brzeg. Chyłka podziękowała sobie w duchu za to, że nie jadła nic przed przyjściem.

– Co może nam pan powiedzieć oprócz tego, że dziewczyna może startować w Miss Polonia? – odezwała się.

– Ja? To chyba pani miała ustalić, czy zna denatkę.

– Nie znam. Więc?

Skibski głęboko wciągnął powietrze nosem, jakby zupełnie nie przeszkadzał mu gryzący zapach środków czyszczących ani formaliny. Potem wskazał tył głowy denatki.

– Na potylicy znajduje się pojedyncze obrażenie, powstałe wskutek kontaktu z tępym przedmiotem. O ile mogę ustalić, doszło do tego jeszcze przed śmiercią.

– Ktoś ją ogłuszył? – odezwał się Kordian.

– Wszystko na to wskazuje.

– Są jakieś konkretniejsze ślady? Wie pan, jakie to było narzędzie? I kiedy dokładnie do tego doszło?

– Nie.

Wszyscy czekali na ciąg dalszy, Skibski jednak namyślał się w milczeniu.

– Ciało znajdowało się w stanie dość zaawansowanego rozkładu – podjął w końcu. – Po badaniu doprowadziłem je wizualnie do nieco lepszej kondycji, jak państwo widzą. Ale pewnych procesów się nie cofnie. Denatka leżała tam dość długo i…

– Jak długo? – przerwała mu Joanna.

– Powiedziałbym, że około miesiąca.

Oryński odwrócił się do Doroty.

– I nikt nie zwrócił na to uwagi? – spytał.

Policjantka wzruszyła ramionami.

– To porzucony budynek, nawet nie żaden squat – wyjaśniła. – Nikt tam nie zagląda, a smród już po przejściu przez ogrodzenie jest tak duży, że nawet ci od urbexu tam nie łażą.

– Kto? – zapytał Skibski.

– Ludzie eksplorujący opuszczone, niedostępne miejsca – zbyła temat, po czym zerknęła na trupio blade ciało. – Może pan precyzyjniej oszacować czas zgonu?

– Nie.

– Tak po prostu? Nie?

Profesor spojrzał na Chyłkę błagalnie, jakby apelował, by to ona wytłumaczyła policjantce, że skoro mówi, iż coś jest niemożliwe, to nie należy drążyć tematu. Joanna jednak nie miała zamiaru go wyręczać.

– Stopień rozkładu był zbyt duży – odparł. – Ale mogę pani powiedzieć coś innego.

– Słucham.

– W moim przekonaniu do zbrodni nie doszło w miejscu odnalezienia zwłok.

– Dlaczego pan tak uważa?

Skibski przesunął dłonią nad zniekształconymi stopami kobiety. Przez moment kojarzył się Chyłce z szamanem, który w jakiś sposób próbuje nawiązać kontakt ze zmarłym i dzięki temu ustalić, co mu się przydarzyło.

– Nie miała butów – powiedział. – A na jej stopach nie ma żadnych śladów świadczących o tym, że sama weszła do tego budynku. Było w nim dość dużo szprycu, którego brakuje na jej podeszwach.

– Czego? – spytała Joanna.

– Obrzutki.

Chyłka przewróciła oczami.

– Jak nie przełączy się pan na ludzki, to ja zaraz zacznę gadać po wulgarnemu.

– Mam na myśli tynk cementowo-wapienny – odparł spokojnie profesor. – A konkretnie jego ostatnią warstwę, szczepną. Kładzie się ją przed podkładowym i wykończeniowym. I to on powinien znaleźć się na denatce, gdyż w miejscu odnalezienia zwłok było go dość dużo.

Kordian wyraźnie zmuszał się, by patrzeć na stopy tej kobiety.

– Mogła przecież wejść tam w butach, których ktoś później się pozbył – zauważył.

– To prawda. Rzecz w tym, że nigdzie indziej na jej ciele nie ma śladów tynku. Gdyby doszło tam do jakiejś walki, znalazłbym choć trochę pod paznokciami. Z pewnością sporo na rękach, we włosach i w innych miejscach poza tymi, które miały styczność z podłożem. Tymczasem nigdzie go nie odnalazłem.

Wszyscy milczeli. Z głębi zakładu medycyny sadowej doszedł ich cichy dźwięk piły, który wprawił przybyłych w niezbyt dobry nastrój.

Chyłka lekko się wzdrygnęła.

– Dobra – rzuciła. – Wie pan, jaka była przyczyna zgonu?

– Prawdopodobnie uduszenie. Obrażenia z tyłu głowy nie wydają mi się śmiertelne – odparł, nie odrywając wzroku od kobiety.

– Nie ma żadnych śladów na szyi – odparł Kordian.

– Owszem. Moim zdaniem założono jej na głowę jakiś worek, być może wykorzystano inną metodę. Tak czy inaczej, postarano się, by nie zostawić żadnych śladów tego czynu.

– A jakiekolwiek inne pan znalazł? – odezwała się Chyłka. – Powstałe wskutek bronienia się?

– Tak. Jest sporo otarć naskórka, więc musiała walczyć dość długo. I ponownie: nie ma w tych miejscach śladów tynku, co potwierdza moją hipotezę, iż do zabójstwa doszło w innym miejscu.

– Jakieś ślady przemocy seksualnej?

Tym razem Skibski spojrzał na podbrzusze denatki.

– Trudno powiedzieć przy tym stopniu rozkładu, ale nie mogę tego wykluczyć. Z pewnością była aktywna seksualnie, niemniej nie sposób ustalić, czy ostatni stosunek odbyła dobrowolnie, czy nie.

Joanna liczyła na dużo więcej. Ostatecznie dowiedzieli się tak naprawdę jedynie tego, że ktoś podrzucił tam to ciało. Ale kto? I dlaczego?

Nie wyglądało to na *modus operandi* Langera. On lubił zabawić się ze swoimi ofiarami, czerpał przyjemność nie tyle z odbierania im życia, ile z dręczenia ich. Sama wiedziała o tym doskonale.

– Niedługo będziemy mieli nowego trupa do badania – odezwała się Chyłka.

– Słucham?

– Też z mandalą. Zordon musi tylko go wykopać.

Profesor natychmiast skierował wzrok na Savatino, jakby to ona podejmowała tutaj wszystkie decyzje. Policjantka skinęła lekko głową, chyba sama niepewna, na ile może sobie pozwolić, by potem nie narazić się na przykre konsekwencje.

– Zginęła pięć miesięcy temu – dodała Joanna. – Powieszenie.

– Jak się nazywała?

– Julia Byszkiewicz.

Skibski zmarszczył czoło i przez moment patrzył na lewo i prawo, jak kibic na meczu tenisowym, starający się nie stracić z oczu piłki.

– Przyznam, że nie kojarzę – odparł. – Widocznie nie ja wykonywałem sekcję.

– Nie było żadnej sekcji.

– Dlaczego?

– Śmierć została zakwalifikowana jako niewypełniająca znamion czynu przestępnego.

Profesor zdawał się zaskoczony, zresztą całkiem zasadnie. Zapewne nie mógł przypomnieć sobie sytuacji, kiedy ktoś z zakładu nie został wezwany, by choć rzucić okiem na ciało na miejscu zdarzenia.

– Sądzi pani, że te dwie sprawy są powiązane?

– Nie sądzę, wiem – odparła Chyłka. – I chcę, żeby pan to sprawdził, jak tylko drugie zwłoki się tu zameldują.

– Obawiam się, że po pięciu miesiącach…

– Będzie miał pan sporo tego swojego robactwa do kolekcji.

– Nie zbieram insektów.

– No to bakterii do zbadania pod mikroskopem. Tych pałeczek, laseczek i innych.

Skibski pokręcił głową z głęboką dezaprobatą.

– Mniemam, że ma pani na myśli pałeczki odmieńca pospolitego i laseczki sienne, o których niegdyś próbowałem panią nieco nauczyć.

– Za odmieńca pospolitego to ja niebawem wychodzę – odparła Joanna i obróciła się w kierunku korytarza. – A tymczasem opuszczamy ten przybytek. Muszę wskoczyć pod prysznic, żeby zmyć z siebie całą tę latającą w powietrzu formalinę.

– Cóż…

– To z kolei wiąże się z wysokim prawdopodobieństwem seksu.

– Słucham?

– Pod prysznicem – odparła, patrząc na Oryńskiego. – Z moim nupturientem. Rozumie pan, jak to działa z osobami żywymi?

Skibski zdawał się zapowietrzyć.

– Robimy to dość często – kontynuowała Chyłka. – Bo widzi pan, mam to szczęście, że mój partner traktuje orgazmy podobnie jak prezenty świąteczne. Woli je dawać, niż dostawać.

Kordian odchrząknął cicho.

– Nie wiem, czy to dobra analogia – odparł.

– Czemu?

– Bo święta są raz w roku.

– Racja. Bezpodstawnie cię teraz obraziłam.

– I musimy gadać o tym tutaj?

Chyłka wzruszyła lekko ramionami, jakby upiorne otoczenie nie robiło na niej większego wrażenia. Prawdę powiedziawszy, lata temu nieco się przyzwyczaiła, ale ilekroć Skibski zagłębiał się w niepotrzebne szczegóły, robiło jej się słabo. Tym razem szczęśliwie się trochę hamował.

– Niech się pan odezwie, kiedy trup przyjedzie – rzuciła na odchodnym.

Nie odpowiedział, ale nie musiał. Nawet jeśli stwierdzi, że powinien najpierw powiadomić sąd albo policję, Joanna sama się tu zjawi.

Kiedy wyszli na zewnątrz, wszyscy wciągnęli głęboko powietrze. Wciąż wydawało się przesiąknięte zapachami z pomieszczenia sekcyjnego.

– No dobrze… – Dorota odezwała się jako pierwsza. – To co teraz?

– Mówiłam. Dzika miłość pod prysznicem.

– Miałam na myśli dochodzenie.

– Ja też.

Kordian cicho parsknął, a potem odwrócił się w stronę iks piątki.

– Mamy pewien trop – odparł. – Nasz spec od…

– Nornik informacyjno-śledczy – sprostowała Chyłka.

Oryński skinął głową.

– W każdym razie udało mu się ustalić, że chłopak Julki obracał się w dość szemranym towarzystwie – podjął. – Jej matka wprawdzie twierdzi, że zajmował się pracą fizyczną, ale wygląda na to, że miał dość szeroką definicję tego sformułowania.

– To znaczy? – zapytała Savatino. – Czym konkretnie się zajmował?

– Narkotyki, pobicia, wymuszenia, rozboje et cetera – odparła Joanna. – Wygląda na to, że z kumplami urządził sobie z tego sposób na życie.

Kiedy tylko Kormak im o tym powiedział, wiedzieli już, że trafili na prawdziwą żyłę złota. Dawid Winiecki w jednej chwili stał się wprost idealnym podejrzanym, dzięki któremu cały ten proces będzie mógł na dobre się rozkręcić.

– Nornik ustalił, gdzie szukać tych kumpli – dodała Chyłka.

– Znaczy?

– W Pruszkowie.

Dorota spojrzała na nich z pewnym niepokojem, co właściwie wydawało się naturalną policyjną reakcją.

– Spokojnie – rzuciła Joanna. – Znamy te tereny. Mamy tam nawet ulubiony bungalow przy Stawach Pęcickich.

Dwoje prawników lekko się uśmiechnęło, Savatino jednak nie wydawała się ani trochę przekonana.

– Pojadę z wami – odezwała się.

– Nie ma mowy – ucięła Chyłka. – Jak tylko ci ludzie zwęszą, że zjawiliśmy się z policją, będzie po wszystkim.

– W takim razie…

– Damy sobie radę – zapewniła Joanna. – Już nie z takimi sobie radziliśmy.

10

Gąsin, Pruszków

Czarna iks piątka chwilę krążyła po północno-zachodniej części miasta, nim Chyłka i Oryński w końcu wypatrzyli odpowiedni budynek. Minęli go, nie chcąc zwracać na siebie uwagi, i zaparkowali kawałek dalej.

Kiedy oboje wyszli z auta, posłali sobie krótkie spojrzenia.

– Moglibyśmy tam podjechać, Zordon – rzuciła Joanna. – Przy dobrym tempie to musi być nie więcej niż dziesięć minut drogi stąd.

– Mamy co robić.

Chyłka oparła dłonie na karoserii i spojrzała na niego spode łba.

– Nie ciekawi cię, jak wygląda teraz Bungalow Miłości?

– Mogę sobie to wyobrazić.

Pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Byłabym gotowa się założyć, że to ty będziesz chciał tam jechać, nie ja.

– Dlaczego?

– Bo masz ptasie mleczko zamiast serca. I chodzi mi o sam środek, bez czekolady.

Kordian uśmiechnął się lekko, bo zasadniczo miała rację.

– Naprawdę chciałabyś zobaczyć tę ruderę? – spytał. – Wtedy prawie się waliła, a teraz albo ją zburzyli, albo grozi zawaleniem.

– Nie szkodzi. Wspomnienia przeżyją w niej, nawet jeśli ściany runą.

Oryński też położył ręce na samochodzie.

– Obawiam się właśnie tego, że jeśli tam pojedziemy, to nie przeżyją – odparł.

– Znaczy?

– Pamiętamy tamto miejsce przez pryzmat tego, co się działo. Jeżeli je teraz zobaczymy, wszystko to zniknie. Wspomnienia nie wygrają z rzeczywistością.

Joanna wyprostowała się i przez moment patrzyła mu prosto w oczy. Doskonale wiedział, co robi. Stara się ustalić, czy nie kierują nim jakieś inne motywy, na których temat się nie zająknął.

W końcu jednak machnęła ręką.

– Szczał to kot – oznajmiła. – Chodźmy poszukać Winieckiego.

Ruszyli niespiesznie w kierunku budynku, który zlokalizował dla nich Kormak. Nie rozglądali się nerwowo, starając się nie sprawiać podejrzanego wrażenia, ale jeśli ktoś choćby rzuci na nich okiem, bez trudu domyśli się, co tu robią.

– Odchodzisz ostatnio od psów na rzecz kotów – odezwał się Oryński.

– Nie zauważyłam.

– Może powinniśmy sobie jakiegoś sprawić?

Chyłka zerknęła na niego z niedowierzaniem.

– Kota?

– No.

– I co? Nazwiemy tego małego sukinsyna Adolf Kitler Miau Kampf?

– Akurat to mi nie przeszło przez myśl.

– To są wredne stworzenia, Zordon.

– Wiem. Dlatego uważam, że do ciebie pasują.

Joanna puściła to mimo uszu, przyglądając się budynkowi, do którego się zbliżali. Był wyraźnie zaniedbany, nikt nie zajmował się terenem wokół, przez co rozpanoszyła się tu dzika roślinność. Od strony ulicy otaczał go szary mur, ale kończył się tuż za budynkiem.

Powoli go obeszli, by zbadać, co znajduje się po tamtej stronie. Szybko zobaczyli dwa niemieckie samochody, które najwyraźniej były rozbierane na części. Kawałek dalej stało pięć innych.

– Widzisz jakieś mazowieckie blachy? – spytała Chyłka.

– Nie. Wszystko albo z jakichś odległych województw, albo z zagranicy.

– Więc chłopcy podwędzają też auta.

Oboje odwrócili się w stronę stojącej niedaleko iks piątki. Potem jednak ruszyli z powrotem w kierunku wejścia.

– To co? – odezwał się Kordian. – Pies?

– A co ci się tak zebrało na powiększanie rodziny?

– Tak tylko. Głośno myślę.

– Jeśli pies, to Nabuchodonozor.

– Na pewno nie.

– I koniecznie buldog angielski, bo z pyska przypomina ciebie.

Kordianowi trudno było utrzymać powagę, mimo że w każdej chwili drzwi wejściowe do budynku mogły się otworzyć. Jeśli ci ludzie rozbebeszali tutaj kradzione samochody i nawet nie pokusili się o ściągnięcie tablic, to z pewnością ktoś w ich imieniu miał oko na to, co się dzieje.

– Ale poważnie, moglibyśmy się zastanowić – dodał Oryński.

– Nad czym? Ja już mam zwierza.

– Nie wzgardziłabyś drugim.

– Może i nie – przyznała. – Ale jeśli nie Nabuchodonozor, to musi być inne, naprawdę dojebane imię.

Kordian kontrolnie się rozejrzał, ale nikogo nie dostrzegł. Znajdowali się na obrzeżach Pruszkowa, najwyraźniej dość niedaleko torów, bo jedynym dźwiękiem, który dochodził z oddali, był stukot pociągu towarowego niespiesznie przewalającego się naprzód.

W końcu ktoś się pojawił.

Jako pierwszy wyszedł około trzydziestoletni mężczyzna, tuż za nim wyłonił się starszy. Obaj mieli niezbyt przyjazne spojrzenia, a jeden z nich tatuaże więzienne. Idąc ku dwójce prawników, kolebali się lekko na boki.

Kiedy Oryński obrócił się w przeciwnym kierunku, dostrzegł trzeciego mężczyznę. Ten był bardziej umięśniony i cała górna partia jego ciała zdawała się nieruchoma, kiedy się zbliżał.

– Chyłka…

– No?

– Jesteśmy pewni, że chcemy z nimi gadać?

– Tak – odparła Joanna, przesuwając wzrokiem po podchodzących facetach.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Daj spokój. Dawno nie robiliśmy nic głupiego.

Akurat w tym względzie miała rację. Kordian nie wiedział jednak, czy nie powinni przedłużyć tej passy przynajmniej o jeszcze jeden dzień.

Mężczyźni nie sprawiali wrażenia, jakby mieli zamiar o czymkolwiek rozmawiać. Przywodzili na myśl raczej zbliżające się tarany.

– Dobra, słuchaj – szepnęła konspiracyjnie Chyłka. – Ty zajmij się tymi dwoma, ja powalę tamtego jednego.

– Co?

– Szybko, zanim się zorientują.

– Chyba sobie…

Obróciła się do niego i uśmiechnęła lekko, jakby cała ta sytuacja dostarczała jej adrenaliny, której nie mogła dostać w żaden inny sposób.

– Jezu – rzucił Oryński. – Żenię się z wariatką.

– Dopiero się zorientowałeś?

Nie zdążył nic odpowiedzieć, gdyż mężczyźni zatrzymali się tuż przed nimi. Ten najbardziej umięśniony, który podszedł sam, wyglądał na kogoś, kto zarządza całym tym biznesem.

Miał mocno opiętą dresową bluzę z logo znanej marki, która pewnie spadła z jakiegoś transportu. Chyłka otaksowała go wzrokiem i skrzywiła się lekko.

– Gdzie kołczan prawilności i czapka wpierdolka? – zapytała.

Mężczyzna spojrzał najpierw na nią, potem na swoich towarzyszy. Wszyscy momentalnie zacisnęli pięści.

– Spokojnie, spokojnie – dodała Joanna. – Przyszliśmy tu tylko po to, żeby zadać wam parę pytań. Pierwsze: zastanawialiście się kiedyś nad tym, że wszystkie te filmy i seriale o wampirach okłamują nas w sprawie seksu?

Kordian obejrzał się nerwowo przez ramię. Ci ludzie z pewnością nie wyglądali, jakby poświęcali temu choćby przelotną myśl. W przeciwieństwie do Chyłki.

– Pogłówkujcie – dodała. – Jakim cudem Edward Cullen, Bill Compton, Stefan i Damon Salvatore mieliby wywiesić flagę na maszt, skoro w ich żyłach nie krąży krew?

– O czym ty, kurwa, mówisz? – odezwał się jeden z nich.

Miał na bluzie duży napis „Boss”, Oryński w myśli określił go więc tym mianem. Patrzył na nich konfrontacyjnie, podczas gdy dwóch pozostałych skrzyżowało ręce na piersi, jakby mieli jedynie pilnować, by nikt nie uciekł, nim szef nie skończy.

– Dobra – powiedziała Joanna. – Ty mi wyglądasz na lokalnego samca alfa.

Boss zbliżył się o krok.

– Pojebało was? – rzucił z niedowierzaniem.

– W pewnym sensie. Bierzemy ślub.

Nadal nie potrafił ogarnąć sytuacji umysłem, zupełnie jakby jakieś styki popaliły mu się w głowie. Kordian doskonale go rozumiał. Jego narzeczona potrafiła działać w ten sposób na wielu ludzi.

– Czego tu, kurwa, szukacie? – zapytał mężczyzna.

– Odpowiedzi.

Kiedy rozmówca zacisnął usta, Oryński odniósł wrażenie, że jest już tylko o krok od wytłumaczenia im pięściami, że tutaj żadnych się nie udziela.

– Nie jesteśmy z policji – odezwał się Kordian.

– Stoimy po drugiej stronie – dodała Joanna. – Masz przyjemność z adwokatami. I to takimi, którzy wyciągali z więzienia skurwysynów znacznie groźniejszych niż ty i twoi kumple.

Mężczyźni wymienili się szybkimi spojrzeniami.

– Kojarzycie sprawę Sadysty z Mokotowa? – dorzucił Oryński. – Albo tej rzezi na Bemowie, o którą oskarżono byłego żołnierza?

– Lub Aliny Karaś.

– Ewentualnie Klary Kabelis.

– Czy Rafała Kranza.

– Możemy wymieniać tak długo – oznajmił Kordian.

– Ale prawda jest taka, że dla takich jak wy znajomość z takimi jak my jest prawdziwym błogosławieństwem.

Boss zdawał się kojarzyć przynajmniej jedną ze spraw. A skoro tak, to być może wiedział, w czym dwójka prawników brała udział ostatnim razem, kiedy podjęli się czyjejś obrony. Jeśli w świecie przestępczym plotki krążyły na takich samych zasadach, jak poza nim, nie mieli się czego obawiać.

Wszyscy trzej milczeli, a Oryńskiemu przeszło przez myśl, że być może pozwolił sobie na zbyt duży optymizm. Ci ludzie mogli nie mieć żadnej styczności z prawdziwymi mafiosami. Równie prawdopodobne było, że zajmowali się swoimi sprawami, drobnymi kradzieżami i inną tego typu działalnością.

– Chyba się, kurwa, pomyliliście – odezwał się w końcu Boss.

Chyłka odchrząknęła, patrząc na niego jak na uczniaka.

– Prawnik się nie myli – odparła. – Prawnik składa oświadczenie pod wpływem błędu.

– Co? – rzucił ostro mężczyzna. – O chuj ci chodzi?

Kordian uznał, że im szybciej przejdzie do konkretów, tym dla nich lepiej. Cierpliwość tych ludzi najwyraźniej nie była z gumy.

– Nie interesują nas ani te samochody na tyłach domu, ani to, co macie w środku – powiedział. – Jesteśmy obrońcami, nie prokuratorami. Nie mamy nic wspólnego z organami ścigania.

Formalnie nie kłamał. Po prostu nie zaznaczył, że jedno z nich jest pełnomocnikiem oskarżyciela posiłkowego.

– Szukamy Dawida Winieckiego – kontynuował. – I dobrze by było, gdybyśmy znaleźli go przed policją.

Patrzył mężczyźnie prosto w oczy, starając się stwierdzić, jak to wszystko musi brzmieć z jego punktu widzenia.

– Pokażcie jakieś papiery – odparł.

Chyłka sięgnęła do torebki i wyjęła z niej legitymację wystawioną przez Okręgową Radę Adwokacką w Warszawie. Boss przyglądał jej się przez moment, jakby mógł naocznie ustalić, czy nie jest podrobiona.

– Zdjęcie takie sobie – odezwała się Chyłka. – Akurat miałam kaca.

Oddał jej kawałek plastiku, rozejrzał się, a potem skinął głową w kierunku tyłu budynku. Zanim Joanna i Oryński zdążyli choćby się zastanowić, czy to roztropne wchodzić dalej, poczuli, jak dwóch stojących za nimi mężczyzn ich popycha.

Kordian zareagował natychmiast, obracając się do tego, który położył rękę na plecach Chyłki. Ta jednak równie szybko posłała mu zarazem uspokajające, jak i ostrzegawcze spojrzenie.

Wystarczyło, by opanował naturalny instynkt, który dopuszczony do głosu sprawiłby więcej problemów, niżby ich rozwiązał.

Mężczyźni zaprowadzili ich na tyły budynku, a potem kazali usiąść przy ścianie, na kanapie wymontowanej z jednego z samochodów. Prawnicy zajęli miejsce i rozejrzeli się niepewnie.

Dopiero teraz Kordian dostrzegł kolejnych mężczyzn na posesji. Byli nieco młodsi, wszyscy mocno umorusani. Zajmowali się dwoma samochodami pod niewielką wiatą i nie zwracali uwagi na nic poza nimi.

– Po kiego chuja szukacie Dawida? – odezwał się Boss.

– Zostanie oskarżony o zabójstwo swojej dziewczyny – odparł Oryński, precyzyjnie dobierając słowa.

Nie miał zamiaru mijać się z prawdą ani mówić niczego, co mogłoby kiedyś być wykorzystane przeciwko niemu. Po prostu przemilczy kilka kwestii.

– No i? – rzucił Boss, jakby nie była to dla niego żadna niespodzianka.

Czyli Winiecki był tutaj po fakcie, tyle było już jasne. Może wciąż znajdował się gdzieś w budynku, uznał w duchu Kordian.

To mogłoby znaczyć, że to właśnie tutaj zaszył się na kilka ostatnich miesięcy. Ale dlaczego? Formalnie nikt go nie ścigał, mimo to najwyraźniej spodziewał się, że w końcu tak się stanie.

Kolejne pytania pojawiały się w głowie Oryńskiego, wiedział jednak, że w tej chwili nie uzyska na nie żadnych odpowiedzi.

– Chcecie go bronić?

– Nie – odparła Joanna. – Ale możemy mu polecić jakiegoś dobrego prawnika.

Rozmówca wydawał się nieco zmieszany.

– Nie interesuje nas Winiecki – dodała Chyłka. – Chcemy tylko, żeby nakierował nas na kogoś innego.

– Kogo?

– Piotra Langera.

Nagle wyraz twarzy mężczyzny całkowicie się zmienił. Z początkowej ciekawości wywołanej wizytą dwojga najwyraźniej niezrównoważonych prawników przerodził się w czysty niepokój.

– Oho – odezwała się Joanna. – Chyba coś kojarzymy.

Boss zerknął w kierunku swoich kumpli, ci jednak byli zajęci rozmową kawałek dalej. Znaczenie tego gestu było oczywiste. Facet zamierzał zawołać ich, by pozbyli się nieproszonych gości.

– Słuchaj – dodała szybko Chyłka. – Dawid jest naszym zdaniem niewinny. Ale nie udowodnimy tego, jeśli się z nami nie skontaktuje.

Mężczyzna nie odpowiadał.

– Jeśli dopierdolą go najpierw psy, będzie pozamiatane – przełożyła na ichniejszy język Joanna. – Ale jeżeli znajdziemy go my, ma szanse.

– Szanse na co?

– Na to, żeby nie ukrywać się do końca życia. Bo to będzie musiał robić, jeśli nie skorzysta z naszej oferty.

Mimo że jeszcze przed momentem Boss wyglądał, jakby miał zamiar natychmiast się ich pozbyć, teraz w jego oczach pojawiło się zwątpienie.

– Wiemy, że został wrobiony – dorzucił Oryński.

– I możemy to udowodnić.

– Jak? – spytał mężczyzna.

– Mamy swoje sposoby – zapewniła Joanna. – Ale najpierw musimy dowiedzieć się od niego o wszystkim, co się stało. Każdy szczegół będzie istotny.

Rozmówca znów się rozejrzał, a potem głęboko westchnął.

– Dlaczego się tu ukrywał po fakcie? – odezwał się Kordian.

Boss nie odpowiadał.

– Nie był o nic oskarżony, nie musiał uciekać ani się kryć. Śmierć Julii została zakwalifikowana jako samobójstwo.

– A mimo to nie zdziwiło cię, kiedy powiedzieliśmy, że postawią mu za to zarzuty – dokończyła Chyłka.

Oboje przypatrywali się mężczyźnie, zastanawiając się, jakie myśli muszą krążyć w jego głowie. Nie miał powodu, by spodziewać się jakichkolwiek problemów ze strony dwójki adwokatów. Ani by im wierzyć.

Koniec końców nie miał jednak pojęcia o instytucji subsydiarnego aktu oskarżenia. A to sprawiało, że przede wszystkim nie postrzegał

ich jako zagrożenia.

– Jeśli my tu trafiliśmy, to prędzej czy później zrobią to policja i prokuratura – dodała Joanna. – Zdajesz sobie z tego sprawę?

– Będą szukać Dawida, aż go znajdą – poparł ją Kordian.

– Chyba że wcześniej sam się ujawni. Z naszą pomocą.

– I tym samym sprawi, że nikt się tutaj nie pofatyguje.

Mężczyzna w końcu zdawał się podjąć decyzję. Z wyrazu jego twarzy trudno było jednak wnieść jaką.

Wciąż milczał, jakby czekał na coś jeszcze. Oryńskiemu przeszło przez myśl, że mogliby zaoferować więcej niż tylko bufor bezpieczeństwa przed policją. Nie wiedział jednak, jak rozmówca zareagowałby na ni mniej, ni więcej, tylko łapówkę za sprzedanie swojego człowieka.

Oboje milczeli. Powiedzieli to, co było do powiedzenia, teraz pozostało jedynie czekać, czy to wszystko osiądzie w umyśle mężczyzny.

– Nie ruszajcie się stąd – rzucił, a potem podszedł do swoich towarzyszy.

Kordian głośno wypuścił powietrze.

– Co myślisz? – zapytał.

– Że jeśli rząd mówi, że chce twojego dobra, to możesz zrobić tylko jedno.

Oryński spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Ukryć te dobra – dodała.

– A w sprawie tych tutaj?

– To była analogia, Zordon – odparła półgłosem Chyłka. – Ci ludzie nigdy nam nie zaufają.

– Co w takim razie propo…

Kordian musiał urwać w pół zdania, kiedy Joanna nagle się podniosła. Bez słowa skierowała się w stronę trzech mężczyzn

namawiających się przy jednym z samochodów, a Oryński ruszył za nią.

Cała grupa obróciła się ku nim.

– Mówiłem, kurwa, żebyście tam zostali – rzucił Boss. – Naprawdę chcecie dostać wpierdol?

– Naprawdę to chcemy ci coś wytłumaczyć, gazobetonie – odparła Joanna. – W tej chwili nie popełniłeś żadnego przestępstwa. Nie ukrywałeś nikogo, kto byłby podejrzany o jakiekolwiek przestępstwo. Po prostu był lub jest u ciebie kumpel, który nie wytrzymał po stracie najbliższej osoby.

– Ale to niedługo się zmieni – dodał Kordian, orientując się, dokąd zmierzają. – Kiedy tylko Winieckiemu zostaną postawione zarzuty, każdy, kto mu pomaga, będzie poplecznikiem.

– Reguluje to artykuł dwieście trzydzieści dziewięć, paragraf jeden, Kodeksu karnego – podjęła Chyłka. – I grozi za to kara pozbawienia wolności od trzech miesięcy do lat pięciu.

– Dodatkowo możesz być pewien, że prokuratura zainteresuje się tym miejscem.

– I tymi wszystkimi brykami, które z pewnością mają już pozacierane VIN-y.

Dwóch mężczyzn spojrzało na swojego szefa, jakby chciało mu przekazać, że nie ma się nad czym zastanawiać.

– Wyświadcz więc sobie przysługę i pozwól nam z nim pogadać – odezwała się Joanna. – Nic na tym nie tracisz. A zyskujesz całkowite bezpieczeństwo.

Miała go. Jeszcze nie zdawał sobie z tego sprawy, ale Kordian znał ten wyraz twarzy.

– Słuchaj – odezwał się w końcu Boss. – Nie jestem konfidentem.

– Nikt nie mówi, żebyś był – odparła Joanna.

– Nie rozpruję się.

– Wiadomo, że nie – rzucił szybko Oryński. – Chodzi nam przecież tylko o to, żebyś się do niego odezwał i zapytał, czy chce się z nami spotkać.

– Jak powie, że tak, to nas umówisz.

– Jak nie, to dajemy spokój. I postaramy się skierować pały z dala od ciebie, ale…

– To może być trudne, jak mówiłam.

Mężczyzna w końcu skinął głową, a potem wyciągnął telefon. Zawahał się jeszcze przez moment, po czym napisał jakąś wiadomość i ją wysłał. Czekanie na odpowiedź zdawało się trwać bez końca.

– Nie możesz zadzwonić? – rzuciła Chyłka.

– Nie. Komunikujemy się bezpiecznym kanałem.

Oczywiście. Skoro Dawid spodziewał się, że prędzej czy później zaczną go szukać, chciał zawczasu się ubezpieczyć. Pewnie używali Telegrama albo innego Signala, względnie zostawiali sobie wiadomości na jakichś forach.

Po piętnastu minutach Kordian zaczął wątpić, że Winiecki się odezwie. Zaraz potem przyszła jednak odpowiedź.

– W porządku – rzucił Boss. – Spotka się z wami.

– Gdzie? – zapytała Joanna.

– Podaj telefon.

Chyłka przekazała mu swoją komórkę, a on wprowadził koordynaty, co rusz spoglądając na wyświetlacz swojego smartfona, jakby wklepywał numer konta bankowego do najistotniejszego przelewu w życiu.

Chwilę potem Chyłka i Oryński zerknęli na pinezkę na Google Maps. Znajdowała się na ulicy Fromborskiej w Wawrze. W samym środku lasu.

– Dzisiaj o północy – powiedział Boss. – A teraz spierdalajcie stąd. I lepiej, żebym was więcej nie widział.

Kordian podniósł się, patrząc niepewnie na Chyłkę. Obawiał się, że zareaguje na tę ostatnią uwagę, ale najwyraźniej była już zaaferowana tym, co udało im się osiągnąć. Oboje w milczeniu ruszyli w kierunku iks piątki.

Czas do północy dłużył się mimo tego, że usilnie próbowali zająć swoje myśli innymi rzeczami. Koniec końców jedynym dostatecznie absorbującym tematem okazało się wesele – i to, kogo powinni zaprosić.

Zdania w doktrynie, jak zawsze, były podzielone.

Nie osiągnęli konsensu, nawet kiedy nocą dojeżdżali do celu. Wokół panowały cisza i spokój, wydawało się jednak, że mrok skrywa w sobie więcej, niż dało się wyczuć. Wjeżdżali głębiej w las, a mocne światła iks piątki wyławiały z ciemności pojedyncze budynki i gęste, rosnące blisko siebie drzewa.

W końcu dotarli na miejsce. Nikogo nie było widać, a tuż obok znajdowała się działka, na której rozpoczęto budowę jakiegoś domu. Wylano już fundamenty i postawiono pierwszą kondygnację, prace jednak najwyraźniej zostały przerwane jakiś czas temu. Wszystko pokrywały opadłe liście i igliwie, a obowiązkowej tablicy informacyjnej budowy brakowało.

Chyłka i Oryński wyszli z auta nieco niepewnie, po czym zaczęli się rozglądać. Światło z miejskich latarni nie docierało tak daleko, ale byli na to przygotowani. Oboje mieli ze sobą latarki.

Joanna poświeciła w jedną stronę, Kordian w drugą. Nie dostrzegł niczego poza górą rozkopanej ziemi i śmieciami z budowy. Nie słyszał też niczego oprócz ich oddechów. Zdawało się, że są tu sami.

Winiecki ich wystawił? A może ściągnął ich tutaj nie po to, żeby się z nimi spotkać, ale by się ich pozbyć?

Oryński poczuł nieprzyjemne ciarki na plecach.

– Zordon…

Niepokój w głosie Chyłki sprawił, że uczucie się pogłębiło. Obrócił się powoli, kierując snop światła w stronę, w której utkwiła wzrok.

Tuż przy lesie stał czerwony ford mustang.

11

ul. Fromborska, Wawer

Samochód nie miał tablic rejestracyjnych, a szyba po stronie kierowcy była wybita. Chyłka chciała podejść bliżej, ale nagle poczuła, jak dłoń Zordona zaciska się na jej ramieniu.

– Poczekaj – rzucił.

– Na co? Chcesz najpierw sprawdzić auto wykrywaczem min?

– Nie, ale…

– To przestań się ociągać i zobaczmy, o co tu chodzi.

Kordian zawahał się, ale ostatecznie spasował. Zbliżyli się powoli do mustanga, nadeptując na połamane kawałki szyby, a potem oświetlili wnętrze. Na siedzeniu kierowcy nie było zbyt wiele szkła, co zdawało się sugerować, że spadło na kogoś, kto zajmował to miejsce.

Joanna wyprostowała się i omiotła okolicę światłem latarki.

– Co myślisz? – odezwał się Oryński.

– Że powinniśmy sprawdzić bagażnik.

– Znaczy… spodziewamy się trupa?

Chyłka pociągnęła dwukrotnie nosem.

– A nie czujesz tego?

– Czego?

– Smrodu Langera – odparła. – Zazwyczaj jak się unosi w okolicy, spodziewam się właśnie trupa.

Kordian również się rozejrzał, oświetlając ścianę drzew, zupełnie jakby istniało niebezpieczeństwo, że gdzieś wśród nich czeka właściciel tego samochodu.

– Wezmę rękawiczki z bagażnika – powiedział Oryński i podszedł do iks piątki.

– No proszę. Nawet zaczynasz myśleć jak prokurator.

Kordian otworzył klapę i przez moment szperał w niewielkiej torbie, w której znajdował się podstawowy zestaw naprawczy.

– Chyłka…

– No?

– Po co ci konturówka i płatki kosmetyczne w miejscu, gdzie powinna być łatka do opon?

– Żebyś się głupio pytał.

Stanęła obok niego i spojrzała do bagażnika. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że kiedyś skorzystała z tego niewielkiego etui, kiedy rozwaliła się jej torebka. Było to jeszcze za czasów, kiedy piła więcej, niż teoretycznie była w stanie przyjąć.

– Jest też jakaś stara szminka i…

– Dobra, dobra – ucięła. – Widzę, że nie ma rękawiczek.

Kordian wyprostował się i westchnął cicho.

– Nigdy nie przestaniesz mnie zaskakiwać.

– Fakt – przyznała, wciskając przycisk zamknięcia klapy. – Nawet po śmierci zamierzam to robić.

– To akurat może być trudne.

– Może dla ciebie. Ja mam już wszystko starannie wypunktowane w poleceniach testamentowych.

Chyłka podeszła do drzwi od strony pasażera, a potem wyjęła ze schowka pakiet jednorazowych maseczek. Sprawdzą się równie dobrze, jak rękawiczki.

– Chyba boję się nawet pytać – odparł Oryński.

– Nie musisz, dam ci kiedyś do przeczytania.

– Obejdę się.

– Nie masz wyjścia – oznajmiła Joanna. – Będziesz zarządzać majątkiem spadkowym, spłacać długi spadkowe i oczywiście

wykonywać zapisy zwykłe i polecenia.

Posłał jej krótkie, pełne powątpiewania spojrzenie.

– Co ci nie pasuje?

– Nie wiem. Dziwnie się czuję, jak mówisz do mnie przepisami cywilnymi.

– Racja. Cofam to – odparła szybko, idąc w kierunku czerwonego mustanga. – W każdym razie najważniejsze są dwie rzeczy. Po pierwsze, chcę mieć na nagrobku wyryty napis „I to by było na tyle".

– Jasne.

– Po drugie, chcę, żebyś przekazał Michałowi Marszałowi mój login i hasło do Fejsa.

– Komu?

– Gościowi, który prowadzi media społecznościowe „NIE". Niech tam publikuje od czasu do czasu jakieś moje złote myśli z zaświatów.

– Zrobi się.

– Reszty dowiesz się po otwarciu spadku – dodała, a potem podała mu dwie maseczki.

Stanęli przy bagażniku mustanga i jeszcze raz na siebie spojrzeli, jakby oboje potrzebowali upewnić się, że naprawdę chcą to zrobić. Ostatecznie Joanna przyłożyła jedną z maseczek do klapy i pociągnęła w górę. Ta ani drgnęła.

– Co za barachło? – mruknęła pod nosem.

– Może otwiera się tylko z kluczyka.

Przesunęła rękę w bok, nadal nie mogąc wyczuć żadnego przycisku. Znalazła go dopiero tuż nad tablicą rejestracyjną. Dziwna myśl konstrukcyjna.

– A ty może zastanów się jeszcze raz – odparła, a potem otworzyła klapę.

Ich wzrok padł na niemal całkowicie puste wnętrze bagażnika. Jedyną rzeczą, która się w nim znajdowała, była czerwona gaśnica.

Sprawdzili siedzenia i wszystkie schowki, uważając, by nie zatrzeć ewentualnych śladów, ale wyglądało na to, że niepotrzebnie zachowują tyle staranności – samochód został doszczętnie wyczyszczony.

Przysiedli obok siebie na masce iks piątki, niepewni, co to wszystko oznacza. Gdzie był Winiecki? I co się tutaj stało?

– Kurwa mać… – odezwała się sentencjonalnie Chyłka. – Muszę uzupełnić poziom alkoholocytów.

– To na pewno pomoże.

Joanna zsunęła się z maski i podparła dłonie na biodrach. Znów zaklęła cicho, nie mogąc się pogodzić z tym, że Langer w jakiś sposób wpędził ich w kolejną ślepą uliczkę.

– O co tu chodzi, Zordon? – rzuciła.

– Musiał się dowiedzieć, że dotarliśmy do Dawida.

– Tyle wiem, buraku gruntowy. Któryś z tych ludzi z Pruszkowa musiał dać mu cynk.

– Co mogłoby oznaczać, że to on zorganizował ucieczkę Winieckiego.

– Ehe – potwierdziła Chyłka, trwając w całkowitym bezruchu. Patrzyła na czerwonego mustanga, jakby mógł dać jej jakiekolwiek odpowiedzi. – Będzie trzeba ich przesłuchać.

Kiedy nie usłyszała żadnej odpowiedzi, obróciła się przez ramię.

– Wezwiemy ich na rozprawę?

– Żebyś wiedział.

– Nie będą specjalnie zadowoleni.

– A czy ja ci wyglądam na kogoś, kto choćby czysto hipotetycznie mógłby się tym przejąć? – spytała, a potem odwróciła się z powrotem w stronę forda. – W dupie to mam. Dostaną wezwanie, a potem będą śpiewać przed sądem cieniej niż Górniaczka hymn.

Kordian też się podniósł i stanął obok niej. Przez moment oboje patrzyli przed siebie w milczeniu.

– Dobra… – odezwał się w końcu Oryński. – W takim razie Langer się zwiedział, że jesteśmy tu umówieni z Winieckim.

– Na to wygląda.

– I co? Chciał się go pozbyć? – rzucił Kordian z powątpiewaniem. – Przecież właściwie nic nie zrobił. Spotkanie z nami to niewystarczający powód, żeby…

– Dla Langera? Każdy jest dobry. Wystarczy, że trafi mu się połamany chips w paczce, a pójdzie zarąbać siekierą jakąś staruszkę za parafią.

Oryński powoli skinął głową.

– Więc zaczaił się tu na Dawida, ale ten go zaskoczył – podjął. – Rozbił szybę, może celując do Piotra z broni.

– Może.

– Co stało się potem? Gdzie znikli?

Oboje powiedli latarkami po rozjeżdżonej ziemi wokół. Ślady licznych opon były wyraźnie widoczne, ale wziąwszy pod uwagę, że wznoszono tutaj jakiś budynek, nie było to nic dziwnego.

– Trzeba powiadomić sąd – dodał Kordian. – I ściągnąć tutaj techników.

– Wiem.

– To na co jeszcze czekamy?

Joanna opuściła latarkę i ciężko wypuściła powietrze z płuc. Żałowała, że w tej prowizorycznej torebce w bagażniku nie miała jakichś papierosów na czarną godzinę.

– Chyłka?

– Zastanawiamy się.

– Nad czym?

Niedbale wskazała ręką mustanga, jakby to miało wszystko mu wyjaśnić.

– Czy coś tutaj aby nie świadczy na niekorzyść naszej tezy śledczej – powiedziała.

– To znaczy?

– W tej chwili musimy zbudować sprawę przeciwko Winieckiemu. Ale jeżeli są tu jakieś dowody na jego niewinność, będziemy mieć problem.

– Niewielki, bo jeśli tak by było, to obciążałyby Langera.

– Wątpię – odparła z przekonaniem Joanna. – On wie, jak się zabezpieczyć. A nam w tej chwili nic po tym, że to na niego rzucimy cień oskarżenia. Nie możemy jeszcze niczego udowodnić.

– Więc jedyne, co osiągniemy, to umorzenie całego postępowania.

Chyłka potwierdziła cichym mruknięciem.

– Tyle że nie wiemy, co tu się stało – dodał Kordian.

– Ani co uda się tu znaleźć.

– Ale jednocześnie jeśli zatrudnilibyśmy swoich ludzi, to…

– To cały ten materiał pod względem dowodowym byłby o kant dupy rozbić.

Oryński spojrzał na nią pytająco, z pewnością zastanawiając się nad tym samym, co ona. Czy mogli to zignorować? Czy powinni? W najbliższej okolicy nie było żadnego domu, ale kawałek dalej stało ich całe mnóstwo. Ktoś do tej pory mógł dawno zobaczyć światła latarek i samochodów. Nawet gdyby próbowali cokolwiek ukryć, w sądzie obrona mogłaby powołać na świadka kogoś, kto widział całe zajście.

– Zordon – rzuciła Joanna.

– No?

– O czym myślisz?

– Nie chciałbym mówić.

– Mów.

Podrapał się po karku i przekrzywił lekko głowę.

– Zaczynam chyba rozumować jak prokurator – przyznał.

– Ja też – odparła Chyłka i się wzdrygnęła, jakby wypiła właśnie wyjątkowo ohydną tequilę, niewytworzoną w stu procentach

z agawy. – Odrzuć te myśli szkaradne. Natychmiast.

– Okej.

– Wzywamy służby.

Na załatwienie wszystkich formalności i przyjazd techników musieli czekać stanowczo za długo. Właściwie zdążyliby wrócić na Argentyńską, obejrzeć odcinek jakiegoś serialu, przekąsić coś i zobaczyć jeszcze jeden, nim kryminalistycy by się zjawili.

Obserwowali, jak grupa ludzi w kombinezonach bada każdy centymetr samochodu, zagląda pod spód i dokładnie ogląda nadkola. Najwyraźniej sędzia, który im przypadł, brał sprawę całkiem poważnie i wydał odpowiednie polecenia.

Wszystko to jednak zdało się zupełnie na nic. Technik kryminalistyczny, który dowodził na miejscu, podszedł do nich z miną, która dobitnie o tym świadczyła.

– Auto zostało wyczyszczone – oznajmił.

– Jak dokładnie? – zapytała Joanna.

– Na tyle, że nie widzę żadnych odcisków palców.

Prawnicy wymienili się zdezorientowanymi spojrzeniami.

– Zabierzemy je oczywiście do siebie, rozmontujemy i będziemy sprawdzać dalej – dodał technik, choć wyraźnie nie był dobrej myśli.

Chyłce i Oryńskiemu nie zostało nic innego, jak uznać, że na dzisiaj koniec. Mężczyzna zapewnił ich, że jeśli tylko dowie się czegokolwiek, natychmiast da znać policji, a potem wrócił do swoich towarzyszy.

Chwilę później na miejscu zjawiła się laweta, a dwoje prawników odjechało iks piątką w kierunku Saskiej Kępy.

Rezultaty nadeszły szybciej, niż się spodziewali.

Z samego rana dostali telefon z sądu. W samochodzie, między fotelem pasażera a podłokietnikiem, znaleziono coś, co wydawało się istotne dla sprawy. Była to niemal w całości zużyta czerwona szminka.

Sędzia zlecił już wykonanie ekspertyzy, wyniki przyszły następnego dnia. Potwierdzały, że to ten sam kosmetyk, którego Julia Byszkiewicz użyła do zostawienia wiadomości przed śmiercią. Znajdowały się na nim odciski palców, które do niej nie pasowały.

12

Most Łazienkowski, Saska Kępa

Kordian biegł kładką pod mostem w kierunku domu, żałując, że zapuścił się dziś tak daleko. Miał zawrócić na piątym kilometrze, mniej więcej przy Multimedialnym Parku Fontann po drugiej stronie Wisły, ale wiatr wiał mu w plecy i podpowiadał, że ma więcej sił, niż było to w rzeczywistości.

Ostatecznie na Argentyńską dotarł po piętnastu kilometrach, fizycznie wyczerpany, ale psychicznie odrestaurowany. Wziął szybki prysznic, przegryzł coś, a potem opadł ciężko na kanapę w salonie.

Była sobota, teoretycznie dzień wolny, w praktyce jednak czas, kiedy wraz z Chyłką będą siedzieć nad sprawą do późnych godzin nocnych. Termin pierwszej rozprawy zbliżał się nieuchronnie, po Winieckim nie było śladu, a oni potrzebowali jakiegokolwiek solidnego dowodu, który sprawi, że sędzia będzie chciał to ciągnąć.

Oryński zerknął na godzinę w komórce. Miał jeszcze trochę czasu, nim Joanna wróci ze spotkania z matką. Tym razem chciała odbyć je sama, a on właściwie się nie dziwił. W jej sytuacji pewnie postąpiłby podobnie – ostatecznie ta najtrudniejsza rozmowa powinna mieć miejsce tylko pomiędzy nimi dwiema.

Spodziewał się, że potrwa ona dość długo. A jednak nie zdążył nawet włączyć telewizora, zanim usłyszał kroki na korytarzu. Obejrzał się przez ramię, spodziewając się, że rozlegnie się dźwięk przekręcanego zamka.

Zamiast niego doszedł go dzwonek. Kordian podniósł się z kanapy i podszedł do wizjera. Szybko otworzył drzwi.

– Co pani tu robi? – rzucił.

Zuzanna spojrzała na niego z pewnym zaskoczeniem.

– Naprawdę tak zamierzasz witać przyszłą teściową? – odparła.

– Przecież…

– Powinieneś bardziej uważać. Nasza reputacja skądś się bierze.

Kordian patrzył jej prosto w oczy, nie mogąc przesądzić, czy to miał być żart, czy prawdziwe ostrzeżenie. Odsunął to na później. Będzie miał z pewnością aż zbyt dużo okazji, by rozstrzygać podobne dylematy.

– Mam na myśli to, że była pani umówiona z Chyłką – odparł.

Kobieta uniosła lekko brwi.

– Wiesz, że mamy tak samo na nazwisko, prawda?

– Oczywiście, ale…

– Więc mówiąc w ten sposób, wprowadzasz pewien zamęt – przerwała mu, a władcza nuta w jej głosie była mu dobrze znana.

Zuzanna powiodła krytycznym wzrokiem po przedpokoju i westchnęła.

– Jak mówisz na moją córkę?

– Słucham?

Matka Chyłki uniosła błagalnie wzrok.

– Doprawdy – rzuciła – miałam nadzieję, że jak już znajdzie jakiś materiał na męża, to będzie to choć minimalnie rozumna jednostka.

Ruszyła do środka, a Kordian, nie mając wielkiego wyjścia, ustąpił jej z drogi.

– Więc? Wespniesz się na wyżyny swoich zdolności intelektualnych i odpowiesz na pytanie?

Oryński pomasował mocno kark.

– Joanno? – podsunęła kobieta. – Skarbie, kochanie, słoneczko?

– Trucizno.

Zuzanna zatrzymała się i posłała mu krótkie spojrzenie. Potem wróciła do analizowania wszystkiego, co znajdowało się w mieszkaniu. Przesuwała uważnym wzrokiem po ścianach, na

dłużej zatrzymała go na sprzęcie grającym, a potem przeszła do kuchni.

Kordian wszedł tam za nią.

– To z takiej piosenki, którą…

– Naprawdę interesuje mnie to tak, jak wyniki ostatnich szachowych turniejów boksu.

– Są takie?

– Są – odparła. – Zawodnicy mają na ringu rozstawioną szachownicę, wykonują kilka ruchów, a potem się biją. I tak na zmianę.

– Rozumiem.

Zuzanna westchnęła, wsparła się pod boki i obróciła do Oryńskiego.

– Gdzie ona jest? – mruknęła.

– Dobre pytanie.

– Nie wiesz?

– Niezupełnie.

– To może powinieneś się zainteresować – poradziła. – Narzeczeni zazwyczaj wiedzą, gdzie jest ich druga połówka.

– Zazwyczaj tak – przyznał Kordian i przysiadł na szafce kuchennej. – Problem w tym, że Chy… Joanna miała się w tej chwili spotkać z panią.

Matka Chyłki zmarszczyła czoło, a potem zastygła w całkowitym bezruchu.

– Po co? – rzuciła.

– Chciała dokończyć rozmowę.

Kobieta westchnęła i odsunęła sobie krzesło przy stole.

– Raczej pobrać moje wymiary do trumny – odparła, siadając ciężko. – Ta dziewczyna odetchnie dopiero wtedy, gdy złoży mnie w grobie. I splunie na mogiłę.

– Nie sądzę, żeby…

– I nie słyszałeś nigdy, że kiedy ktoś rano składa ci wizytę, wypadałoby mu zaproponować kawę?

Kordian odchrząknął nerwowo, żałując, że musi sam uczestniczyć w tej rozmowie.

– Robi się – zapewnił. – Jaką pani pije?

– A jak ci się wydaje?

Zuzanna przesunęła dłonią po stole, a potem przyjrzała jej się krytycznie. Otrzepała ręce i westchnęła.

– Powiedziała ci, że się ze mną umówiła? – zapytała.

– Tak.

– A więc chyba macie jakiś problem, bo nie odzywała się do mnie od momentu tamtego szamba w Hard Rock Cafe.

Oryński stał tyłem, czekając, aż ekspres się nagrzeje. Mógł pomyśleć o wielu powodach, dla których Chyłka ostatecznie zrezygnowałaby z zobaczenia się z matką. I o ani jednym, który sprawiłby, że go okłamała.

– Może ma kogoś na boku? – podsunęła Zuzanna.

– Co proszę?

– Mam na myśli mężczyznę. Takiego z prawdziwego zdarzenia.

Kordian obejrzał się na moment przez ramię.

– To miał być przytyk?

– Skądże. Stwierdzenie faktu.

– W takim razie ja zaraz stwierdzę, że pija pani z cukrem i śmietanką – odburknął.

Obdarzyła go przenikliwym spojrzeniem, ale kącik jej ust zdawał się lekko drgnąć. Niewątpliwie była matką Chyłki. Wydawała się jednak jeszcze mniej skora do okazywania jakichkolwiek pozytywnych emocji.

– Rób tak dalej – odparła. – To przekonasz się, jak wyglądasz bez rąk i nóg.

Kordian postawił przed nią kubek z czarną kawą i usiadł naprzeciwko.

– I mówiłam całkiem poważnie, to nie był przytyk – rzuciła lekkim tonem, pociągając jeszcze parujący napój. – O ile wiem, moja córka zawsze wybierała samców alfa. Widać zmieniło się jej trochę.

– Mhm…

– Więc niewykluczone, że ma jakiegoś na boku – ciągnęła Zuzanna. – Nie zaobserwowałeś niczego podejrzanego?

– U Joanny?

– Nie, w konstrukcji wszechświata.

– Właściwie to tak.

Matka Chyłki zmrużyła oczy, z jakiegoś powodu gotowa słuchać z uwagą.

– Ale pani pewnie też to widziała.

– Co?

– Na wszystkich rysunkach, obrazach i rzeźbach Adam i Ewa mają pępki – odparł Kordian. – Przecież to bez sensu, prawda?

Zuzanna cofnęła lekko głowę, uniosła wzrok, a potem jakby nigdy nic upiła kolejny łyk.

– Rzeczywiście – przyznała. – Nigdy o tym nie myślałam.

– Ja też nie, ale pani córka ma czasem napady różnych refleksji. Udzielają mi się.

Oryński pochylił się nad stołem.

– A zastanawiała się pani kiedyś, jak osoba czytająca książkę musi wyglądać z punktu widzenia, dajmy na to, jakiegoś niepiśmiennego plemienia? – rzucił. – Jakby miała jakieś magiczne zdolności. Ktoś bierze coś do ręki, przewraca to, a parę godzin później nagle wie nowe rzeczy.

– Dużo takich rozważań prowadzicie?

– Stanowczo za dużo – oświadczył Kordian. – Ostatnio w trakcie oglądania *Spider-Mana* wpadła na to, że Peter Parker był pierwszym

influencerem, bo nikt przed nim nie zarabiał na życie robieniem selfiaków.

Zuzanna uniosła brwi.

– Możesz mi łaskawie wyjaśnić, dlaczego mnie zarzucasz tymi nic nieznaczącymi informacjami?

– Bo myślałem, że wymieniamy się absurdalnymi tezami.

Nie uszło jej uwagi, że jego ton głosu stał się zupełnie inny niż jeszcze przed momentem. Z jakiegoś powodu najwyraźniej jej się to spodobało, bo kąciki ust znów jej drgnęły.

– Postawmy sprawę jasno – dodał. – Prędzej pani okaże mi trochę tego uroku osobistego, o który mimo wszystko panią podejrzewam, niż Chyłka lub ja będziemy mieć kogoś na boku.

– Skoro tak sądzisz.

– Nie sądzę. Wiem.

– Każdemu na początku wydaje się, że wie. A potem spodoba ci się jakaś dziewczyna, okaże ci nieco za dużo zainteresowania, a ty ani się obejrzysz, posuniesz się o krok za daleko.

Zuzanna odstawiła kubek, przyglądając się Kordianowi. Znał ten wzrok, widywał go dostatecznie często, by bez trudu go rozszyfrować. Tej kobiecie wydawało się, że to ona wie najlepiej.

– Wie pani, na czym polega problem? – spytał Oryński. – Nie zna pani ani swojej córki, ani nas jako pary. Nie ma pani bladego pojęcia, jak wiele dla siebie ryzykowaliśmy i poświęciliśmy. Nie jest pani w stanie choćby oględnie zrozumieć, ile dla siebie znaczymy. Ani że bez mrugnięcia okiem oddalibyśmy za siebie życie.

Kordian podniósł się, zasunął krzesło, a potem wskazał wzrokiem korytarz.

– Mógłbym to pani wytłumaczyć, ale chyba lepiej będzie, jeśli zrobi to Joanna.

Matka Chyłki dopiła kawę i też wstała.

– Obawiam się, że ona…

– Wyjaśni to pani matematycznie, zapewniam.

Przez chwilę patrzyli na siebie jak dwójka bokserów na ringu, którzy starają się ocenić, czy któreś z nich jest jeszcze w stanie wyprowadzić jakiekolwiek celne uderzenie.

– Na panią już chyba pora – dodał Kordian.

Kobieta skinęła głową, a potem powoli ruszyła do korytarza. Zatrzymała się przy torebce, którą zostawiła na szafce z butami, i się zawahała.

– Potrzebuje pani nawigacji, żeby trafić?

– Nie – odparła, nie patrząc na niego.

W końcu się odwróciła i rozpięła torebkę.

– Nie przyszłam tutaj tak po prostu – odezwała się. – Właściwie w ogóle nie miałam zamiaru tego robić.

– Ale?

– Zobaczyłam w internecie zdjęcie z mieszkania Julii – dopowiedziała nieco ciszej. – I ten napis szminką na ścianie.

Kordian czekał na więcej, ale Zuzanna zamilkła. Przeszło mu przez myśl, że jeśli ta rozmowa potrwa jeszcze trochę, Chyłka w końcu się zjawi. I zastanie widok dość niespodziewany.

– Chyba wiem, po kim moja narzeczona ma to zamiłowanie do przeciągania podawania informacji – odezwał się.

– Coś takiego.

– Lubi się znęcać nad ludźmi, szczególnie nade mną.

– Nigdy bym nie powiedziała.

Oryński znacząco uniósł brwi, licząc na to, że jeśli nie odpowie, kobieta w końcu da za wygraną. Nie miał zamiaru prowadzić z nią żadnych lekkodusznych rozmów ani wymieniać się ironicznymi uwagami – przynajmniej dopóty, dopóki Joanna nie unormuje z nią relacji. O ile w ogóle kiedyś to zrobi.

– Przypomniało mi się coś, kiedy zobaczyłam ten napis – podjęła Zuzanna. – Coś z dawnych lat, kiedy mieszkałyśmy jeszcze

z Byczkami na jednym osiedlu.

– Co konkretnie?

– Coś, co może wam pomóc.

Kordian skrzyżował ręce na piersi i westchnął.

– Planowałam przyjść tu z ofertą wiązaną – dodała. – Moja wiedza za gotowość Joanny do rozmowy bez emocji.

– Nawet stoik by ich nie powściągnął na jej miejscu.

– Może – przyznała kobieta. – Ale chciałam po prostu, żeby mnie wysłuchała.

– Już to zrobiła w Hard Rocku. I powiedziała pani wszystko.

Zuzanna przez moment mu się przypatrywała, aż w końcu skinęła głową. Musiała zdawać sobie sprawę, że nie istnieje nic, co mogłaby dodać, a co zmieniłoby podejście córki. Wyłożyła wszystkie karty na stół. Teraz tylko od Chyłki zależało, jak na nie spojrzy.

– Ale jeśli dobrze rozumiem, nadal chce pani postawić jakiś warunek – odezwał się Oryński.

– Nie. Tak czy inaczej to ode mnie dostaniesz – odpowiedziała, patrząc do torebki. – Chodzi mi tylko o to, żebyście jeszcze raz to przegadali.

– Co konkretnie?

– To, co powiedziałam – odparła i ciężko nabrała tchu. – Gdybym miała pojęcie, do czego dojdzie, nigdy nie postąpiłabym tak, jak…

Urwała, a Kordian spokojnie czekał. Zuzanna jednak tylko potrząsnęła głową, najwyraźniej wciąż nie potrafiąc zmierzyć się ze świadomością tego, do czego doprowadził jej wyjazd.

– Ona naprawdę nie dopuszczała, żeby ze mną wyjechać – podjęła. – Nie mogłam zabrać jej siłą.

– To prawda. Ale może trzeba było znaleźć inną metodę.

Matka Chyłki zamknęła oczy i uniosła lekko podbródek, jakby czerpała skądś niewidzialną siłę, by poradzić sobie z wyrzutami sumienia, które od lat musiały doszczętnie ją zżerać.

– Może – przyznała w końcu. – Ale się poddałam.

– Bo wolała pani szybciej wyjechać z nowym partnerem i drugą córką. Nie była pani gotowa poświęcić czasu na to, by przekonać tę pierwszą, że…

– Nie masz pojęcia, czego próbowałam. Ani jak zachowywała się wtedy Joanna, bo sama prawdopodobnie to wyparła. Niemal rzucała się na mnie z pięściami, mówiła, że mnie znienawidzi, robiła się agresywna i…

– I przeszłoby jej po jakimś czasie. Nie może pani tego wykluczyć.

Zamiast odpowiedzieć, Zuzanna sięgnęła do torebki i wyjęła z niej złożoną na pół, starą kartkę. Pochodziła z jakiegoś zeszytu, znajdowało się na niej około dziesięciu równo wykaligrafowanych wersów.

Kordian przyjrzał się pożółkłej stronie, a potem zerknął na matkę Chyłki.

– Co to jest?

– Wiersz.

– Tyle już sam zauważyłem.

Kobieta poprawiła torebkę i odwróciła się w kierunku drzwi.

– Kiedy zobaczyłam ten napis na ścianie, przypomniało mi się, że gdzieś już widziałam takie zdanie. I uświadomiłam sobie, że kiedyś, dawno temu, napisała je Pola Byszkiewicz.

Matka ofiary? Tego Kordian bynajmniej się nie spodziewał.

– Kiedy mieszkałyśmy obok siebie, tworzyła wiersze – ciągnęła Zuzanna. – Niezbyt wyszukane, nigdy przesadnie mi się nie podobały. Ale taką miała pasję.

Oryński wrócił wzrokiem na kartkę.

– Ten dostałam od niej przed wyjazdem, był dla niej ważny, bo mówiła, że to pierwszy, jaki napisała. Może do czegoś się wam przyda.

To rzekłszy, złapała za klamkę i wyszła na korytarz, nie siląc się na żadne pożegnanie. Kordian zamknął drzwi i skupił uwagę na tekście, który przed nim widniał.

Rzeka
Płynę z nurtem w dół
Razem ze wszystkimi ściekami
Razem z brudnymi myślami
Nie boję się tego, co czeka w dole rzeki
Bo wiem, że to miejsce piękne
Pełne miłości i radości
Szczęśliwych ludzi i ich miłych chwil
Jeśli nie zdołam tam dopłynąć
Na świecie będzie pięknie
Bo rzeka popłynie swoim normalnym korytem
Niewytrącona z niego przez takie jak ja

Kobieta miała rację. Czwarty wers brzmiał dokładnie tak samo jak ostatni napis, jaki Julia w życiu wykonała.

13

ul. Wybrzeże Kościuszkowskie, Śródmieście

Chyłka jechała Wisłostradą w kierunku mostu Poniatowskiego, kiedy na wyświetlaczu pojawiło się połączenie przychodzące. Zaklęła cicho, a potem odebrała.

– Wyciszyłeś mi *22 Acacia Avenue* w samym środku kawałka, Zordon.

– Wybacz.

– Czego twoja niespokojna dusza pragnie?

– Odpowiedzi.

Głos miał niepokojąco podejrzliwy i Joannie przeszło przez głowę, że w jakiś sposób domyślił się, co ona robi.

Nie, nie było takiego niebezpieczeństwa. Zadbała o to, żeby w niczym się nie połapał.

Owszem, jeszcze wczoraj rozważała, czy mu o wszystkim nie powiedzieć. Była tego bliska. Ostatecznie jednak uznała, że priorytetem jest jego dobro. A ona musiała o nie dbać najlepiej, jak potrafiła, nawet jeśli Kordian nie miał o tym żadnego pojęcia.

– To najpierw powinieneś zadać jakieś pytanie – odparła. – Chyba że chcesz wiedzieć, na czym polega różnica między bielizną a strojem do pływania, to od razu ci powiem. Na zgodzie. Zgodzie na to, że w jednym ktoś może mnie widzieć, a w drugim nie.

– Cóż…

– Nie o to ci chodziło, co?

– Niezupełnie.

– To może chcesz zapytać, co trzeba zrobić, jeśli rząd mówi ci, że chce twojego dobra?

– Akurat tego już się dowiedziałem.

– To wysłów się, bo nie będę dłużej zgadywać – odparła, a potem przyspieszyła.

Na Argentyńskiej powinna być niedługo, ruch był niewielki. Zdecydowanie wolałaby prowadzić tę rozmowę twarzą w twarz, dzięki czemu mogłaby stwierdzić, czy Zordon rzeczywiście coś podejrzewa.

– No dobra – odezwał się Kordian. – To gdzie jesteś?

– Przecież mówiłam ci, że…

Nie dokończyła zdania, nagle słysząc dźwięk, który zawsze sprawiał, że ciśnienie podnosiło jej się jak po trzech kawach opróżnionych niemal na raz.

– Kurwa mać… – syknęła.

– Co jest?

Zerknęła w lusterko. Zgodnie z tym, co przypuszczała, miała na ogonie nieoznakowany policyjny samochód. Czerwono-niebieskie światła migały, a na przedniej szybie wyświetliła się informacja, by zjechać.

– Pamiętasz, ile mam punktów? – rzuciła, od razu zwalniając.

– Dużo – odparł. – A pytasz, bo…

– Bo jest ładna pogoda i tak sobie nad tym, kurwa, wesoło rozmyślam.

– Uhm – wyartykułował Oryński.

– Zadzwonię, jak tylko ich pogonię.

– Okej – odparł, ale w jego głosie nadal brak było jakiejkolwiek ciepłej nuty. – Tylko bądź dla nich wyrozumiała. Po prostu wykonują swoją robotę.

– Jasne – mruknęła, zatrzymując się na chodniku po prawej stronie.

Opuściła szybę, a potem umieściła ręce na kierownicy i nabrała głęboko tchu. Tylko tego jej do szczęścia brakowało.

Jeden z policjantów podszedł niespiesznie, stanął przy drzwiach i pochylił się w jej stronę.

– Dzień dobry, pani kierowco – rzucił niby przyjaźnie. – Wie pani, za co panią zatrzymaliśmy?

Chyłka obróciła się powoli w jego kierunku.

– Nie – odparła twardo. – Ale wiem, że to brzmi jak próba wymuszenia zeznań.

Funkcjonariusz cofnął lekko głowę.

– Artykuł dwa-cztery-sześć. Przestępstwa przeciwko wymiarowi sprawiedliwości. Kodeks karny – dodała. – Grozi za to kara pozbawienia wolności od roku do lat dziesięciu. I im dłużej będziemy kontynuować tę rozmowę, tym bardziej zbliżymy się do tej górnej granicy.

Policjant zmarszczył czoło.

– Pani tak na poważnie?

– A wyglądam, jakbym sobie żartowała?

Mężczyzna przyjrzał się jej nieco podejrzliwie, a potem powiódł wzrokiem po samochodzie, jakby spodziewał się, że gdzieś tutaj jest ukryta kamera. Kiedy niczego takiego nie dostrzegł, musiał dojść do wniosku, że chodzi o coś zupełnie innego.

– Piła pani? – zapytał.

– Jeszcze nie.

– Proszę ze mną.

Joanna westchnęła cicho, a potem odpięła pas.

Kilkanaście minut później była już na Saskiej Kępie, bogatsza o kilka punktów karnych i uboższa o parę stów. Ostatecznie mogło być gorzej, bo jakiś czas temu przestała trzymać rękę na pulsie w sprawie swojego stanu konta. Okazało się jednak, że ma pewien zapas.

Zamknęła za sobą drzwi do mieszkania i wbiła wzrok w Kordiana, który stał na środku korytarza.

– Co robisz? – mruknęła.

– Czekam na ciebie.

– I stoisz jak kołek od kwadransa?

– Mniej więcej – odparł, odbierając od niej płaszcz. – Znów zabrali ci prawko?

– Nie. Mam jeszcze punktowy bufor bezpieczeństwa.

Skinął głową, jakby zupełnie go to nie obeszło, i powiesił płaszcz na wieszaku w przedpokoju, podczas gdy Chyłka weszła do łazienki i zaczęła myć ręce.

Spodziewała się, że Zordon zaatakuje ją pytaniami, ale najwyraźniej uznał, że woli to zrobić, kiedy będzie mógł obserwować jej reakcje. Kiedy skończyła, weszła za nim do kuchni.

– Dobra – rzucił, chodząc wokół stołu. – Siadaj i opowiadaj.

– Pogroziłam im, uśmiechnęłam się i dali mi dolne widełki.

– Nie to mam na myśli.

– Ano tak. Chcesz wiedzieć, co mi nie pasuje w państwie polskim?

– Nie.

Podszedł do kuchennego blatu, oparł się o niego i trwał przez moment w bezruchu. Potem znów zbliżył się do stołu.

– Wiesz dobrze, o co mi chodzi.

– O to, że im lepiej wyglądam w jakimś ubraniu, tym bardziej chcesz je ze mnie ściągnąć?

Ponownie okrążył stół i tym razem na chwilę zatrzymał się przy oknie. Nie dostała żadnej odpowiedzi, co dobitnie oznaczało, że wyczuł pismo nosem. Wiedział, że minęła się z prawdą, kiedy mówiła, po co wychodzi.

Znów stanął przy ekspresie do kawy, a Joanna uniosła błagalnie dłonie.

– Przestaniesz kręcić się jak gówno w przeręblu i powiesz mi, co się dzieje? – rzuciła.

– Twoja matka tu była.

Tego się nie spodziewała. Mimo to zachowała kamienny wyraz twarzy.

– No i? – mruknęła.

– Nie dziwi cię to, że zjawiła się akurat wtedy, kiedy rzekomo miałaś się z nią widzieć?

– Mnie już nic w tym kraju nie zdziwi.

– Ani że nie miała pojęcia, że w ogóle się z nią umówiłaś? – dorzucił Kordian.

Wreszcie usiadł przy stole naprzeciwko niej, ale odsunął się nieco i skrzyżował ręce na piersi.

– Bo się nie umówiłam – odparła Chyłka.

– To dlaczego mnie powiedziałaś inaczej?

Westchnęła cicho, żałując, że w ogóle wpadła na taką wymówkę. Nie mogła jednak przypuszczać, że maciora zjawi się tu niezapowiedziana. W tamtym momencie wydawało się to wprost idealną wersją, by mogła spokojnie sama wyjść z domu i nie wzbudzać żadnych podejrzeń Zordona.

– Nie powiedziałam ci, że się z nią umówiłam – oznajmiła. – Tylko że zamierzam się z nią zobaczyć. Nie muszę się zapowiadać własnej matce.

– Tak, ale…

– Po drodze zaczęłam się zastanawiać, po jaką cholerę w ogóle to robię – ucięła szybko. – Pojeździłam trochę, żeby zebrać myśli, i doszłam do wniosku, że to pieprzę. Zaraz potem zadzwoniłeś, zatrzymały mnie szynszyle i mimo mojego uroku osobistego wlepiły mi mandat. A teraz jestem tu i spowiadam się chuj wie dlaczego.

Oryński nie wydawał się przekonany.

– Nie było cię trochę dłużej.

– Bo długo jeździłam. Lubię to robić, jakbyś nie zauważył.

Pokręcił głową, teraz już wyraźnie niegotowy przyjąć tej wersji.

– Co konkretnie sobie niby myślisz? – dodała Joanna. – Że mam kogoś na boku?

– Nie – odparł spokojnie. – Że robisz coś w sprawie bez mojej wiedzy, bo w typowy dla siebie sposób uznałaś, że tak będzie dla mnie bezpieczniej.

– W typowy dla mnie sposób ci zaraz przywalę.

Przekrzywił głowę i zastygł w bezruchu, z rękoma wciąż skrzyżowanymi na piersi. Wysyłał jasny sygnał, że nie odpuści, dopóki nie usłyszy prawdy.

– Spotkałaś się z Langerem? – rzucił.

– Prędzej zeżarłabym magulon.

– Trafiłaś na jakiś trop Winieckiego?

– Chciałabym.

– Pola dała ci jakieś nowe informacje?

– Nie. Ale przeglądałam Make Life Harder i dotarłam do pewnej zasadniczej konstatacji na temat miejsca i czasu, w których żyjemy – odparła Chyłka, mrużąc lekko oczy, jakby faktycznie zgłębiła jakąś uniwersalną prawdę.

– I jaka to niby konstatacja?

– Kraj chujowy, ale memy wspaniałe.

Zordon milczał.

– Parafrazuję Piłsudskiego – dodała. – Poniekąd.

To także nie wywarło na nim żadnego wrażenia. Patrzył na nią w sposób, który zdawał się sugerować, że jest gotów pogodzić się ze świadomością, że próbuje go okłamać. Ale nie z tym, że oczekuje, iż on w to uwierzy.

Chyłka w końcu nabrała głęboko tchu i odchyliła się do tyłu.

– W porządku – rzuciła. – Po prostu potrzebowałam trochę czasu sama ze sobą. Jasne?

– Nie.

– Nie chciałam ani tego z tobą przegadywać, ani widzieć twojego wzroku, który cały czas zdaje się mówić: to twoja matka. Jakby to miało jakiekolwiek znaczenie. Wydaliła mnie na świat, Zordon. To jej jedyna zasługa.

Długo patrzył w jej oczy, a ona zastanawiała się, czy pójdzie na zwarcie, czy wprost przeciwnie. Ostatecznie pokazał jej, dlaczego mogła na nim polegać.

– To dlaczego po prostu mi tego nie powiedziałaś?

– Bobyś się poczuł, kurwa, urażony.

– Nie wydaje mi się.

– Teraz też się czujesz – odparła. – Widzę to na tej twojej parszywej gębie.

Kordian uśmiechnął się mimowolnie i pokręcił głową. Tyle wystarczyło, by zyskała pewność, że temat umrze śmiercią naturalną.

Udało jej się. Prędzej czy później będą musieli do tego wrócić, ale do tej pory Zordon nie mógł mieć najmniejszej świadomości tego, co się dzieje.

– To jak tam wizyta przyszłej teściowej? – zapytała Joanna. – Rozmowa się wam układała?

– Mniej więcej tak, jak układa się dialog między kibicami Widzewa i ŁKS-u.

– To szkoda, że mnie nie było.

Oryński mruknął potwierdzająco, a potem poszedł do przedpokoju i wrócił z jakąś złożoną na pół kartką.

– Urocza kobieta – rzucił. – Macie to w genach.

– Męczyła ci bułę, żebym puściła w niepamięć porzucenie własnego dziecka?

– Tak.

– I? Co jej powiedziałeś?

– Że Peter Parker był pierwszym influencerem.

– Coś jeszcze?

– Że Adam i Ewa nie powinni mieć pępków.

Joanna prychnęła cicho.

– Mój człowiek – odparła, kiedy kładł przed nią kartkę. Spojrzała na nią z pewną konsternacją, a potem rozłożyła. – Popełniłeś dla mnie wiersz w Excelu, Zordon? Coś na miarę „róże na górze, fiołki na dole, kocham cię tak, że ja pierdolę”?

– Niezupełnie.

– To popracuj nad tym. Musisz dbać o swoją kobietę i pielęgnować łączącą cię z nią symbiozę.

Joanna przesunęła wzrokiem po wersach i jej dobry nastrój natychmiast znikł.

– Co to jest? – rzuciła.

– Wiersz napisany przez Polę Byszkiewicz wiele lat temu.

– Że co?

– I najwyraźniej z jakiegoś powodu jej córka napisała jego fragment na ścianie, zanim ktoś ją zabił.

Chyłka zamrugała nerwowo, jeszcze raz czytając to, co znajdowało się na pożółkłej kartce. Tekst zgadzał się w stu procentach.

– Twoja matka mi to zostawiła.

– Mam ochotę się powtórzyć.

Kordian stanął obok i też spojrzał na wiersz.

– Powiedziała, że Pola dała jej to wiele lat temu, jeszcze zanim wyjechała z kraju.

– I uwierzyłeś jej?

– A nie powinienem?

Dobre pytanie, uznała w duchu Joanna. Jeśli przymknąć oko na to, że ta kobieta porzuciła własne dziecko, to zasadniczo nie było jej o co oskarżać. A z pewnością nie o to, że mija się z prawdą. Przeciwnie, o ile Chyłka pamiętała, jej matka zawsze była do bólu szczera.

– Nie wiem – odparła w końcu. – Coś ci oprócz tego powiedziała?

– Że dla Poli to był ważny wiersz. Pierwszy, który napisała.

– Żartujesz?

– Nie. Wręczyła go twojej matce jako prezent pożegnalny. Może inaczej w ogóle by tego nie zrobiła.

Joanna rozejrzała się bacznie po kuchni.

– Lej tequilę – poleciła.

– O tej porze?

Chyłka wzruszyła ramionami.

– Mówi się trudno, pije się dalej.

Kordian przez chwilę się wahał, ostatecznie jednak wyciągnął butelkę z szafki i przygotował dwie szklanki. Nie wlał do nich jednak ani kropli.

– Wiesz, co to znaczy, prawda? – odezwał się.

– Że do południa będziemy nadziobani jak trutnie.

– Mam na myśli…

– Doskonale wiem, co to znaczy, Zordon – ucięła i wstała z krzesła. Najwyraźniej potrzebował nieco pomocy, by poradzić sobie z butelką. – Pola musiała kojarzyć ten fragment. I słowa na ten temat nie pisnęła.

– Ale dlaczego?

Joanna nalała sobie, odstawiła butelkę z powrotem i wróciła do stołu ze szklanką. Obracała ją przez moment na blacie.

– To bez sensu – dodał Oryński. – Nie miałaby powodu, żeby to przed nami zatajać.

– Może wyszła z założenia, że to rzuci na nią cień podejrzeń.

– Też tak w pierwszej chwili pomyślałem – odparł Kordian, chowając butelkę. – Ale to się nie broni. Nie posądzalibyśmy jej przecież o to, że w jakiś sposób przyczyniła się do śmierci córki.

Chyłka pociągnęła łyk, mocno odrzucając głowę do tyłu. Stężony alkohol rozlał się po gardle i sprawił, że oblała ją fala gorąca.

Czasem przerażało ją, jak przyjemne było to uczucie, jak wiele obiecywało. I gdyby poprzestała na jednym łyku, ten lęk być może by jej nie opuścił. Zazwyczaj szybko go jednak zalewała.

Zerknęła na szklankę. Tym razem nie miała zamiaru tego robić. Do cholery, potrzebuje trzeźwego umysłu, żeby wreszcie zrozumieć, co tu się dzieje.

– Musi być w tym coś więcej – odezwała się.

– No tak. Ale co?

Joanna podniosła się i obróciła w kierunku drzwi.

– Jedziemy do niej.

– Do Poli?

– A do kogo? Przecież nie do mojej macierzy.

Podeszła do szafki, wyciągnęła kluczyk do iks piątki i rzuciła go Kordianowi.

– Nie chcesz prowadzić? – zapytał, ruszając w jej kierunku.

– Zarobiłam dzisiaj wystarczająco dużo punktów, by nie jeździć po tequili.

– Nigdy wcześniej ci to nie przeszkadzało.

Chyłka skinęła na niego ręką, a potem otworzyła drzwi na klatkę schodową.

– Nie chcę być jak Kraśko – odparła. – Po prostu wieź moje szacowne cztery litery, Zordon.

Pola Byszkiewicz wynajęła niewielki pokój w dwugwiazdkowym hotelu w Ursusie, do którego w dzień powszedni zapewne dotarliby w niecałą godzinę. Dziś jednak nawigacja informowała, że podróż zajmie jedynie dwadzieścia minut.

Ledwo wsiedli do auta, Joanna zapauzowała Spotify. Oryński zerknął na nią z niedowierzaniem, jakby zobaczył papieża, który właśnie dokonał apostazji.

– Ironsi ci coś zrobili? – spytał.

– Nie, wydałam kilka poleceń Kormaczysku – wyjaśniła. – Pora sprawdzić, co wygrzebał z… no, z tych wszystkich miejsc, gdzie normalnie szuka informacji.

Wybrała numer i odłożyła telefon do schowka, podczas gdy Kordian wyjechał z garażu. Zamiast od razu włączyć się do ruchu, zwolnił i rozejrzał się, czy nikt nie jedzie. Chyłka puściła mu to płazem.

– Musicie dzwonić o tej porze? – rozległ się zmęczony, zaspany głos chudzielca.

– Jest już przed dwunastą.

Usłyszeli głośne, przeciągłe ziewnięcie, dobywające się z systemu nagłośnienia iks piątki.

– Znowu siepałeś w Guild Wars 2 do rana, piwniczaku? – mruknął Kordian.

– Co to jest? – rzuciła Joanna.

– Nie chcesz wiedzieć.

– Ale ty skądś wiesz – odparła, rzucając mu przelotne spojrzenie. – Grasz w to z nim, jak nie patrzę?

– Nie.

Kormak cicho odchrząknął, jakby chciał skupić na sobie ich uwagę. Mimo to się nie odezwał, a przeciągająca się cisza zdawała się mieć w sobie jakiś nieprzyjemny ciężar.

– Mieliśmy ciężką noc z małym – odezwał się w końcu chudzielec.

Chyłka przeklęła w myśli.

– Jezu, stary… – zaczął od razu Kordian. – Przepraszam.

– Nie ma sprawy.

– Jak…

Zamiast dokończyć to niewypowiedziane pytanie, spojrzał bezradnie na Chyłkę.

– Co z nim? – zapytała matowym głosem.

Kordian wbił kierunkowskaz i na Paryskiej zjechał na pobocze, po czym wyłączył silnik. Oboje czekali, aż Kormak się odezwie.

– Nabawił się zapalenia płuc – powiedział w końcu.

W normalnej sytuacji byłoby to niepokojące. W przypadku dziecka, które tylko jakimś cudem utrzymuje się na tym świecie, zwykłe przeziębienie zabrzmiałoby jak wyrok śmierci.

– Noc spędziliśmy w szpitalu, wróciłem teraz po jakieś rzeczy, bo Anka nie chce go zostawiać ani na chwilę.

Oryński zamknął oczy i zwiesił głowę.

– Trzeba było dać znać – odezwała się Chyłka. – Przyjechalibyśmy.

– Wiem. Ale to był środek nocy, nie chciałem was…

– Następnym razem odrzuć podobne myśli szkaradne i dzwoń. Rozumiesz?

– Tak.

Ból w jego głosie sprawiał, że Joanna miała zamiar od razu tam pojechać i w jakiś cudowny sposób sprawić, by cały ten koszmar, który przechodzili, jakoś się skończył.

Dziecko miało poważne problemy z sercem, sprowadzające się przede wszystkim do wad przegrody międzykomorowej i występowania przetrwałego przewodu tętniczego. Chyłka nie rozumiała wszystkiego, co relacjonował im Kormak, ale wyglądało na to, że druga z tych wad polega na istnieniu naczynia, które powinno zaniknąć w okresie życia płodowego. Pierwsza zaś powodowała między innymi, że krew żylna mieszała się z tętniczą.

– Przyjedziemy do was – odezwała się Chyłka. – W którym szpitalu jesteście?

– Naprawdę…

– Nie pierdol. Gdzie?

– W Bielańskim.

Nie czekając na nic więcej, Kordian ruszył w kierunku Wału Miedzeszyńskiego.

– Potrzebujecie czegoś? – zapytała Joanna.

– Nie, nie. Dzięki.

Chyłka wprowadziła nowy adres do nawigacji.

– Będziemy za jakieś dwadzieścia pięć minut – oznajmiła.

– Okej.

Znów zaległa głucha cisza. Zdawała się trwać bez końca, ale Joanna nie miała pojęcia, jak ją przerwać.

– Byliśmy… – odezwał się wreszcie Kormak. – Byliśmy na to gotowi.

Chyłka zamknęła oczy. Na to nikt nigdy nie był gotowy.

14

Szpital Bielański, ul. Cegłowska

Anka wyglądała jak powidok osoby, którą od lat znali. Kiedy Kordian spojrzał w jej oczy, odniósł wrażenie, jakby nie były w stanie dostarczyć więcej łez. Rozmawiali przez moment w poczekalni, a on i Chyłka starali się zaszczepić w dwójce rodziców nieco nadziei.

Wyglądało jednak na to, że Kormak i Anka zaczynali godzić się z tym, co było nieuniknione od momentu, gdy malec przyszedł na świat. Nieustępliwa statystyka nie dawała mu żadnych szans.

Większość dzieci z zespołem Patau nie przeżywała wczesnego wieku niemowlęcego. Te, którym się udawało, dostawały od losu przeważnie nie więcej niż trzy lata. I był to czas wypełniony cierpieniem, którego nie sposób było im zaoszczędzić.

Oryński nie wyobrażał sobie, co tych dwoje przechodziło. Ani teraz, ani wcześniej.

Czy on i Chyłka na ich miejscu zachowaliby się podobnie? Zdecydowaliby się zatrzymać dziecko?

W obecnym stanie prawnym przepisy teoretycznie wyręczyłyby ich w podjęciu decyzji. Joanna musiałaby urodzić. W praktyce jednak mieliby pewne możliwości za granicą. Gdyby chcieli, udałoby im się uniknąć tego, co w tej chwili obserwowali z boku.

Kordian potrząsnął głową i uzmysłowił sobie, że oddycha nierówno. Podniósł się z krzesła w poczekalni i podszedł do automatu z napojami. Chyłka rozmawiała z Anką, cały czas trzymając rękę na jej plecach. Kormak siedział obok, zupełnie nieobecny. W końcu jednak wstał i zbliżył się do Oryńskiego.

Obaj patrzyli, jak puszka coli jest zwalniana przez mechanizm trzymający, a potem z głuchym łoskotem spada do pojemnika. Kordian sięgnął po nią, otworzył i pociągnął łyk.

Wciąż się nie odzywali.

– Chcesz? – rzucił.

Szczypior lekko skinął głową i upił trochę. Sprawiał wrażenie, jakby nawet tak niewielka ilość wprawiła jego żołądek w całkowity rozstrój.

– Jadłeś coś?

– Tak.

– Co? I kiedy?

Kormak oparł się o ścianę tuż przy automacie i lekko uderzył w nią tyłem głowy.

– A ty co, książkę piszesz? – mruknął.

Oryński stanął obok niego.

– Mógłbym.

– Jasne.

– Każdy może, to tylko kwestia tego, żeby w tobie pojawił się taki głos, który nie chce umilknąć – odparł Kordian.

– To chyba nie jest takie proste.

– A poza tym wiesz, co mówią ci wszyscy pisarze – ciągnął Oryński, sam nie wiedząc dlaczego. – Jeśli znalazłeś książkę, którą koniecznie chcesz przeczytać, ale nie ma jej nigdzie na półce, to musisz ją napisać.

Kormak zerknął na niego z ukosa.

– Nie wydaje mi się, żeby jakikolwiek pisarz serwował takie banały – zauważył.

– Na pewno nie twój ulubiony, bo nie udziela wywiadów.

– I dobrze na tym wychodzi – odparł ciężko chudzielec. – McCarthy mieszka sobie spokojnie na jakimś zadupiu w Nowym Meksyku z rodziną, nie dopuszcza do siebie mediów, ma własny, bezpieczny

świat. Broni swojej prywatności jak niepodległości i nie pozwala, żeby cokolwiek zaburzyło jego błogą równowagę.

W słowach przyjaciela było tyle żalu, że Kordian nie wiedział, jak odpowiedzieć. Zamierzał tylko zmienić temat, poprowadzić jego myśli w jakimś mniej dojmującym kierunku. Ostatecznie jednak powinien był wiedzieć, że to niemożliwe. Przed obecną sytuacją nie było żadnej ucieczki.

Kormak oddał mu puszkę, a Oryński odstawił ją na automat.

– Ile czasu dają lekarze? – odezwał się.

– Niedużo – odparł chudzielec przez zaciśnięte gardło.

– Mówimy o godzinach, dniach czy tygodniach?

– Raczej o godzinach.

Kordian też uderzył lekko głową o ścianę. Jakaś kobieta podeszła do automatu po batonika, ale nie zwrócili na nią najmniejszej uwagi.

– Będziemy tu z wami – rzucił cicho Oryński.

Nie było nic innego, co mógłby powiedzieć.

– Macie teraz sprawę – zaoponował Kormak. – Powinniście się nią zajmować.

– To nie ma teraz znaczenia. I wiesz, że gdybyś czegokolwiek potrzebował…

– Wiem.

Szczypior westchnął głęboko, a potem spojrzał na Kordiana.

– Ale poszperałem trochę – dodał. – Musiałem się czymś zająć.

– Mhm.

– Wygląda na to, że Langer z jakiegoś powodu zapadł się pod ziemię. Sprawdzałem wszędzie, dzwoniłem do jego firm, podawałem się za nie wiadomo kogo, ale wszędzie to samo: pan Piotr jest nieosiągalny. Rozpytałem wśród dziennikarzy, którzy zawsze mają namiar na ludzi ze świata biznesu, ale też nic. Nikt nie wie, gdzie jest.

Oryński napił się coli i zerknął w kierunku Anki i Joanny.

– Jesteś pewien, że chcesz teraz o tym gadać?

– Tak – odparł chudzielec. – Zdecydowanie.

– Okej.

Kormak skierował wzrok w stronę Chyłki i poczekał, aż ta sobie to uświadomi. Co jakiś czas zerkała ku nim, jakby chciała sprawdzić, czy Zordon nie potrzebuje dodatkowej pomocy.

Po chwili wyłapała, że obaj ściągają ją wzrokiem, powiedziała coś cicho Ance, a potem dołączyła do nich przy automacie.

– Jak z nią? – zapytał Kordian.

Joanna lekko rozłożyła ręce.

– Zaraz do niej wracam – powiedział Kormak. – Muszę tylko wam coś uświadomić.

– Co konkretnie, chudzielcu?

– Langer i Winiecki. Obaj przepadli jak kamień w wodę – odparł ciężko. – Wiecie, że zazwyczaj potrafię coś wyszperać, ale w wypadku tych dwóch nie ma nic. Zupełnie jakby…

– Zwinęli się razem? – dokończyła za niego Joanna. – Wiadomo. Taka jest nasza hipoteza śledcza.

Przyjrzała się szczypiorowi i zmrużyła lekko oczy.

– Na pewno chcesz teraz…

– Chcę – uciął. – Bo coś tu jest naprawdę nie tak.

– To znaczy?

– Nikt znany tak bardzo jak Langer nie przepada po prostu bez wieści. Zazwyczaj jakaś osoba w firmie jest w stanie go znaleźć. Musi być taki ktoś na wypadek jakiegoś kataklizmu, któremu trzeba by natychmiast zaradzić.

Chyłka i Kordian lekko skinęli głowami, nie bardzo wiedząc, do czego zmierza przyjaciel.

– I to nie wszystko – dodał. – Kiedy sprawdziłem już każdy ślepy zaułek, skontaktowałem się z prokurator Siarkowską.

– Z Siarką – skwitowała Joanna. – Nazywajmy rzeczy i flądry po imieniu.

– Jasne. W każdym razie była bardziej niż gotowa rozmawiać, kiedy usłyszała, że sprawa, którą prowadzicie, może mieć związek z Langerem.

– Kormaczysko…

Chudzielec od razu uniósł otwarte dłonie.

– Spokojnie – powiedział. – Użyłem bezpiecznej linii. I nie powiedziałem jej niczego, co mogłoby narazić waszą sprawę na jakiekolwiek niebezpieczeństwo.

W tym wypadku była nim sama prokuratura.

Zarówno Kordian, jak i Chyłka byli świadomi tego, w jaki sposób Piotr uniknął odpowiedzialności za to, co wydarzyło się w Raszynie. Poddał się tam tylko dlatego, że miał już gotowy plan.

W rezultacie był teraz zbyt cennym źródłem informacji dla prokuratury, by pozwoliła mu w jakikolwiek sposób zagrozić.

– Siarkowska was przecież nie podkabluje – dodał. – Z pewnością do końca walczyła o to, żeby jej przełożeni nie zawierali tego układu z Langerem.

Miał rację. Nie było najmniejszych szans, by Karolina zrobiła cokolwiek, co mogłoby zagrozić ich postępowaniu.

– Czego się od niej dowiedziałeś? – zapytała Joanna.

– Że Piotr to obecnie ich najcenniejszy nabytek.

– Świetnie.

– Dzięki niemu rozpracowali niemal całe Konsorcjum, pozamykali mnóstwo ludzi i z pewnością na tym nie skończyli.

Chyłka lekko się skrzywiła.

– Niczego nie robią dzięki niemu – syknęła. – Ale dla niego. Wysługuje się nimi, żeby usunąć konkurencję.

– No tak. Ale mniejsza z tym.

– Jasne. Niech znowu trzęsie całą Warszawą.

– Mam na myśli to, że koniec końców Siarkowska i inni chcą dopaść też jego – powiedział z przekonaniem Kormak. – Więc puścili za nim ogon, śledzili każdy jego krok. Pozakładali jakieś podsłuchy, niby po to, żeby uzyskać dzięki nim materiały obciążające na członków Konsorcjum, z którymi się skontaktuje. Rozkręcili całą machinę inwigilacyjną, prawdopodobnie użyli też Pegasusa.

– Czyli mają go na oku? – rzucił Kordian.

– Raczej mieli. Im także przepadł. I mowa tu o najlepszych ludziach, których całe życie sprowadza się do sprawnego śledzenia innych.

Joanna cicho zaklęła i przesunęła ręką po włosach. Największym błędem, jaki popełniła w ciągu ostatniej godziny, było to, że nie zabrała z domu butelki tequili. W tej chwili chyba każdy tutaj jej potrzebował.

– To co sugerujesz? – odezwała się.

– Nic. Nie wiem. Mówię wam tylko, że coś tu jest nie tak.

Kordian opróżnił puszkę, zgniótł ją i rozejrzał się za koszem. Nie mógł odgonić myśli, że w słowach przyjaciela coś jest. Jeśli Langer rzeczywiście był obserwowany, jakim cudem zbiegł?

Owszem, udało mu się wymknąć już wcześniej, ale nie, kiedy były na nim skupione oczy śledczych. A Karolina z pewnością zadbała o to, by rzeczywiście byli to ludzie najlepsi w swoim fachu.

– Może ktoś w końcu go dopadł? – odezwał się Kormak.

Jako jedyny zdawał się chcieć rozwijać jakiekolwiek scenariusze na głos.

– Nierealne – odparła Joanna. – Jeśli to nie byliśmy my, nikt nie mógłby tego zrobić.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście. Mamy wyłączne kompetencje na eksterminację tego karalucha.

– To co się z nim stało?

Chyłka lekko wzruszyła ramionami.

– Może wziął sobie do serca sentencję, że czasem trzeba zniknąć, żeby zostać dostrzeżonym – rzuciła. – Cholera go wie. Ale pewne jest, że prowadzi swoją grę.

Nie ciągnęli tematu, bo właściwie nie było niczego, co mogliby dodać. Kiedy zaległa cisza, wszyscy jak na jeden sygnał wrócili twardo do rzeczywistości. Spojrzeli w kierunku Anki, która siedziała w bezruchu, z nieobecnym wzrokiem wbitym przed siebie.

Joanna zrobiła pół kroku w jej stronę, ale zatrzymała się, kiedy rozległ się dzwonek jej telefonu. Zerknęła na niego z zaskoczeniem.

– Sędzia – oznajmiła.

– W weekend? – zdziwił się Kordian.

Chyłka przesunęła palcem po wyświetlaczu i przyłożywszy telefon do ucha, odeszła kawałek. Przez moment wymieniała jakieś zdawkowe uwagi z człowiekiem, który prowadził ich sprawę.

Więcej słuchała, niż mówiła, co Oryński musiał od razu zakwalifikować jako podejrzane. Kiedy w końcu wróciła i zerknął na wyraz jej twarzy, zrozumiał, że stało się coś ważnego.

– Co jest? – zapytał.

Joanna zdawała się sama układać jeszcze wszystko w głowie.

– W mustangu znaleziono ślady krwi – oznajmiła. – Niewielkie, ledwo widoczne. Znajdowały się w części bagażnika, do której trudno było się dostać bez rozmontowania jego fragmentów.

– I?

– Od razu przepuszczono wynik badania DNA przez bazę – odparła, marszcząc czoło. – Zidentyfikowano, do kogo należą.

– Chyłka…

Zamrugała nerwowo i dopiero teraz zdawała się wrócić do tego, co tu i teraz.

– Krew należy do Kamila Parniuka, lat dwadzieścia pięć, mieszkaniec Piotrkowa Trybunalskiego – powiedziała. –

A przynajmniej był nim do przedwczorajszego ranka.

– Nie żyje? – zapytał Oryński.

Joanna skinęła lekko głową.

– Znaleziono go pokiereszowanego przy jeziorze Bugaj – odparła. – Liczne rany cięte, kłute i tłuczone. Kryminalistycy nie potrafią ustalić, które doprowadziły do zgonu.

Kordian oparł się o ścianę jedną ręką.

– Brzmi jak modus Langera – zauważył.

– Jest coś jeszcze – dodała ciężko Chyłka. – Ten chłopak też miał tatuaż z mandalą na przedramieniu.

15

Kancelaria Żelazny & McVay, XXI piętro Skylight

Chyłka stała przed oknem w swoim biurze, zawieszając nieruchome spojrzenie na wieży zegarowej PKiN-u. Nie chciała opuszczać szpitala i początkowo była przekonana, że w dość klasyczny dla siebie sposób postawi na swoim.

Kormak jednak nie ustawał w prośbach, by razem z Zordonem wrócili do swoich spraw. W istocie nie chodziło o nie – chudzielec ani Anka nie chcieli, by ktokolwiek widział ich w momentach, które nieuchronnie się zbliżały.

W pewnym sensie to rozumiała. Na ich miejscu być może też czułaby potrzebę, by być sama.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, Chyłka powoli się odwróciła. Nie otworzyły się, więc należało uznać, że to nie Kordian.

– No? – rzuciła.

Do środka wszedł Żelazny, którego wygląd i mowa ciała przywodziły Joannie na myśl człowieka idącego na stracenie.

– Co jest? – mruknęła. – Ulubiona spinka wpadła ci do klopa?

– Nie.

Zamknął za sobą drzwi, rozejrzał się po gabinecie, a potem usiadł przy niewielkim okrągłym stoliku przy ścianie.

– Słyszałem o Kormaku.

Chyłka mruknęła potwierdzająco, obracając się z powrotem w kierunku okna.

– Dziecko przeżyje? – dodał Artur.

– Nie.

Nie było sensu owijać w bawełnę. Żelazny zresztą doskonale orientował się w sytuacji, a pytanie zadał tylko dlatego, że niełatwo było przyjąć takie rzeczy jako pewnik.

– Możemy coś zrobić? – spytał.

– A jak myślisz?

Nabrał głęboko tchu i na moment zamilkł. Była to chyba pierwsza taka chwila, kiedy znajdowali się sami w jednym pomieszczeniu i się do siebie nie odzywali.

W końcu Joanna się odwróciła i usiadła za biurkiem. Otworzyła laptopa, położyła palec na czytniku linii, a potem skierowała znaczące spojrzenie na Żelaznego.

– Wyjdziesz? – rzuciła. – Czy będziesz tu tak kwitł jak przylaszczka pospolita na wiosnę?

– Nie wiem, co to jest.

– Taka bylina.

Joanna zajęła się swoimi sprawami, skupiając uwagę na monitorze. Mimo to Żelazny nawet się nie poruszył.

– Macie coś w sprawie? – zagaił.

– Gówno.

– A możesz to bardziej rozwinąć?

– A naprawdę chcesz wiedzieć, jak wygląda droga resztek pokarmowych z jelita cienkiego do grubego?

Artur skrzywił się i założył nogę na nogę.

– Wiesz tyle, ile my – dodała, chcąc mieć tę rozmowę jak najszybciej z głowy. – Oprócz Julii są dwie ofiary z mandalą, po Langerze ani Winieckim nie ma żadnego śladu.

Kiedy Żelazny nie odpowiedział, rzuciła mu kontrolne spojrzenie. Dopiero teraz doszła do wniosku, że nie znalazł się tu po to, by odbierać raport z pola walki. To on chciał jej coś oznajmić.

– O co chodzi? – zapytała.

Artur poprawił mankiety marynarki, lekko wyciągając spinki, by były widoczne.

– Kontaktowałem się z prokuraturą.

– Świetnie. Pozdrowiłeś ich ode mnie?

– Nie, ale pytałem o sprawę tego chłopaka… jak mu tam?

– Kamil Parniuk, dwadzieścia pięć lat, obecnie w stanie takim, jakby ktoś przepuścił go przez maszynkę do mielenia. Zapamiętaj sobie.

Żelazny przesunął dłonią po kolanie, a potem położył jedną na drugiej.

– Warszawska prokuratura nie ma zamiaru zajmować się tą sprawą – oznajmił.

– Dlaczego nie?

– A jak myślisz? Nie sądzą, żeby te dwie ofiary były w jakikolwiek sposób powiązane.

– Co, kurwa, nie sądzą? – uniosła się Chyłka. – A ten tatuaż tak przypadkowo jest niemal identyczny? Szminka wzięła się z kosmosu?

Artur przez moment wyglądał, jakby chciał zaprotestować przed kierowaniem gniewu pod jego adresem. Ostatecznie musiał jednak wiedzieć, że ta rozmowa nie potoczy się inaczej.

– Do chuja złamanego… – syknęła Joanna.

– Twierdzą, że pierwsza ofiara popełniła samobójstwo, więc nie mają na czym oprzeć postępowania.

– Banda bezmózgich ciulów.

– Śmiercią Parniuka zajmie się piotrkowska prokuratura. Poprowadzą sprawę sami i…

– I do niczego nie dotrą, bo skurwysynger zatarł wszystkie ślady.

– O ile to on.

– A kto? – rzuciła ostro Chyłka. – Widać wszystko jak na dłoni. W dodatku prokuratura go kryje, bo nie może pozwolić sobie na to,

żeby najważniejszy świadek w śledztwie przeciwko Konsorcjum trafił do pierdla.

Joanna przeszła nerwowym krokiem po pokoju, aż w końcu zatrzymała się przy Waltosiach. Powiodła wzrokiem po kolorowych grzbietach, starając się uspokoić, ale przychodziło jej to z coraz większym trudem.

– Nie wydaje mi się – odezwał się Artur.

– Co?

– Żeby go kryli przy takiej sprawie. To zabójstwo, a nie…

– Dwa. Właściwie trzy.

– No to trzy – odparł pod nosem Żelazny. – Tym bardziej. Nie żaden przekręt finansowy ani nawet potrącenie staruszki na pasach. Nie daliby mu tak po prostu odejść wolno.

– A jednak właśnie to robią.

– Może do czasu – zauważył Artur, obracając się w stronę Chyłki. – Nie możemy wykluczyć, że chcą wyciągnąć z niego wszystkie zeznania, a potem się nim zajmą.

– Jasne.

Joanna nie miała wątpliwości co do tego, że Langer jest gotowy na taki scenariusz. I odpowiednio rozgrywa swoją partię.

– Tak czy inaczej, to się robi coraz bardziej problematyczne – dorzucił Żelazny.

– Też mam taką myśl co do mojej egzystencji za każdym razem, kiedy cię tu widzę, Artur.

Imienny partner cicho westchnął, nie chcąc wikłać się w tego typu wymianę zdań.

– I muszę przyznać, że te nowe fale covidowe mają w tym względzie pewne plusy. Przynajmniej w częściach wspólnych nie muszę oglądać twojej głupiej gęby.

Żelazny podniósł się i zapiął marynarkę.

– Sytuacja jest problematyczna, bo masz przeciwko sobie nie tylko obrońcę strony przeciwnej, ale także Langera. I prokuraturę.

– Może i mam. Głęboko w dupie.

Artur zerknął na Waltosie, jakby to z nich Joanna czerpała jakąś siłę.

– Taka strategia daleko cię nie zaprowadzi – odparł.

– Dotychczas się sprawdzała. Poza tym wyznaczono nam sędziego, który zasadniczo stanowi twoją antytezę. Rozsądny, rozgarnięty, konkretny.

Żelazny nabrał głęboko tchu, ale nie odpowiedział. Odezwał się dopiero wtedy, gdy Chyłka obróciła się w jego stronę.

– Naprawdę nie wiem, po co tutaj przychodzę.

– Ja tym bardziej.

Artur obrócił się w kierunku drzwi, ale zanim ku nim ruszył, rzucił Joannie jeszcze krótkie spojrzenie.

– Lepiej idź na recepcję – poradził.

– A ty na jakiś oddział zamknięty, gdzie nikt nie będzie musiał oglądać tego parszywego…

– Mówię poważnie.

– Ja też – odparła Joanna, patrząc na niego nieruchomo.

– Jak chcesz. Ale zgłoś się tam prędzej czy później, bo coś na ciebie czeka.

– Góra nie chodzi do Mahometa, Artur. Jeśli to ważne, samo trafi do moich rąk.

Żelazny machnął ręką, a potem otworzył drzwi i wyszedł na zewnątrz. Ledwo znikł z jej gabinetu, poczuła się nieco lepiej.

Odetchnęła cicho, a potem spojrzała na akta leżące na biurku. Przygotowali z Zordonem wszystko, czego potrzebowali w nadchodzącej batalii prawnej.

A przynajmniej tak się jej wydawało aż do dzisiaj. Teraz jednak wszystko się zmieniło.

Podniosła komórkę, a potem wybrała numer Oryńskiego. Odebrał od razu, ale nawet nie zdążył się odezwać.

– Staw się przed majestatem – rzuciła Joanna i odłożyła telefon na blat.

Jeszcze raz wbiła wzrok w akta. To, co powiedział Żelazny, sprowadziło ją na ziemię. Miał stuprocentową rację, otrzymali potwierdzenie, że prokuratura chroni Langera, inaczej ochoczo skorzystaliby z faktu, że pojawiła się trzecia ofiara.

Joanna przysiadła na parapecie i skrzyżowała ręce na piersi. Czuła, że jest gotowa na powrót do gry. I na prawdziwą wojnę.

Kiedy drzwi się otworzyły, rzuciła stanowcze spojrzenie Kordianowi.

– Nie możesz czasem jakoś milej? – bąknął, wchodząc do biura.

– Na przykład?

– „Tęsknię, mój kochany. Przybądź, bo uschnę bez ciebie jak kwiat bez wody".

Brwi Chyłki powoli się uniosły.

– Zgasnę bez ciebie jak pet w popielniczce – odparła. – To najwięcej, na co możesz liczyć.

– Biorę i to – oznajmił, siadając na krześle przed biurkiem. – O co chodzi?

– O to, że mam dosyć.

– Mówiłem ci, że każdy przed ślubem przechodzi…

– Nie mam na myśli tego cyrku, do którego mnie zmusiłeś.

– Do niczego cię…

Urwał, kiedy Joanna podniosła rękę i wskazała sygnet na serdecznym palcu prawej dłoni.

– Oświadczyłeś się.

– Prawnik się nie oświadcza – odparł. – Prawnik składa oświadczenie woli o chęci pozostawania w dożywotnim stanie pozbawienia wolności.

Chyłka doceniła to uśmiechem, kręcąc głową.

– Tak czy inaczej, to twoja wina – skwitowała. – A my mamy najpierw inną rzecz do załatwienia.

Podniosła teczkę, która leżała na biurku, a potem rzuciła ją do szuflady, w której trzymała zasadniczo wszystko, i raptownie ją zasunęła.

Kordian zmarszczył czoło.

– Czemu to wylądowało w burdelkaszcie?

– Bo rezygnujemy z aktu oskarżenia przeciwko Winieckiemu.

– Co?

– Idziemy prosto na Langera, Zordon.

Nie wydawał się przekonany, że to wykonalne, choć miał przecież te same informacje co ona. Ofiara z Piotrkowa Trybunalskiego dawała im dokładnie to, czego potrzebowali.

– Chyba żartujesz – odparł.

– Przez większość życia tak, w tej chwili nie.

– Ale jak chcesz…

– Wycofamy akt oskarżenia, a potem przekonamy Polę, że powinniśmy wziąć na celownik kogoś innego.

Oryński założył ręce za oparcie krzesła i popatrzył na nią, jakby właśnie oznajmiła, że od dzisiaj przechodzi co najmniej na fleksitarianizm.

– Skompromitujemy się w oczach sądu – powiedział.

– Nie. Sędzia jest rozgarnięty, sam już pewnie czuje pismo nosem.

– No nie wiem…

– Wystarczy, że ja wiem – rzuciła Joanna, a potem sięgnęła po telefon, wybrała numer Byszkiewicz i położyła urządzenie na środku biurka. Nachyliła się lekko, by to ją było słychać najlepiej, gdyby Zordon chciał oponować.

Pola odebrała dopiero po kilku długich sygnałach.

– Tak? – spytała.

– Daje mi pani wolną rękę, jeśli chodzi o znalezienie zabójcy pani córki?

Kordian spojrzał na Chyłkę znaczącym wzrokiem, ale się nie odezwał.

– Słucham?

– Muszę zmienić akt oskarżenia. A raczej cały wycofać.

– Ale…

– Ktoś inny powinien się w nim znaleźć.

Przez moment na linii trwała całkowita cisza. Joanna nie słyszała żadnych dźwięków dochodzących z drugiej strony – niczego, co tłumaczyłoby, dlaczego Byszkiewicz milczy.

– Halo?

– Tak, tak, jestem – odparła Pola. – I mówiła pa… mówiłaś o tym, ale podobno nie było dowodów.

– Teraz są.

– Jakie?

– A co za różnica? – rzuciła Chyłka. – Nimi przejmować się będę ja, a pani pozostaje tylko klepnąć zgodę in blanco.

Znów cisza.

– Obawiam się, że nie mogę tego zrobić – powiedziała w końcu kobieta. – Proszę, zrozum, że tu chodzi o moją córkę, i…

– I mnie też o nią chodzi, zapewniam.

Ostatnimi czasy miała aż nadto do czynienia z ludźmi, którzy tracą lub stracili swoje dzieci. Nawet bez tego jednak walczyłaby jak lwica o to, żeby ta kobieta mogła zyskać namiastkę poczucia sprawiedliwości.

– Niech mi pani zaufa – dodała Joanna. – Wiem, co robię.

– Tak, ale…

– Co?

Wyraźnie było coś więcej, ale Chyłka nie mogła stwierdzić co.

– Skąd to wahanie? – dorzuciła szybko.

– Po prostu wydaje mi się, że powinniśmy skupić się na Dawidzie Winieckim. To on ostatni ją widział, a po wszystkim po prostu znikł i…

– Cokolwiek zrobił, stało się to za sprawą Langera – ucięła Joanna. – Mogę to pani wytłumaczyć i rozrysować w jakimś diagramie czy pentagramie, ale równie dobrze może pani po prostu uwierzyć, że wiem, o czym mówię.

Pola cicho odchrząknęła.

– Ale…

– Tak?

– Dlaczego on miałby odebrać życie mojej córci?

Chyłka stłumiła westchnienie, które momentalnie w niej wezbrało.

– Bo to jego główne zajęcie – odparła. – Niektórzy grają w nogę, jeżdżą na squasha albo tną w gry online, on zabija. Jasne czy mam to jeszcze bardziej obrazowo przedstawić?

– Nie, po prostu…

– No?

– Twoja matka twierdzi, że masz obsesję na punkcie tego człowieka – wydusiła w końcu Byszkiewicz.

W Chyłce natychmiast się zagotowało. Zacisnęła mocno usta i wbiła wzrok w komórkę, jakby to ona zawiniła.

– Przejrzałam te wszystkie akta – dodała Pola. – Nie ma tam nic, co by na niego wskazywało. Zresztą został przecież oczyszczony z zarzutów i…

– Bo poszedł na układ z prokuraturą.

– Która nie chce go ścigać, jak rozumiem.

Joanna czuła, że dociera do punktu bez odwrotu. Zanim jednak zdążyła wyartykułować złość, Zordon szybko pochylił się nad telefonem.

– Rzecz w tym, że Piotr Langer doskonale umie wodzić za nos nie tylko policyjnych śledczych, ale także prokuraturę i sądy –

powiedział. – W taki sposób działa, mącąc, mydląc oczy i zaciemniając prawdziwy obraz tego, co się dzieje. Proszę nam wierzyć, mieliśmy z nim do czynienia o kilka razy za dużo i wiemy, na jakie rzeczy zwracać uwagę.

Odpowiedziało mu milczenie.

– Jest tam pani? – rzuciła Chyłka.

– Tak – odparła ciężko Pola. – Przykro mi, ale nie będę kierować aktu oskarżenia przeciwko temu człowiekowi. Uważam, że winny jest ktoś inny.

Próbowali jeszcze przez kilka minut, ale efekt był mizerny. Z jakiegoś powodu kobieta była przekonana, że Langer nie ma z tym nic wspólnego. Joanna nie mogła przesądzić, czy wystarczyła do tego sama wzmianka jej matki, czy ta może poszła dalej i wysnuła swoją teorię.

Tak czy inaczej, położyła jej całą sprawę. Kiedy rozmowa z Byszkiewicz dobiegała końca, stało się absolutnie jasne, że nie zdołają w żaden sposób jej przekonać. Rozłączyli się, a Chyłka zawiesiła nieruchomy wzrok na oczach Oryńskiego.

– Co teraz? – zapytał.

– Nic.

– Tak po prostu? Nie spróbujesz jej jeszcze raz przekonać?

– Nie – odparła Joanna i uniosła wzrok. – Ta kobieta już wydała wyrok skazujący za zabicie jej dziecka. Nikt tego nie zmieni. Nawet jeśli w sądzie obrona wykaże, że Winiecki tego nie zrobił, Pola będzie go obwiniała.

Chyłka podniosła się, podparła pod boki i westchnęła.

– Jebana locha.

– Że co? – rzucił Kordian, unosząc brwi.

– Mówię o mojej maciorze.

– Tak, domyśliłem się, ale…

– Co?

– Nie możesz tak mówić o matce.

– Mogę. Właśnie to zrobiłam.

Nie dając mu szansy na odpowiedź, ruszyła w kierunku drzwi. Mogła wspinać się na retoryczne i perswazyjne wyżyny, ale nie zmieniłaby zdania Poli. Miała tego bolesną świadomość.

– Trudno – rzuciła, kiedy Oryński ruszył za nią korytarzem. – Oskarżymy Winieckiego. W toku postępowania wykażemy, że działał na polecenie Langera, i tyle będzie z jego układów z prokuraturą.

Obejrzała się tylko po to, by zobaczyć, że Kordian z ulgą skinął głową. Ten wariant wyraźnie odpowiadał mu bardziej, choć jej wydawał się nadmiernie skomplikowany. Wolałaby przypuścić frontalny atak, zamiast zakradać się flankami.

Kiedy podeszli do recepcji, Chyłka zabębniła palcami o blat. Kobieta siedząca za ladą szybko rzuciła słowa przeprosin do telefonu i się rozłączyła.

– Coś tu dla mnie macie – odezwała się Joanna. – A przynajmniej tak twierdził Stary.

Recepcjonistka posłała jej krótki uśmiech i szybko podała dwie koperty. Obydwie były otwarte.

– Widzę, że każdy może tu sobie grzebać w listach równie łatwo, jak te młodziki z noryobory w spodniach – rzuciła do kobiety.

– Ja niestety nic o tym nie wiem.

– Jasne – odburknęła Chyłka, a potem wyciągnęła pierwszy z listów.

Już sam nagłówek napełnił ją niepokojem. Przeczytała go, złożyła na pół, a potem natychmiast sięgnęła po drugi. Jego treść była jeszcze gorsza. I teraz stało się jasne, dlaczego Żelazny nalegał, by sprawdziła korespondencję.

– Kurwa jego mać… – skwitowała Joanna.

– Co jest?

Chyłka podała Zordonowi obydwa pisma.

– Wiemy już, kto został zatrudniony do obrony Dawida Winieckiego.

– Kto?

– Daniel „Na asapie” Kosmowski.

Oryński powoli podniósł wzrok, a na jego twarzy zarysowało się niedowierzanie. Podobnie jak Joanna musiał od razu zacząć zastanawiać się nad tym, jakim cudem człowiek, którego nigdzie nie można znaleźć, wynajął sobie prawnika.

Na rozważania nie było jednak wiele czasu, bo prawdziwie zła wiadomość znajdowała się w drugiej z kopert.

– Zmieniono nam sędziego – oznajmiła Chyłka. – Przewodzić rozprawie będzie nie kto inny, jak twój stary kumpel.

– Nie…

– Tak. Tatarek.

Kordian zamknął oczy i głęboko wciągnął powietrze nosem. Wszystko to oznaczało tylko jedno: nie zanosiło się na batalię prawną, ale prawdziwą apokalipsę na sali sądowej.

Chyłka westchnęła, odłożyła papiery, a potem skinęła na niego ręką i ruszyła w kierunku windy.

– Gdzie idziemy? – spytał, ruszając za nią.

– Do Anki i Kormaczyska.

– Ale mówili…

– Nie interesuje mnie, co mówią – ucięła. – Ważne jest dla mnie, co czują.

I to, że nie powinni czuć tego sami, dodała w duchu.

16

al. Solidarności, Wola

Kordian z przyjemnością obserwował Chyłkę, kiedy stojąc po drugiej stronie ulicy, spoglądała na gmach Sądu Okręgowego. Długo czekała, by wrócić na tamtejsze sale rozpraw, a dziś w końcu miała okazję, by to zrobić.

Zanim jednak miało do tego dojść, chcieli rozmówić się z Kosmowskim. Miał zjawić się pod Paragrafem za kilka minut, przez telefon nie chciał rozmawiać o niczym, co wiązałoby się ze sprawą.

– Może się zmienił – odezwała się nagle Joanna.

– Co?

– Co co?

– Chyba prowadziłaś jakiś wewnętrzny monolog i wyartykułowałaś tylko ostatnią myśl.

Chyłka potrząsnęła głową i obróciła się do Oryńskiego.

– Raczej dialog – odparła. – Czasem tak robię, wyobrażam sobie twoje odpowiedzi. I z jakiegoś powodu zawsze są mądrzejsze niż w rzeczywistości.

– Ciekawe – mruknął Kordian. – I o co tym razem chodziło?

– O Wiesława pieprzonego Tatarka. Nie zarządził posiedzenia organizacyjnego, może na stare lata coś mu się poukładało w głowie.

– Wątpię. A nawet jeśli, to pamięta każdą przeprawę, którą mu zgotowałaś.

– Ciebie wspomina jeszcze milej – zauważyła Joanna.

– Ja nie uwaliłem mu dwóch spraw w apelacjach. Ty tak.

Chyłka uśmiechnęła się z dumą, a potem powiodła wzrokiem dookoła. Daniel Kosmowski się spóźniał, ale oboje właściwie zakładali, że tak będzie. Już na wstępie chciał pokazać, kto w tym starciu jest na lepszej pozycji.

Kiedy Joanna znów pogrążyła się w swoich myślach, Oryński wyjął telefon i zaczął przesuwać po nim palcem. Raz po raz wydawał ciche cmoknięcia dezaprobaty, co w końcu musiało zwrócić uwagę Chyłki.

– Coś ci weszło między zęby? – rzuciła.

– Co? Nie.

– To po cholerę mi ciamkasz koło ucha?

Obrócił ekran, a Joanna nachyliła się do niego i lekko oparła na jego ramieniu.

– Co to ma być?

– Zaproszenia ślubne.

Rzuciła mu krótkie spojrzenie spod oka, a potem przyjrzała się projektom, które przeglądał. Wszystkie miały jasną kolorystykę, sporo kwiatów, serc, kolorowych kokardek i różowych akcentów.

– Nie będziemy tego wysyłać – oznajmiła Chyłka.

– Są inne, które…

– Mam na myśli ogólnie wysyłkę zaproszeń.

Kordian lekko się skrzywił.

– Chyba jednak powinniśmy to zrobić.

– Nie. Wystarczy, że zamówiłam sobie nekrolog w gazetach.

– I co jeszcze?

– Mają mi wywiesić klepsydrę na klatce schodowej – odparła Joanna. – Podamy datę i godzinę, wszyscy będą wiedzieć, gdzie przyjść, żeby zmówić za mnie wieczny odpoczynek.

Kordian przewijał jeszcze przez moment, a Chyłka nie odrywała wzroku od wyświetlacza. W końcu znalazł coś minimalistycznego, bez żadnych upiększeń.

– Może to? – spytał.

– A nie ma jakichś czarnych?

– A wszystko musi być dla ciebie czarne?

Joanna wzruszyła ramionami.

– W takim kolorze mam duszę, Zordon.

– Więc dla równowagi…

– Pokaż jakieś czarne.

Zmienił wyszukiwanie, a na ekranie pojawiło się sporo projektów w ciemnej kolorystyce przełamanej złotymi napisami i elementami ozdobnymi.

– Do kogo chcesz to w ogóle wysyłać? – bąknęła Chyłka. – I po kiego chuja, że tak zapytam? Nie możesz zadzwonić albo wysłać esemesa? Musisz podpisywać jakieś masowo drukowane kartki?

– Właściwie…

– Wiesz, ile kartonu na to idzie? – dodała Joanna. – Swoją drogą, gdyby zmniejszyć marginesy w pismach urzędowych z centymetra do zero-siedemdziesiąt pięć, na świecie ocalałoby rocznie jakieś sześć milionów drzew.

– Nie miałem pojęcia.

– No właśnie. Od takich rzeczy masz mnie. Nie wysyłamy żadnych kartek.

– A kogoś w ogóle zapraszamy?

– Ciebie i mnie. Tyle mi do szczęścia wystarczy.

Oryński dalej przesuwał palcem po ekranie, a Joanna wodziła wzrokiem po kolejnych projektach.

– Myślałaś o Żelaznym? – odezwał się.

– W kontekście tego, że jego nazwisko przetłumaczone na angielski stanowi obrazę dla całego świata muzyki?

– Nie.

Na chwilę oderwała wzrok od wyświetlacza.

– Mówisz poważnie?

Kordian potwierdził cichym mruknięciem.

– Ścieram się z nim od zarania dziejów, Zordon.

– Wiem. Ale przez cały ten czas zasadniczo nie zrobił nic takiego, co przekreślałoby go jako człowieka.

– Oddycha. Tyle mi w zupełności wystarczy.

– Ale…

– W dodatku gra na czas z moim nazwiskiem na szyldzie kancelarii – przerwała mu. – Miało się tam znaleźć już dawno.

– Tyle że dziwnym trafem straciłaś prawo wykonywania zawodu.

– Które już mam.

– I które pozwoli ci prędzej czy później odbudować renomę na tyle, żeby…

– Nigdy nie była nawet nadwerężona.

– Jasne.

– Tak czy inaczej, Żeleźniak nie wchodzi w grę – powiedziała, wciąż przyglądając się kolejnym projektom zaproszeń. – Jak zobaczę na ślubnym kobiercu, że ten kiep miętosi spinki, nie wytrzymam.

– Może w takim razie powinniście zaprosić mnie – rozległ się głos dochodzący z lewej strony.

Oboje zwrócili się ku alei Jana Pawła II i zobaczyli Kosmowskiego, który właśnie zatrzymywał się tuż przy nich. Powitał ich uśmiechem tak ostentacyjnie serdecznym, że nieszczerość nie ulegała żadnej wątpliwości.

– Na kiedy ten event jest planowany? – dodał Daniel.

– Za dwa tygodnie – odparł Kordian.

Kosmowski wyciągnął szyję i zerknął na wyświetlacz telefonu.

– I jeszcze nie macie wybranych kartek? *Nice*.

– Podobno wystarczą nam nekrologi.

– Coś w tym jest – odparł Daniel, a potem rozpiął marynarkę i wsunął ręce do kieszeni spodni.

Robił wszystko, by wyglądać na całkowicie wyluzowanego przed pierwszą rozprawą, ale należało się tego po nim spodziewać.

– Wystarczy tego twojego pierdzenia – rzuciła Joanna, stając przed nim. – Mów, co tu robisz.

– Obserwuję dwójkę ludzi, których zaraz położę na sali sądowej.

– Jedyne, co tam możesz kłaść, to własny łeb – odparła Chyłka, zbliżając się nieco. – Kto cię zatrudnił?

– Rodzina człowieka, którego macie zamiar mieszać z błotem i…

– Czyli Langer.

– Nie znam Piotra Langera.

– Oczywiście, że nie – rzuciła pod nosem Joanna i wskazała łokciem Kordiana. – A ja nie znam tego tu. Wzięłam go sobie na narzeczonego z łapanki.

Kosmowski patrzył na nią w milczeniu.

– Więc? – dodała. – Skończysz pieprzyć?

– Mówię, jak jest. Zgłosiła się do mnie rodzina chłopaka, bo został przeciwko niemu skierowany akt oskarżenia.

– I wybrali akurat ciebie – dorzucił Oryński.

Daniel wzruszył lekko ramionami, ale nie było w tym geście ani trochę wiarygodności. Przeciwnie, dało się go zakwalifikować jako reakcję pasywno-agresywną.

– Może zobaczyli to, co grano w mediach po tym, jak rozsadziliście naszą kancelarię od środka – powiedział ostrzej. – I doszli do wniosku, że skoro firma upadła, to jej dawni pracownicy pracują teraz za stawki, na które ich stać.

Kordian nie śledził losów adwokatów, którzy padli ofiarą całej tej sytuacji – zakładał jednak, że tacy ludzie jak Daniel jakoś sobie poradzili. Może jednak było to zbyt optymistyczne myślenie.

Kancelaria Kosmowski Messer Krat runęła z hukiem, jak tylko wyszło na jaw, kim tak naprawdę jest drugi z imiennych partnerów. W tej chwili po firmie nie zostało właściwie nic, a Paweł Messer wciąż walczył w sądzie o swoją wolność. Osadzono go w areszcie

tymczasowym, sędzia wyszedł bowiem z założenia, że zachodzi duże ryzyko matactwa. Miał rację.

Pozostali imienni partnerzy zostali oczyszczeni ze wszelkich podejrzeń i jasne było, że nie wiedzieli nic o tym, co za ich plecami robił Messer. Dla Kosmowskiego nie miało to jednak wielkiego znaczenia.

Wiedział, że jego kariera się zawaliła. I był świadomy, kto wysadził ją w powietrze.

Sprawców miał teraz naprzeciwko siebie, a w dodatku zyskał szansę, by się odgryźć. Dwoje prawników nie miało żadnych wątpliwości co do tego, że Daniel zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby nie pozwolić im wygrać tego procesu.

– Ewakuuj się z objęć tej glizdy, póki możesz – odezwała się Joanna. – Bo zapewniam cię, że jest dużo bardziej oślizgła od Messera i innych ludzi z Konsorcjum.

– Mówiłem: nie mam z nim nic wspólnego. Reprezentuję Dawida Winieckiego, którego niesłusznie oskarżacie o zbrodnię, której nie popełnił.

– Aha.

– I mam zamiar wybronić go z tych oszczerstw.

– Może niech sam przyjedzie i to zrobi, co?

– W tej chwili nie znam jego miejsca pobytu.

Joanna rozłożyła ręce, a potem poklepała się po ciele.

– Nie mam żadnych podsłuchów – oświadczyła. – Nie musisz gadać z zaciśniętymi pośladami.

Kosmowski nie zareagował. Zamiast tego wskazał wzrokiem budynek sądu.

– Tam to wszystko powtórzę, nawet pod przysięgą.

– Jasne.

– Ale przypuszczam, że zanim to się stanie, zaproponujecie mi jakiś *deal*.

Chyłka i Kordian wymienili się teatralnie zdziwionymi spojrzeniami.

– My? – rzucił Oryński.

– Po to tu się przecież zjawiliście, prawda?

Joanna odwróciła się od niego i przesunęła wzrokiem po napisach znajdujących się na froncie gmachu sądowego.

– Nie – odparła.

– Ale ty ewidentnie przyszedłeś tutaj po jakiś układ – dodał Oryński.

– Na co liczysz, patafianie? Co ci się wydaje, że możesz z nami ugrać? Zmianę kwalifikacji prawnej na współsprawstwo? A może zamarzyło ci się, że Winiecki zostanie sprawcą wykonawczym, a Langer kierowniczym?

– Tylko musiałbyś wtedy przyznać, że to on wszystkim dowodził.

– Ale twój klient z pewnością byłby wdzięczny – zauważyła Joanna.

– Langer mniej – dorzucił Kordian.

Kosmowski przez chwilę przyglądał się to jednemu, to drugiemu. W końcu pokręcił głową, jakby nie dowierzał, że wytoczyli przeciwko niemu tak niewielki kaliber dział.

– Nie mam zamiaru się z wami układać – zadeklarował, a potem ruszył w kierunku pasów. – Powód jest prosty. Mam dowody na niewinność mojego klienta.

Na przejściu dla pieszych zapaliło się zielone światło i zanosiło się na to, że dwójka prawników nie będzie miała okazji sformułować żadnej riposty. Chyłka jednak nie zamierzała na to pozwolić.

– Kosmowski!

Daniel zatrzymał się i obejrzał przez ramię, nie sprawiał jednak wrażenia, jakby choć minimalnie interesowało go to, co Joanna chce mu powiedzieć.

– Jest kolejna ofiara z mandalą – rzuciła.

Kordian obserwował jego reakcję, ale z twarzy Kosmowskiego trudno było cokolwiek wyczytać. Miał dostatecznie dużo

doświadczenia w kontaktach z Chyłką, by być przygotowanym na zachowanie pokerowej fasady bez względu na wszystko.

– Gość miał taki sam tatuaż jak Julia i ta dziewczyna z opuszczonego serwisu samochodowego – dodała Joanna. – Znaleziono go nad jakimś jeziorem w Piotrkowie. Poturbowanego tak, jakby próbował wedrzeć się z tęczową flagą na marsz narodowców.

Daniel zerknął w kierunku sądu, zawahał się, a potem podszedł z powrotem do dwójki adwokatów. Wciąż trudno było powiedzieć, co nim kieruje – i czy doskonale o tym wszystkim wiedział.

– No i? – mruknął. – Co w związku z tym?

– To, że to twoja idealna linia obrony – włączył się Oryński. – Możesz argumentować, że Julia nie została zabita przez Winieckiego, tylko przez człowieka, który…

– Chyba coś wam się poprzestawiało – wpadł mu w słowo Kosmowski. – Pamiętacie, że jesteście oskarżycielami?

– Nie przestaję o tym myśleć ani na moment – odparła Joanna.

– W takim razie może powinniście zachowywać się jak oni. I nie udzielać obronie żadnych rad co do strategii procesowej.

Oboje przez chwilę mu się przyglądali.

– Słuchaj – podjęła Chyłka. – Wszyscy wiemy, że Langer zabił tych troje. W twoim najlepszym interesie jest, żeby jak najszybciej…

– Mój jedyny interes sprowadza się do obrony klienta.

– Więc zrzuć winę na Langera.

Kosmowski uśmiechnął się niedowierzająco.

– Nie muszę niczego na nikogo zrzucać – odparł. – Bo ta rozprawa nie dotyczy ani ofiary z Białołęki, ani z Piotrkowa, tylko śmierci Julii Byszkiewicz. A ta dziewczyna sama odebrała sobie życie. I mam na to dowody.

Tak kategoryczne stwierdzenie, które w dodatku padło po raz drugi, sprawiło, że Kordian poczuł niepokój. W głosie Daniela

brakowało jakiegokolwiek wahania, a fakt, że nie zainteresował się alternatywnym sprawcą, mógł świadczyć, że ma w zanadrzu coś naprawdę mocnego.

– Dokończymy tę rozmowę na sali sądowej – dodał, a potem znów ruszył w kierunku przejścia.

Chyłka i Oryński odprowadzili go wzrokiem, a potem spojrzeli na siebie.

– Co myślisz? – odezwał się Kordian.

– Że albo to rzeczywiście Langer go wynajął, albo ma tak mocny materiał, że nie chce nawet zawracać sobie dupy inną linią obrony.

– Tak czy inaczej źle.

– Będzie gorzej – odparła spokojnie Joanna. – Ale tylko dla niego.

Obserwowali z oddali, jak Kosmowski zbliża się do głównego wejścia. Nie czekały na niego żadne kamery ani dziennikarze, sprawa samobójstwa sprzed kilku miesięcy nie miała żadnego tarcia w mediach.

Przynajmniej w tej chwili. Chyłka i Kordian w najbliższym czasie zamierzali to zmienić.

Tymczasem jednak musieli skupić się na sprawach sądowych. Skierowali się do gmachu, przeszli przez kontrolę bezpieczeństwa, a potem udali się schodami na górę. Na rozprawę wyznaczono niewielką salę, która nie mogłaby pomieścić zwyczajowej widowni, przed którą występowała Joanna. Na tym etapie jednak musiała się tym zadowolić.

Zajęli miejsce po nie swojej stronie, a potem spojrzeli na siebie niepewnie.

– Dziwnie tu wyglądasz – oceniła Chyłka.

– Ale czuję się jak w domu.

Uniosła brwi, wyraźnie nie spodziewając się takich deklaracji.

– Jak wszędzie, kiedy jesteś obok mnie – dodał.

– Chyba sobie żartujesz.

– Nie.

– Będziesz zasuwał takie teksty, to pośpisz na kanapie, Zordon.

Kordian uśmiechnął się pod nosem.

– Nie był taki zły.

– Był tragiczny – odparła.

– Znam gorsze.

– Nie wątpię.

Nachylił się do niej, lekko dotykając jej dłoni.

– Gdybym kulał, chciałbym mieć taką laskę jak ty – szepnął.

– Kurwa, Zordon…

– I chyba muszą cię boleć nogi, bo przez całą noc chodziłaś mi po głowie.

– Proszę wstać, sąd idzie – rozległ się głos, na którego dźwięk Oryński natychmiast się wyprostował.

Tatarek wkroczył do sali na tyle szybkim i zdecydowanym krokiem, że żadne z prawników nie zdążyło w porę się podnieść. Sędzia rzucił im krótkie, pełne dezaprobaty spojrzenie, a potem opadł ciężko na krzesło.

– Mecenas Chyłka – burknął. – I Oryński.

Kordian skinął lekko głową, Joanna trwała w całkowitym bezruchu.

– Zacznijmy może od tego, że na mojej sali sądowej nie życzę sobie żadnego spoufalania się – oznajmił Wiesław. – Czy to jest jasne?

– Oczywiście – odparł Oryński.

Tatarek sugestywnie wybałuszył oczy, jakby nie dowierzał, że naprawdę to usłyszał. Dopiero po chwili Kordian zdał sobie sprawę, w czym rzecz.

– Oczywiście, Wysoki Sądzie – poprawił się.

Wiesław westchnął, dotknął łańcucha i położył ręce na biurku. Przesunął wzrokiem po aktach, ale do nich nie sięgnął.

– No dobrze… – odezwał się, skinąwszy dłońmi, by zebrani usiedli. – Gdzie jest oskarżyciel posiłkowy?

– Tutaj, Wysoki Sądzie – odparła Joanna.

– Pani jest pełnomocniczką, pani mecenas. Mnie interesuje ten, kto posiada legitymację do składania subsydiarnego aktu oskarżenia.

– Moja klientka…

– Oskarżyciel posiłkowy.

– Oskarżycielka posiłkowa…

– Pani mecenas – uciął Tatarek, wyraźnie poirytowany. – Poprosiłbym, ażeby stosowała pani określenia ustawowe.

– Oczywiście, Wysoki Sądzie. Oskarżyciel posiłkowy tutaj nie ma.

– Może pani odmieniać te nazwy przez przypadki, pani mecenas.

– Rozumiem, Wysoki Sądzie. Więc oskarżyciela posiłkowego tutaj nie ma.

Oryński z trudem powstrzymywał uśmiech.

– Widzę – odparł pod nosem Tatarek. – Gdzie zatem jest?

– Trudno powiedzieć.

– Może jednak powinna pani spróbować to ustalić.

Joanna obejrzała się za siebie i wzruszyła ramionami.

Prawda była taka, że żadne z nich nie miało pojęcia, gdzie jest Pola. Miała zjawić się tutaj jeszcze przed rozpoczęciem rozprawy, choć tak naprawdę jej obecność nie była konieczna. Tatarek jednak z pewnością chciał zadać jej kilka pytań.

– Czy zamierza się tutaj zjawić? – zapytał.

– Wedle mojej najlepszej wiedzy tak, Wysoki Sądzie.

– I kiedy to nastąpi?

– Tego nie wiem – odparła Chyłka, czerpiąc wyraźną przyjemność z tej wymiany zdań. – Ale zapewniam, że możemy zaczynać bez niej.

– Byłbym jednak wdzięczny, gdyby mogła pani skontaktować się ze swoim mocodawcą.

– Ma Wysoki Sąd na myśli mocodawczynię?

– A czy ta rola jest w taki sposób określona w aktach normatywnych?

Joanna już otwierała usta, by odpowiedzieć, ale Kordian ją ubiegł.

– Postaramy się skontaktować z oskarżycielem posiłkowym, Wysoki Sądzie. Ale czy do tego czasu moglibyśmy…

– Nie. Zarządzam piętnaście minut przerwy.

Tatarek wstał, a razem z nim cała reszta. Opuścił salę rozpraw szybkim krokiem, po drodze rzucając jeszcze krótkie, badawcze spojrzenie Kosmowskiemu. Ten wydawał się całkiem ukontentowany – i miał ku temu powody.

Chyłka i Oryński wyszli na korytarz z nadzieją, że gdzieś tutaj dostrzegą Polę. Nadal jednak nie było po niej śladu. Zadzwonili raz, drugi i trzeci, ale wciąż nie doczekali się żadnego odzewu.

Kordianowi przeszło przez głowę, że w ostatniej chwili się wycofała. Langer mógł do niej dotrzeć, a przekonanie kogoś, by postąpił tak, jak mu się podobało, nigdy nie nastręczało mu większych problemów.

– Kiedy ostatnio z nią rozmawiałaś? – zapytał.

– Wczoraj.

– I? Wszystko było w porządku?

Chyłka potwierdziła cichym mruknięciem, a potem spróbowała zadzwonić po raz czwarty. Oryński nie spodziewał się, by ta próba przyniosła jakikolwiek efekt.

Szybko przekonał się, że było inaczej. Nagle twarz Joanny całkowicie się ożywiła, a ona przycisnęła słuchawkę mocniej do ucha.

Nic jednak nie mówiła. Słuchała uważnie, ale z każdą kolejną chwilą zaczynała coraz bardziej przywodzić na myśl osobę, która nie potrafi się skupić.

– Co jest? – rzucił Kordian.

Odsunęła telefon, spojrzała na wyświetlacz, a potem na Oryńskiego.

– Halo? – rozległ się głos jakiegoś mężczyzny. – Jest tam pani?

Joanna nie odpowiadała.

– Jest pani członkiem rodziny?

Chyłka potrząsnęła głową, a potem niemal nieuświadomionym ruchem oddała telefon Kordianowi. Zanim zdążył zapytać, co robi, ruszyła w kierunku schodów.

Oryński przyłożył komórkę do ucha.

– Jest tam pani? – powtórzył mężczyzna.

Głos miał opanowany, profesjonalny. Przypominał wszystkich tych ludzi na infoliniach, o strunach głosowych tak wytrenowanych, że brzmieli niemalże jak automat.

– Kto mówi? – odparł zdezorientowany Kordian.

W odpowiedzi rozległo się ciche westchnięcie.

– Czy mógłbym rozmawiać z tamtą panią? Była członkiem rodziny?

– Najpierw niech pan mi powie, o co chodzi.

Mężczyzna przedstawił się jako ratownik medyczny. Przyjechał na wezwanie do hotelu, w którym zatrzymała się Pola Byszkiewicz. Nie mógł w żaden sposób jej pomóc, stwierdził zgon.

Kordian utkwił wzrok w miejscu, w którym znikła Chyłka.

Miał świadomość, że właśnie stracili nie tylko Polę, ale także legitymację procesową.

Rozdział 2

Styl boho z trawami

1

ul. Argentyńska, Saska Kępa

W połowie opróżniona butelka tequili i dwie puste po winie były jak wyrzut sumienia, którego nie sposób się pozbyć. Chyłka stała rankiem w kuchni, patrząc na pobojowisko z zeszłej nocy, i żałowała, że nie pomyśleli o tym, by ukryć narzędzia zbrodni.

Głowa pulsowała jej w dziesięciu różnych miejscach, żołądek panicznie domagał się czegoś ciepłego do jedzenia, a świat przed oczami nadal jej wirował.

Podeszła chwiejnym krokiem do ekspresu i wcisnęła guzik z espresso. Dźwięk mielonych ziaren sprawił, że jej skronie eksplodowały na milion kawałków.

– Au… – dobiegł ją cichy jęk z korytarza.

Kordian wszedł do kuchni, mocno pocierając kark. Stanął tuż za progiem, a potem nieobecnym wzrokiem omiótł butelki.

– Tyle wypiliśmy? – mruknął.

– Obawiam się, że więcej. Tylko pozbyliśmy się jednej.

Opadł ciężko na krzesło, a potem skrzyżował ręce na stole i położył na nich czoło. Trwał w całkowitym bezruchu, podczas gdy Joanna pociągnęła pierwszy łyk kawy. Nie mogła pomóc, jedynie pogorszy sytuację.

Chyłka nie miała jednak nic przeciwko dobiciu się.

– Co robimy? – spytał niewyraźnie Kordian, nie podnosząc głowy.

– Umieramy.

– A oprócz tego?

– Zamówimy jakieś żarcie. Przyjmiemy elektrolity.

– Ych…

– Potem zaczniemy kombinować.

Oryński lekko uniósł głowę, ale ta niemal natychmiast opadła z powrotem na jego ręce. Mruknął przy tym coś, czego Joanna nie zrozumiała.

– Co tam bełkoczesz?

– Że nie mamy sprawy.

– Mamy.

Przechylił głowę na bok i zerknął na nią jednym okiem.

– Nie ma oskarżyciela posiłkowego – wydusił. – A więc nie ma kto oskarżać. A my nie mamy…

– To nie problem.

– Nie?

– Ominiemy to jak Żabka zakaz handlu w niedzielę.

Z jego ust znów doszedł niemożliwy do rozszyfrowania mamrot. Chyłka stanęła przy stole, spojrzała na niego z góry i czekała, aż zbierze siły.

– Pytałem, czy masz jakiś konkretny plan – wydusił w końcu.

– Mam.

– Jaki?

– Kurwa sprytny.

– A poważnie?

– To jeszcze nie. Ale zaraz będę miała.

Opróżniwszy filiżankę z kawą, Joanna odstawiła ją na stół i szybkim krokiem poszła do łazienki. Zimny prysznic nie mógł zdziałać cudów, ale na nie nie liczyła. Potrzebowała tylko odrobiny trzeźwości umysłu.

Stracili podstawę prawną, by kogokolwiek oskarżać. Prokuratura nie da się przekonać do tego, że sama powinna podjąć sprawę.

Co im pozostawało?

Musieli znaleźć innego oskarżyciela posiłkowego, który potrafiłby wykazać interes prawny. Tylko czy ktoś taki w ogóle był?

Joanna zakręciła wodę, szybko owinęła się ręcznikiem i wróciła do kuchni. Oryński leżał w takiej pozycji jak przedtem.

– Rusz te zwłoki – rzuciła.

– Hrmpf…

Rozejrzała się nerwowo, a potem zaklęła cicho.

– Widziałeś mój telefon?

– Uch…

– Weź do mnie zadzwoń.

– Hyh…

– Zordon!

Podniósł raptownie głowę, mrużąc oczy z bólu. Doskonale wiedziała, co właśnie przeżył – obraz przed oczami z opóźnieniem docierał do jego mózgu. Nie było co liczyć na jego pomoc.

Chyłka wróciła do sypialni i znalazła komórkę na podłodze. Zawahała się przed wybraniem numeru, ostatecznie jednak była świadoma, że nie ma innego wyjścia.

– No proszę – rozległ się głos jej matki. – Tego się nie spodziewałam.

– Powinnaś. Dobre rzeczy czasem spotykają też parszywych ludzi.

– Pięknie zaczynasz tę rozmowę.

Jej lekki ton jasno dowodził, że nie ma pojęcia o tym, co wczoraj się wydarzyło. Joanna nabrała tchu, przez moment zastanawiając się, jak do tego podejść. Ostatecznie uznała, że najprostsze wyjście będzie najlepsze.

– Pola nie żyje.

– Co takiego?

– Została znaleziona martwa w swoim pokoju hotelowym – odparła Joanna głosem wyzutym z emocji. – Lekarz stwierdził ostry zawał mięśnia sercowego, karetka przyjechała za późno. Nie było już kogo ratować.

Odpowiedziało jej milczenie.

– Prokuratura twierdzi, że nie zachodzi podejrzenie śmierci przestępnej, więc nikt nie planuje wszczynać jakiegokolwiek postępowania. Sytuacja identyczna z tą córki.

Nadal nic.

– Ta śmierć miała jednak tyle wspólnego z nieszczęśliwym wypadkiem, co poprzednia. I nadal zamierzam to udowodnić.

– Jak? – odezwała się w końcu Zuzanna.

Starała się nie dać po sobie poznać, jak jest wstrząśnięta – Chyłka jednak doskonale wychwyciła to w jej głosie.

– Potrzebuję twojej pomocy – odparła.

– Jakiej?

– Muszę mieć kogoś, kto wstąpi w prawa Poli jako oskarżyciel posiłkowy. Względnie osobę najbliższą Julii, która mogłaby zająć miejsce matki w postępowaniu. Jest ktoś taki?

– Cóż…

– Swojego czasu byłaś z nimi blisko, musisz coś wiedzieć.

– To nie była duża rodzina – odparła Zuzanna. – I dość skłócona przez różne zaszłości sprzed lat. Pola nie utrzymywała kontaktu z wieloma osobami, ale z pewnością mogłabym odezwać się do jej kuzyna.

Chyłka przysiadła na łóżku.

– Kuzyn nie wchodzi w grę.

– Nie?

– W rozumieniu prawa nie jest osobą najbliższą.

– A ciotka?

– Zależy czyja – odparła Joanna. – Jeśli Poli, to nic z tego, Kodeks karny nie zalicza tak dalekiego pokrewieństwa. Potrzeba nam wstępnego, zstępnego, powinowatego w tej samej linii albo stopniu, kogoś przysposobionego albo pozostającego we wspólnym pożyciu. Ewentualnie małżonka.

– Mąż Poli nie żyje.

– Czyli on odpada – odburknęła Chyłka. – Jest ktoś inny?

– Mówiłam, ciotka.

– Julii?

– Tak – odpowiedziała ciężko Zuzanna. – To siostra Poli. Pokłóciły się jakiś czas temu, głównie przez męża tej kobiety, który zapożyczył się u niej i ani myślał zwrócić pieniądze.

– Gdzie mieszka?

– Chyba gdzieś pod Krakowem.

– Znasz ją?

– Trochę – przyznała matka Chyłki. – Kiedy mieszkałyśmy obok nich, były jeszcze ze sobą blisko. A ja od czasu do czasu spędzałam trochę czasu z Różą.

Joanna odniosła wrażenie, że pytanie „nie pamiętasz jej?” wisi w powietrzu, mimo to nie padło. Słusznie. Być może matka uświadomiła sobie wreszcie, że jakikolwiek powrót do tamtych czasów jest zbyt trudny.

– Masz auto? – rzuciła Chyłka.

– Co?

– Pojazd mechaniczny, środek transportu przeznaczony do poruszania się po drodze.

Po drugiej stronie linii przez moment panowała cisza.

– Muszę z nią pogadać jak najszybciej, a ty jesteś jedyną osobą, która może mi w tym pomóc – wyjaśniła Joanna. – Pech chce, że wczoraj się z Zordonem zwitkaciliśmy, więc potrzebuję też kierowcy, bo uzbierałam za dużo paragonów od mundurowych.

Nadal nic.

– Jesteś tam?

– Tak – odparła Zuzanna. – Kiedy przyjechać?

– Teraz.

Zanim matka zdążyła odpowiedzieć, Chyłka się rozłączyła. Rzuciła telefon na łóżko, a potem otworzyła szafę i wyciągnęła koszulkę z okładką płyty *The Number of the Beast* Iron Maiden. Na to narzuciła skórzaną kurtkę, wciągnęła jeansy, i stwierdziła, że jest gotowa do boju.

W kuchni zastała zwłoki w nienaruszonym stanie.

– Zordon.

– Mhm…

– Jadę z maciorą pod Kraków. Pilnuj domu.

Oryński uniósł głowę i popatrzył na Joannę nierozumiejącym wzrokiem. Kaszlnął cicho, po czym na jego twarzy pojawił się przerażony wyraz.

– Będziesz rzucał freski?

– Chyba.

– To nie w kuchni – odparła Joanna, przesuwając ręką po koszulce. – I posprzątaj potem.

Odbiło mu się i przez moment wyglądał, jakby nie wiedział, czy jeszcze żyje, czy już nie. Zmrużył oczy, przyglądając się Joannie.

– Ale po co ty…

– Moja mać pomoże mi przekonać Różę Byszkiewicz, czy jak ona się tam zwie, żeby wstąpiła w prawa oskarżyciela posiłkowego.

– Kogo?

– Siostrę Poli. Najwyraźniej w tej familii nie było wielkich sukcesów w dziedzinie nazywania dzieci.

– Co?

Chyłka podeszła do niego i spojrzała w jego zamglone oczy. Ledwo rejestrował, co się dzieje.

– Pięknie wyglądasz – wydusił.

– Zamknij japę.

– Yhym…

Poklepała go lekko po policzku, a potem pocałowała szybko na do widzenia i opuściła mieszkanie. Włączony tryb bojowy sprawił, że przynajmniej pozornie nieco wytrzeźwiała. Miała jednak świadomość, że dodatkowa adrenalina nie mogła zniwelować alkoholu we krwi.

Po chwili pod osiedle podjechał szary mercedes glc, a Chyłka dostrzegła za kierownicą swoją matkę. Weszła do środka bez słowa, po czym obrzuciła wzrokiem wyposażenie i cicho mruknęła.

– Coś ci nie pasuje? – odezwała się Zuzanna.

– Wszystko. Ustaliłaś, gdzie konkretnie mieszka ta siostra?

– W Miechowie.

– To jedź.

Matka ruszyła bez słowa, a Chyłka zajęła się obsługiwaniem nawigacji. Podróż do Miechowa powinna im zająć dwie i pół godziny, choć gdyby Joanna prowadziła, potraktowałaby to tradycyjnie jako wyzwanie, a nie informację.

Szybko przekonała się, że jej matka też nie zamierza oszczędzać paliwa. Gnała przed siebie szybciej, niż rosła inflacja, dzięki czemu czas dotarcia systematycznie topniał.

– Odezwiesz się w końcu? – rzuciła, kiedy mijały Grójec.

– Nie.

– Jest okazja, żeby porozmawiać.

– O czym?

Zuzanna rzuciła jej krótkie spojrzenie, a potem wróciła do obserwowania trasy.

– Wychodzisz za mąż.

– Naprawdę?

– Jako twoja matka powinnam przy tym być.

Chyłka zaśmiała się cicho i wyszła z założenia, że to w zupełności wystarczy jako komentarz.

– Tylko tyle? – drążyła Zuzanna.

– A wydaje ci się, że zasłużyłaś na więcej?

– Posłuchaj…

– Nie mam zamiaru – ucięła Joanna, a potem zajęła się radiem. – A ty skup się na tym pokracznym prowadzeniu.

Muzyka płynęła ze Spotify, najwyraźniej z jakiejś autorskiej playlisty matki. Były to raczej powolne, postrockowe kawałki, o które Chyłka raczej nie podejrzewałaby osoby w tym wieku.

Przeszukała ostatnio odtwarzane, ale nie znalazła niczego, co by jej odpowiadało. Ostatecznie zrezygnowała z puszczenia jakiegokolwiek swojego kawałka. Nie miała zamiaru brukać go w pamięci brudem tej podróży.

– Powiedz mi o nim coś więcej – odezwała się Zuzanna.

Chyłka rzuciła jej krótkie spojrzenie kątem oka.

– O twoim narzeczonym.

– Nazywa się Zordon.

– Niezbyt dobrze.

– Nie on wybierał.

Zuzanna westchnęła bezsilnie, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie, że mimo najlepszych chęci nie uda jej się nawiązać z córką poprawnej rozmowy.

– Podobno dał ojcu w pysk – odezwała się po chwili.

– Tak było.

– Wpadł do niego do mieszkania i tak po prostu go zdzielił?

– Chyba tak. Niestety nie było mnie przy tym.

Chyłka dostrzegła niewielki uśmiech na twarzy matki.

– Wygląda na porządnego faceta – zauważyła.

– Wierz mi, jego największego atutu nie zobaczysz nigdy.

– Aż tak dobrze?

Joanna odwróciła głowę i powiodła wzrokiem po niskich zabudowaniach na obrzeżach Grójca. Co ona, do cholery, robiła? Naprawdę miała zamiar ucinać sobie luźną pogawędkę z tą kobietą?

Nawigacja pokazywała, że na miejscu będą dopiero za godzinę i czterdzieści minut. Czasu aż nadto, żeby jeszcze bardziej pogorszyć sytuację.

– Nie możesz trochę przyspieszyć?

Zuzanna skontrolowała prędkościomierz. Jechały ponad sto osiemdziesiąt na godzinę.

– Jak znajdziesz mi dodatkowy pas, to tak zrobię.

– W porządku. Ale do tego czasu umówmy się, że będziesz milczeć.

– Jak chcesz.

Chyłka nie przypuszczała, by taki stan rzeczy trwał długo – i nie pomyliła się. Zdążyła jedynie zadzwonić do Zordona i wytłumaczyć mu, co się dzieje, nim matka znów się odezwała. Tym razem jednak przynajmniej nie chodziło o nic, co wiązało się z jej życiem osobistym.

– Więc sądzisz, że to Piotr Langer zabił Polę?

– Własnoręcznie? Nie – odparła z przekonaniem Joanna. – Ciało byłoby w zupełnie innym stanie.

– To znaczy?

Chyłka popatrzyła na matkę z rezerwą. Przypuszczała, że śledzi jej sprawy, przynajmniej te najgłośniejsze – a o tym, co spotkało rzekome ofiary Sadysty z Mokotowa, pisano dość obszernie.

Najwyraźniej jednak Zuzanna nie czuła potrzeby, by aż tak trzymać rękę na pulsie kariery córki.

Jednocześnie nie miała żadnych oporów, by przekonywać Polę, że Joanna ma obsesję na punkcie tego człowieka. O tym jednak nie zamierzała wspominać. Szkoda było jej czasu na otwieranie kolejnego frontu w walce, która zakończyła się wraz ze śmiercią Byszkiewicz.

– Nie chcesz wiedzieć – odparła Chyłka.

– Czyli kogoś najął?

– Najprawdopodobniej.

– Ale w jakim celu miałby to robić?

Chyłka wydała z siebie teatralny pomruk namysłu.

– Pomyślmy – rzuciła. – Może po to, żeby nie miał kto go oskarżać?

– A jeśli to nie on?

– Hę?

– Cały czas jesteś taka pewna, ale tak naprawdę…

– Zaufaj mi – ucięła Joanna. – Potrafię rozpoznać karalucha, kiedy wychynie z jakiejś szpary.

Rozmawiały jeszcze przez jakiś czas, a im bardziej oddalały się od tematów prywatnych, tym lepiej układała się konwersacja. Kiedy dotarły do Miechowa, Chyłka miała wrażenie, że podróż trwała dużo mniej, niż miało to miejsce naprawdę.

Odnalazły właściwy dom przy Warszawskiej, a potem zapukały do drzwi. Kobieta, która im otworzyła, początkowo była w takim szoku, że nie wiedziała, co powiedzieć. Zaraz potem uściskała Zuzannę i bacznym wzrokiem otaksowała Chyłkę.

Oczy miała przekrwione i opuchnięte i nietrudno było stwierdzić, że od kiedy dowiedziała się o śmierci siostry, nie zmrużyła oka.

Zaprosiła ich do środka, a potem poczęstowała kawą. Żołądek Joanny nadal protestował, ale przypuszczała, że w porównaniu

z Zordonem i tak jest we wprost wybornej kondycji.

Chwilę zajęło jej wytłumaczenie, dlaczego się tutaj zjawiła. Róża ani przez moment nie wydawała się zaskoczona. Przeciwnie. Joanna odniosła wrażenie, że doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że czeka ją taka wizyta.

A mimo to z jakiegoś powodu się nie odzywała.

– O co chodzi? – rzuciła Chyłka.

– Słucham?

– Wyglądasz, jakbyś się tego wszystkiego spodziewała.

– To znaczy…

– Tego, że zjawię się tu i będę chciała, żebyś weszła w prawa oskarżyciela posiłkowego.

Żadnej reakcji. Ta kobieta nawet nie próbowała grać. Rozejrzała się, a potem utkwiła wzrok w drzwiach.

– Był tu ktoś dziś rano – powiedziała. – I dał mi jasno do zrozumienia, że nie powinnam nawet z tobą rozmawiać.

2

Ogródki działkowe, Saska Kępa

Kordian błądził po ogródkach nieopodal alei Stanów Zjednoczonych już drugą godzinę. Zakładał, że po dość długiej drzemce świeże powietrze dobrze mu zrobi, ale na razie efekty były mizerne.

Powinien coś zjeść, tyle że kiedy tylko próbował cokolwiek w siebie wmusić, od razu miał ochotę wszystko zwracać. Żył, to było najważniejsze. A przynajmniej tak sobie powtarzał, mijając kolejne mniej lub bardziej zadbane altany.

Chyłka i jej matka od jakiejś godziny, może więcej, powinny być już w Miechowie. I to zakładając, że jechały raczej jego niż Joanny tempem. Czy uda im się przekonać Różę? Wydawało się to dość prawdopodobne, wszak powinna być zainteresowana losem zarówno siostry, jak i jej córki.

Oryński snuł się jak widmo między alejkami, czekając na jakiekolwiek wieści. Ogródki działkowe były puste, nie zwracał na siebie niczyjej uwagi. W pewnym momencie pozwolił myślom odpłynąć w kierunku, który przyniósł mu nieco wytchnienia.

Do ślubu pozostało już niewiele, przez co czasem budził się rano i nie dowierzał, że to wreszcie się stanie. Wracał myślami do tych kłód, które Chyłce i jemu rzucił pod nogi los, i z trudem dawał wiarę, że wszystkie udało im się przerobić na schody.

Nic nie mogło zagrozić ich uczuciu, był tego absolutnie pewien. A wraz z tą pewnością docierały do niego całkowita błogość i przekonanie, że ma swoje miejsce na świecie. Miejsce, w którym zostanie na dobre.

Nigdy wcześniej nie czuł się w ten sposób, nigdy wcześniej nie miał tak głębokiej pewności, że żyje pełnią życia. I był gotów oddać wszystko, by to trwało zawsze.

Z rozmyślań wyrwał go dźwięk telefonu. Wyciągnął komórkę z kieszeni i przekonał się, że wywołał wilka z lasu.

– Zordon – rzuciła Joanna. – Co robisz?

– Myślę.

– Tak bym tego nie nazwała. Ale nad czym?

– Nad tym, jak uprzykrzasz mi życie i z jaką przyjemnością to robisz.

– Ehe – odparła krótko. – Wróciłeś do siebie czy dalej jesteś w trybie: zwłoki?

– Łażę po ogródkach.

Przystanął przy jednym z nich i oparł się o ogrodzenie, wcześniej upewniwszy się, że w środku nikogo nie ma.

– Po co? – spytała Chyłka.

– Nie miałem siły wypuszczać się dalej, a musiałem zażyć trochę…

– Dobra, w sumie mnie to nie interesuje – ucięła. – Moja mać i ja rozmówiłyśmy się z Różą.

– I?

– Kilka godzin przed nami odwiedził ją i jej męża jakiś uprzejmy kutas, który zasugerował, że jeśli uwikłają się w ten proces sądowy, będą mieli problemy.

Kordian wyprostował się i powiódł wzrokiem dookoła.

– Że co?

– Facet zagroził, że stracą wszystkie oszczędności, pod ich domem będą pojawiać się niezbyt przyjemni ludzie, a dzieci nigdy nie będą czuć się bezpieczne – wyrzuciła na jednym oddechu Joanna. – Tyle że ujął to nieco bardziej dosadnie i użył słów powszechnie uważanych za obelżywe.

– Co to za jeden? Ktoś od Langera?

– Nie, od Maryli Rodowicz. Sprawdzał, czy nikomu tu nie żal kolorowych jarmarków.

– Miałem na myśli…

– Gość się nie przedstawił – ucięła Joanna pod nosem. – I wyobraź sobie, że nie zostawił też żadnej wizytówki. Dał jednak jasno do zrozumienia, że jeszcze wróci.

Oryński nabrał głęboko tchu, starając się zignorować przejmujące poczucie pustki w żołądku. Musiał coś zjeść, inaczej nie będzie w stanie zebrać myśli. Rozejrzał się, a potem ruszył w kierunku Osiedla Saska 3, pamiętając, że są tam jakieś knajpy.

– Na tym ich rozmowa się nie zakończyła – dodała Chyłka.

Niepokój w jej głosie dał mu do zrozumienia, że od argumentów słownych wysłannik Langera przeszedł do czynów.

– Chwilę po wyjściu tego faceta rozległ się alarm w ich aucie – podjęła Joanna. – Rozwalił im je klasycznie, bejsbolem. A potem oznajmił ni mniej, ni więcej, że tak samo rozpierdoli im łby, jeśli zadzwonią po pały.

– Jezu…

– Oberwało się też oknom w kuchni i przedpokoju.

– Ale im nic nie zrobił?

– W sumie nie.

– W sumie?

– Dźgnął męża bejsbolem parę razy dla efektu. Potem oddalił się w kierunku zachodzącego słońca, a oni zostali na piętrze sami ze swoimi przerażonymi dzieciakami.

Kordian zacisnął mocno usta. Najwyraźniej Langerowi zależało na ukręceniu tej sprawie łba bardziej, niż się spodziewali. A skoro był gotów zlecić zabójstwo jednej osoby i zastraszenie Bogu ducha winnej rodziny, oznaczało to, że musiał gdzieś po drodze się potknąć.

Mógł istnieć dowód jego winy. A on bał się, że go odkopią.

Problem polegał na tym, że bez oficjalnego postępowania sądowego nie mieli żadnych narzędzi, by to zrobić. On tymczasem właśnie sprawił, że nie mogli na nie liczyć.

– Dobra… – rzucił Oryński, opuszczając teren ogródków przez furtkę. – To co robimy?

– Ty musisz więcej pić.

– Co?

– Trening czyni mistrza, Zordon. Nie może być tak, że odpadasz, kiedy ja mam jeszcze butelkę do skończenia.

Zrobiło mu się słabo na samą myśl. Dopóki nie poznał Chyłki, żył w głębokim przeświadczeniu, że ma mocną głowę.

I właściwie miał, niewiele jej ustępował. Zasadnicza różnica sprowadzała się do tego, jak w ich przypadku wyglądał kac. On zdychał, podczas gdy ona zdawała się w jakiś sposób magicznie regenerować.

A może po prostu lepiej ukrywała swoją kondycję.

– Chyba nie chcę iść tą drogą – odparł. – I pytałem w kontekście aktu oskarżenia.

– Tak, wiem.

– Masz jakiś pomysł?

– Nawet całkiem dobry.

– A podzielisz się nim ze mną?

– Jak odnajdę w sobie chęci.

Oryński pokiwał głową do samego siebie i skręcił w stronę osiedla, wodząc wzrokiem za jakimkolwiek miejscem, w którym mógłby upolować coś gorącego do jedzenia.

Zadanie niezbyt trudne, w przeciwieństwie do tego, przed którym stanęła Joanna. Musiała przekonać dwójkę z pewnością na śmierć wystraszonych ludzi, że powinni zrobić to, co słuszne – a nie to, co bezpieczne dla nich i ich dzieci.

Dysponowała siłą perswazji największego kalibru, ale Kordian wątpił, by w tym wypadku zadziałała. Gdyby w grę nie wchodziło bezpieczeństwo dzieciaków, Chyłka poradziłaby sobie bez trudu. Ostatecznie jednak rodzice będą myśleć przede wszystkim o nich.

– Więc? – zapytał. – Co konkretnie wymyśliłaś?

– Że dla ludzi Ziemia zawsze będzie miała cztery i pół miliarda lat.

– Aha.

– Oprócz tego właściwie nie musiałam nic wymyślać.

– Znaczy?

Oryński usłyszał, jak Joanna upija łyk jakiegoś napoju, a potem odchrząkuje cicho.

– Nawet nie trzeba było ich przekonywać – powiedziała. – Róża chce zrobić wszystko, żeby dojść do prawdy.

– Żartujesz.

– To baba grzmot – odparła z dumą Chyłką. – Nie ma zamiaru dać się zastraszyć. Mąż z dzieciakami mają wyjechać na jakiś czas do rodziny za granicą, a ona przyjedzie do Warszawy. Załatwimy jej jakieś bezpieczne miejsce.

Kordian zatrzymał się i powiódł wzrokiem po ogrodzeniu osiedla. W jednej chwili uzmysłowił sobie, że będą odpowiedzialni za życie i zdrowie tej kobiety. I to w gruncie rzeczy od nich będzie zależało, czy nie spotka jej taki sam los jak siostry.

Wzdrygnął się na tę myśl.

– Jesteś tam, buraku gruntowy? – rzuciła Joanna.

– Tak.

– To czemu milczysz jak Dziwisz w sprawie pedofilii?

– Bo zastanawiam się nad tym, czy dobrze robimy.

W słuchawce rozległo się nerwowe kaszlnięcie, które w pewien sposób przywodziło na myśl jakiś epitet.

– Eksjuzmi – odparowała Chyłka. – Łot ar ju pierdoling ebałt?

– No… – zaczął niepewnie Kordian. – Cztery osoby zginęły. Dla trzech pierwszych nie mogliśmy nic zrobić, ale…

– Co „ale”, co „ale”? Musimy zadbać o to, żeby nie zginął nikt więcej.

– I naprawdę myślisz, że jesteśmy w stanie?

– Tak.

– Bo?

– Bo na pierwsze mam…

– Światowa, a na drugie Dominacja – dokończył za nią Oryński. – Tak, wiem. Ale to może nie przekonać ludzi, którzy będą się starali dopaść Różę. I cholera wie kogo jeszcze.

– Poradzimy sobie. Tym razem będziemy gotowi.

Problem polegał na tym, że na Langera niby zawsze byli. A on nie raz i nie dwa udowodnił, że spodziewanie się z jego strony ataku nie prowadzi do jego uniknięcia.

– Nie pozwolę, żeby śmierć Julki i Poli poszły na marne, Zordon.

Kordian obrócił się w kierunku ulicy, rezygnując z jakiegokolwiek jedzenia.

– Ten skurwysyn musi w końcu za wszystko zapłacić – dodała. – A my znów mamy prawne narzędzia, żeby do tego doprowadzić.

– Czyli wracamy do Tatarka.

– Żebyś wiedział.

– Chcesz rozszerzyć akt oskarżenia?

– Nie – odparła od razu Joanna. – Skupimy się na śmierci Julii i jak tylko wykażemy, że nie miała ona nic wspólnego z samobójstwem, prokuratura będzie musiała zainteresować się jej matką. Plus dziewczyną z Białołęki i tym gościem z Piotrkowa. Prawnie nie zmusimy ich do połączenia tych spraw, ale jak tylko zyskamy medialny rozgłos po wygranej, zobligujemy ich do tego na oczach kamer.

– Może, ale…

Kordian urwał, kiedy rozległ się cichy sygnał świadczący o tym, że nadeszło jakieś powiadomienie. Zerknął na wyświetlacz i przekonał się, że dostał wiadomość od Kormaka.

Pierwsze, co przyszło mu na myśl, było druzgocące.

Starał się odsunąć to od siebie, choć w głębi duszy wiedział, że przyjaciel nie pisałby esemesa w innym celu.

– Co jest? – rozległ się cichy głos Joanny.

– Kormaczysko.

– Co Kormaczysko?

– Napisał coś.

– To sprawdź – odparła natychmiast.

Oryński kliknął we właściwe miejsce i poczuł, że serce mu się zatrzymuje.

– No i? – dodała Chyłka.

– Pyta, czy mógłbym zadzwonić.

Oboje zamilkli. Istniała hipotetyczna szansa, że chodzi o coś zupełnie innego, ale miała praktycznie zerowe prawdopodobieństwo.

– Dzwoń – rzuciła Joanna.

– Dobra. Daj znać, jak…

– Ty też.

Jeszcze przez chwilę się nie rozłączali. W końcu Kordian opuścił telefon, a potem przesunął palcem po wyświetlaczu. Nabrał tchu i wybrał numer przyjaciela.

Kormak powitał go cichym, rozedrganym głosem, który zdawał się nie należeć do niego. Zaraz potem Oryński usłyszał tłumione siąkanie.

Nie miał zamiaru prowadzić tej rozmowy przez telefon. Oznajmił, że jedzie do szpitala, po czym szybko zamówił ubera.

Kormak czekał przed głównym wejściem. Stał pochylony, z rękami w kieszeniach i ściągniętymi ramionami, jakby przenikał go

dokuczliwy ziąb. Anka była tuż obok, ona także wyglądała, jakby nie wiedziała, gdzie się znajduje.

Kordian objął jedno i drugie bez słów. Nie znajdował żadnych, które byłyby odpowiednie dla tak dużej tragedii.

Nie wiedział, jak długo trzyma Kormaka. W pewnym momencie zorientował się, że przyjaciel lekko się trzęsie, starając się z całych sił stłumić płacz. Nie chciał, by Anka to widziała, może po raz pierwszy od początku tego horroru pozwolił sobie na to, żeby emocje wzięły górę.

– Kurwa… – szepnął niewyraźnie i znów pociągnął nosem.

Oryński chwycił go mocniej, ale było to jedyne, co mógł zrobić. Wciąż nie wiedział nawet, co mógłby powiedzieć.

Przez głowę przechodziły mu same upiorne myśli. Wiedział, jak to wszystko wygląda od strony proceduralnej. Lekarz wypisał już na pewno kartę zgonu, pielęgniarka zaś kartę skierowania do chłodni. Za dwie godziny mały tam trafi. Potem trzeba będzie skontaktować się z zakładem pogrzebowym. Kordian spróbuje przekonać ich, by pozwolili mu się tym zająć.

Poczuł, że przyjaciel zaczyna mocniej się trząść. Nie był w stanie dłużej dusić w sobie rozpaczy. Łzy popłynęły strugami, a zniekształcone odgłosy łkania niemal nikły w ubraniu Oryńskiego.

Pomógł im załatwić wszystko, czego wymagały procedury szpitalne. Pojechał z nimi do domu i zaproponował, że zrobi im jakieś zakupy. Nie miało to dla nich żadnego znaczenia, ale musiał zrobić cokolwiek.

Do Chyłki zadzwonił dopiero wtedy, gdy wyszedł z ich mieszkania. Odebrała, ale się nie odezwała. On także milczał. Powiedzieli sobie wszystko, co musieli.

– Gdzie jesteście? – zapytała w końcu.

– U nich.

– Przyjadę.

– Okej – odparł ciężko, dopiero teraz zdając sobie sprawę z tego, że sam ma wilgotne oczy.

– Powinnam być za jakieś pół godziny – oznajmiła Joanna. – Czegoś potrzebujecie?

– Nie, właśnie idę im zrobić zakupy.

Rozmawiali jak w transie, niemal nie słysząc się nawzajem. Szok, w którym się znajdowali, nie miał jednak wiele wspólnego z tym, z którym zmagali się Anka i Kormak.

– Nie wiem, co… co powinienem…

– Po prostu tam bądź, Zordon.

Usłyszał w jej głosie więcej, niżby chciał. Była w tej sytuacji, doskonale pamiętała, jak się czuła.

Oparł się o ścianę na klatce schodowej i na moment zamknął oczy. Skupiał się na własnym oddechu, starając się uspokoić gonitwę myśli.

– Zrobię zakupy po drodze, napisz mi tylko, czego potrzebują – dodała Joanna. – A ty do nich wracaj.

– W porządku.

Pożegnali się, po czym Kordian zerknął w kierunku mieszkania. Chciałby potrafić wpaść na cokolwiek, co mogłoby choć w minimalnym stopniu okazać się przydatne dla Anki i Kormaka. Ostatecznie jednak po prostu siedział z nimi w salonie, czekając na przyjazd Chyłki.

Kolejne dni dwoje prawników spędzało podobnie. Zamiast przygotowywać się do zbliżającej się wielkimi krokami rozprawy, starali się w jakiś sposób pomóc dźwigać ciężar, który był nie do uniesienia. Bez względu na to, ile osób próbowało.

Kosmowskiemu w tym czasie udało się zainteresować sprawą swojego klienta lokalne media. Udzielił odpowiednio krótkiego i elokwentnego wywiadu, w którym mówił o tym, że prokuratura kilkakrotnie odmówiła wszczęcia postępowania – a mimo to

oskarżycielce udało się znaleźć dwójkę prawników, którzy będą ciągać Dawida Winieckiego po sądach.

Wywiad zakończył stwierdzeniem, że ma dowody na jego niewinność – i na to, że śmierć dziewczyny była samobójstwem.

Chyłka i Oryński mieli świadomość, że powinni się tym zainteresować. Odkryć, w czym rzecz, i przygotować uderzenie wyprzedzające, zanim będzie za późno. Nie byli jednak gotowi zostawić Anki ani Kormaka, nie wspominając już o tym, by prosić go o jakikolwiek research.

Do sali sądowej kilka dni później wchodzili po raz pierwszy w karierze kompletnie nieprzygotowani na to, co ich czekało.

3

Sąd Okręgowy w Warszawie, al. Solidarności

Chyłka automatycznie skierowała się w stronę ławy po prawej stronie sali. Dopiero kiedy Kordian cicho odchrząknął, zorientowała się, że zmierza w złym kierunku.

Do kurwy nędzy, nie mogła skupić myśli nawet na tyle, żeby na moment wyłączyć pamięć prawniczych mięśni. Usiadła obok Oryńskiego po lewej stronie, a potem wbiła wzrok w puste miejsca naprzeciwko. Kątem oka widziała pierwszych widzów, którzy wchodzili na salę.

Wywiad Kosmowskiego przyciągnął nieco więcej osób, sprawie wciąż jednak było daleko do rozgłosu medialnego, jakiego Joanna by sobie życzyła. Kwestia czasu. Jak tylko w trakcie procedowania powiążą wszystko z Langerem, wybuchnie wrzawa.

Najpierw jednak musiała skupić się na tyle, by do tego doprowadzić.

Otarła czoło i zaklęła pod nosem. Na pierwszym piętrze była jakaś awaria i w całym Wydziale Karnym było tak gorąco, że można się było udusić. Toga zaś nie była najlepszym wyborem, jeśli chodziło o oddychające ubranie.

Kosmowski wszedł do środka krokiem zwycięzcy, jakby wszystko było już z góry przesądzone. Zawahał się, uśmiechnął, a potem podszedł do ławy oskarżenia. Zmrużył oczy, przypatrując się Joannie.

– Nie poć się tak – powitał ją.

Chyłka na moment uniosła spojrzenie znad akt.

– Poci to się koń – odparła. – Ja co najwyżej błyszczę.

– Nazywaj to, jak chcesz. Dla mnie liczy się fakt, że czujesz grunt usuwający się spod nóg.

– Jedyne, co mi się usunie, to ty. Sprzed oczu.

Machnęła ręką w kierunku przeciwległej ławy, ale Daniel nie poruszył się ani o krok. Zamiast tego położył ręce na blacie i pochylił się nad prawnikami, jakby chciał zdradzić im jakąś tajemnicę, którą do tej pory trzymał tylko dla siebie.

– Coś wam powiem.

– Najpierw wypierdalaj na swoją stronę.

– Jesteście w tak głębokiej dupie, że…

– Mam ci to wytłumaczyć wulgarnie? – ucięła Chyłka, wskazując wzrokiem przed siebie.

Kosmowski westchnął, wyprostował się, a potem odwrócił i odszedł. Kiedy siadał na swoim miejscu, na jego twarzy nadal widać było niewielki uśmiech.

Oryński nachylił się do Joanny.

– Jest zbyt pewny siebie – szepnął.

– Bo taki się, skurwysyn, urodził. Niektórzy tak mają.

– Ale może tym razem to coś więcej niż wrodzona arogancja.

– Co? – odparła Joanna, patrząc z bliska na Zordona. – Widziałeś, co zgłosił do materiału dowodowego. Nic tam nie ma. Gra z nami.

– Sam nie wiem.

Chyłka przyjrzała się spokojnie Kosmowskiemu. Cała mowa jego ciała dowodziła, że jest maksymalnie zmotywowany i pewny swego. Nie mogła się dziwić. Dostał od Langera wprost wymarzoną szansę, by odegrać się na ludziach, których obwiniał o pogrążenie nie tylko swojej kancelarii, ale także całego dorobku zawodowego i renomy.

Będzie gotowy na wszystko, żeby pokonać ich w pierwszej sprawie, którą podejmują po powrocie do sądu.

– Proszę wstać, sąd idzie – rozległ się głos, któremu towarzyszyły trzeszczące dźwięki drewnianych siedzisk.

Tatarek wkroczył do środka w towarzystwie dwójki ławników, którzy sprawiali wrażenie, jakby doskonale wiedzieli, gdzie się znajdują i co mają robić. To właśnie w nich Joanna upatrywała nadziei na korzystne rozstrzygnięcie – Wiesława nie podejrzewała o choćby krztę obiektywizmu.

Kiedy stanął przy swoim miejscu, uniósł lekko ręce, jakby chciał dać zebranym błogosławieństwo.

– Mogą państwo spocząć – rzucił.

Chyłka parsknęła cicho, co szczęśliwie uszło jego uwagi.

– Otwieram rozprawę przed sądem okręgowym – oznajmił podniosłym, formalnym tonem Tatarek, zadzierając głowę, jakby chciał rozprostować szyję. – Rozpoznaniu zostanie poddana sprawa Dawida Winieckiego.

Sędzia zerknął na Joannę, a ona znaczącym wzrokiem wskazała mu puste miejsce, na którym powinien znajdować się oskarżony.

– Jako pełnomocnik oskarżyciela posiłkowego stawiła się mecenas Joanna Chyłka z Okręgowej Rady Adwokackiej w Warszawie – mruknął Tatarek.

Głos przewodniczącego przywodził jej na myśl werbalne splunięcie, więc uśmiechnęła się do niego. Ten zaczął sprawdzać obecność świadków, po czym udzielił pouczenia o obowiązku mówienia prawdy i odpowiedzialności za składanie fałszywych zeznań.

– Na tym etapie uprasza się świadków o opuszczenie sali rozpraw – zakończył.

Poczekał chwilę, aż wszyscy wyjdą, odprowadzając ich wzrokiem sugerującym, że mogliby nieco się pospieszyć. Potem głośno westchnął i poprawił łańcuch sędziowski.

– Czy są jakieś wnioski?

– Tak, Wysoki Sądzie – odparł Kordian, podnosząc się.

– Proszę.

– Wnosimy o to, by sąd uznał obecność oskarżonego za obowiązkową i wydał decyzję o doprowadzeniu go na rozprawę.

– W jakim celu?

– Słucham?

– Ma pan jakieś powody sądzić, że powinien tu być?

Oryński potrzebował kilku sekund, żeby przetrawić to pytanie. Przepisy prawne jasno mówiły, że w tej sytuacji Winiecki powinien się stawić. A oni nawet przez moment nie zakładali, że Tatarek będzie robił jakiekolwiek problemy.

Obecność oskarżonego była absolutnie konieczna. Bez niej właściwie nie mogli realizować swojej strategii sądowej.

– Cóż… – zaczął Kordian.

– Pełnymi zdaniami proszę.

– Właśnie miałem zamiar…

– I bez dukania – znów przerwał mu Wiesław. – Rozumiem, że w dzisiejszych czasach nie uczy się już retoryki na studiach prawniczych i mówi się twitterami, niemniej jednak może się pan szkolić we własnym zakresie. A na rozprawę stawiać się przygotowany także od tej strony.

– Oczywiście, Wysoki Sądzie. Będę nad tym wytrwale pracować.

Tatarek zmarszczył czoło, niepewny, czy to ironia.

– Mogę kontynuować uzasadnienie wniosku?

– Proszę.

Chyłka przewróciła oczami, słysząc ton głosu, który tym razem przywodził na myśl łaskawe udzielanie błogosławieństwa.

– Pan Winiecki jest oskarżony nie o żaden występek, ale o zbrodnię, która…

– Wszyscy wiemy, co znajduje się w akcie oskarżenia. Zaraz go państwo odczytają. Mam nadzieję, nie w całości. Jest coś jeszcze?

– Tak, Wysoki Sądzie – odparł wciąż spokojnie Kordian. – W naszym przekonaniu zachodzi duże ryzyko matactwa, które…

– Na jakiej podstawie państwo tak twierdzą?

Oryński wykonał dłońmi gest, który kojarzył się z tiktokerem tłumaczącym rzeczy zgoła oczywiste.

– Na takiej, że go tutaj nie ma.

– Nie ma obowiązku być.

– Artykuł trzysta siedemdziesiąt cztery, paragraf dwa, Kodeksu postępowania karnego twierdzi inaczej.

– Co proszę?

– Mam na myśli…

– Wiem dokładnie, co ma pan na myśli, panie mecenasie – przerwał sędzia. – Pouczam jednak pana, że powinien pan formułować argumenty w diametralnie inny sposób.

– Oczywiście, jak najbardziej.

Joanna uśmiechnęła się pod nosem.

– W każdym razie oskarżony ma obowiązek stawiennictwa w przypadku, kiedy postępowanie dotyczy zbrodni. A tu tak jest. Powinien więc uczestniczyć w odczytaniu aktu oskarżenia i złożeniu…

– Wysoki Sądzie – włączył się Kosmowski, podnosząc plik kilku kartek. – Oskarżony złożył pisemne wyjaśnienia.

– To nie wystarczy – odparł Oryński. – Artykuł trzysta siedemdziesiąt sześć Kodeksu postępowania karnego jasno i enumeratywnie wymienia sytuacje, w których możliwe jest niestawiennictwo. Wszystkie wymagają spełnienia jednego warunku: wcześniejszego złożenia wyjaśnień. Przed sądem. Nie na piśmie.

Tatarek patrzył nieruchomym wzrokiem na Kordiana, wyraźnie nie spiesząc się z odpowiedzią.

– Wysoki Sądzie? – zapytał Daniel.

Przewodniczący westchnął teatralnie.

– Pan mecenas Oryński ma rację – przyznał. – Co do zasady.

– Oho… – rzuciła szeptem Chyłka.

– Nie pamięta jednak o postanowieniu Sądu Najwyższego z dnia dziesiątego stycznia dwa tysiące trzynastego roku – oznajmił sędzia, a potem zerknął na swoje notatki. – Sygnatura akt: III KK 123/12.

Joanna zaklęła w duchu. Stary dziad przygotował się na ten wniosek.

– Sąd Najwyższy podniósł, że przepis ten ma przeciwdziałać obstrukcji procesowej oskarżonego. Co oczywiście ma sens. Nie dotyczy jednak naszej sytuacji, gdyż oskarżony nie ma zamiaru swoją nieobecnością doprowadzać do przewlekłości postępowania.

Przewodniczący rzucił Kosmowskiemu przelotne spojrzenie, a ten podchwycił w mig.

– Zgadza się, Wysoki Sądzie – oświadczył. – Mój klient chce, by proces zakończył się jak najszybciej i najsprawniej. Przebywa niestety za granicą, więc w tej chwili nie może osobiście uczestniczyć w rozprawie głównej.

Wiesław pokiwał głową, jakby to było normą. Nie było. Chyłka nie potrafiła przypomnieć sobie sytuacji, w której ktoś oskarżany przez prokuraturę o zbrodnię uzyskałby przyzwolenie sędziego, by się nie stawić.

– Ma pan coś do dodania, panie mecenasie? – spytał Tatarek.

– Owszem.

– Więc pouczam pana o obowiązku streszczania się. Nie mamy całego dnia.

– Nie wiedziałem, że taka norma obowiązuje w…

– Obowiązuje na mojej sali sądowej.

– Rozumiem, Wysoki Sądzie – odparł coraz bardziej poirytowany Kordian. – W takim razie chciałbym podnieść, że obecność oskarżonego jest kluczowa nie tylko dla jego własnej obrony, ale także…

– I znów braki w znajomości orzecznictwa – przerwał mu Wiesław i przelotnie spojrzał na notatki. – Odczytam panu wyrok Sądu

Apelacyjnego w Krakowie z dnia dwudziestego maja tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego dziewiątego roku, sygnatura akt: II AKa 71/99.

– Myślałem, że obowiązuje zasada streszczania się.

Tatarek powoli podniósł wzrok znad papierów i wbił go w oczy Kordiana. Ten szybko wykonał przepraszający gest dłońmi.

– Dobrze, panie mecenasie. Jeśli ma pan trudność z wysłuchaniem tak skomplikowanego wywodu jurystycznego, przytoczę panu treść artykułu omawiającego tę kwestię.

Przesunął kilka kartek po blacie i odchrząknął. Kordian skorzystał z okazji i nachylił się do Chyłki.

– Nie dam rady – szepnął jej do ucha. – Zatłukę tego kretyna.

– Spokojnie. Zepnij poślady i walcz.

Oryński kaszlnął cicho i się wyprostował.

– Autorem jest pan Dariusz Drajewicz, artykuł nosi tytuł *Nieobecność oskarżonego na rozprawie głównej*.

– Rozumiem, Wysoki Sądzie.

Tatarek zignorował ten wtręt, całkowicie skupiony na tym, co miał przed sobą.

– Został opublikowany w „Prokuraturze i Prawie". Numer piąty z dwa tysiące czternastego roku.

Oryński znów się pochylił.

– Chyłka…

– Dasz radę – odpowiedziała szeptem Joanna.

– Odczytam teraz fragment, który powinien pan mecenas dobrze znać. Proszę o pańską uwagę.

– Zawsze może na nią Wysoki Sąd li…

– „Wymuszenie obecności oskarżonego nie zawsze jest konieczne dla urzeczywistnienia celów procesowych i stanowić może ingerencję w jego swobodę wyboru sposobu bronienia się przed odpowiedzialnością karną. Bezwzględne domaganie się obecności

oskarżonego na rozprawie, w której nie chce on uczestniczyć, stanowi wyraz braku poszanowania jego samodzielności decyzyjnej" – wyrecytował sędzia.

Z wyraźną satysfakcją zamknął periodyk, a potem uniósł głowę, jakby właśnie przekazał życiową mądrość, której przyswojenie wymaga nieco czasu. Patrzył na Kordiana wyczekująco i ewidentnie nie spodziewał się, że padnie jakikolwiek sensowny kontrargument.

Chyłka lekko szturchnęła Oryńskiego w nogę.

– Wysoki Sądzie – podjął ostrożnie, jakby odnosił się do osoby co najmniej niezrównoważonej. – To wszystko dotyczy sytuacji, w której oskarżony złożył już wyjaśnienia. I miał okazję zapoznać się z aktem oskarżenia w trakcie rozprawy głównej.

– Doprawdy?

Kosmowski nerwowo poruszył się na swoim miejscu. Był doskonale świadomy tego, że jakiekolwiek uchybienia formalne w przypadku wygranej wykolejają mu całą sprawę w wyższej instancji. Podniósł się i spojrzał na sędziego.

– Oczywiście zarówno Wysoki Sąd, jak i ja zdajemy sobie sprawę, że mecenas Oryński ma rację – rzucił.

No proszę, skwitował w duchu Kordian.

– Zapomina jednakże o artykule trzysta siedemdziesiąt siedem, paragraf trzy, Kodeksu postępowania karnego, który dopuszcza możliwość prowadzenia przez sąd postępowania bez udziału oskarżonego. Jednym z warunków jest to, żeby oskarżony, zostawszy poinformowanym o terminie rozprawy, oświadczył, że nie weźmie w niej udziału lub nie stawi się bez usprawiedliwienia. W naszym wypadku występuje pierwszy przypadek. Mój klient oświadczył, że nie może się stawić, gdyż utknął za granicą.

Daniel skłonił się sędziemu i usiadł.

– Otóż to – odezwał się Tatarek. – Oddalam wniosek na podstawie przytoczonego przepisu.

Kordian opadł ciężko na krzesło. Wraz z Chyłką spodziewali się, że prędzej czy później ta norma zostanie podniesiona. Mieli jednak przygotowany szereg pytań, które powinny sprawić, że wersja Kosmowskiego w końcu upadnie.

Joanna powoli się podniosła, przejmując pałeczkę.

– Wysoki Sądzie…

– Proszę siadać, pani mecenas.

– Chciałabym zgłosić wniosek.

– Jaki?

– O uznanie obecności oskarżonego za obowiązkową i wydanie postanowienia o doprowadzeniu go do…

– Odrzuciłem ten wniosek przed momentem.

– Bo zakładał Wysoki Sąd w swojej niezmierzonej mądrości, że…

– Pani mecenas! – zagrzmiał Wiesław. – Przywołuję panią do porządku.

Chyłka uniosła otwarte dłonie i popatrzyła na niego przepraszająco, jak dziecko, które nieroztropnie coś rozlało.

– Rzecz w tym, że naszym zdaniem oskarżony przebywa w Polsce. Chcielibyśmy więc…

– Oddalam.

– …zadać mecenasowi Kosmowskiemu…

– Oddalam ten wniosek, pani mecenas. Proszę usiąść.

– …kilka prostych pytań…

– Pani mecenas!

– …które…

Chyłka urwała na dobre dopiero wtedy, gdy Tatarek z całej siły przywalił młotkiem w drewnianą podstawkę. Ta podskoczyła i niemal spadła ze stołu, a narzędzie sprawiało wrażenie, jakby o mały włos się nie połamało. Ewidentnie pełniło funkcję jedynie dekoracyjną i miało nigdy nie być używane.

– Przekroczyła pani granicę mojej cierpliwości – syknął Wiesław. – I zbliżyła się pani niebezpiecznie do obrazy sądu. Niniejszym więc doprowadzam panią do porządku i ostrzegam, że jeszcze jedno słowo, a poniesie pani konsekwencje dyscyplinarne, z którymi jest pani aż nadto zaznajomiona.

Kordian momentalnie chciał się podnieść, ale Chyłka, nawet nie patrząc na niego, położyła mu lekko rękę na ramieniu.

– Czy my się rozumiemy? – dodał Tatarek.

– Naturalnie, Wysoki Sądzie.

– Więc jeszcze raz poproszę, żeby pani usiadła.

– A ja jeszcze raz podniosę, że bez zeznań oskarżonego i…

– Dosyć tego.

– Chcę tylko wykazać, że konieczne jest zadanie mecenasowi Kosmowskiemu kilku pytań, które potwierdzą, że oskarżony w istocie jest w Polsce – wyrzuciła szybko. – Mamy powody sądzić…

– Wystarczy! Narusza pani powagę, spokój oraz porządek czynności procesowych.

– Staram się tylko…

– Nakładam na panią karę porządkową grzywny w wysokości dwóch tysięcy złotych i…

– Więcej zapłacę za suknię ślubną.

– …i informuję o możliwości złożenia zażalenia do sądu bezpośrednio przełożonego.

Joanna zaklęła w duchu. Kolejnym krokiem była tylko decyzja o wydaleniu jej z sali rozpraw albo nawet pozbawieniu wolności do czternastu dni. Nie sądziła, by jakikolwiek sędzia był na to gotowy w podobnej sytuacji.

Jakikolwiek poza tym.

Opadła ciężko na miejsce obok Kordiana, a on od razu pod stołem przesunął rękę na jej udo.

Potrzebowali obecności Winieckiego. Musieli go tutaj mieć.

Tylko od niego mogli wyciągnąć jakiekolwiek powiązanie z Langerem. I Chyłka była przekonana, że prędzej czy później uda jej się do tego doprowadzić. Przycisnęłaby go tak mocno, że zacząłby gadać. Wystarczyłoby, żeby wysypał się przy nieznaczącym szczególe, który podałby w wątpliwość wersję z samobójstwem Julii.

Zakładała, że nawet ktoś taki jak Tatarek pójdzie po rozum do głowy. Rozprawa bez oskarżonego była w tej sytuacji nie do pomyślenia.

Teraz jednak należało zmierzyć się ze świadomością tego, że jej główny plan upadł. I tego, że na gwałt potrzebowała nowego.

4

ul. Nowolipie, Wola

Dwoje prawników przeszło przez aleję Solidarności i skierowało się na pierwszą równoległą ulicę, by znaleźć się nieco dalej od sądu. Tatarek zarządził przerwę, nie szczędząc przy tym sygnałów świadczących o tym, że spowodowana jest męczącymi przepychankami z panią mecenas.

Kordian zatrzymał się przy Galerii Wypieków Lubaszka i spojrzał do środka przez dużą szybę. Jak zwykle przed rozprawą, nie zjadł zbyt obfitego śniadania. Nigdy nie miał wtedy apetytu, wydawało mu się, że nie zgłodnieje do wieczora.

Zazwyczaj jednak zaczynało ssać go już po godzinie od rozpoczęcia rozprawy. A zapach z piekarni i widok wypieków szybko spotęgował poczucie głodu.

– Co robimy? – zapytał.

– Pójdziemy do salonu samochodowego.

– Hę?

Chyłka stanęła obok niego, tyłem do piekarni.

– Chcesz się przez moment poczuć jak naprawdę gorąca laska? – odparła. – Jedyny sposób dla faceta to wejście do takiego salonu. Obskoczy cię od razu kilku facetów, którzy będą ci chcieli coś wepchnąć.

Kordian zaśmiał się cicho i pokręcił głową.

– Super, ale…

– Mówię poważnie, Zordon.

– Tyle że ja nie potrzebuje takich wrażeń.

Joanna machnęła ręką.

– Chodzi mi o to, że czas kupić ci auto – wyjaśniła. – Nie możesz cały czas anektować iks piątki.

– Nie anektuję. To nasz samochód.

Chyłka spojrzała na niego nieruchomym wzrokiem i poczekała, aż obróci do niej głowę.

– A widzisz gdzieś w dowodzie swoje nazwisko, Leninie? – mruknęła. – Mam wyciągnąć telefon i zagrać ci hymn ZSRR?

– Nie trzeba.

Skinęła głową z aprobatą.

– Podjedziemy do salonu BMW przy Ostrobramskiej i przetestujemy tam wszystko, co się prezentuje godnie. Potem coś ci wybierzemy.

– Ale…

– Nie ma żadnych „ale". Nie będziesz jeździł żadnym lexusem.

– Celowałem raczej w…

– Nie interesuje mnie to – ucięła. – W tej rodzinie jeździ się wyłącznie bmw.

Joanna patrzyła na niego wyzywająco, jakby tylko czekała, aż zaoponuje. Szczerze powiedziawszy, planował w najbliższym czasie zakup jakiegoś samochodu, zamierzał jednak nabyć coś, co odbiegałoby od typowych wyborów.

Chyłka wciąż nie odrywała od niego wzroku.

– Czemu tak na mnie patrzysz? – spytał.

– Bo się zastanawiam.

– Nad czym?

– Nad tym, który model by do ciebie pasował. Oprócz multipli.

Kordian przestąpił z nogi na nogę.

– Zawsze mogę spróbować znaleźć moje daihatsu, pewnie…

– Znaleźć? Wystarczy, że pójdziesz do komisu, w którym je zostawiłeś. Gwarantuję ci, że dalej tam stoi.

Pewnie tak było, uznał w duchu Oryński.

– Może trójka gran coupé – oceniła w końcu Joanna. – Ale muszę jeszcze nad tym pomyśleć. Na ślub w każdym razie musi już stać w garażu. Nie będę chajtała się z kimś, kto nie ma porządnego auta.

– Mhm.

Kordian odsunął się, robiąc miejsce kobiecie, która wychodziła z piekarni z bochenkiem ciepłego chleba. Chyłka rzuciła jej pełne rezerwy spojrzenie i pokręciła głową, jakby ta coś przeskrobała.

– Nie mogę tego przeboleć – oznajmiła.

– Czego znowu?

– Spójrz na ten chleb.

Oryński obrócił się za odchodzącą kobietą, nie bardzo wiedząc, w czym rzecz.

– Wiesz, ile ziaren na niego poszło? – spytała Joanna. – I ile alkoholu można by z nich zrobić?

– Rzeczywiście. Ogromne marnotrawstwo.

Kordian przytrzymał jej drzwi, po czym oboje weszli do środka. Czekali przez moment, zanim mogli podejść do lady.

– Chałkę poproszę – odezwał się Oryński, z lekkim uśmiechem rzucając Joannie znaczące spojrzenie.

Uniosła brwi z niedowierzaniem.

– Śmieszne ci się to wydaje?

– Trochę.

– Niewiary-kurwa-godne – odparła ciężko. – Wychodzę za mąż za człowieka, którego poczucie humoru jest na poziomie ujemnym.

Powiodła wzrokiem po wypiekach za szybą, a potem pokręciła głową i ruszyła w stronę drzwi.

– Czekam na zewnątrz, Zordian.

Dołączył do niej po chwili, zajadając miękki i nie nadmiernie słodki drożdżowy wypiek. Stali przez moment w milczeniu, oboje z rozrzewnieniem przypominając sobie czasy, kiedy podobny moment spędzaliby z papierosem w ręce.

– Co zrobimy? – zapytał z pełnymi ustami Kordian.

– Ty skończysz mielić to w gębie, zanim się odezwiesz.

– Okej – wymamrotał.

– A ja na coś wpadnę.

– Na co? – odparł, przeżuwając głośno. – Bez Winieckiego leżymy i kwiczymy. Nie mamy nic, co mogłoby…

– Przestań gadać z pełną paszczą.

Oryński szybko przełknął nieco zbyt duży kęs i otarł usta wierzchem dłoni.

– Mamy jakiś plan awaryjny? – zapytał.

– Niezbyt.

– To co?

Chyłka w nerwowym geście przesunęła dłonią po bliźnie na szyi.

– Może zaprosimy Tatarka na wesele – zaproponowała.

– Świetnie. To rozwiąże wszystkie nasze problemy.

– Spijemy go i przekonamy, że jesteśmy dwoma naczelnymi orłami palestry, którym nie tylko można ufać, ale także powierzyć dojście do prawdy obiektywnej.

– Aha.

– Później zakopiemy go gdzieś, gdzie nikt nigdy nie odkryje zwłok.

Kordian westchnął głośno i spojrzał na dwójkę młodych ludzi, którzy spokojnym krokiem wychodzili spomiędzy drzew po drugiej stronie ulicy. Trzymali się za ręce i sprawiali wrażenie, jakby cały świat skurczył się do konwersacji, którą prowadzili.

– Dobra – rzucił Oryński. – Skupmy się na tym, żeby wykazać, że to nie było samobójstwo. Jak Tatarek to zrozumie, sam będzie chciał usłyszeć, co Winiecki ma na ten temat do powiedzenia. Dociśniemy go wedle planu, skieruje podejrzenia na Langera i voilà. Pójdziemy na niego.

– Brawo.

– Tylko mówię. Krok po kroku, a…

– Twoja mądrość jest doprawdy niezmierzona, Zordon – odparła Chyłka, unosząc lekko dłonie w dziękczynnym geście. – Przelewaj ją na mnie jeszcze, proszę.

– Nie musisz od razu…

– Pragnę czerpać z tej studni więcej, mój geniuszu. Mój mózgu złotomyślny. Mój dzielny zdobywco wiedzy tajemnej. Mój ty…

– Naprawdę?

– Zawstydzasz swoim intelektem całą Mensę – ciągnęła Joanna. – I powinni dla ciebie opracować nową skalę IQ.

Kordian ugryzł kawałek chałki w sposób, który przywodził na myśl raczej wyszarpywanie części wyjątkowo twardego mięsa.

– Musisz? – rzucił z pełnymi ustami.

– Tak. Bo pierdolisz jak piłkarz reprezentacji po przegranym meczu.

– A ty wyzłośliwiasz się jak najgorsza jędza.

– No i chuj.

– I chuj.

Spojrzał na nią, nerwowo mieląc w ustach chałkę. Kiedy zobaczył na twarzy narzeczonej szybko unoszące się kąciki ust, sam szeroko się uśmiechnął. Było coś pięknego w tym, że kiedy dwoje ludzi darzyło się taką miłością, nawet obelgi nie były obelgami – stawały się pieszczotami.

– Kocham cię – wymamrotał Oryński.

– Świetnie.

– Idziemy? – rzucił, patrząc w kierunku wąskiego przejścia, którym można było się dostać na aleję Solidarności.

Chyłka skinęła ręką, a potem ruszyła przed siebie. Nie było sensu obracać w głowie po raz kolejny strategii procesowej. Powinni trzymać się założonego planu, nawet jeśli jeden z fundamentów okazał się nie na miejscu.

Problem polegał na tym, że nie mieli niczego mocnego, czym mogliby go zastąpić i ratować całą konstrukcję. Kosmowski

tymczasem mógł mieć narzędzia, by ją całkowicie rozmontować.

Kiedy przeszli przez pasy przy Żelaznej, zobaczyli, że kawałek przed sądem czeka na nich znajoma postać. Kobieta była szczupła, miała dość surowe rysy twarzy i rozglądała się w sposób, który przywodził na myśl raczej skanowanie terenu pod kątem odnalezienia kryjówek wroga.

– Co tu robi moja mać? – jęknęła Chyłka.

– Na moje oko szuka ofiar.

– To idź do niej.

– Nie chcę.

– Ja już spędziłam z nią dostatecznie dużo czasu w trakcie podróży – skontrowała Joanna, zwalniając kroku, by odwlec nieco nieuniknione. – Nie mam więcej sił witalnych na znoszenie tej hetery.

– To teraz wiesz, co mam na co dzień.

– Licz się ze słowami, Zordon.

– Okej – rzucił szybko, udając, że nie widzi wrogiego spojrzenia, które padło na niego jak cień. – I nie mówiłaś w ogóle, o czym rozmawiałyście.

– Trochę o tobie.

– O, naprawdę?

Chyłka potwierdziła cichym, niezadowolonym mruknięciem.

– Moja maciora stwierdziła, że nadajesz się na męża jak jeż do ciągnięcia karety.

– Tak powiedziała?

– Nie – przyznała Joanna. – Ale jakoś dobrze mi to w głowie zabrzmiało.

Tym razem to Kordian zwolnił, a Chyłka wyjątkowo dostosowała swój chód do jego tempa. Ostatecznie po prostu zatrzymali się przy placówce pocztowej, patrząc z niechęcią w kierunku sądu.

– To nie rozmawiałyście o przeszłości? – zapytał Oryński.

– Niespecjalnie. Skupiałyśmy się na sprawie. Poza tym powiedziałyśmy sobie w tamtym temacie już wszystko.

– I?

– I co? Niech się smaży w piekle, ja co najwyżej mogę dołożyć do ognia.

– Czyli nie ma mowy o…

– O wybaczeniu? – mruknęła z pretensją Chyłka. – Prędzej przejdę na dietę z glonów.

Kordian spojrzał na nią uważnie, wychwytując zmianę w jej głosie. Dotychczas brzmiała bardziej kategorycznie, teraz zdawało się, że delikatne muśnięcie humoru otwiera drogę do potencjalnego pojednania.

To, co zrobiła jej matka, było niewybaczalne. Być może jednak kilka ziaren prawdy tkwiło w tym, co mówiła. Może rzeczywiście nie miała pojęcia, jak nisko upadnie Obertał. Może mała Joanna faktycznie za wszelką cenę chciała zostać z ojcem.

– Zaplątałeś się w swoich myślach? – odezwała się Chyłka.

– Trochę.

– To się wyplącz, bo mamy sprawę do wygrania i jędzę do spławienia.

– Dobra – rzucił. – Bierzmy się do roboty.

Skierowali się wprost na Zuzannę, tym razem przyjmując znacznie większe tempo chodu, zupełnie jakby mieli zamiar ją staranować. Matka Chyłki wypatrzyła ich dopiero z odległości paru metrów. Skrzyżowała ręce na piersi, a wypchana torebka zakołysała się na jej przedramieniu.

Stanęli przed sobą, jakby mieli przejść do ataku.

– Co tu robisz? – odezwała się Joanna.

– Pomagam wam.

– W docenianiu życia, kiedy ciebie w nim nie ma?

Zuzanna zerknęła na Oryńskiego, ten jednak nie potrafił rozszyfrować znaczenia jej wzroku. To sprawiło, że poczuł się w jej obecności jeszcze bardziej nieswojo.

– Dzień dobry, pani Zuz…

– Nie mamy czasu na pierdoły – ucięła. – Ile zostało wam do końca przerwy?

Chyłka wyraźnie nie zamierzała odpowiadać, więc to Kordian rzucił okiem na zegarek.

– Piętnaście minut.

– Niewiele. Ale może wystarczy.

– Na co?

Zuzanna opuściła rękę i sięgnęła do torebki. Wyjęła z niej całe naręcze listów i zdjęć.

– Co to ma być? – rzuciła Joanna. – Pokaz pocztówek z wakacji?

– Byłam razem z Różą w mieszkaniu Poli.

– Gratulacje.

Matka Chyłki puściła tę uwagę i ton głosu Joanny mimo uszu.

– Przejrzałam wszystko, co tam miała – dodała. – Wygląda na to, że Pola nie była biegła w żadnych technologicznych sprawach. Jedyny komputer, jaki stał w mieszkaniu, był starym laptopem Julii. Nic na nim nie znalazłam, najwyraźniej do Warszawy zabrała inny.

– Został zabezpieczony jako materiał dowodowy – odparł Oryński.

– Oczywiście. Ale nie w tym rzecz.

– A w czym? – zapytała Chyłka.

Zuzanna potrząsnęła trzymanymi papierami i zdjęciami.

– Julia kontaktowała się z matką dość tradycyjnymi metodami – wyjaśniła. – Nie pisała maili, nie wysyłała esemesów. O zdjęciach na WhatsAppie już nie wspominając. O ile wiem, Pola kupiła komórkę dopiero, kiedy jej córka…

– To wszystko fascynujące – ucięła Joanna. – Ale mało pomocne.

– Bo nie wiesz, co jest w tych listach.

– A co jest?

Żadne z nich nadal po nie nie sięgnęło, choć stało się już jasne, że Zuzanna nie przyniosła ich bez powodu.

– Julia nie wspominała nigdzie o tym, żeby miała jakiekolwiek problemy. Nic w tej korespondencji nie wskazuje na to, by była nieszczęśliwa i zamierzała choćby rozważać wyrządzenie sobie krzywdy.

Chyłka wzruszyła ramionami, ewidentnie mając zamiar wystąpić w roli adwokata diabła.

– Pisała do matki. Nic dziwnego, że robiła dobrą minę do złej gry.

– Była w swoich listach niewylewna, ale dość szczera.

– Z pewnością nie na tyle, żeby mówić, że się zabije, nawet jeśli to planowała – syknęła Joanna. – Do niczego wielkiego się nam to nie przyda.

Mimo to odebrała od matki dokumenty.

– Jest jeszcze coś – odezwała się Zuzanna.

– Dla odmiany pomocnego?

– Być może. Na większości tych zdjęć Julia jest ze swoim długoletnim chłopakiem, Kacprem. Byli ze sobą od czasów szkolnych, na studiach kontynuowali znajomość na odległość i wyglądało na to, że zamierzają spędzić ze sobą resztę życia.

– I nie wyszło – skwitowała Joanna. – Nic nowego. Nie każdy jest jak ja i ten tu.

Kordian skinął głową na potwierdzenie.

– Dawida Winieckiego poznała stosunkowo niedawno – ciągnęła Zuzanna. – I to dla niego zostawiła tamtego chłopaka.

Prawnicy wymienili się krótkimi spojrzeniami.

– Widzę, że jednak was zainteresowałam.

– Umiarkowanie – przyznała Chyłka, zerkając na listy. – Są tu namiary na tego byłego?

– Są.

Joanna obróciła się w stronę Oryńskiego, on jednak doskonale wiedział, co zamierza zasugerować.

– Będzie trzeba wezwać go na świadka – powiedział. – I przycisnąć na temat Winieckiego.

– Może będzie wiedział coś, co okaże się pomocne.

– W najgorszym wypadku rzuci na niego nieco podejrzeń. Jak każdy inny były facet mówiący o tym, który zajął jego miejsce.

– Otóż to – skwitowała Chyłka.

Zuzanna lekko się wyprostowała, jakby uznała, że przydatności jej rewelacji nie sposób przecenić. Jej córka szczęśliwie tego nie zauważyła, zajęta przeglądaniem zdjęć. Na większości z nich widniał ten sam chłopak.

Wizualnie Kacper był do Julii wyjątkowo podobny, właściwie mogliby uchodzić za rodzeństwo. Mieli identyczny wzrost, ten sam kolor włosów i oczu. Z pewnością przynajmniej kilkakrotnie brano ich za brata i siostrę.

Joanna przejrzała jeszcze kilka fotografii, nim rozległ się dźwięk jej telefonu. Zerknęła na wyświetlacz i momentalnie odwróciła go tak, by niczyj wzrok na niego nie padł.

– Anka – oznajmiła cicho, oddając Kordianowi dokumenty.

Ten skinął głową, a Chyłka odeszła na bok. Powiódł za nią wzrokiem, nie mogąc oprzeć się wrażeniu, że dzwonił ktoś inny.

5

al. Solidarności, Wola

Pytaniem otwartym pozostawało, czy Zordon zdążył rzucić okiem na ekran, nim obróciła go do siebie. Wydawało jej się, że nie, ale jego wzrok, kiedy się oddalała, zdawał się sugerować, że coś wyczuł.

Kurwa mać. Powinna zareagować znacznie lepiej, ale prawdę powiedziawszy, nie spodziewała się tego telefonu. Zupełnie wybił ją z rytmu.

Odeszła kawałek i zatrzymała się tyłem do jej matki i Kordiana. Przez moment rozmawiała, a kiedy skończyła, obejrzała się przez ramię, nie opuszczając komórki. Zordon był skupiony na czymś, co mówiła Zuzanna.

Chyłka natychmiast skorzystała z okazji. Lekko odsunęła telefon i wybrała numer siostry.

– Drugie podejście do sukni? – zapytała Magdalena.

– Niezupełnie.

– Musisz w końcu się na którąś…

– Mniejsza teraz z ciuchami – ucięła Joanna i nabrała tchu.

Jej siostra znała jednak sposób prowadzenia podobnych rozmów nader dobrze. I nie miała zamiaru tak łatwo oddawać inicjatywy.

– To nie byle ciuchy – odparła szybko, stanowczym głosem. – Będziesz pamiętała każdy szczegół tego dnia do końca życia.

– Przynajmniej do momentu, aż nie wypiję za dużo.

– Będę mieć cię na oku.

– Wątpię – mruknęła Chyłka i zerknęła w stronę matki i Kordiana. – Bo mój plan przewiduje, że obie nastukamy się jak messerschmitty.

– Ty nie. Masz pamiętać najważniejszy dzień w…

– Mam go jakoś przetrwać. To podstawa.

Magdalena wydała z siebie ciche westchnięcie.

– I nie mam teraz czasu na te bzdury – dorzuciła od razu Joanna. – Stoję pod sądem, zaraz mam wznowienie rozprawy.

– To po co do mnie dzwonisz?

– Bo potrzebuję pomocy.

Chwilowa cisza po drugiej stronie jednoznacznie sugerowała, że nie takiej odpowiedzi spodziewała się jej siostra.

– Co? – wydusiła Magdalena.

– Musisz mnie kryć dziś wieczorem.

– Nie rozumiem.

– Gdyby Zordon pytał, jestem u ciebie. Jasne?

– O czym ty…

– Muszę coś załatwić – przerwała jej Chyłka głosem, który nie powinien pozostawić żadnych wątpliwości co do tego, że chodzi o ważną sprawę. – I mój parobek nie może mieć o tym bladego pojęcia.

– Kupujesz mu coś?

– Nie.

– Organizujesz jakieś niespodzianki na wieczór kawalerski?

– Nie będzie miał żadnego wieczoru – odparła stanowczo Joanna. – Wystarczy mu to szczęście, które ma ze mną w domu na co dzień.

Magda znów na moment zamilkła, a Chyłka sprawdziła czas. Nie wymyśliła jeszcze nawet, jaką wymówkę rzuci, ale z pewnością na coś wpadnie. Panna młoda i jej świadkowa muszą mieć przed ślubem jakieś sprawy, które powinny załatwiać same.

– Powiesz mi, o co chodzi?

– Nie.

– W takim razie radź sobie sama.

– Słuchaj…

– Nie – ucięła Magdalena. – Albo mi wyjaśnisz, dlaczego go okłamujesz i chcesz mnie namówić do tego samego, albo jesteś zdana na siebie.

Jak zwykle, skwitowała w duchu Joanna.

– Dobra – rzuciła. – Ale nie teraz, bo naprawdę muszę iść do sądu.

Pożegnały się, a Chyłka odetchnęła. Nie było wyjścia, musiała przedstawić siostrze jakąś wiarygodną wersję, niekoniecznie prawdę. Nie miała jednak żadnego pomysłu na wielopiętrowe kłamstwo, które trzymałoby się kupy.

Później się tym zajmie. W tej chwili należało przesłuchać świadków i zrobić wszystko, żeby Tatarek w końcu dopuścił, że ma do czynienia z zabójstwem.

Kiedy wróciła z Kordianem na salę sądową, wszyscy poza składem orzekającym byli na swoich miejscach. Chyłka zerknęła na dwa puste krzesła po lewej i prawej stronie przewodniczącego. Nie mieli pojęcia, kim są ławnicy. Nawet nie przeszło im przez myśl, by prosić Kormaka o przeprowadzenie na ich temat jakiegoś researchu.

Byli zdani wyłącznie na siebie i tradycyjne metody walki sądowej.

Kordian rozłożył na blacie listy i zdjęcia dostarczone przez Zuzannę, a Chyłka obejrzała się przez ramię. Matka weszła do sądu za nimi i zajęła miejsce z tyłu publiczności. Siedziała teraz nieruchomo, z nogą założoną na nogę, przypatrując się krytycznie wnętrzu.

– Niech mnie jasny chuj strzeli… – jęknęła Joanna.

– Co jest?

– Mam déjà vu.

– Znaczy?

Chyłka niedbałym ruchem głowy wskazała tylne rzędy.

– Moja mać wygląda, jakby za karę przyszła na jeden z tych szkolnych teatrzyków, które odstawiałyśmy z Magdaleną z okazji Dnia Matki.

Oryński niepewnie skierował wzrok na swoją przyszłą teściową.

– Wygląda normalnie.

– Wierz mi, już żałuje, że tu wlazła – mruknęła cicho Joanna. – Zawsze śmiertelnie nudziły ją te sprawy, a jakby tego było mało, ostentacyjnie się rozglądała i brakowało tylko, żeby zaczęła ziewać. Była jednak zbyt wkurzona, że musi tracić czas, żeby poczuć jakąkolwiek senność.

Chyłka wzdrygnęła się lekko.

– Wszyscy widzieli, że przychodzi za karę – dodała. – Inne dzieciaki darły później z nas łacha, bo same też to widziałyśmy i każdy występ partaczyłyśmy w taki czy inny sposób.

Kordian nachylił się lekko w jej stronę.

– Trudno mi uwierzyć, żeby ktokolwiek kiedykolwiek darł sobie z ciebie łacha.

– Tak było – przyznała Joanna. – Choć masz rację, że każdy z tych małych zasrańców później gorzko tego żałował. Glany lądujące na jajach były na porządku dziennym.

Nie dodała nic więcej, rozległ się bowiem komunikat, że sąd wkracza na salę rozpraw, i wszyscy się podnieśli. Tatarek właściwie sprawiał podobne wrażenie do matki Chyłki i trudno było wyobrazić sobie, że w którymkolwiek momencie dojdzie do wniosku, iż jego obecność tu jest celowa.

Joanna popatrzyła na listy i zdjęcia. Czy było w nich coś, co mogło okazać się pomocne? Jeśli tak, to nie rzucało się w oczy od razu. Powinni byli dokopać się do tego materiału dużo wcześniej i poświęcić odpowiednio wiele czasu, żeby się z nim zapoznać.

Zanim Tatarek zdążył na dobre zacząć, Chyłka zgłosiła wniosek o uzupełnienie materiału dowodowego o przesłuchanie byłego chłopaka ofiary. Imię i nazwisko znajdowały się w listach, adresu jednak brakowało.

Przy wyrazach sprzeciwu Kosmowskiego sędzia przyjął wniosek, a oni zyskali przynajmniej w teorii coś, co mogło okazać się przydatne.

Ostatecznie jednak niewiele zmieniało. Bez Winieckiego wciąż znajdowali się na przegranej pozycji.

Jako pierwszy na miejscu dla świadków stawił się młodszy aspirant Janasz. Funkcjonariusz wyraźnie się denerwował i Joanna wątpiła, by na sali sądowej był tak rozmowny jak podczas ich konwersacji pod komisariatem w Ursusie. Tu wszystko było rejestrowane. I niechybnie mogło trafić do przełożonych.

Tatarek szybko dopełnił formalności, jakby spieszyło mu się do domu na obiad, a potem niechętnie zerknął na Joannę.

– Czy pełnomocnik oskarżyciela posiłkowego ma jakieś pytania? – zapytał.

– Mnóstwo, Wysoki Sądzie.

– W takim razie prosiłbym, żeby była pani zwięzła i syntetyczna.

– Jestem bardzo syntetyczna.

– I ani trochę nie rozwiązła – dodał szeptem Kordian.

Chyłka lekko szturchnęła go nogą, a potem usiadła i przez moment przyglądała się świadkowi. Nie wiedziała, jak go podejść ani na ile może sobie pozwolić. Będzie musiała badać grunt w miarę posuwania się naprzód.

– Był pan pierwszy na miejscu zdarzenia, tak? – odezwała się.

– Zgadza się.

– Kto pana wezwał?

Janasz pociągnął w dół kurtkę od munduru, by materiał się wygładził.

– Zostałem tam skierowany przez dyspozytora – wyjaśnił.

– Bo?

– Trzeba było sprawdzić zgłoszenie.

– Jakie zgłoszenie?

Policjant nabrał tchu, zupełnie jakby ta prosta czynność przychodziła mu z pewnym trudem.

– Na sto dwanaście zadzwonił ktoś, kto twierdził, że trzeba sprawdzić to mieszkanie.

– Kto?

– Był to anonimowy telefon.

– Ciekawe. Ten ktoś miał jakąś płeć?

Młodszy aspirant rzeczowo skinął głową.

– To był mężczyzna.

– Czyli jakiś facet zadzwonił na numer alarmowy, żeby poinformować was, że…

– Pani mecenas – wpadł jej w słowo Wiesław, unosząc rękę w geście mówiącym: stop. – Wszyscy tutaj posiedliśmy zdolność słuchania i rozumienia odpowiedzi świadka. Nie trzeba powtarzać jego słów.

Chyłka podniosła się do połowy.

– Jest Wysoki Sąd pewien?

– Słucham?

– Właśnie o tym mówię.

– Pani mecenas…

– Przepraszam, Wysoki Sądzie – dorzuciła szybko Joanna. – Przejdę do dalszych pytań.

– Niezwłocznie proszę to uczynić.

Usiadła z powrotem, kątem oka dostrzegając, że Zordon czyta kolejne listy. Daj Bóg, żeby cokolwiek w nich było, bo nawet jeśli ona wyciągnie coś dobrego z Janasza, to Tatarek nie pozwoli, żeby osiadło to w głowie ławników.

– Więc zjawił się pan na miejscu zdarzenia – podjęła. – Co pan tam zastał?

– Wszyscy wiemy, co młodszy aspirant zastał, pani mecenas. Nie trzeba powtarzać tego, co znajduje się w materiale dowodowym.

A żebyś nadepnął w środku nocy gołą stopą na klocek Lego, odparła w duchu Joanna. I sobie ten głupi łeb rozwalił.

– Oczywiście, Wysoki Sądzie – powiedziała, a potem skierowała wzrok na policjanta. – Czy może nam pan powiedzieć, co zastał pan na miejscu zdarzenia?

Tatarek rozłożył ręce, a Janasz skierował ku niemu pytające spojrzenie. Sędzia w końcu po prostu skinął głową.

– Na miejscu zapukałem do drzwi i czekałem na jakikolwiek odzew. Kiedy go nie było, dostałem się do mieszkania, a potem przedstawiłem się głośno.

– Jak pan wszedł?

– Przez drzwi.

Chyłka przewróciła oczami.

– Domyśliłam się, że nie przez komin – odparła. – Drzwi były otwarte czy musiał pan je wyważyć?

– Były otwarte. To znaczy zamknięte.

– Aha.

– W sensie…

– Nie były zamknięte na zamek, tak?

– Tak.

Tatarek chrząknął z dezaprobatą i Joanna widziała, że niewiele dzieli go od tego, żeby po raz kolejny przyspieszyć to przesłuchanie.

– Wszedł pan do środka – dodała. – Co dalej?

– Sprawdziłem pokój, a potem przeszedłem do łazienki. Denatka wisiała na jednej z rur pod sufitem.

– Co pan zrobił?

– Natychmiast ją ściągnąłem, wychodząc z założenia, że być może nie jest jeszcze za późno, żeby ją uratować.

Ewidentnie zaczynał recytować wcześniej przygotowany tekst, co Joannie bynajmniej nie było na rękę.

– Zacząłem resuscytację, ale bez skutku. W końcu uznałem, że zjawiłem się zbyt późno. Gdyby…

– Gdyby tamten mężczyzna zadzwonił wcześniej, być może by pan zdążył? – przerwała mu Chyłka.

Tatarek nie zareagował na próbę przywrócenia toku zeznań na tor związany ze zgłoszeniem.

– Niewykluczone – odparł Janasz.

– Co konkretnie powiedział tamten mężczyzna?

– Że usłyszał niepokojące dźwięki z mieszkania.

– Jakie?

– Nie sprecyzował.

– W takim razie gdzie je słyszał? To sąsiad? Jakiś przypadkowy człowiek, który akurat zjawił się na korytarzu?

– Tego także nie powiedział.

To samo w sobie powinno sprawić, że prokuratura zajmie się tą sprawą. Fakt, że tak się nie stało, pokazywał, jak gigantyczne wpływy zyskał Piotr Langer.

Chyłka miała świadomość, że czeka ich ciężka przeprawa. Odsunęła jednak te myśli i skupiła się na tym, co mogła zrobić tu i teraz.

– Więc jedyne, co ten człowiek powiedział, to to, że słyszał niepokojące dźwięki w mieszkaniu? – zapytała. – A potem się rozłączył?

– Tak.

– Nie wydaje się to panu dziwne?

Janasz podrapał się po szyi i lekko skrzywił. Zanim zdążył odpowiedzieć, włączył się ten, który zdaniem Chyłki powinien milczeć najwięcej.

– Pani mecenas – rzucił Tatarek. – Co się wydaje lub nie wydaje świadkowi, nie ma żadnego znaczenia. Proszę kolejne pytanie.

Joanna nawet nie spojrzała na sędziego.

– Był pan pierwszy na miejscu zdarzenia, widział pan miejsce zbrodni tak, jak zostawił je sprawca – kontynuowała. – Może więc pan ocenić, jakież to dźwięki słyszał ten uprzejmy i uczynny obywatel, który powiadomił o nich policję?

– Trudno powiedzieć.

– Nic, co ma znaczenie, nie jest łatwe – odparła Chyłka. – Więc niech pan się trochę wysili i jednak powie.

Młodszy aspirant odchrząknął i się wyprostował.

– Przypuszczam, że rury musiały wydać jakiś dźwięk.

– Rury?

– Kiedy uległy ciężarowi ciała.

– Ach, czyli zostały zniszczone? Któraś pękła?

– Nie.

– Więc może się wygięła?

– Niczego takiego nie zauważyłem.

– Co to w takim razie był za dźwięk?

Janasz krótko zawahał się przed odpowiedzią, a potem zerknął na sędziego, jakby spodziewał się, że ten znów każe przejść dalej. Tym razem Wiesław jednak się nie odzywał.

– Nie wiem – przyznał w końcu policjant.

Chyłka milczała, patrząc na niego nieruchomym wzrokiem. Kiedy młodszy aspirant zaczął nerwowo się kręcić, Tatarek się uaktywnił:

– Pani mecenas, jeszcze jakieś pytania?

– Właściwie mogłabym na tym skończyć.

– Świetnie, w takim razie…

– Ale nie skończę – ucięła Joanna, nadal świdrując świadka wzrokiem. – Niech nam pan powie, ofiara była ubrana?

– Nie.

– To normalne, że ludzie wieszają się nago?

– O ile wiem, to chyba nie, ale…

– Sprawdził pan plamy opadowe? – przerwała mu Chyłka. – Były zgodne z tymi, które powinny widnieć na wisielcu?

– Niestety nie miałem czasu, bo próbowałem…

– Znalazł pan jakiś list pożegnalny?

– Nie. Był tylko napis na ścianie.

– Wykonany szminką, o treści „nie boję się tego, co czeka w dole rzeki” – dokończyła za niego Joanna. – To normalne, że ludzie przed samobójstwem piszą takie rzeczy?

– Trudno mi powiedzieć.

– W ogóle trudno się panu wypowiada – zauważyła Chyłka. – Obawia się pan czegoś? Może tego, do czego zmierzam w zadawaniu pytań?

– Ja…

– Bo wie pan, że chcę, żeby opowiedział nam pan, co zrobił potem. I dlaczego na miejscu ewidentnej zbrodni nie zjawił się żaden technik kryminalistyczny.

Świadek znów obrócił głowę do Tatarka. Tym razem także nie mógł liczyć z jego strony na żadną pomoc, a Joanna odniosła wrażenie, że jełop w końcu dostrzegł, ile rzeczy jest tu nie w porządku.

– Powiadomił pan przełożonych, że doszło do samobójstwa?

– Tak.

– Tak pan powiedział? Bez żadnego zawahania?

– To znaczy…

Mogła pociągnąć go za język, wolała jednak cierpliwie poczekać, aż sam zagotuje się nieco w narastającym stresie.

– Powiedziałem, że być może do niego doszło – dodał w końcu.

– Takie były dokładnie pańskie słowa?

– Dokładnie to…

– Tak?

– Mogłem dodać, że nie jestem pewien.

– Bo?

– Bo drzwi były otwarte, no i kobieta wisiała nago, co rzeczywiście… na pierwszy rzut oka wydało mi się…

Kordian przerwał czytanie listów i podniósł wzrok na świadka. Policjantowi to nie umknęło i z pewnością spotęgowało uczucie, że jest obserwowany przez wszystkich na sali sądowej.

– W dodatku ten napis… to wszystko…

– Jakie się to panu wydało? – zapytała Joanna.

– Podejrzane – przyznał w końcu Janasz.

Chyłka pozwoliła sobie na lekki uśmiech.

– Więc co pan zrobił?

– Powiadomiłem mojego bezpośredniego przełożonego, a on skontaktował się z właściwym wydziałem. Przysłano stamtąd oficera, który miał przejąć dochodzenie i ustalić, co się wydarzyło.

– Pamięta pan, jak się ten policjant nazywał?

– Podkomisarz Szczerbiński.

Joanna wreszcie oderwała spojrzenie od świadka i skierowała je na Tatarka. Podniosła się powoli, jakby odgrywała jakiś wstęp do wyjątkowo złożonych ruchów choreograficznych.

– Wysoki Sądzie – odezwała się. – Wnoszę o przesłuchanie wskazanego przez świadka funkcjonariusza na okoliczność tego, dlaczego nie wszczął dochodzenia w sprawie, która przez innego policjanta została zakwalifikowana jako „podejrzana”.

Nawet gdyby próbowała wyczytać coś z twarzy sędziego, poniosłaby klęskę. Tatarek z jakiegoś powodu zastygł jak mumia.

– Mogła pani złożyć ten wniosek wcześniej – rzucił w końcu.

– Nie mogłam, bo nie wiem, gdzie jest podkomisarz. Wziął zaległy urlop w momencie, kiedy dowiedział się, że ta sprawa zostanie wszczęta.

Sędzia znów zamilkł, a Chyłka dopiero teraz uświadomiła sobie, z czego wynika jego dziwna reakcja.

Bał się czegoś.

6

Kancelaria Żelazny & McVay, Skylight

Kordian wszedł do swojego gabinetu, postawił teczkę na stoliku przy ścianie, a potem opadł ciężko na fotel obok. Po całym dniu w sądzie miał serdecznie dosyć i liczył na to, że razem z Chyłką spędzą popołudnie na słodkim lenistwie w domu.

Oznajmiła jednak, że musi uzgodnić z Magdą kilka kluczowych rzeczy, a on w tym czasie ma wychodne.

Pozbawiony wielkiego wyboru, przyjechał do kancelarii i postanowił dalej przeglądać wszystko to, co zdobyła matka Chyłki. Z listów jasno wynikało, że związek Julii i Kacpra był w zaawansowanym stadium – zanosiło się na sformalizowanie poważnego zobowiązania.

W pewnym momencie jednak pojawił się Dawid i wszystko zmieniło się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Julia zaczęła pisać zupełnie inaczej, jakby nieustannie była na haju.

Oryński ściągnął marynarkę i rzucił ją na oparcie drugiego fotela, przypominając sobie tę fazę w rozwoju relacji. Piękne początkowe momenty zakochania, kiedy człowiek czuje się, jakby mógł zdobyć cały świat. On miał to szczęście, że stan ten w pewnym stopniu trwał nadal.

Uśmiechnął się na myśl o tym, że Chyłka w tej chwili planuje z siostrą to, jak przygotować się do ślubu.

Nie miał czasu rozwinąć tego scenariusza w umyśle, bo rozległo się pukanie do drzwi, a zaraz potem bez zapowiedzi wszedł do środka Żelazny. Ściągnął marynarkę z oparcia, rzucił ją Kordianowi, po czym zajął miejsce obok niego.

– Raport – rzucił.

Oryński oczyścił gardło i lekko się wyprostował.

– Nowych zakażeń jest mniej więcej tyle, co wczoraj, zgonów zaś…

– Następny – uciął Artur, wzdychając. – Udziela wam się to, tak?

– Ale co?

Żelazny machnął ręką i rozsiadł się wygodniej.

– Mów, co w sądzie.

– Po staremu – odparł Kordian. – Tatarek powinien zapuścić niewielki wąsik pod nosem, a Kosmowski przestać używać samoopalacza i tak mocnych perfum.

– A poza tym?

– Przesłuchaliśmy policjanta, który był pierwszy na miejscu zdarzenia. Właściwie dał nam wszystko, czego potrzebowaliśmy, żeby ściągnąć Szczerbatego.

– I? Tatarek to klepnął?

Oryński potwierdził pełnym satysfakcji skinieniem głowy.

– I po to siedzieliście tam tyle godzin? – zapytał Żelazny.

– Nie, mieliśmy jeszcze innych świadków.

– Przydali się na coś?

– Niespecjalnie – odparł ciężko Kordian i uznał, że szybko uwinie się z przedstawieniem szefowi wszystkiego, co najważniejsze. – Z biegłym lekarzem medycyny sądowej wiązaliśmy największe nadzieje, ale cudów nie zdziałał.

– Zbadał trupa?

Oryński skrzywił się lekko, ale nie zaoponował. Dla Żelaznego była to tylko anonimowa dziewczyna, dla nich zaś osoba, dla której walczyli o sprawiedliwość.

– Stopień rozkładu uniemożliwił potwierdzenie przyczyny zgonu – odparł Kordian. – Są ślady po powieszeniu, ale jeśli coś innego spowodowało śmierć, trudno byłoby to ustalić.

– Jakieś inne ślady? Dowody na osoby trzecie?

– Mamy odciski palców na szmince, ale do tej pory niezidentyfikowane.

– Plus szminkę znaleźliście w samochodzie, który może nie mieć nic wspólnego ze sprawą.

– Ma.

– Ale nie możecie tego wykazać – uparł się Artur. – Ani tego, że to ta sama szminka, którą wykonano napis.

– Jest identyczna.

– Co do marki i modelu – zauważył Żelazny. – Ale nie da się ustalić, że to ten sam konkretny egzemplarz.

– Ano nie.

Rozumował chłodno, oni także – zdawali sobie sprawę, że takie argumenty Kosmowski podniesie przy pierwszej okazji. I tak zrobił.

– Wszystkie te dowody są co najwyżej poszlakowe – odezwał się Artur, trącając jedną ze spinek. – Nie wystarczą, by dowieść, że doszło do morderstwa. Co dopiero do skazania kogokolwiek.

– Skazywano już ludzi na podstawie dużo mniej sugestywnych dowodów.

– Ale miano do tego narzędzia. Których wam obecnie brakuje.

Kordian westchnął i powiódł wzrokiem w kierunku teczki, w której znajdowały się dokumenty. Wciąż liczył na to, że to w nich znajdzie się coś, co będzie wytrychem do całej tej sprawy. Nadzieja jednak okazała się płonna.

– Więc? – dodał Żelazny.

Oryński pytająco uniósł brwi.

– Macie coś mocnego czy nie?

– Jak tylko przyciśniemy na sali sądowej Szczerbińskiego, będziemy…

– Gówno wam powie.

Kordian obawiał się tego samego, ale nie miał zamiaru nawet o tym wspominać przy Chyłce. Szczerbaty musiał mieć już ułożoną

wiarygodną wersję zdarzeń, która usprawiedliwiała zakwalifikowanie tej śmierci jako samobójstwa.

Nie mógł przecież przebywać na urlopie w nieskończoność. Wiedział, że kiedy wróci, będzie się tłumaczyć.

– Słuchaj… – zaczął nieco przyjaźniejszym tonem Artur. – Zdajesz sobie sprawę, dlaczego o to wszystko pytam?

– Bo interesuje się pan losami spraw prowadzonych przez swoich ulubionych podwładnych?

Żelazny spojrzał na niego z ukosa.

– Bardziej interesują mnie wczorajsze wyniki okręgowej ligi mazowieckiej w rzucaniu kulą – odparł. – A ty nie graj większego idioty, niż nim jesteś, chłopcze.

– Oczywiście.

Artur obrócił spinkę w mankiecie o sto osiemdziesiąt stopni, a potem wykonał odwrotny ruch.

– Ta sprawa jest kluczowa dla pozycji Chyłki w tej kancelarii, rozumiesz?

– Rozumiem.

– Chyba nie do końca – odparł Żelazny pod nosem. – Ani ty, ani ona.

– To może nam pan to rozjaśni.

Imienny partner westchnął głośno, manifestując wyraźną bezsilność i zniecierpliwienie.

– Musiałem stanąć na głowie, żeby mogła tutaj wrócić – powiedział w końcu. – Pozostali wspólnicy nie chcieli nawet o tym słyszeć, na czele z Klejnem, który w tej chwili ma najwięcej do gadania.

– Najwięcej, jeśli nie liczyć pana.

– Niemal na równi ze mną – odparł ciężko Artur. – Ugadał się z młodymi McVayami, ma ich całkowite poparcie. Upatrzyli w nim sobie jakiś substytut ojca czy coś takiego, cholera ich tam wie.

Nieważne, działają razem. I mają znacznie większą siłę decyzyjną ode mnie.

Mariusz Klejn. Jeden z dziesięciu wspólników w Żelaznym & McVayu, swojego czasu z pozycją tylko nieco słabszą niż imienni partnerzy. Niewiele brakowało, by do nich dołączył, ale Artur i Harry przez lata ugłaskiwali go innymi benefitami.

Kordian rozmawiał z nim tylko kilka razy i zawsze odnosił wrażenie, że ten człowiek innych traktuje co najwyżej jako narzędzia, które może wykorzystać. Był bezwzględnym, a zdaniem Chyłki także najbardziej niemoralnym ze wszystkich prawników w kancelarii.

Stawiała go obok zwyrodnialców, których bronił, i podkreślała, że różni go od nich jedynie to, że umie nagiąć prawo do swojej woli.

– Więc mamy go przeciwko sobie – odparł Kordian. – Nic nowego.

– Nie tylko jego.

– A kogo jeszcze?

Żelazny błagalnie uniósł wzrok.

– Kiedy przedstawiłem na zgromadzeniu wniosek o przyjęcie Chyłki z powrotem, wiesz, jaki był rozkład głosów?

– Nie.

– Osiem do jednego. Na jej niekorzyść.

Tego Kordian się nie spodziewał. Zakładał, że skoro wylądowali z powrotem na dwudziestym pierwszym piętrze Skylight, to najwyraźniej większość wspólników była za. Powód jego przekonania był bardzo prosty: nie przypuszczał, by Żelazny był gotów o nich walczyć.

– Musiałem wykorzystać wszystkie znane mi triki, przysługi i…

– Groźby, nazywajmy rzeczy po imieniu.

Artur nie skomentował.

– W każdym razie tylko cudem udało mi się uzyskać większość – powiedział. – I to wszystko pod warunkiem, że Chyłka nie odepnie wrotek przy pierwszej sprawie. To ona miała być decydująca. Jedno

potknięcie, jedna niekorzystna rzecz dla kancelarii, a polecicie oboje. Rozumiesz?

Oryński podniósł się i przeszedł po pokoju, zanim zatrzymał się przy oknie. Dotychczas zakładali, że na tym froncie są w miarę bezpieczni. Wyglądało jednak na to, że się przeliczyli.

– Stąpacie po wyjątkowo kruchym lodzie – dodał Żelazny. – I zamiast nie włazić tam, gdzie już pęka, robicie właśnie to.

Kordian obrócił się do szefa, a potem wsunął ręce do kieszeni i przysiadł na parapecie.

– Nie powinna była nigdy brać tej sprawy – ciągnął Artur. – To szambo czekające tylko na to, żeby wybić.

– Nie było szans, żeby jej nie wzięła.

– To trzeba było jakoś ją przekonać.

Oryński uniósł znacząco brwi, a Żelazny w odpowiedzi głośno wypuścił powietrze nosem. Nie zostało nic więcej do dodania.

– Jaki był ostateczny rozkład głosów? – zapytał Kordian.

– Pięć do czterech na korzyść Chyłki. I ta jedna osoba, która przesądziła sprawę, zrobiła to tylko dlatego, że zagroziłem ujawnieniem czegoś, czego ona w tej chwili ujawnić nie była gotowa. Ale za parę dni, może tydzień, to wszystko się zmieni.

– Kto ma głos decydujący przy równowadze?

– Zajrzyj sobie do umowy spółki, zamiast pytać o to imiennego partnera.

Oryński posłał mu pełne powątpiewania spojrzenie.

– Komplementariusze.

– A ich głosy jak się rozkładają?

– Po równo.

– Więc co…

– Byłby pat decyzyjny – uciął Żelazny. – Ale zapewniam cię, że nie trwałby długo.

Szef patrzył na niego wyczekująco i z pewnym rozczarowaniem, jakby spodziewał się innej reakcji.

– Ty chyba czegoś nie rozumiesz – rzucił.

– Wielu rzeczy. Choćby tego, dlaczego nikt nigdy nie musi mówić małym dzieciom o potworach. Jakimś cudem same wiedzą, że trzeba się ich bać.

Artur pokręcił głową z dezaprobatą.

– Za maksymalnie tydzień znów będzie równowaga – oznajmił. – I jeśli wasza sprawa będzie się jeszcze wtedy ciągnęła, nadal wyglądając na przegraną, to Klejn nie będzie miał najmniejszego problemu z przeciągnięciem na swoją stronę wystarczającej liczby ludzi.

Kordian milczał.

– Chyłka wyleci – dodał Żelazny. – A ty razem z nią. I nie będę mógł zrobić nic, żeby temu zapobiec.

Oboje uzmysławiali sobie, że ta sprawa była wyjątkowo istotna, ale nie mieli pojęcia, że to ich być albo nie być. To całkowicie zmieniało postać rzeczy. I powodowało, że nagle cały sens dochodzenia sprawiedliwości i ukarania Piotra Langera znacznie się zmniejszył.

– To co pan proponuje? – zapytał Kordian.

– Jak najszybciej wycofać subsydiarny akt oskarżenia.

– Chyłka się nie…

– To przekonaj ją, do kurwy nędzy – syknął Artur. – Bo musi to zrobić natychmiast, a potem jak najszybciej załatwić kancelarii jakiegoś obrzydliwie bogatego nowego klienta. Bez tego się nie uratuje. I będzie nadal kopać sobie grób.

Kordian nie wiedział, co odpowiedzieć. Nawet jeśli jakimś niestworzonym cudem udałoby mu się przekonać Joannę, nie było szans, by w tydzień złowić tak grubą rybę, która zadowoli wspólników.

– Nie mógł pan powiedzieć nam wcześniej? – rzucił.

– Zakładałem, że ta wasza sprawa okaże się trampoliną – odparł powoli Żelazny. – Pokazaliście już kilka razy, że potraficie wyciągnąć wiele z pozornie przegranych rzeczy. Ale po dzisiejszej rozprawie jasno widzę, że nie tym razem. Dostajecie po dupie i od sędziego, i od Kosmowskiego.

– Gdyby udało nam się wezwać oskarżonego…

– Nie interesuje mnie to – przerwał mu Artur. – Cała linia oskarżenia wam się posypała. Przerżniecie ten proces i wylecicie na zbity pysk. I tym razem na dobre.

Oryński wzdrygnął się na samą myśl, że ponownie mogliby trafić do miejsca zbliżonego do KMK. Nie mieliby problemu ze znalezieniem pracy, nie tym razem. Ale przechodzili to o raz za wiele.

Artur trącił nerwowo spinkę, a potem się podniósł.

– Musisz to jakoś załatwić – oznajmił. – Bo chodzi tu także o moją głowę.

– Pańską?

– A co sobie, kurwa, myślisz? – uniósł się Żelazny. – Postawiłem moją reputację na szali. Zrobiłem wszystko, żeby spełnić tę pierdoloną obietnicę złożoną Chyłce. Doprowadziłem do tego, że wróciła. I każdy wspólnik wie, że jeśli Klejnowi uda się postawić na swoim, pokaże, kto tak naprawdę rządzi w tym miejscu.

Kordian zmarszczył brwi, przyglądając się imiennemu partnerowi. Nie chodziło o żadną lojalność wobec Joanny, nic z tych rzeczy. Artur wykorzystał ją jako narzędzie do podbudowania swojej władzy. Zakładał, że zrobi wszystko, by pierwszą sprawę wygrać z odpowiednim szumem, i tym samym dowiedzie, że podjął słuszną decyzję.

W pewnym momencie jej powrót musiał stać się też kwestią ambicjonalną. Chciał pokonać Klejna.

– Dzwoń do niej – polecił. – I zróbcie wszystko, żeby uratować tę gównianą sytuację.

Oryński miał ochotę zapytać jak. Nie odezwał się jednak słowem, a Żelazny po krótkim westchnięciu zostawił go samego.

Co robić?

Nie było szans, by zrezygnowali ze sprawy. Nie kiedy w grę wchodziły kilka zamordowanych osób i majacząca na horyzoncie wizja wymierzenia sprawiedliwości Langerowi. Jednocześnie przez tydzień nic nie wskórają. Nie było na to najmniejszych szans.

Kordian sięgnął po telefon i wybrał numer Joanny. Musieli wspólnie się nad tym pogłowić, sam do niczego nie dojdzie.

Nie odbierała, więc spróbował jeszcze kilka razy. Ostatecznie się poddał i zadzwonił do Magdy. Głuchy sygnał długo odbijał się echem w głowie Oryńskiego, zanim ta odebrała.

– Hej – rzuciła w końcu nieco niepewnym głosem.

– Hej. Jest gdzieś tam moja Trucizna?

Odpowiedziało mu chwilowe milczenie. Wahanie?

– Jest, jest – odparła Magdalena. – Ale załatwiamy właśnie… Hmm…

Ton głosu zmienił się na nieco weselszy, Kordian nie mógł jednak opędzić się od wrażenia, że coś jest nie w porządku.

– Chyba nie powinnam mówić ci za dużo – dodała Magda.

– To zawsze dobra taktyka procesowa. Ale muszę z nią pogadać.

– Przykro mi, panie niecierpliwy, ale nie da rady.

Kordian usiadł za biurkiem i pochylił się lekko.

– Mówię poważnie – odparł już bez nuty żartu w głosie. – Mamy ważną sprawę, która nie może czekać.

– Ach.

– Możesz mi ją dać do telefonu?

Znów chwilowa cisza. O co tu, kurwa, chodziło?

– Jasne, jasne – odpowiedziała w końcu Magda. – Tylko poczekaj moment, bo w tej chwili… no właśnie, tu znów muszę uważać na

słowa. Pewne rzeczy mogłyby ci za dużo powiedzieć, ona byłaby niepocieszona, a jak oboje wiemy…

– Wiadomo – uciął ten słowotok.

– Powiem, żeby zaraz do ciebie zadzwoniła, okej?

– Okej.

Magdalena rozłączyła się, chyba jeszcze zanim zdążył sformułować odpowiedź.

O co tu chodziło, do cholery?

7

ul. Koszykowa, Filtry

Piramidalny pech – inaczej Chyłka nie mogła tego nazwać. Za pierwszym razem sprawę skomplikowała jej matka, za drugim Żelazny.

Oddzwoniła do Zordona dopiero po dwudziestu minutach od momentu, kiedy skontaktował się z Magdaleną. Wzbudziło to jego wyraźną podejrzliwość, ale zasłoniła się sprawami ślubnymi, o których nie powinien nic wiedzieć.

Tym razem ledwo przeszło, jeśli jednak sytuacja miałaby się powtórzyć, Joanna nie mogłaby liczyć na wyrozumiałość ze strony Oryńskiego.

Kordian zreferował jej wszystko, co przekazał mu Żelazny. Całą rozmowę odbyła, stojąc w całkowitym bezruchu na skraju skweru Grotowskiego, na skrzyżowaniu Lindleya i Oczki, jakieś trzysta metrów od prosektorium.

Początkowo nie dowierzała, że Artur był tak zdeterminowany, by walczyć o jej powrót do kancelarii. Ostatecznie złożyła to jednak na karb jego ambicji i pierwotnego, niemal zwierzęcego pędu do pokonania przeciwnika.

Występował u wszystkich dobrych prawników, których znała. I Chyłka go ceniła.

– Więc? – zapytał Oryński. – Co o tym sądzisz?

– Że grunt pali nam się pod nogami.

– Tyle wiem. Coś jeszcze?

– Że łatwo pomylić cudowny, niesamowity, wspaniały seks z miłością. Ale w naszym wypadku o żadnej pomyłce nie może być

mowy.

Kordian przez moment milczał.

– Mógłbym potraktować to dwojako – rzucił w końcu.

– Bierz to jako komplement, którym było.

– Okej – odparł szybko. – Ale co z rzeczami mniej ważnymi? Jak na przykład cała nasza zawodowa przyszłość?

Chyłka skierowała wzrok w stronę budynku, z którego przed momentem wyszła. Czuła presję czasu, miała pustkę w głowie.

– Nie zdążymy złowić żadnego odpowiednio dzianego klienta – odezwała się.

– Ano nie.

– Sprawy też nie zostawimy.

Czekała, aż potwierdzi, ale Oryński się nie odzywał. Rozważał, że istnieje taka możliwość? Nie, za dobrze ją znał. Gdyby nawet nie chodziło o Langera, nie odpuściłaby. Nie potrafiłaby żyć ze świadomością, że zdezerterowała z pola walki.

– Może powinniśmy…

– Co?

– Przekazać tę sprawę komuś innemu – odparł. – Nie rezygnować z niej, pomagać zakulisowo i…

– W dupie ci się poprzewracało?

– Zachowamy po prostu odpowiednie pozory – kontynuował niezrażony. – Możemy zapłacić Haderowi, pewnie chętnie weźmie cokolwiek. Jest całkiem niezły, w starciu z Kosmowskim bez trudu sobie poradzi.

– On nie bierze takich spraw.

– Chyłka, on bierze wszystko. A nawet więcej.

– Nie rób z niego prawniczej dziwki.

– Nie muszę – odparł pod nosem Kordian.

Joanna kątem oka dostrzegła nadjeżdżający z prawej strony sportowy samochód. Nie musiała nawet odwracać głowy, by

wiedzieć, że to ford mustang. Była wyczulona na ten model.

– Tak teraz mówisz na swojego niegdysiejszego najlepszego kumpla? – spytała.

– Po prostu…

– I to jest tak istotne jak fakt, że dzięki pornografii zdecydowana większość mężczyzn widziała w życiu więcej penisów niż ich partnerki.

– Co?

– To, że gówno mnie obchodzi, czy Radek wziąłby sprawę, czy nie – odparła twardo. – Nie mam zamiaru jej nikomu przekazywać.

– To byłby tylko formalny wybieg.

– Wybieg zaliczysz ty, z domu i na długo, jak nie przestaniesz pierdolić.

– Chyłka…

– Znajdziemy inny sposób – zapewniła i podparła się jedną ręką pod bok. – Tradycyjny.

– Czyli jaki?

– Wygramy sprawę.

– W tydzień?

Ford mustang znikł za skrzyżowaniem z Koszykową, a Joanna poczuła się nieco lepiej.

– Wystarczy, że wspólnicy zobaczą dobry kierunek – powiedziała. – Jakiś niewielki sukces procesowy powinien nam dać chociaż trochę więcej czasu.

– Niewielki? Nie sądzę, żeby…

– To doprowadzimy do większego. Już nie takie rzeczy robiliśmy.

– Ale mieliśmy się na czym zaczepić. Teraz nie mamy.

– Mamy – uparła się Chyłka. – Znaleźliśmy byłego chłopaka, może rzucić nieco światła na sprawę.

– Cudów nie zdziała.

– Zobaczymy – odparła stanowczo Joanna, przekonana o tym, że uda jej się wyciągnąć z tego świadka coś, co przemówi do Tatarka.

Nieco się do niego przebiła, a przynajmniej tak jej się wydawało. Ich argumentacja w sądzie była zasadna i nawet tak zakuty łeb jak on powinien w końcu to przyznać.

Czas do drugiej rozprawy spędzali na przygotowaniach procesowych. Na tych związanych ze ślubem i weselem nie mogli się skupić – po prawdzie względem innych też przychodziło im to z trudem. Wciąż wracali myślami do Kormaka i Anki.

Ostatecznie jednak stawili się w sądzie nieco lepiej przygotowani niż poprzednio. Kosmowski wciąż sprawiał wrażenie, jakby miał wygraną w kieszeni, i słowem nie zająknął się o rzekomym dowodzie, który miał przesądzić wynik sprawy.

Joanna zaczynała podejrzewać, że blefuje. Sporo ryzykował, oznajmiając im, że ma coś, czego nie zgłosił do materiału dowodowego – nic nie stało na przeszkodzie, by po fakcie przekazali sędziemu, że zrobił to z premedytacją.

Kacper zjawił się w sądzie w tanim garniturze, który przywodził na myśl dawną modę studniówkową. Był wyraźnie za duży, całkowicie prosty i z klapami tak szerokimi, że można by na nich wzbić się w powietrze.

Stanął za barierką dla świadków i rozejrzał się niepewnie, wyraźnie nie wiedząc, co go tutaj czeka. Mimo to zgodził się na przyjście bez choćby krótkiego wahania. A Joanna widziała w jego oczach to, co doskonale znała – tęsknotę za na zawsze utraconą przyszłością.

– Staje świadek, Kacper Kosecki – oznajmił Tatarek. – W stosunku do oskarżonego: obcy.

Sędzia nie tracił czasu na formalności, żadna ze stron nie wniosła o odebranie przyrzeczenia. Kosmowski wydawał się całkowicie niezainteresowany tym, co Kacper ma do powiedzenia, Chyłka

i Oryński zaś czuli się nieco nie na miejscu, rozpoczynając to przesłuchanie przed stroną przeciwną.

Tym razem to Kordian miał jako pierwszy zająć się świadkiem, a potem oddać inicjatywę Joannie. Przez moment przyglądał mu się w skupieniu, czekając, aż ten na niego spojrzy.

– Panie Oryński – upomniał go Tatarek. – Byłbym wdzięczny za zadanie pierwszego pytania.

– Oczywiście, Wysoki Sądzie – odparł z nadmierną uprzejmością Kordian, a potem obrócił głowę do Koseckiego. – Czy może nam pan powiedzieć, jak długo pozostawał pan w związku z ofiarą?

– Siedem lat.

– W takim wieku to dość sporo.

– Chyba tak. Zeszliśmy się jeszcze w szkole.

– Planowali państwo wspólną przyszłość?

– Oczywiście.

– I jak dalekosiężne były to plany? Jak skonkretyzowane?

Kacper westchnął cicho, a na jego czole pojawiło się kilka poziomych zmarszczek.

– Nie wiem nawet, od czego zacząć…

– Od tego, co najważniejsze.

Chłopak skinął głową i wziął się w garść.

– Chcieliśmy spędzić ze sobą resztę życia – oznajmił, a potem zaczął powoli opowiadać o szczegółach.

Chyłka przysłuchiwała się temu piąte przez dziesiąte, bo znała to nader dobrze. Klasyczny przykład dwójki ludzi, którzy zakochali się w sobie na tyle wcześnie, by nie wiedzieć, że świat uczuć rozciąga się także poza to, co razem poznali. Planowali wspólne kariery, wybudowanie domu, dzieci. Czuli, że to jedyna przyszłość, jakiej chcą.

– I wszystko skończyło się, kiedy Julia poznała oskarżonego? – zapytał Kordian.

– Nie od razu.

– Powiedziała panu o nim?

– Nie – odparł ciężko Kosecki. – Ale zauważyłem, że coś jest nie tak. Nie chciała rozmawiać przez telefon, cały czas powtarzała, że jest zajęta, że ma dużo obowiązków. Przestała przyjeżdżać i nie chciała, żebym ja ją odwiedzał.

– Więc co pan zrobił?

– A co mogłem?

Pytanie zawisło na moment w powietrzu jak smog.

– W końcu przyjechałem bez zapowiedzi – powiedział. – Chciałem tylko z nią porozmawiać, nie podejrzewałem, że…

– Tak?

– Że zastanę go u niej w mieszkaniu.

– Dawida Winieckiego?

– Tak jest.

Joanna rzuciła krótkie spojrzenie Kosmowskiemu. Ten dzielił swoją uwagę między zeznanie świadka a komórkę. Kiedy dostrzegł, że Chyłka mu się przygląda, podniósł telefon tak, by widziała wyświetlacz. Miał włączoną jakąś grę.

– Co się wtedy stało? – rzucił Oryński.

– Chciałem porozmawiać z Julią sam, miałem wrażenie, że ona ze mną też, ale ten człowiek się nie zgodził. Był dość stanowczy, zachowywał się tak, jakbym nie miał prawa w ogóle tam być.

– To znaczy jak?

– Konfrontacyjnie.

– Agresywnie?

Kosmowski podniósł się niespiesznie, jakby fakt, że musi w ogóle reagować, był skaraniem boskim.

– Wysoki Sądzie – odezwał się. – Pan mecenas nie zadaje pytań, tylko podsuwa odpowiedzi. Nie na tym powinno polegać przesłuchanie świadka.

– Pełna zgoda – odparł Tatarek i zgromił Kordiana wzrokiem. – Jeśli potrzebuje pan powtórki z Kodeksu postępowania karnego, to proszę to robić przed rozprawą. Ja nie mam zamiaru pana doszkalać, poświęcając na to czas swój i wszystkich zgromadzonych.

Oryński skinął tylko głową, wyraźnie nie chcąc wikłać się w kłótnię z Tatarkiem.

– Więc jakie to konkretnie było zachowanie? – zapytał.

– Można by określić je jako agresywne – przyznał Kacper. – Nie popchnął mnie ani nic, ale podszedł tak blisko i mówił tak głośno, jakby miał zamiar to zrobić. Gdybym się nie wycofał, pewnie by do czegoś doszło.

Chyłka widziała zdjęcia tamtego faceta i doskonale zdawała sobie sprawę, że Kosecki nie miałby w tym starciu najmniejszych szans. W dodatku wyglądał na kogoś, kto miał tego świadomość.

– Formułował wobec pana jakieś groźby?

Daniel westchnął na tyle głośno, by sędzia to usłyszał. Zanim jednak Tatarek zdążył zareagować, świadek zrobił to, na co Kordian liczył.

– W pewnym sensie – oświadczył. – To znaczy były wulgaryzmy i ostrzeżenia, żebym wyszedł z mieszkania.

– Pamięta pan ich treść?

– Nie za bardzo. To wszystko działo się szybko, było dużo emocji…

– Oczywiście – odparł spokojnie Oryński i uśmiechnął się w sposób, który miał podnieść chłopaka na duchu. – Co pan zrobił?

– Wyszedłem. Nie chciałem żadnej konfrontacji.

– Widział pan później Julię?

– Tak – przyznał Kacper i opuścił głowę. – Ona sama zaproponowała spotkanie w jednej z kawiarni. To tam powiedziała, że jest zakochana, że nie może dłużej ciągnąć związku ze mną i że przeprasza mnie za wszystko. Miała łzy w oczach, widziałem, że było jej ciężko, i próbowałem jakoś…

Urwał i rozejrzał się wokół, jakby mógł gdzieś znaleźć słowa, których potrzebował.

– Myślałem, że może jest dla nas jeszcze jakaś szansa – wydusił w końcu. – Ale im bardziej desperackie rzeczy mówiłem, tym bardziej rósł dystans między nami. W końcu po prostu wstała i wyszła, przepraszając jeszcze raz…

– Rozumiem – odparł spokojnie Oryński, a potem obrócił głowę do Joanny, dając jej sygnał, by przejęła dalsze przesłuchanie.

Patrzyła na świadka litościwym wzrokiem, bo doskonale rozumiała uczucie, kiedy cały grunt, na którym budowało się życie, właśnie usunął się spod nóg.

– Widział pan ich jeszcze razem? – odezwała się.

Kacper zamrugał kilkakrotnie, jakby dopiero się ocknął z jakiegoś snu, a potem popatrzył na prawniczkę.

– Nie. To był jedyny raz.

– Może pan opisać bardziej szczegółowo, jakie wrażenie wywarł wtedy na panu oskarżony?

Kosecki wzruszył ramionami.

– Nie miałem dużo czasu, żeby dobrze się nad tym zastanowić – odparł. – Ten człowiek z pewnością był dość zdecydowany. Władczy.

– Władczy? Może pan rozwinąć?

Kacper skrzywił się i podrapał po szyi.

– Odniosłem wrażenie, że steruje Julią – przyznał. – I wiem, że były chłopak zawsze widzi tego nowego w krytycznym świetle, ale…

Chyłka wolałaby, żeby tego nie mówił, nie miała jednak na niego żadnego wpływu. Pojawił się zbyt późno, a ona nie zdążyła nawet porządnie z nim porozmawiać. Wydawał się szczery. Za szczery.

– Ale? – spytała.

– Po prostu nie mogłem pozbyć się wrażenia, że to ten kontrolujący typ człowieka, wie pani.

Joanna zmrużyła oczy, chcąc zachęcić go, by mówił dalej. Poczuła krew i zrozumiała, że przy odrobinie szczęścia może wyciągnąć z tego przesłuchania więcej, niż się spodziewała. Chłopak musiał tylko wykazać się minimalnym rozumem.

– Nie wiem, może po prostu wydawało mu się, że musi ją chronić – dodał Kacper.

Kurwa twoja mać, skwitowała w duchu Chyłka.

– Wie pani… pojawia się były chłopak, może być nieobliczalny – ciągnął Kosecki. – Może na jego miejscu też bym się tak zachował?

– Jak? Co konkretnie zrobił?

– Odsunął dość raptownie Julię, kiedy zrozumiał, kim jestem. Potem zastąpił jej drogę, jakby nie życzył sobie, żeby zbliżała się do mnie chociaż o krok. Na dobrą sprawę nawet nie pozwolił jej się odezwać.

– To znaczy? W jaki sposób to zrobił?

– Jak tylko otworzyła usta, obrócił się gwałtownie i uniósł rękę.

– I zamilkła?

– Zgadza się.

Nieźle, uznała w duchu Joanna. W dodatku chłopak zarysował sytuację na tyle klarownie, że powinna przybrać wyraźny kształt w wyobraźni ławników.

– Wyglądała, jakby była mu podporządkowana? – zapytała Chyłka.

– Chyba tak.

– Dostrzegł pan, z jakiego powodu?

– Słucham?

– Czy pańskim zdaniem chodziło o strach, czy może o…

– Wysoki Sądzie – zaapelował Daniel, podnosząc się z miejsca. – To kolejna runda sugerowania odpowiedzi.

– Staram się pomóc świadkowi wyrazić myśl.

Tatarek uniósł błagalnie oczy.

– Świadek sam potrafi to robić – powiedział. – Nie musi mu pani w niczym pomagać.

Joanna przyjęła taktykę podobną do tej, którą opanowywał Kordian, i zamilkła.

– Dobrze – odezwała się wreszcie, patrząc na Kacpra. – Czy mógłby nam pan nakreślić, z czego pańskim zdaniem wynikało to podporządkowanie?

– Trudno mi oceniać.

– Proszę spróbować.

– Wyglądało to może nie jak jakiś wielki strach, ale…

– Tak?

– Obawa z pewnością.

Chyłka spojrzała na jednego, a potem drugiego ławnika. Przydałaby się w tym gronie jakaś kobieta, ale musiała pracować z tym, co miała. Czyli trzema facetami święcie przekonanymi o tym, że dziewczyna sama odebrała sobie życie.

– Odezwała się w ogóle podczas całego tego zajścia? – zapytała Joanna.

– Nie miała okazji. Za każdym razem on ją uciszał albo przekrzykiwał.

Chyłka uniosła brwi.

– Krzyczał? – spytała.

– Tak, podnosił głos już od samego początku. To była dość nerwowa sytuacja.

Mimo że Kosecki nie spieszył się z podawaniem informacji, nie był wcale najgorszym świadkiem, na jakiego mogli liczyć. Przeciwnie. Stopniowo odkrywał przed składem orzekającym kolejne elementy, które działały na korzyść oskarżenia.

– W stosunku do ofiary także podnosił głos?

– Tak.

Joanna pokiwała głową ze zrozumieniem. Na tym mogła zakończyć, by odpowiednio osiadło w głowach ławników.

– Dziękuję, nie mam więcej pytań.

Tatarek wskazał ręką Kosmowskiego.

– Panie mecenasie?

– Dziękuję – odparł Daniel i odsunąwszy komórkę na bok, skrzyżował dłonie na stole. – Świadek powiedział, że po tym zajściu nie widział już Julii i Dawida razem, tak?

– Zgadza się.

– A ją samą? Oprócz spotkania w kawiarni?

– Też nie.

Kosmowski zmarszczył brwi, a potem przez moment szukał jakiejś kartki wśród rozłożonych na blacie akt. W końcu ją namierzył i przysunął bliżej siebie.

– To ciekawe – odparł. – Bo znajoma Julii twierdzi, że widziała pana pod jej pracą. I to już po konfrontacji z moim klientem.

– Pod pracą?

– Tak.

Daniel przechylił głowę na bok i przypatrywał się Koseckiemu.

– Tak, byłem tam – przyznał Kacper. – Chciałem z nią porozmawiać, ale…

– Ale co?

– Nie była na to gotowa. Powiedziała, że nie mogę tam być. I że jeśli Dawid się dowie…

– To dlaczego poświadczył pan, że jej nie widział? – uciął od razu Kosmowski.

Chyłka wstała równie szybko, rozkładając ręce.

– Wysoki Sądzie, dajmy może dokończyć świadkowi zdanie, zanim padnie…

– Teraz to pani będzie dbała o standardy na tej sali sądowej, pani mecenas? – odparł Tatarek.

– Najwyraźniej muszę.

– Musi pani przede wszystkim usiąść. I słuchać ze spokojem tego, co świadek ma do przekazania w odpowiedzi na pytania mecenasa Kosmowskiego. Czy to jest odpowiednio jasne?

– Jak noc w środku czerwca na kole podbiegunowym północnym, Wysoki Sądzie.

Wiesław rzucił jej srogie spojrzenie, które było jak balsam dla jej duszy.

– Czyli jasne – dodała. – Panuje tam wtedy dzień polarny, który…

– Proszę siadać.

Chyłka zajęła miejsce, a potem wykonała łaskawy ruch ręką w kierunku Kosmowskiego, jakby dawała mu przyzwolenie, by kontynuował.

– Wróćmy do tematu – odezwał się Daniel, patrząc na świadka. – Dlaczego poświadczył pan, że nie widział się już z Julią?

– Bo właściwie się wtedy nie widzieliśmy. Powiedziała tylko, że jeśli Dawid się dowie, wyjaśni mi, że nie powinienem za nią chodzić.

– Tak to ujęła?

– Tak.

Kosmowski nabrał głęboko tchu i przytrzymał powietrze w płucach.

– To był jedyny raz, kiedy pan jej rzekomo nie widział?

– Jedyny. To znaczy…

– Tak?

– Powiedziałem tak tylko dlatego, że nie wydawało mi się to istotne.

Chyłka przeklęła go w duchu. Z dość wiarygodnego świadka w okamgnieniu przeszedł w problem, z którym jakoś musiała sobie poradzić. Zerknęła na Oryńskiego, ale ten znów rozłożył przed sobą zdjęcia i poświęcał im całą uwagę.

– Zordon – szepnęła, nachylając się ku niemu.

– No?

– Skup się na przesłuchaniu. Kosmowski nas stanuje.

– Co robi?

– Tym razem w sensie z „Hejt Parku”.

Oryński puścił to mimo uszu, nie odrywając wzroku od fotografii. Właściwie zdawał się zupełnie niezainteresowany bagnem, w którym tonęli z każdym kolejnym pytaniem zadawanym przez stronę przeciwną.

Kosmowski tymczasem kontynuował w najlepsze.

– A to, że podszedł pan do niej w kawiarni, kiedy siedziała tam z koleżanką, też uznał pan za nieistotne? – rzucił.

Kacper wyraźnie się spiął.

– Nie, ja…

– Słuchamy.

Ta deklaracja sprawiła, że wyraz twarzy Koseckiego stał się jeszcze bardziej nerwowy. Przywodził na myśl dzieciaka, który właśnie został przyłapany na czymś, czego nie powinien był robić.

– Podszedł pan do jej stolika, prawda?

– Zgadza się.

– I co pan powiedział?

– Że chcę tylko przez moment porozmawiać.

Daniel znów musiał posiłkować się materiałami na stole – a raczej chciał stworzyć takie wrażenie.

Musiał dotrzeć do znajomych Julii i przemaglować ich co do jednego. W końcu trafił na koleżanki, których zeznania były dla niego na wagę złota. I którymi właśnie wykolejał wszystkie dotychczasowe osiągnięcia linii oskarżenia.

– A nie powiedział pan, że Julia jest panu winna tę rozmowę?

– Być może tak.

– Być może? – dopytał Kosmowski, stukając palcem w kartkę, na której równie dobrze mogło niczego nie być.

– Tak – przyznał Kosecki. – Powiedziałem tak, bo taka była prawda. Po tylu latach należała mi się chociaż rozmowa. Krótkie wyjaśnienia. Nie można ot tak, bez słowa, po takim czasie… po wspólnym życiu…

Urwał i pokręcił głową, a Chyłka znów puściła w myślach wiązankę przekleństw.

Świadek był spalony. Nie było czego ratować.

– Rozumiem – odparł Kosmowski. – Proszę mi jeszcze powiedzieć jedną rzecz.

– Jaką?

– Skąd pan wiedział, gdzie szukać Julii i jej koleżanki? Jak pan doszedł do tego, w którym miejscu się umówiły?

O kurwa, nie, rzuciła w duchu Chyłka. Tylko nie to.

– Więc? – ponaglił go Daniel.

– Szedłem za nią.

– Słucham? Śledził pan ją?

– Nie, ja… po prostu… szedłem za nią z domu i…

Urwał, ale nie dokończył. W sali zaległa ciężka, nieznośna cisza.

– Dziękuję – odezwał się Kosmowski. – Nie mam więcej pytań.

8

Sala rozpraw, Sąd Okręgowy w Warszawie

Kordian nie wiedział dokładnie, co wydarzyło się przez ostatnie minuty. Kiedy zorientował się, że wszyscy milczą, zerknął na Chyłkę i przekonał się, że mają kłopoty. Rzadko widywał na jej twarzy tak głęboki niepokój – i zawsze był zwiastunem prawdziwej katastrofy.

Rozejrzał się, niepewny nawet co do tego, czy Kosmowski skończył już przesłuchanie świadka.

– Rozumiem, że to wszystko? – zapytał Tatarek, patrząc na Joannę.

Zawahała się, wyraźnie niepewna, co zrobić. Jeśli ich najsolidniejszy fundament oskarżenia właśnie się chwiał, dalsze poświęcanie mu uwagi mogło sprawić, że całkowicie straci stabilność. Ale równie dobrze Joannie mogło się wydawać, że w jakiś sposób uda jej się go podeprzeć.

– Pani mecenas? – dodał sędzia.

– Tak, dziękuję, Wysoki Sądzie.

– W takim razie przejdźmy do…

– Mam na myśli: dziękuję za oddanie głosu – ucięła Chyłka. – Nie za to, że nie mam więcej pytań.

Tatarek pozwolił sobie na pełne dezaprobaty westchnienie, ale Joanna skupiała się już na Koseckim.

– Czy może nam pan powiedzieć, dlaczego Julia nie chciała z panem porozmawiać?

– Niestety… sam nie wiem.

– A kiedy jeszcze byliście razem, unikała rozmów? Uciekała od trudnych tematów?

– Nie, nigdy.

– W takim razie dlaczego w momencie, kiedy rzeczywiście należała się panu taka rozmowa, uchyliła się od niej?

– Nie wiem – odparł Kacper, odzyskując nieco równowagi. – To było do niej niepodobne. I może po prostu obiecała Dawidowi, że nie będzie się ze mną widywać. Ani rozmawiać.

– Nawet by wyjaśnić?

– Może taki postawił warunek.

Kosmowski podniósł się ciężko, jakby sprawiało mu to gigantyczny trud.

– Naprawdę, Wysoki Sądzie… – rzucił błagalnie. – To nie są zeznania, ale zwykłe gdybania. Równie dobrze mógłbym zapytać świadka, czy nie sądzi, że Julia nie chciała rozmawiać ze swoim byłym, bo ją śledził i czuła z tego powodu obawę.

– Teraz to ty zaczynasz zeznawać, chłopie – odparowała Chyłka.

Daniel popatrzył na nią z wrogością, po czym przeniósł niemal błagające o interwencję spojrzenie na sędziego.

– Pani mecenas się chyba zapomniała – zauważył Tatarek. – A ja nie chciałbym przypominać poprzez kolejną karę porządkową, gdzie się pani znajduje.

Joanna pokręciła głową z dezaprobatą.

– To nie jest zachowanie godne prawnika, pani mecenas.

– A to jest? – rzuciła, machnąwszy niedbale ręką w stronę Kosmowskiego.

Oboje stali, jako że adresowali swoje uwagi także do sędziego. Patrzyli wprost na siebie, sprawiając wrażenie, jakby mieli za moment okrążyć swoje ławy i powalczyć na gołe pięści.

– Mecenas Kosmowski stara się wybielić swojego klienta, który ewidentnie…

– To już mowy końcowe? – uciął Daniel.

– …który ewidentnie groził czymś ofierze, a w dodatku…

– Pani mecenas! – uniósł się Tatarek.

Kordian w końcu się ocknął. Podniósł głowę i spojrzawszy na Chyłkę, delikatnie dotknął jej ręki.

Kiedy zwróciła na niego uwagę, wykonał ruch sugerujący, by usiadła. Przez moment patrzyli na siebie i zdawali się komunikować niewerbalnie. Joanna zmarszczyła czoło, jakby pytała, czy jest pewny. Skinął lekko głową.

Tyle jej wystarczyło. Przeprosiła sędziego, a potem na powrót zajęła miejsce.

Tym razem to Kordian się podniósł, skupiając na sobie uwagę Tatarka.

– Pan także ma jeszcze pytania? – jęknął sędzia.

– Tylko jedno.

– Więc proszę. Nie przedłużajmy.

Oryński pochylił się i podniósł swoją aktówkę. Przez moment w niej grzebał, aż w końcu znalazł to, czego szukał – plik samoprzylepnych kartek. Wyjął je, zabrał ze stolika jedno ze zdjęć, a potem podszedł do ściany za ławą oskarżenia.

– Panie mecenasie – odezwał się Tatarek. – Co to ma znaczyć?

– Proszę o chwilę cierpliwości, Wysoki Sądzie.

Wiesław nie sprawiał wrażenia, jakby miał jej w nadmiarze, Kordian jednak nic sobie z tego nie robił. Stał przy ścianie, jakby starał się coś oszacować.

– Wydaje mi się, że okazałem panu i pańskiej partnerce dostatecznie dużo wyrozumiałości – syknął sędzia. – Proszę natychmiast…

– Jeszcze tylko moment.

Kordian umieścił jedno ze zdjęć na ścianie, a potem przymocował je za pomocą kilku żółtych samoprzylepnych kartek. Nie wyglądało to najlepiej, ale względy estetyczne były kwestią drugorzędną.

– Proszę to ściągnąć.

– Za chwilę – odparł Oryński, dostrzegając, że Joanna patrzy na niego z pewnym niepokojem.

Owszem, zbliżał się do otrzymania podobnego upomnienia jak ona – i tym razem z pewnością także nie skończyłoby się na słowach.

Trudno. Zrobi wszystko, co będzie konieczne. Konsekwencjami będzie przejmować się później.

Posłał Chyłce uspokajające spojrzenie, a potem podszedł do miejsca dla świadków. Skinął na Kacpra, by ten wyszedł zza barierki.

– Panie Oryński…

– Proszę tylko o moment cierpliwości – odparł szybko Kordian i nie chcąc tracić czasu, chwycił Koseckiego za ramię i pociągnął lekko w kierunku ściany.

Chłopak był skołowany, ale nie oponował. Podszedł do miejsca, gdzie Oryński przykleił zdjęcie, a potem pozwolił, by prawnik podniósł jego rękę.

– Zawiesiłem tu fotografię przedstawiającą napis, który wykonano szminką w mieszkaniu ofiary – oznajmił Oryński. – Wziąwszy pod uwagę mój wzrost, mogłem mniej więcej odtworzyć wysokość, na której napis rzeczywiście się znajdował.

Kordian zrobił dwa kroki do tyłu, zostawiając pod ścianą Kacpra z podniesioną ręką.

– Jak Wysoki Sąd z pewnością wie, bo widział zdjęcia, Julia Byszkiewicz i obecny tu świadek, Kacper Kosecki, byli nie tylko podobni fizycznie, ale mieli także niemal identyczny wzrost. Oboje mierzyli sobie mniej więcej sto pięćdziesiąt pięć centymetrów.

Wszyscy momentalnie zwrócili wzrok w kierunku chłopaka przy ścianie.

Jego dłoń ledwo dotykała zdjęcia, które zawiesił tam Kordian.

– Jak Wysoki Sąd może bez trudu dostrzec, świadek nie byłby w stanie wykonać takiego napisu – ciągnął Oryński. – A to oznacza, że także ofiara nie mogłaby tego zrobić.

– Zaraz… – rzucił Kosmowski, podnosząc się. – Wysoki Sądzie, cała ta inscenizacja jest po pierwsze absurdalna i urągająca powadze tej instytucji, a po drugie pozbawiona sensu.

– Niezupełnie – odparła Joanna, również wstając. – Bo pokazuje, że rzekoma samobójczyni nie mogłaby wykonać napisu, który miała zostawić przed śmiercią.

– Musiał to zrobić ktoś inny – dorzucił Kordian.

– A mianowicie ten, kto odebrał jej życie. – Chyłka postawiła kropkę nad i.

Troje prawników zerknęło na Tatarka, jakby każde z nich spodziewało się, że najwyższa pora, by im przerwał. Sam jednak zdawał się zbyt zdezorientowany tym prostym teatrem, który odstawił Oryński.

– To jawna kpina, Wysoki Sądzie – rzucił Daniel. – Przecież oczywiste jest, że ofiara mogła podsunąć sobie krzesło lub coś innego.

– Ofiara? – spytała z satysfakcją Chyłka.

– Miałem na myśli…

– Miał pan mecenas na myśli, że ktoś, kto zamierza popełnić samobójstwo, zadaje sobie tyle trudu, by umieszczać pożegnalny napis wyżej, niż sięga? – odparował uderzenie Kordian.

– Tak. Ci ludzie zazwyczaj na czymś stają, prawda? Musiała mieć ze sobą krzesło, które…

– Nie powiesiła się w korytarzu, gdzie znajdował się napis – przerwał mu Oryński. – I nie użyła żadnego krzesła. Nie potrzebowała go, bo skoczyła z wanny.

– To nic nie znaczy.

Chyłka położyła ręce na blacie i ignorując Kosmowskiego, spojrzała na Tatarka.

– To znaczy wszystko – odparła. – Bo mamy zeznanie młodszego aspiranta Janasza, który jako pierwszy pojawił się na miejscu

zdarzenia. Pod ścianą nie było żadnego krzesła. Po co ofiara miałaby je odsuwać po wykonaniu napisu? Jaki miałaby w tym cel? Żaden. Więc o ile pośmiertnie go nie usunęła, należy przyjąć obecność osoby trzeciej.

Daniel otworzył usta, ale się nie odezwał. Zamiast tego popatrzył błagalnie na sędziego, jakby ten mógł pstryknięciem sprawić, że ostatnie kilka minut zostanie wymazane ze stenogramu.

– Wysoki Sądzie – podjął Kordian. – Ten napis nie został wykonany przez ofiarę, ale przez jej mordercę.

– Moment… – rzucił Kosmowski.

– Szminka, którą odnaleźliśmy, nosi odciski palców osoby trzeciej. Osoby, która odebrała życie Julii Byszkiewicz. Owszem, w tej chwili nie możemy przyporządkować ich do nikogo, ale jest tak tylko dlatego, że w bazie nie ma linii papilarnych oskarżonego. – Oryński zawiesił głos i spojrzał na Joannę. – Jesteśmy przekonani, że jeżeli sąd zdecyduje się na doprowadzenie oskarżonego na rozprawę i pobranie odcisków palców, zajdzie zbieżność z tymi, które są na szmince.

Nikt się nie odezwał, a Tatarek sprawiał wrażenie, jakby sam nie mógł zebrać myśli. Kordian postanowił mu pomóc. Wskazał ręką Kosmowskiego i wykonał przy tym ruch, jakby starał się coś mu wręczyć.

– Nawet jeśli założymy, że to ofiara wykonała napis, musimy przyjąć, że ktoś inny był w mieszkaniu. Ktoś, kto odsunął krzesło lub stołek, dzięki któremu mogłaby to zrobić. Sama nie wykonywałaby tak bezsensownych czynności tuż przed śmiercią.

Oryński znów zrobił krótką pauzę, by wszystko zdążyło osadzić się w głowach ławników i przewodniczącego.

– Nie stać już nas na to, by wciąż mówić o samobójstwie – dodał, patrząc na Daniela. – Czyn, który miał miejsce w mieszkaniu Julii Byszkiewicz, jednoznacznie wypełnia znamiona przestępstwa

stypizowanego w artykule sto czterdzieści osiem Kodeksu karnego. W świetle nowych dowodów oskarżeniu nie pozostaje zatem nic innego, jak ponowić wniosek o doprowadzenie do sądu Dawida Winieckiego oraz przesłuchanie go na okoliczność zabójstwa Julii Byszkiewicz.

Powoli wrócił do ławy oskarżenia, a potem wraz z Chyłką w jednym momencie zajęli swoje miejsca. Posłali sobie krótkie, pozornie nieznaczące spojrzenie. W istocie oboje właśnie grali w głowie huczne fanfary, odtrąbiając sukces.

Mieli wszystko, czego potrzebowali, żeby móc liczyć na przesłuchanie Winieckiego. Teraz pozostawało jedynie mieć nadzieję, że Tatarek nie jest w tym wszystkim tak głęboko umoczony, by postąpić wbrew prawu.

Zarządził krótką przerwę, wyraźnie bijąc się z myślami. Chyłka i Oryński przeszli na koniec korytarza w milczeniu, po czym upewnili się, czy w toalecie nikogo nie ma, i zamknęli się w niej.

Kordian oparł się plecami o jedną z kabin i skrzyżował ręce na piersi.

– Coś się kroi? – spytał.

– Niby co?

– Jakaś pochwała za odwrócenie biegu całego procesu?

– Masz na myśli nagrodę? – spytała Joanna, zbliżając się do niego tak wolnym krokiem, jakby musiała walczyć sama ze sobą.

– Może.

– Liczysz na niespodziewany seks w sądowym kiblu, Zordon?

Oryński uniósł wzrok i lekko wzruszył ramionami. Chyłka zatrzymała się przy nim i przyjrzała mu się z bliska.

– Tatarek zarządził tylko kwadrans przerwy – zauważyła cicho.

– Zdążymy.

Rozplótł ręce, a potem położył je na biodrach Joanny. Zanim miała okazję jakkolwiek zareagować, sprawił, że zamienili się miejscami.

Kiedy oparła się o drzwiczki, położył na nich ręce tak, że znalazła się między nimi, jakby w potrzasku.

Chyłka przesunęła dłońmi po jego przedramionach, przez moment się wahała, jakby sama nie była pewna, czy tylko ze sobą igrają, czy naprawdę mają zamiar to tutaj zrobić. Jedno ani drugie nie miało okazji się nad tym zastanowić. Kiedy przyciągnęła go nagle do siebie, było już za późno, by przestać.

Na salę sądową wrócili nieco spóźnieni, ale Tatarek i ławnicy wciąż się nie pojawili. Dwoje prawników zajęło swoje miejsca, zerkając na siebie przelotnie.

– Fryzura ci się popsuła – rzucił z drugiego końca sali Kosmowski.

– A tobie fiut.

– Świetnie – mruknął Daniel, rozkładając ręce. – Może wprowadzimy to do protokołu?

– Nie trzeba, każdy o tym wie.

Machnął dłonią, wyraźnie nie zamierzając wikłać się w dalsze utarczki słowne. Był sfrustrowany i świadomy, że w tej sytuacji nie ma żadnego dobrego ruchu, który mógłby wykonać.

Kordian na jego miejscu sam nie wiedziałby, jak postąpić. Obrócił się do Chyłki i omiótł wzrokiem jej włosy. Ta nachyliła się w jego kierunku.

– Ej, Kordi – rzuciła. – Widać po mnie?

– Trochę.

Przesunęła dłońmi do tyłu, ugładzając nieco te kosmyki, które tworzyły wrażenie, jakby przed momentem wstała z łóżka.

– Lepiej?

– Cudów chyba nie zdziałasz.

– Ty za to zdziałałeś.

Oryński zaśmiał się cicho i zerknął kontrolnie w kierunku pokoju, w którym obradował skład orzekający. Miał nadzieję, że kiedy się otworzą, Tatarek nie popsuje ich humorów.

– Co myślisz? – odezwał się półgłosem.

– Że nie wiem, co będzie jutro, więc chcę, żeby dzisiaj było jak najlepiej.

– Aha.

Znów wymienili się krótkimi spojrzeniami.

– A jeśli chodzi o Tatarka? – dodał Kordian.

– Nie wiem. Powinien nam to klepnąć.

– Powinien.

– Ale właściwie był zobligowany zrobić to też wcześniej – powiedziała ciężko Joanna i obróciła się do Oryńskiego. – Jaki sędzia nie chce przesłuchać chłopaka dziewczyny, która straciła życie? W dodatku takiego, który miał dostęp do miejsca zbrodni? I przepadł jak kamień w wodę?

– Taki sędzia, który nie chce, żebyśmy wygrali sprawę.

– Albo taki, który jest w to zamieszany.

– Naprawdę tak myślisz?

– Nie wiem – odparła Chyłka, poważniejąc nieco. – Ale może ta sprawa jest grubsza, niż nam się wydaje. Langer znikł, zostało tylko jego auto. Mimo to nikt z jego otoczenia nie zgłosił zaginięcia, nie poszedł do mediów. Po Szczerbatym też nagle ślad zaginął. I mamy wszystkie te ciała z mandalami.

Potarła mocno skronie, a potem oboje zerknęli w stronę pokoju obrad. Nikt nadal go nie opuścił.

– Plus ten pieprzony napis szminką – dodała Joanna. – Musi mieć jakieś znaczenie.

– Do wszystkiego dojdziemy.

– Może.

– Jak tylko przesłuchamy Winieckiego, będziemy mieć więcej informacji. Krok po kroku dojdziemy do tego, o co chodzi.

Chyłka odchyliła się i przez moment trwała w tej pozycji, jakby musiała rozciągnąć plecy.

– Pytanie, czy naprawdę go przesłuchamy – odparła i westchnęła. – Ta narada trwa już stanowczo za długo.

Oryński wbił wzrok w drzwi obok stołu sędziowskiego.

– Ale co może zrobić, żeby nam ten wniosek udupić? – odezwał się.

– Jeśli chce, to coś wymyśli. Widziałeś, jak się nagimnastykował wcześniej.

– Zaskarżymy to.

Joanna cmoknęła z dezaprobatą.

– Ma tu dobre układy z kolegami po fachu – odparła. – W okręgówce nic nie wskóramy.

– To podniesiemy to w apelacji.

– Za pół roku albo więcej? Do tej pory nie będzie już kogo oskarżać, bo Langer wszystko wysprząta.

Kordian położył ręce na blacie i się pochylił.

– Taka się z ciebie fatalistka zrobiła?

– Po prostu zakładam najgorsze, żeby być przygotowaną.

– I jesteś?

– Jeszcze nie.

– Czyli nie mamy bladego pojęcia, co zrobimy, jeśli Tatarek uwali wniosek.

Joanna nie zamierzała potwierdzać, przyznając się do potencjalnej bezsilności. Nie musiała jednak tego robić.

Czas im się dłużył, a skład orzekający najwyraźniej miał do przeanalizowania więcej, niż zakładał Tatarek. Może dwóch ławników mu się postawi? Formalnie na tym etapie nie mogli wiele wskórać, ale ostatecznie przecież oni także orzekali. Musiał liczyć się z ich zdaniem.

Kosmowski też raz po raz rzucał kontrolne spojrzenie w kierunku drzwi. Siedział jak na szpilkach, tak samo jak oni.

– Co ci się tam w głowie przewraca? – odezwała się Chyłka.

Kordian potrząsnął lekko głową i obrócił się do niej.

– Rozważam te oferty z firmy dekoratorskiej na wesele.

– Przeglądałeś to?

– A ty nie?

– Po co? – odparła cicho. – Coś wybierzesz.

– Zazwyczaj para młoda razem decyduje, czy…

– Gówno mnie obchodzi, czy dekoracje będą w stylu boho z trawami, retro z białymi obrusami albo morskim z glonami. Podobnie obojętnie jest mi to, czy ta chora psychicznie florystka powtyka do wazonów martwe chabazie z róż, czy piwonii. Liczy się dla mnie co innego.

– Co?

– Burak gruntowy na swoim miejscu.

Kordian skinął głową z wdzięcznością, doceniając nowe pieszczotliwe określenie, które najwyraźniej miało zostać z nimi na dłużej.

– Resztę zostawiam w twoich sprawnych rękach – dodała.

– Bo nie chce ci się wybierać serwetek i wazoników.

– To prawda.

Oryński westchnął cicho. Na dobrą sprawę nie miał pojęcia, co i jak powinno wyglądać. Każda próba przejrzenia katalogu z Chyłką kończyła się jednak tak samo: deklaracją, że pora odwołać cały ten cyrk.

Ostatecznie przekazał dekoratorce, by ta podejmowała decyzje sama, a potem dawała im je do akceptacji. Joanna przyklepywała właściwie wszystko, ewidentnie niezainteresowana tematem. Jedyny wyjątek stanowiła muzyka. I ogólne ultimatum, że jeśli styl wesela będzie zbyt przaśny, słodki lub romantyczny, wyjdzie stamtąd szybciej, niż Zordon zdąży mrugnąć.

– Sam już nie wiem, czy trudniejsze jest prowadzenie tej sprawy, czy planowanie z tobą ślubu – burknął Kordian.

– Ze mną świetnie się planuje.

– Ehe. Jeśli coś cię nie obchodzi, to ja muszę o wszystkim decydować. Ale jeśli akurat cię obejdzie, to zrobisz wszystko, żeby postawić na swoim.

– Nie marudź jak stara baba cmentarna.

– Nie marudzę, przedstawiam stan faktyczny.

Chyłka zmierzyła go krytycznym spojrzeniem.

– To zgłoś sobie zażalenie – mruknęła.

– Chętnie, tylko nie wiem gdzie.

– Nigdzie. Nie ma wyższej instancji ode mnie – skwitowała.

– I tak twoim zdaniem ma wyglądać demokracja w związku?

– Jaka demokracja? – spytała, obracając się do niego. – U nas jest jednoosobowy reżim totalitarny, Zordon. Albo się podporządkowujesz, albo…

Urwała, kiedy kątem oka dostrzegli, że drzwi w końcu się otworzyły. Oboje natychmiast wbili wzrok w Tatarka, starając się po wyrazie jego twarzy dojść, czy jest zadowolony z wyniku obrad.

Nie zdradzał po sobie niczego, jakby przed wejściem do sali postanowił, że zagra prawnikom na nerwach.

Kiedy razem z dwoma ławnikami zasiadł w ławie sędziowskiej, pozostali zebrani także spoczęli. Wiesław poprawił łańcuch, położył ręce na stole, a potem uniósł lekko podbródek.

Nie wyglądał, jakby miał zamiar przepraszać za przeciągnięcie przerwy, ale to właściwie o niczym nie świadczyło. Wciąż trudno było powiedzieć, czy jest rozgoryczony – jego twarz w wersji neutralnej zawsze zdawała się co najmniej minorowa.

– Wznawiam rozprawę – oznajmił i odchrząknął. – Po zważeniu wszystkich przedstawionych w toku postępowania wniosków, argumentów i dowodów, sąd podjął decyzję w przedmiocie doprowadzenia i przesłuchania oskarżonego.

Kordian poczuł, że serce nieco mu przyspiesza. Musiał się zgodzić z ich wnioskiem, po prostu musiał. Nawet jeśli szukał jakiegoś sposobu, by wydać decyzję odmowną, miał przecież świadomość, że w apelacji się nie obroni.

Mimo to nie sprawiał wrażenia przegranego.

Oryński rzucił okiem na dwóch ławników, mając nadzieję, że to z ich twarzy wyczyta coś więcej. Wydawali się co najmniej niezadowoleni.

Chyłka także musiała to dostrzec, bo wyrwało jej się ciche, niemal niesłyszalne przekleństwo.

Jeśli Tatarek odmówi, będą w ślepej uliczce. Nie pozostanie im nic innego, jak zawrócić i zrezygnować z dalszej drogi. Nie mieli żadnej alternatywy.

– Zważywszy argumenty obydwu stron, po wnikliwej analizie i naradzie składu orzekającego sąd postanawia, co następuje – ciągnął Tatarek, a przez jego twarz przemknął lekki wyraz zadowolenia.

– Kurwa mać… – rzuciła pod nosem Chyłka.

Kordian zamknął oczy i powtórzył to samo w myśli. Nie zobaczył, jak Tatarek rzucił krótkie spojrzenie jednemu i drugiemu ławnikowi, a potem głęboko nabrał tchu.

– W przedmiocie złożonego przez oskarżyciela posiłkowego wniosku – odezwał się – sąd postanawia o doprowadzeniu oskarżonego na rozprawę.

9

Kancelaria Żelazny & McVay, XXI piętro Skylight

Chyłka stała przed otwartym na stoliku laptopem w Jaskini McCarthyńskiej, z niedowierzaniem przyglądając się temu, co relacjonowano właśnie na antenie NSI.

Nie było mowy o ich procesie, nie w krajowych mediach. Owszem, nieco wzmianek pojawiło się na lokalnych portalach, ale nie był to poziom zainteresowania, na jaki z Kordianem liczyli – szczególnie po tym, jak sędzia zdecydował się nie prowadzić dalszego postępowania bez oskarżonego.

Ta decyzja uwiarygodniła w oczach opinii publicznej hipotezę o upozorowaniu samobójstwa. Temat na pół dnia stał się nośny, ale w pewnym momencie zdawało się, że ktoś skutecznie zdusił go w zarodku.

Dziś za to media żyły czymś innym.

Joanna popatrzyła na ticker na dole ekranu, wciąż nie mogąc uwierzyć, że pojawił się na nim ten napis.

„Znany biznesmen i filantrop zaginiony”.

Niżej znajdował się drugi pasek z nieco bardziej szczegółową informacją.

„Piotr Langer Junior prawdopodobnie został porwany”.

Na ekranie pokazywano kobietę, której Chyłka nigdy wcześniej nie widziała. Przedstawiła się jako dyrektor do spraw operacyjnych w holdingu Langera, co mogło znaczyć mniej więcej tyle, że jest jego zastępczynią.

Poinformowała, że od przeszło tygodnia nie ma żadnego kontaktu z właścicielem spółki. Dodała, że przy ulicy Fromborskiej w Wawrze

najprawdopodobniej odnaleziono jego samochód z wybitą szybą.

Spekulowała, że doszło do porwania w związku z próbą wymuszenia okupu, ale aż do teraz nie pojawiło się żadne ultimatum. Spodziewała się go w najbliższym czasie. Długo zastanawiała się wraz z innymi członkami zarządu, czy należy nagłośnić sprawę. Ostatecznie uznała, że to jedyne wyjście, jakie im pozostało.

– Apelujemy do każdego, kto ma jakiekolwiek informacje na temat pana Langera – ciągnęła rzeczowym, ale ciepłym głosem. – Wciąż nie jest za późno, by mieć nadzieję na ratunek. Wciąż możecie państwo pomóc w odnalezieniu człowieka, który znalazł się teraz na państwa łasce. Prosimy o wyciągnięcie pomocnej dłoni.

Kiedy drzwi do pokoju się otworzyły, Chyłka oderwała wzrok od ekranu. W progu stanął Kordian, sprawiając wrażenie, jakby właśnie wrócił z dość żwawego biegu.

– W końcu – rzucił. – Wszędzie cię szukam. Widziałaś, co…

Urwał, widząc obraz na monitorze. Wypuścił głośno powietrze, zamknął za sobą drzwi, a potem podszedł do szezlonga. Opadł na niego ciężko, jakby sprawdzanie całej kancelarii w poszukiwaniu Joanny kompletnie go wyczerpało.

– Co o tym myślisz? – rzucił, wskazując laptopa.

Joanna się nie odzywała.

– Chyłka?

– Daj się zastanowić.

– Normalnie nie musisz tego robić – zauważył.

Przesunęła dłońmi po włosach, zbierając je na moment, a potem zaplotła ręce na karku. Wpatrywała się w ekran, zupełnie skołowana.

– Spodziewałam się po tym bydlaku wiele – odezwała się w końcu. – Ale tego nie.

– Znaczy?

– Zakładałam, że będą grać na czas i w ogóle nie przyznają publicznie, że Langera nie ma. Popchną jakąś wersję, że załatwia to czy tamto, jest zajęty, nie można się z nim skontaktować. A on zjawi się dopiero, kiedy sytuacja się uspokoi.

Joanna obeszła duże biurko zastawione monitorami, a potem usiadła na miejscu Kormaka.

– Tymczasem mają tyle czelności, żeby w mediach sprzedawać bajkę o porwaniu czy zaginięciu – dodała.

Spodziewała się jakiejś odpowiedzi, ale jej nie usłyszała.

– Nie – rzuciła.

– Co „nie”?

– Znam to twoje, kurwa, milczenie.

Odwróciła się w jego kierunku w momencie, kiedy wyciągał nogi na leżance.

– Milczenie jak milczenie – odparł. – Nie ma odmian, wersji ani wariantów.

Chyłka natychmiast zgromiła go wzrokiem, a on przepraszająco uniósł ręce. Cytowanie Langera w normalnej sytuacji byłoby niepokojące – w tej stanowiło grube przegięcie.

– Uważaj sobie – poradziła Joanna.

– Sorry.

– I milczysz w ten sposób, który sugeruje, że jesteś gotów dać wiarę temu, co powiedziała ta COO na antenie NSI.

Znów brak odpowiedzi, który zasadniczo potwierdzał, że Chyłka trafiła z tym zarzutem.

– Pogięło cię, Zordon?

– Zakładam po prostu…

– Co? Naprawdę dopuszczasz możliwość, że ktoś go porwał? I że jest w tej sytuacji Bogu ducha winną ofiarą?

– Tego nie powiedziałem.

– W sumie nic nie powiedziałeś.

– No właśnie.

– To się wysłów – odparła, łapiąc za blat biurka.

Przysunęła krzesło w jego stronę, a potem położyła łokcie na stole i skrzyżowała przed sobą dłonie.

– Nie twierdzę, że Langer nie zawinił – powiedział Oryński. – Sugeruję tylko, że coś mogło pójść nie po jego myśli.

– Znaczy?

– A ja wiem? – odparł, szukając wygodniejszej pozycji. – Może z kimś współdziałał. Niewykluczone, że z Winieckim. I przy odrobinie szczęścia mogła mu się powinąć noga.

– Langerowi? – spytała z powątpiewaniem Joanna. – Żmije nie mają nóg.

– Trafna uwaga.

– Jak każda, którą ode mnie słyszysz – odparła Chyłka i podniósłszy się, zaczęła chodzić po pokoju.

Zordon dał jej chwilę, by na spokojnie zastanowiła się nad jego słowami. Właściwie nie mogła odmówić mu, że czysto hipotetycznie taki scenariusz był możliwy.

– Zastanów się nad tym – odezwał się po chwili.

– Właśnie to robię.

– Langer w jakiś sposób sprawił, że Winiecki zabił Julię – kontynuował Kordian. – Niewykluczone, że był na miejscu zdarzenia, przypatrywał się, może nawet partycypował. Przez parę miesięcy wszystko było okej, bo Szczerbiński zakopał sprawę, nikt się nią nie interesował. W końcu jednak Pola zgłosiła się do ciebie, pojawiliśmy się my, a razem z nami problemy.

– Klasycznie.

– Langer postanowił spotkać się z Dawidem, żeby omówić z nim, co ten ma zrobić. Wsiadł z nim do mustanga i wywiózł go do lasu w Wawrze. Planował go zabić, żeby ten w żaden sposób mu nie

zagroził, ale coś poszło nie tak. I koniec końców to Langer znalazł się w nieciekawym położeniu.

Joanna zatrzymała się na środku Jaskini McCarthyńskiej i uniosła głowę. Przez moment po prostu wpatrywała się w sufit.

– Chciałbyś, żeby tak było, co?

– Nie potwierdzam, nie zaprzeczam.

– Fakt, że tym razem to Langer byłby przetrzymywany, dałby ci satysfakcję.

– Niewielką, ale jednak.

– Psychol z ciebie, Zordon.

– Dlatego za mnie wychodzisz.

Podeszła do niego, a potem bez ogródek przepchnęła go na bok, by zrobił jej miejsce. Przysiadła na szezlongu i powiodła wzrokiem dookoła.

– To tłumaczyłoby, skąd ta szminka w mustangu – dodał Kordian. – Zostawił ją Winiecki. Może ją upuścił, może umieścił tam specjalnie, żeby rzucić cień podejrzeń na Langera.

– Raczej to drugie.

Oryński skinął głową, coraz pewniejszy tego, że scenariusz, który przedstawił, odpowiada realnym zdarzeniom. Miał ręce i nogi, Chyłka musiała to przyznać.

– A krew tej ofiary z Piotrkowa, Parniuka? – spytała. – Jakim cudem znalazła się w aucie?

– Może to nie była żadna ofiara. Może ten gość współdziałał z Winieckim i kiedy coś poszło nie tak, Piotr zdążył go unieszkodliwić?

– No dobra – powiedziała. – Ale po co zacierać numer VIN i usuwać tablice rejestracyjne?

– Może Winiecki nie chciał, by zbyt szybko zorientowano się, że to samochód Langera. Obawiał się, że jego ludzie zaczną go szukać.

– A motyw?

– Bronił się. Langer to zaatakował, on działał w samoobronie.

Joanna nabrała głęboko tchu.

– Jeśli tak było, to jesteśmy w domu – oznajmiła. – Winiecki bez wahania zezna w sądzie, że to Piotr jest winny.

– Przypuszczalnie nawet, jeśli nie jest.

Po chwilowym zawahaniu Chyłka podniosła się, a potem skinęła głową na Oryńskiego i ruszyła ku drzwiom.

– Gdzie idziemy?

– Wykonywać czynności śledcze.

– To znaczy?

– Wparujemy do siedziby Langerowskiego kondominium i uprzejmie zapytamy tę dyrektor operacyjną, co tak naprawdę się dzieje.

– Czyli zamierzasz zarzucić ją serią inwektyw, insynuacji i ogólnie rzecz biorąc, werbalnego gówna.

– Zgadza się – odparła Chyłka, kierując się w stronę windy.

Kordian ruszył za nią, ale uszedł ledwie kawałek, nim musiał się zatrzymać. Joanna zastygła w progu noryobory, zawahała się, a potem weszła do środka. Stanęła w lekkim rozkroku, kładąc ręce na biodrach, jakby była generałem oceniającym zastępy wojskowe przed walką.

– Uwaga, brojlery! – krzyknęła.

Cały harmider, który panował tu nieustannie, nagle znikł. Wszyscy podnieśli głowy znad komputerów i wbili wzrok w Chyłkę.

– Jak by to powiedzieli wasi ojcowie, mam dla was bojowe zadanie – dodała. – Ale w przeciwieństwie do nich ja jestem w stanie realnie wam się odwdzięczyć za jego wykonanie.

Kordian uniósł brwi, nie dowierzając.

– Korzystajcie, bo taka okazja zdarza się raz na dekadę – dorzuciła Joanna, a potem obróciła się w stronę Zordona. – Ten, kto pierwszy umówi nam na wczoraj spotkanie z COO w holdingu Piotra Langera,

będzie mógł liczyć na następujące błogosławieństwa z mojej strony. Po pierwsze, zapamiętam imię tej osoby. Po drugie, będę wisiała jej przysługę. Po trzecie, otrzyma ode mnie talon na balon.

Oryński zagwizdał cicho. Wokół nadal trwała niemal nabożna cisza. W końcu rozległo się ciche chrząknięcie, a jeden z najmłodszych praktykantów lekko uniósł rękę.

– Przepraszam…

– Nie ma za co – odparła Joanna. – Inni też marnują tutaj powietrze. Tak jest świat skonstruowany.

– Chciałem tylko zapytać, jak się nazywa ta osoba.

Joanna obejrzała się przez ramię.

– Zordon?

– Kinga Żebrowska – powiedział Oryński.

– Jest jakoś powiązana z jedynym prawdziwym Wiedźminem?

– Nie sądzę.

Chyłka z powrotem obróciła się do młodych pracowników.

– Kinga Żebrowska – powtórzyła, wodząc wzrokiem po wgapiających się w nią twarzach. – Na Mokotowie będziemy za jakieś dwadzieścia minut. Do tej pory spotkanie ma być umówione, a w recepcji ma czekać na nas czerwony dywan. Komu pierwszemu się uda, ten wygrywa. Czas start.

Joanna spodziewała się, że wywoła małe pandemonium, ale rozmiar rozgardiaszu, jaki niemal natychmiast zapanował w norzeoborze, zaskoczył nawet ją. Stażyści, praktykanci i młodzi aplikanci rzucili się do komputerów i telefonów, jakby rzeczywiście mieli złapać Pana Boga za nogi.

Chyłka i Oryński wyszli ze Skylight powolnym krokiem, zatrzymując się jeszcze na moment w Coście, by wziąć kawę na wynos.

– Mogliśmy sami zadzwonić – odezwał się Kordian, kiedy szli w kierunku Złotych Tarasów. – Mamy numer do wszystkich z zarządu, a jeśli nawet nie do tej Żebrowskiej, to…

– Niech się brojlery do czegoś przydadzą.

– Wyglądali, jakby mieli pełne ręce roboty.

– Pozory – odparła Chyłka i pociągnęła łyk czarnej kawy. – Poza tym wyobraź sobie, jaki zmasowany atak przypuszczają teraz na całą firmę. I jakie będziemy mieli wejście.

Kiedy dotarli do siedziby mieszczącej się przy Domaniewskiej, słowa Joanny dość szybko się potwierdziły. Kinga Żebrowska sama pofatygowała się na dół, by powitać prawników.

Miała czarne jak smoła, upięte w misterny kok włosy, a jej surowa twarz o ostrych rysach zdawała się sugerować, że z tą kobietą nie ma żartów. W rozmowie z nią nie będzie miejsca ani na uprzejmości, ani na jakąkolwiek kokieterię.

– Samica alfa – rzucił pod nosem Kordian.

– Proszę cię. W tym mieście jest tylko jedna – odparła Chyłka. – I masz zaszczyt kroczyć obok niej.

Zatrzymali się przed Kingą, która najpierw zmierzyła ich niby przyjaznym spojrzeniem, a potem wyciągnęła rękę do Joanny.

– Wystarczyło po prostu powiedzieć któremuś z asystentów, że chcecie się ze mną zobaczyć – powiedziała. – Nie trzeba było napuszczać na nas praktykantów.

– Muszą się trochę opierzyć.

Telefon w recepcji znów zadzwonił, a dziewczyna, która odebrała, miała wyraźnie dosyć.

– Wejdziecie? – zapytała Żebrowska, zerkając w kierunku windy. – Czy wolicie rozmawiać na neutralnym gruncie?

– Wolimy zaanektować ten – odparła Joanna i wskazała wzrokiem kierunek.

Kinga zaprowadziła ich do sali konferencyjnej na szóstym piętrze biurowca, a potem zaproponowała coś do picia. Prawnicy postawili na stole kubki z Costa Coffee i nie odpowiedzieli.

Po chwilowym milczeniu Żebrowska zajęła miejsce naprzeciwko nich.

– Dobra – zaczęła Chyłka. – Mam tylko jedno pytanie.

– Tak?

– Co wiesz w sprawie borsuka?

– Jakiego…

– Właściwie to chodzi nam o coś innego – uciął natychmiast Kordian, poprawiając się nerwowo na krześle. – Chcielibyśmy dowiedzieć się, gdzie jest Langer.

Kinga zmrużyła oczy, przyglądając się Oryńskiemu.

– Nie wy jedyni.

– Jasne – odparła Joanna.

– Sami staramy się znaleźć Piotra od ponad tygodnia. Początkowo uznaliśmy, że po prostu wybył na jakieś nieplanowane wakacje za granicę. Zdarza mu się nagle gdzieś wylecieć, ale zazwyczaj ktoś o tym wie. Tym razem nikt nie może ustalić, gdzie w tej chwili jest.

– Sprawdzaliście Kajmany? – rzuciła Chyłka.

– Zawsze prędzej czy później daje znać komuś z zarządu – ciągnęła niezrażona dyrektorka. – W tej chwili nie mamy z nim żadnego kontaktu. A próbowaliśmy już wszystkiego.

Kordian zamieszał w kubku resztę latte, a potem go opróżnił.

– No tak – powiedział. – Ale my naprawdę nie przyjechaliśmy tutaj, żeby się bawić w te gierki.

– Nie zamierzałam żadnych wam proponować.

– A jednak właśnie prowadzisz jedną – odparła Joanna.

– Nie. Szkoda byłoby na to mojego i waszego czasu.

Żebrowska pochyliła się lekko nad stołem, jakby uznała, że siedząc prosto, napięta jak struna, tworzy niepotrzebny dystans.

– Nie wiem, gdzie on jest – dodała. – Nie wiem, co się z nim stało.

– Czyli nie wiesz nic, a mimo to idziesz do mediów i przedstawiasz wersję o uprowadzeniu.

– Uznaliśmy, że jest najbardziej prawdopodobna.

– I tyle wystarczyło, żebyście zrobili szopkę?

Kinga przyjęła wyraz twarzy, który zdawał się świadczyć, że resztkami dobrej woli powstrzymuje się przed rzuceniem jakiegoś dosadnego komentarza.

– Jak dobrze wiecie, odnaleziono jego samochód – odparła.

– Odnaleziono jakiś samochód – poprawiła ją Joanna. – Ma zatarte numery i na dobrą sprawę może należeć do każdego.

– Teoretycznie tak – przyznała Żebrowska. – Ale byliśmy u niego w domu. I sprawdziliśmy garaż. Nie ma tam mustanga.

Brzmiała, jakby nie mijała się z prawdą, ale żeby dochrapać się stanowiska COO w Langerowskim biznesie, z pewnością musiała do perfekcji opanować sztukę kłamania w żywe oczy.

Chyłka przyglądała jej się w milczeniu, starając się nastawić swój detektor gównoprawdy na najwyższe obroty.

– Poza tym, jak również wiecie, pojawiły się ofiary z tatuażem przedstawiającym mandalę.

– Coś takiego.

– Piotr ma taki symbol na przedramieniu.

Chyłka otworzyła usta i zakryła je dłonią.

– Ach – rzuciła. – Czyli uaktywnił się jakiś seryjny zabójca i buddyjski mnich, który poluje na ludzi bezczeszczących symbol wadżrajany?

– Nie wiem.

– I zapolował na twojego biednego, bezbronnego szefa? A w dodatku wcześniej pozbawił życia Julię Byszkiewicz, jej matkę, Bogu ducha winną dziewczynę oraz Kamila Parniuka?

Kinga wyraźnie nie miała zamiaru odpowiadać.

– Takimi bzdurami możesz karmić kamery, ale nie nas – ciągnęła Joanna. – Mów, gdzie jest ta gnida.

– Wierz mi, powiedziałabym, gdybym wiedziała.

– Co kombinuje?

– Tego też nie wiem.

Dziwne, uznała w duchu Chyłka. Kobieta nie zaprzeczyła, nie obruszyła się, nie starała się uparcie sprzedać im wersji z porwaniem.

– Nie zrozumcie mnie źle – powiedziała. – Wiem, o kim rozmawiamy.

Prawnicy wymienili się krótkimi spojrzeniami.

– I nie mam żadnych problemów, by o tym mówić.

– Co prawdopodobnie oznacza, że macie tu jakieś zagłuszacze – odparła Joanna, rozglądając się.

Lekki uśmiech Żebrowskiej potwierdzał, że tak było. Nic nowego. Rozmowy w takich miejscach z zasady musiały odbywać się tak, by nikt nie miał obaw, że zostanie nagrany.

– Nie wiem z pewnością o połowie rzeczy, których wy macie świadomość – odezwała się Kinga. – Znam jednak Piotra na tyle dobrze, by rozumieć, dlaczego podejrzewacie go o jakąś manipulację.

– Nie podejrzewamy – odparła Chyłka.

– Jesteśmy jej pewni – dopowiedział Kordian.

Siedząca naprzeciw kobieta popatrzyła na nich z pełnym zrozumieniem.

– W sprawie mojego wystąpienia na konferencji decydował cały zarząd – oznajmiła. – Większość uznała, że nie możemy ryzykować, bo jeśli Piotr rzeczywiście został uprowadzony, to należy zrobić wszystko, by jak najszybciej go odnaleźć. Prawda prędzej czy później wyszłaby na jaw, a nasze akcje spadłyby na łeb na szyję.

– I tak do tego doszło – zauważył Oryński.

Kinga ciężko odetchnęła.

– Tak – przyznała. – I to być może kolejny dowód na to, że coś złego spotkało Piotra. Lubuje się w wielu rzeczach, ale z pewnością

nie takich, które prowadzą do strat finansowych.

W tym względzie miała rację, uznała w duchu Chyłka.

– Nie zamierzam do niczego was przekonywać – ciągnęła Żebrowska. – Nie miałabym w tym żadnego interesu, przeciwnie. Chcę grać z wami w otwarte karty, bo liczę na to, że to właśnie wy możecie odnaleźć jakiś ślad prowadzący do Piotra.

– My? – rzucił Kordian.

– Jesteście zaangażowani w całą tę sprawę. A te mandale nie są przecież przypadkowe.

W sali konferencyjnej zapanowało milczenie, a Chyłka wykorzystała tę okazję, by jeszcze uważniej przyjrzeć się rozmówczyni. Nie wychwyciła niczego, co dałoby podstawy sądzić, że kłamie. Wydawała się równie zagubiona w tym wszystkim jak oni.

Chwilowy pat przerwała w końcu Kinga, podnosząc się.

– Poczekajcie moment – powiedziała. – Zaraz wracam.

Kiedy zostali sami, skomunikowali się jedynie za pomocą spojrzeń. Żadne z nich nie zakładało, że mają w tej sali choćby namiastkę prywatności.

Żebrowska wróciła z czarną teczką, którą zaraz potem położyła na stole i przesunęła w kierunku prawników.

– Co to jest? – zapytała Joanna.

– Wszystko, co wiemy.

Chyłka otworzyła plastikową okładkę i zerknęła na skąpe materiały, które znajdowały się w środku.

– Wynajęliście biuro detektywistyczne? – odezwał się Oryński.

– Jak tylko uznaliśmy, że Piotr zaginął.

– I co?

Kinga wskazała wzrokiem teczkę.

– Nie ma tego wiele, jak widzicie – powiedziała. – Piotr był ostatnim razem widziany ponad tydzień temu w VIP-owskiej loży w Level 27. Był tam z dwoma dziewczynami i jakimś mężczyzną.

– Mhm – mruknęła Chyłka. – Których potem zarżnął?

Pytanie nie zrobiło na Żebrowskiej żadnego wrażenia.

– Wyszedł z klubu około pierwszej w nocy – dokończyła. – Oddalił się w kierunku Koszykowej i od tamtej pory nikt więcej go nie widział.

– Ustaliliście, kim były te osoby? – zapytał Kordian.

– Nie. W teczce są szczątkowe rysopisy, ale niewiele z nich wynika. Można przypasować je do połowy ludzi w Warszawie.

Oryński pochylił się w stronę Chyłki i zerknął na to, co przeglądała. Nie było tu wiele informacji. Nazwiska paru osób z obsługi, które widziały Langera. Słowa jakiejś kobiety, która zwróciła na niego uwagę, kiedy wychodził z lokalu. „Patrzył na mnie w bardzo niepokojący sposób", powiedziała. Nic nowego.

– Po co mógł iść w stronę Koszykowej? – spytał Kordian. – Ma tam jakieś lokum?

– O ile wiem, nie.

– Czyli może mieć.

– Sprawdziliśmy dokumentację firmową dotyczącą całej okolicy – odparła Żebrowska. – Skontaktowaliśmy się też z jego doradcami podatkowymi, którzy powinni wiedzieć o jakichkolwiek nieruchomościach. I nic.

Możliwości było zbyt wiele. Na dobrą sprawę mógł iść w tamtym kierunku, bo postanowił dokończyć noc w Ćmie Mateusza Gesslera lub innym lokalu. Albo zamówić ubera.

– Materiały są dla was – dodała Kinga. – Znajdują się tam też dane kontaktowe do biura detektywistycznego. Uprzedzę ich, że powinni się z wami skontaktować, jak tylko znajdą coś więcej. I liczę na to, że wy odpłacicie się podobnie.

Chyłka w końcu podniosła wzrok znad papierów.

– Możesz liczyć na to, że tak z pewnością się nie stanie – odparła, zamknęła teczkę i wstała.

Żebrowska odczekała chwilę, zanim się podniosła. Tym razem ręka nawet nie drgnęła jej do pożegnania. Dwoje prawników poszło w stronę wyjścia, odprowadzanych przez nią wzrokiem.

– Jeszcze jedno – rzuciła Joanna, otwierając przeszklone drzwi.

– Tak?

– Zgłosiliście tę sprawę do prokuratury? – spytała. – Jeśli rzeczywiście przyjmujecie wersję z porwaniem, powinniście to zrobić.

Żebrowska zapięła żakiet i też ruszyła ku korytarzowi.

– Nie musieliśmy – odparła. – Kiedy chcieliśmy to zrobić, poinformowano nas, że prokurator Siarkowska już szuka Piotra.

10

Prokuratura Krajowa, ul. Postępu

Nie było to miejsce, w którym Kordian chciałby się znajdować. Ostatecznie jednak musiał pogodzić się z faktem, że bez rozmowy z Karoliną się nie obejdzie.

Wolałby odbyć ją sam, nie miał zamiaru tego przed sobą nie przyznawać. Chyłka postawiła jednak sprawę dość jasno, klarując mu: „po moim, kurwa, zgniłym, rozkładającym się, zeżartym przez robale trupie".

Koniec końców razem czekali na Siarkę pod siedzibą prokuratury, raz po raz sprawdzając godzinę. Nie chciała rozmawiać w biurze, co jednoznacznie świadczyło o tym, że ściany mają tam uszy.

Zjawiła się kilka minut po umówionej godzinie, wychodząc z budynku, jakby się paliło. Mimo to Chyłka powitała ją chłodnym spojrzeniem.

– Spóźnianie się na spotkanie ze mną jest dokładnym przeciwieństwem spóźnienia się na samolot, który potem się rozbił – oznajmiła.

Siarkowska zatrzymała się przed nimi, oddychając ciężko.

– I potrenuj trochę kondycję – dodała Joanna.

– A ty kulturalne powitania.

Kordian kaszlnął nerwowo, ale nie skupił na sobie uwagi żadnej z kobiet.

– Stać mnie dokładnie na tyle kultury, na ile zasługuje druga strona – odparła Chyłka. – I to nie ja się spóźniłam.

– Czekaliście raptem pięć minut.

– Czyli o sześć za dużo.

– Mniejsza z tym – rzuciła Karolina i machnęła ręką. – Chodźcie. Porozmawiamy na spokojnie w lokalu.

– Jakim znowu lokalu?

Skinęła głową na dwójkę adwokatów, a potem ruszyła w lewo.

– Dokąd nas ciągniesz? – odezwała się Joanna.

– Do VegeSushi PanSushi.

– Nie ma mowy.

– Zobaczysz, będzie…

– Nie będę wpieprzać glonów bez choćby kawałka ryby czy kraba.

Siarkowska dopiero po chwili uświadomiła sobie, że Chyłka nie rzucała słów na wiatr i razem z Kordianem została kilka metrów z tyłu. Prokuratorka zatrzymała się i rozłożyła ręce.

– Chcecie się czegoś dowiedzieć czy nie?

– Możemy to zrobić tutaj.

– Daj spokój – zaapelowała Karolina. – Od rana nic nie jadłam.

Joanna westchnęła, a potem ruszyła w jej kierunku. Oryński przyjął bezpieczną strategię milczenia, uznając, że cokolwiek by powiedział, ostatecznie będzie tego żałował.

Weszli do lokalu i usiedli na zewnątrz, przy dwóch połączonych stolikach. Okolica nie należała do najbardziej reprezentacyjnych, ale w środku było stanowczo zbyt mało miejsca, by liczyć na poziom prywatności konieczny do przeprowadzenia tej rozmowy.

– Dobra – rzuciła Chyłka. – Gadaj, co tu się, kurwa, dzieje.

– Dasz zamówić?

– Nie.

Siarkowska westchnęła i odłożyła otwarte menu na stolik.

– Podobno prowadzicie postępowanie w sprawie zaginięcia Langera – odezwał się Kordian. – To prawda?

– Prawda.

Joanna parsknęła.

– Poważnie? – spytała. – Łyknęliście to jak młode pelikany?

Zamiast odpowiedzieć, prokuratorka złożyła zamówienie na zestaw „Vege zdrowy przystanek”, co wywołało wyraźny grymas na twarzy Chyłki. Kordian zdecydował się na futomaka „Jarmużowe awokado”.

– Niewiarygodne – powiedziała Joanna. – To jakiś alternatywny świat. Inna linia czasu.

– A dla pani będzie futo „Ale meksyk” – dodał Oryński.

– Chyba sobie żartujesz.

– Tam jest pasta z czerwonej fasoli. I wakame.

Chyłka podejrzliwie zmrużyła oczy.

– To te pieprzone glony, Zordon.

– Właściwie to algi i…

– Ostre to jest chociaż? – ucięła, patrząc na kelnera. – Czy tak sobie tylko nazwaliście?

– Dość ostre.

– To wezmę.

Kiedy mężczyzna znikł, Joanna spojrzała znacząco na Siarkowską. Ta przesunęła dłonią po twarzy, jakby chciała odegnać widmo całego tego nawału pracy, przez który zapewne się spóźniła.

– Nie mów, że naprawdę kupiłaś tę głodną historyjkę z porwaniem – odezwała się Chyłka. – Kto jak kto, ale ty wiesz, czego się spodziewać po skurwysyngerze.

– Wiem.

– Więc? Co ci odwaliło?

Karolina kontrolnie się rozejrzała.

– Normalnie też podawałabym to w wątpliwość – przyznała. – Szczególnie gdybym dowiedziała się o tym tak, jak wy, z mediów. Ale w naszym przypadku było inaczej.

– Naszym? – włączył się Oryński. – Czyli?

– Prokuratury.

Dwoje prawników przysunęło się nieco do stołu.

– Wiecie, że zawarliśmy z Langerem układ – rzuciła.

– Formalnie nie mamy o tym zielonego pojęcia – odparł Kordian.

– No tak.

– I wiedzieć a rozumieć to dwie zupełnie inne rzeczy – dorzuciła Joanna. – Bo w głowie mi się nie mieści, jakim cudem zgodziłaś się na to, żeby ta inkarnacja zła, psychol i zwyrol odszedł wolny. Bez jakiegokolwiek zarzutu. Bez możliwości wymierzenia mu choćby namiastki sprawiedliwości.

Siarka westchnęła i znów powiodła wzrokiem dookoła.

– Nie miałam żadnego pola manewru.

– W takim razie trzeba było go poszukać.

– Nie rozumiesz.

– No, to prawda. Nie rozumiem.

Karolina też lekko się przysunęła.

– To była decyzja z ministerstwa, nie miałam nic do gadania – powiedziała cicho. – Langer od lat zbierał materiały na ludzi z Konsorcjum. I zaoferował zarówno je, jak i swoją współpracę, w zamian za…

– Za to, że przymkniecie oko na całe stosy ciał.

Siarkowska wzdrygnęła się, ale nie oderwała wzroku od oczu Chyłki.

– Wiesz, że jednym z jego warunków było przywrócenie ci prawa do wykonywania zawodu? – zapytała.

– A jakie to ma niby, kurwa, znaczenie?

– Żadne – odparła spokojnie prokuratorka. – Pomyślałam po prostu, że chciałabyś wiedzieć.

Joanna zacisnęła mocno usta, toteż Oryński doszedł do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli to on przejmie dalszą część tej rozmowy.

– Nietrudno było się tego domyślić – powiedział. – Dodaliśmy jedno do drugiego i…

– I wyszło nam, że zamiast wykonywać swoje ustawowe zadania, bratacie się z przestępcami, licząc na medialne sukcesy i wzrost

poparcia społecznego.

– Słuchaj…

– W dodatku my musimy odwalać waszą pracę za was – nie dała sobie przerwać Chyłka. – Dlaczego nie wszczęliście postępowania w sprawie śmierci Julii Byszkiewicz?

Siarkowska zmarszczyła brwi, jakby nie była pewna, o czym mowa – jej oczy jednak zdawały się sugerować, że wie doskonale.

– To ta dziewczyna, w której sprawie występujecie jako oskarżyciele posiłkowi?

– Właściwie to pełnomocnicy…

– Jej ciotki, tak, wiem – przerwała Kordianowi Siarka. – Przyjrzałam się temu.

Ciekawe, uznał w duchu Oryński. Karolina właściwie nie miała żadnego powodu, by zagłębiać się w postępowanie, które prowadzili. Nie mówili w mediach o jakimkolwiek związku z Langerem, jej także o tym nie informowali.

– No i? – ponagliła ją Joanna.

– Na papierze wygląda na to, że wszystko jest *lege artis* – oznajmiła Siarka. – Prokurator nie wszczął śledztwa, bo dostał jasną deklarację od Szczerbińskiego, że nie doszło do żadnego przestępnego czynu.

– I tyle mu wystarczyło? – zapytała Chyłka. – Świetnie. Następnym razem, jak przekroczę prędkość, poproszę go, żeby zaświadczył, że noga mi się omsknęła i pomyliłam pedał gazu z hamulcem.

Karolina rozejrzała się za ich rolkami sushi, jakby pojawienie się jedzenia na stole mogło nieco rozładować atmosferę.

– Prokurator, który miał dyżur, nieraz współpracował ze Szczerbińskim – podjęła. – Ufał jego ocenie na tyle, żeby nie brać spraw, z których będzie tylko niepotrzebna papierologia.

– To się trochę przejechał.

Siarkowska spojrzała na jedno i drugie.

– Jesteście pewni? – spytała. – Do tej pory chyba nie udało wam się wykazać tak naprawdę niczego, co…

– Doprowadzimy oskarżonego do sądu, to wszystko wyśpiewa.

– Tak ci się wydaje?

– Wydawać to sobie możesz punkty na maskotki w Biedrze – odparła Joanna. – Ja obracam tylko walutą, która nazywa się „pewność”.

Prokuratorka nie wyglądała na przekonaną.

– Odmówi składania wyjaśnień – rzuciła. – I nie będzie miał żadnego obowiązku, żeby się przed wami spowiadać.

– Poczuje taki obowiązek, jak tylko się do niego dobiorę.

– I myślisz, że Kosmowski ci na to pozwoli?

– Nie będzie miał nic do gadania.

Urwali rozmowę, kiedy w końcu zjawił się kelner. Kordian z zadowoleniem spojrzał na swoją rolkę, kątem oka odnotowując, że Chyłka bynajmniej nie wygląda na szczęśliwą. Ani chybi wieczorem odbije sobie tę traumę czymś bardziej treściwym.

– Daliście dupy – odezwała się. – A my musimy po waszym burdelu sprzątać.

– To się dopiero okaże – odparła z pełnymi ustami Siarka.

– To, co się okaże, to związek z Langerem.

Karolina na moment przestała przeżuwać, a Chyłka złapała kawałek futomaka w palce i wrzuciła do ust. Jadła spokojnie, patrząc prokuratorce prosto w oczy.

– Jaki związek? – zapytała Siarkowska.

Nie wahali się przed powiedzeniem wszystkiego, co zdołali do tej pory ustalić. Przed kimkolwiek innym z prokuratury mieliby opory – Karolina nie stanowiła jednak żadnego zagrożenia dla prowadzonego przez nich postępowania.

Już kiedy usłyszała o mandali, odłożyła pałeczki. Mina całkowicie zrzedła jej, gdy dowiedziała się o samochodzie, w którym

znajdowała się szminka pochodząca prawdopodobnie z miejsca zbrodni.

– Jakim cudem na niego trafiliście?

– Byliśmy umówieni w tamtym miejscu z Dawidem Winieckim – odparł Kordian. – Zamiast niego czekał na nas czerwony mustang.

– Bez numerów VIN i tablic.

– I szyby od strony kierowcy.

Siarka ściągnęła brwi, niepewna, jak to wszystko traktować. Znała Langera na tyle dobrze, by wiedzieć, że proste wytłumaczenia w jego wypadku zazwyczaj są nietrafne.

– Ani śladu po Winieckim?

Dwoje prawników w jednym momencie skinęło głowami.

– Próbowaliście go znaleźć?

– Kontaktowaliśmy się z tymi, którzy pierwotnie go z nami umówili – powiedział Oryński. – Ale wszyscy twierdzą, że od tamtej pory się nie odzywał.

– I uwierzyliście im?

– A jak myślisz? – odparła Chyłka. – Przesłuchamy ich w sądzie w charakterze świadków, ale będą równie rozmowni jak w tej swojej dziupli samochodowej.

– Możemy zrobić tam nalot.

– Za późno – mruknęła Joanna. – Nie zajmują się tym od dziś. Do tej pory sprzątnęli stamtąd wszystko, co mogłoby im zaszkodzić. To ślepa uliczka.

Siarkowska podniosła kawałek sushi i zaczęła przeżuwać powoli, jak w transie. Nowe informacje wyraźnie zbiły ją z tropu i sama nie do końca rozumiała, co się dzieje.

– Dobra – rzuciła Chyłka. – Usłyszałaś od nas dostatecznie wiele. Teraz dawaj wszystko, co ty masz.

Prokuratorka skinęła głową i szybko przełknęła jedzenie.

– Nasz układ z Langerem jest dość jasny i kategoryczny – podjęła. – Ma meldować się codziennie, bez żadnych wyjątków. Mamy prawo wiedzieć, gdzie się znajduje w każdym momencie, i w razie czego sprawdzić, czy nie podejmuje żadnych sprzecznych z prawem kroków.

Brzmiało to dość sensownie, choć opierało się na złudnym założeniu, że takiego człowieka można kontrolować.

– Oprócz dostarczenia nam wszystkich materiałów, jakie posiadał, Langer zobowiązał się do występowania pod przykrywką.

– To znaczy? – zapytała Chyłka.

– Miał spotkać się z kilkoma istotnymi ludźmi w Konsorcjum.

– Po kiego grzyba?

– Po takiego, żeby złożyć im propozycję, której nie będą mogli odrzucić.

Joanna i Kordian w tym samym momencie skrzyżowali ręce na piersi, co wywołało u Siarki niewielki uśmiech.

– Niezła synchronizacja – pochwaliła ich.

– Powinnaś zobaczyć nasze zgranie w kwestii orgazmów.

– Może jednak…

– Mów – ucięła Chyłka. – Jakie propozycje miał im składać Langer?

Siarkowska pokiwała głową i odsunęła talerz, najwyraźniej zaspokoiwszy pierwszy głód.

– Od kiedy zaczęliśmy całą akcję przeciwko Konsorcjum, cała struktura stopniowo się waliła.

– Właściwie to zaczął Langer. Mordując ludzi w pieprzonym Raszynie.

Prokuratorka ani przez moment nie sprawiała wrażenia, jakby miała zamiar podjąć temat. Może sama od tamtej pory spychała go gdzieś w najdalsze zakamarki umysłu.

– Ludzie Kreona wiedzieli, że grunt pali im się pod nogami – kontynuowała. – Langer miał więc wyłowić tych, których mógłby

przeciągnąć na swoją stronę. Spotykał się z nimi, zdobywał kolejne informacje i uzupełniał nasz materiał dowodowy. Jeden z wysoko postawionych członków Konsorcjum zgodził się nawet na współpracę z nami. Wszystko szło całkiem nieźle.

– Aż do momentu, kiedy Langer znikł – podsunął Kordian.

– Tak. Nie zgłosił się do człowieka, który go prowadził, co spowodowało uchylenie całego układu, który zawarł z prokuraturą. Jego tarcza w jednej chwili znikła. I znów może być oskarżony o szereg rzeczy, o których nie muszę wam przypominać.

– Nie, nie musisz – odparła w zamyśleniu Joanna.

Oryński też odsunął swój talerz, starając się objąć to wszystko umysłem.

Upozorowane samobójstwo, zbiegły chłopak, szminka w porzuconym samochodzie i Langer, który w trakcie pogrążania Konsorcjum nagle znika, narażając się na odpowiedzialność karną za wszystko, co zrobił.

– To nie ma sensu – odezwał się cicho.

– Co takiego? – zapytała Karolina.

– Langer nie ryzykowałby w ten sposób. Z żadnego powodu.

Prokuratorka głęboko zaczerpnęła tchu, wbijając pusty wzrok w talerz pełen niedojedzonego sushi.

– Wiem – odparła. – I właśnie dlatego uważam, że ktoś go dopadł.

11

ul. Argentyńska, Saska Kępa

Dochodziła trzecia w nocy, Chyłka czuła głód snu, ale nie potrafiła w żaden sposób go zaspokoić. Przewracała się z boku na bok, kilkakrotnie przez przypadek wycinając Oryńskiemu z łokcia. Mamrotał coś niezrozumiałego w odpowiedzi, a potem odsuwał się lekko.

Wciąż nie mogła zebrać myśli po rozmowie z Siarką. Nic się nie spinało, nic nie miało sensu.

– Zordon – powiedziała cicho.

Zero odpowiedzi.

– Zordon!

Oryński niemal zerwał się na równe nogi. Przez moment nie wiedział, co się dzieje ani gdzie się znajduje. Dopiero potem dotarło do niego, że został brutalnie wyrwany ze snu przez leżącą obok Chyłkę.

Usiadł i podciągnął się do wezgłowia, najwyraźniej uznając, że czas na odpoczynek właśnie się skończył.

– Co jest? – mruknął.

– Nie mogę spać.

– Zauważyłem – odparł pod nosem. – Bo tak się składa, że to też powód, dla którego ja nie mogę.

– Nie narzekaj.

– Stwierdzam tylko fakt – powiedział, a potem zakrył dłonią usta i ziewnął. – I jestem przy tym dość ostrożny, bo śniło mi się, że wydłubałaś Siarce oczy pałeczkami do sushi.

Joanna obróciła głowę na poduszce i popatrzyła na niego z uznaniem.

– Wiesz, że w jej towarzystwie robisz się jeszcze wredniejsza niż zwykle? – zapytał.

– Nie zauważyłam.

– Ja tak. Nie do końca to humanitarne, ale jest coś ujmującego w tej twojej zazdrości.

– Nie bywam zazdrosna.

– Pewnie, że nie.

Chyłka też podsunęła się do tyłu, a potem rozkopała kołdrę, czując, że to nie przez własne myśli, ale nadmierną temperaturę nie może zasnąć. Przez moment w sypialni trwała cisza, raz po raz przerywana jedynie ziewaniem Kordiana.

– Przestaniesz rozdziawiać japę?

– Mhm.

– Jak już ją otwierasz, to mógłbyś chociaż coś werbalizować. Na przykład to, co o tym wszystkim myślisz.

Znów potarł oczy, oparł głowę o ścianę i uniósł wzrok.

– To ci nie daje spać?

Joanna mruknęła potwierdzająco.

– Czuję się, jakby pod łóżkiem kłębiło nam się stado karaluchów – odparła.

– Czyli mniej więcej tak, jak za każdym razem, kiedy mamy do czynienia z Langerem?

– Mniej więcej – powiedziała i westchnęła cicho. – Ale tym razem coś więcej jest na rzeczy.

– Może.

Chyłka zerknęła na niego przez moment.

– Prawdopodobnie – dodał.

Joanna wciąż nie odpowiadała.

– No dobra – rzucił. – Coś ewidentnie jest na rzeczy.

– Konsorcjum dobrało mu się do dupy? – odparła Chyłka, nieco się ożywiając. – Ludzie Kreona w końcu zorientowali się, że Langer współpracuje z prokuraturą, i się nim zajęli?

– Pytasz mnie czy…

– Głośno myślę, Zordon – ucięła Joanna i nerwowym ruchem przerzuciła włosy na drugą stronę.

– To skoro nie jestem ci potrzebny, mógłbym…

– Jesteś mi niezbędny, bakłażanie.

– Okej.

Podrapała się po czole, starając się jeszcze raz ułożyć wszystko w głowie.

– Załóżmy, że to najbardziej prawdopodobna wersja. Jakaś zasadzka.

– Załóżmy.

– W takim razie jaki to mogłoby mieć związek z dziewczyną, którą Winiecki zabił pięć miesięcy temu?

– Może nie ma żadnego.

– A ta mandala, szminka i krew w mustangu są przypadkowe? – odparowała Chyłka, kręcąc głową. – Nie wspominając o ofierze w Piotrkowie i na Białołęce. I o matce Julii. Kurwa. Mać.

Oryński milczał, przesuwając wzrokiem po sypialni oświetlonej jedynie lekką łuną ulicznych latarni.

– Coś pominęliśmy – dodała Joanna. – Czegoś nie widzimy.

– Ja w tej chwili perspektywy na sen.

W odpowiedzi Chyłka szturchnęła go łokciem w żebra.

– Skup się – poradziła.

– Próbuję. Ale mój mózg jedzie już na oparach. Nie możemy wrócić do tego rano?

Joanna raptownie się obróciła i stuknęła palcem w leżącą na stoliku nocnym komórkę.

– Już jest rano.

– Świetnie… która?

– Czwarta.

– To jeszcze noc – odparł Oryński, nakrywając twarz dłońmi. – I za cztery godziny mamy być w sądzie.

– Będziemy. Ale nie chcę iść tam z pustymi rękami, rozumiesz?

– Nie idziesz.

Chyłka znów obróciła się w jego stronę i spojrzała na niego z powątpiewaniem.

– Kosmowski zapewnił sędziego, że jego klient się stawi – dodał Kordian. – Będziemy mieć go na talerzu.

O ile uda się go jakoś podejść, dodała w duchu Joanna. Oboje mieli kilka pomysłów na to, w jaki sposób sprawić, by chciał zeznawać. Daniel zrobi wszystko, żeby odwieść go od tego pomysłu, ale jeśli zagrają na ego mężczyzny, być może coś uda się im osiągnąć.

Wszystko zależało od tego, jak grubą miał skórę. I jak bardzo chciał uwiarygodnić przed całym światem, że to nie on zamordował swoją dziewczynę.

Jeszcze przez dwie godziny Chyłka i Kordian rozważali odmienne scenariusze tego, co tak naprawdę mogło dziać się w całej tej sprawie. Nic z tego nie wynikało i wszystko wskazywało na to, że w sądzie będą musieli improwizować.

Pozostały im strzały w ciemno. Ale wystarczyło, że trafią jednym, a Dawid Winiecki może pęknąć.

Joanna wzięła szybki prysznic, a potem w ekspresowym tempie wysuszyła włosy i przygotowała się do wyjścia. Gdyby mogła cofnąć czas o parę godzin, postarałaby się nieco zresetować przed położeniem się do łóżka. Czuła, że jej umysł nie pracuje na najwyższych obrotach, a miała świadomość, że będzie potrzebowała go w najlepszej formie.

Kiedy kończyła robić makijaż, z sypialni doszedł dźwięk jej dzwonka. Nie spodziewała się żadnego telefonu poza jednym.

Tym, o którym Zordon nie mógł wiedzieć.

Szybko wyszła z łazienki i odetchnęła. Nigdzie w okolicy go nie było, nie zorientował się nawet, że ktoś dzwoni.

Podniosła komórkę i zobaczyła, że na wyświetlaczu widnieje „Jacek od gospodarczego". Fikcyjny kontakt przypisany do osoby, której istnienie chciała przed Oryńskim ukryć.

– Kto ci zawraca dupę przed południem? – rozległ się głos zza jej pleców.

Szybko odrzuciła połączenie i odłożyła komórkę na stolik.

– Nieznany numer.

– Aha – odparł od razu Kordian.

Widział, co znajdowało się na ekranie? Nie, chyba nie, nie miał czasu. Zresztą zasłaniała mu telefon.

– Gotowa?

– Prawie – powiedziała, a potem otaksowała uważnie Oryńskiego. Strąciła mu jakiś pyłek z klapy marynarki i majstrowała chwilę przy krawacie, niespecjalnie zadowolona z efektu. – Powinieneś je rozwiązywać po każdym użyciu, kołku.

– Jasne. A potem wiązać od nowa?

– Inaczej węzeł się spłaszcza.

– Lepsze to niż kombinacje alpejskie codziennie rano.

Może miał rację, uznała w duchu. Kiedy osiągnęła w miarę zadowalający efekt, klepnęła go mocno w pierś, a potem wróciła do łazienki. Raczej nie uszło jego uwagi, że zabrała ze sobą telefon – ale jeśli wzbudziło to w nim jakąś niepewność, nie dał tego po sobie znać.

A co, jeśli jednak widział wyświetlacz? I nic nie powiedział, bo nie chciał komplikować sytuacji przed rozprawą?

Później to sprawdzi. Teraz należało skupić się na tym, co najważniejsze.

Dotarli pod sąd okręgowy w dwadzieścia minut. Tym razem mediów było znacznie więcej – wieść o tym, że ofiara nie mogłaby wykonać napisu na ścianie, rozeszła się lotem błyskawicy i sprawiła, że sprawa nagle stała się dla dziennikarzy znacznie bardziej interesująca.

Zgodnie z przypuszczeniami Joanny także na sali sądowej frekwencja się poprawiła. Kosmowski siedział sam, choć o tej porze powinien już być w towarzystwie swojego klienta.

– Gdzie Winiecki? – rzuciła Chyłka, stając przy stole, za którym to ona normalnie zasiadała.

– Przyjdzie.

– Może powinieneś mu zasugerować, że dobrze by było, gdyby to zrobił przed rozpoczęciem rozprawy?

Daniel podciągnął lewy rękaw togi, za którym krył się jeden z topowych modeli breitlinga.

– Ohydny sikor – oceniła Joanna.

– Ale spełnia swoje zadanie. I mówi mi, że mój klient ma jeszcze sporo czasu.

– Na wolności? Niespecjalnie, raptem parę dni, nim trafi do aresztu śledczego.

– Sama w to nie wierzysz.

Chyłka posłała mu pobłażliwy uśmiech, a potem odwróciła się i bez słowa odeszła. Kiedy zasiadali po swojej stronie, Kosmowski wciąż świdrował ich wzrokiem, jakby starał się ocenić, jak porządną strategię przeciwko niemu ułożyli.

– Sprawia wrażenie zaniepokojonego – ocenił Kordian.

– Bo nie wie, czy wyglądamy jak dwójka kozaków dlatego, że coś mamy, czy dlatego, że umiemy stwarzać niezłe pozory.

– To może nie dajmy mu do zrozumienia, że to drugie.

– Zgoda.

Oboje w jednym momencie uśmiechnęli się do Daniela, jasno informując go o tym, że jest w tej chwili głównym tematem ich rozmowy.

– Gdzie konkretnie jest twój klient, kasztanie? – rzuciła Joanna na tyle głośno, by nie miał problemów z usłyszeniem.

Kosmowski w odpowiedzi pokręcił głową.

– Uciekł w ostatniej chwili, wiedząc, że po tej rozprawie trafi za kratki?

– Będzie tutaj. Martw się o siebie.

– Nie muszę – odparła Chyłka. – U mnie wszystko w porządku. U ciebie za to zanosi się na cieżką orkę.

– Zobaczymy.

– My owszem – oznajmiła Joanna, wskazując siebie i Zordona. – Ty będziesz to obserwował przez wpółzamknięte ślipia z poziomu gruntu, wbity w niego jak nędzny karaluch.

– *Come on* – rzucił bezsilnie Daniel, rozkładając ręce. – Nie stać cię na nic lepszego?

– Najlepsze zostawiam na rozprawę.

Kosmowski przez moment trwał w bezruchu, a potem przez jego twarz niespodziewanie przemknął cień uśmiechu. Znikł równie szybko, jak się pojawił, ale nie uszedł uwagi Joanny.

Przypomniała sobie to, co mówił wtedy na pasach. I jego pewność siebie, kiedy to robił.

– Kurwa… – szepnęła.

Kordian zerknął na nią z ukosa.

– On coś ma – powiedziała.

– Wiem. Przejebane.

– Nie – odparła cicho, potrząsając głową. – To znaczy tak, ale coś oprócz tego. Coś, co nam zagrozi.

Chyłka nie miała czasu się nad tym zastanowić, gdyż do sali dumnie wkroczył sędzia Tatarek, a zaraz za nim dwóch ławników. Nie trzeba było specjalisty od czytania mowy ciała, by wiedzieć, że między tymi trzema nie ma dobrej chemii.

Joanna rzuciła jeszcze kontrolne spojrzenie Kosmowskiemu. Zachowywał się zupełnie inaczej niż jeszcze przed momentem.

Był zrelaksowany, pewny siebie i gotowy na starcie. Ona zaś utwierdziła się w przekonaniu, że naprawdę ma w rękawie asa, którego zaraz wyłoży.

Tatarek usadowił się na swoim miejscu, po czym wbił wzrok w puste miejsce obok obrońcy.

– Gdzie jest oskarżony?

Daniel się podniósł.

– Najmocniej przeprasza, ale zatrzymały go pilne sprawy rodzinne, Wysoki Sądzie – odparł uniżonym tonem Kosmowski. – Zapewniam jednak, że niebawem się zjawi. Do tego czasu zaś chciałbym uzupełnić materiał dowodowy o nowe fakty, które dopiero dziś rano stały się mi znane.

Zaczyna się, mruknęła w duchu Chyłka.

12

Jaskinia McCarthyńska, XXI piętro Skylight

Kormakowi udało się przemknąć przez korytarz niemal niezauważenie – dopiero w ostatniej chwili złowił wzrok Mariusza Klejna, który ewidentnie go wypatrywał. Mimo to chudzielec wszedł do swojej jaskini i szybko zamknął drzwi. Liczył na to, że był to dostatecznie wymowny sygnał.

Pukanie, które rozległo się chwilę później, dowodziło, że Klejn go zignorował.

To tyle, jeśli chodziło o odnalezienie namiastki spokoju. Kormak długo czekał na moment, by się tu zaszyć. Liczył na to, że miejsce, w którym spędził tyle czasu i które właściwie było bardziej znajome od własnego domu, pomoże mu odzyskać nieco równowagi.

Teraz jednak się na to nie zanosiło.

Chudzielec westchnął, spodziewając się, że czegokolwiek chce od niego prawnik, nie ma wiele wspólnego z pracą wykonywaną przez niego w kancelarii. Sięgnął po telefon, położył go na biurku, a potem odezwał się głośno:

– Proszę.

Klejn wszedł do środka, zamknął za sobą drzwi i uśmiechnął się w sposób, który Kormak mógłby określić jedynie jako „upiorny”. Trudno było stwierdzić, dlaczego zawsze sprawiał takie wrażenie, ale cienkie usta i krzywe, ostro zakończone zęby z pewnością nie pomagały.

Ten człowiek wyglądał jak kandydat do przejęcia roli Toma Ellisa w *Lucyferze* – gdyby tylko producenci zdecydowali się nakręcić kolejny sezon i szukali nieco mniej przystojnego aktora.

– Koniec L4? – zapytał Klejn.

– Niestety – odparł Kormak.

Nie miał zamiaru mówić nikomu o powodzie, dla którego był na zwolnieniu. O śmierci malucha wiedzieli tylko Chyłka i Zordon, Żelazny pewnie też. Ale na tym krąg wtajemniczonych ludzi miał się kończyć. Nie chcieli z Anką widzieć pełnych współczucia spojrzeń i słuchać niemających żadnego znaczenia kondolencji. W niczym by im nie pomogły.

– Covid? – spytał Mariusz.

– Chciałbym. Zatrucie pokarmowe.

– Oj.

– Wylewało się ze mnie tyłem i przodem – dodał Kormak z nadzieją, że im więcej szczegółów wymyśli, tym szybciej zakończy się to spotkanie.

Klejn był właściwie ostatnią osobą, z którą chciał w tej kancelarii rozmawiać. Nie było zresztą o czym, a przynajmniej tak mu się dotychczas wydawało.

Mariusz zbliżył się do biurka, a potem omiótł wzrokiem wszystkie stojące na nim sprzęty. Przez moment wydawało się, że zainteresuje się nimi na tyle, by zacząć pytać, do czego to wszystko służy.

– Słuchaj – podjął. – Wiem, że nie masz tu łatwego życia.

Chudzielec pytająco uniósł brwi.

– Żelazny nie traktuje cię tak, jak powinien, nie mówiąc już o tym, że za całą tę pracę, którą wykonujesz, płaci ci stanowczo za mało.

– Właściwie to on sam chyba nie podejmuje decyzji płacowych.

– Racja – przyznał Klejn, przysiadając na jedynym wolnym skrawku biurka. – I dlatego przy najbliższej okazji wystąpię z wnioskiem o podniesienie ci płacy.

Kormak przez moment milczał.

– Coś nie tak?

– Nie – odparł. – Po prostu zastanawiam się, jaka to miałaby być okazja. Na posiedzeniach zarządu raczej się o takich sprawach nie dyskutuje. Formalnego wniosku też nie trzeba poddawać pod głosowanie.

Mariusz docenił to niewielkim uśmiechem, który dla Kormaka wyglądał dość złośliwie.

– Oczywiście – przyznał wspólnik. – Tak po prostu się mówi.

– Aha.

– I doskonale rozumiem, skąd twoja rezerwa wobec mnie.

– Jasne.

– Nie mieliśmy okazji nawet dobrze porozmawiać – kontynuował Klejn. – A gdyby było inaczej, być może przekonałbyś się, że jestem w tej kancelarii kontynuatorem tego wszystkiego, co robił Harry McVay. Spadkobiercą jego podejścia, wizji i zamierzeń.

Kormak zacisnął usta, by nie wydobyło się z nich nic, czego by żałował.

– Amelia i Jakub są tego świadomi – dodał prawnik. – Dlatego mam ich pełne poparcie.

– Oczywiście.

– Zdaję sobie sprawę, że byłeś dość blisko z Harrym.

– Można to tak określić.

– Bardzo cię cenił – zauważył Mariusz tonem dobrego wujka.

– Z wzajemnością.

– Latami chciał cię ściągnąć do Krakowa.

Kormak westchnął na tyle głośno, by rozmówca wiedział, że ma dosyć.

– Chce pan czegoś konkretnego? – rzucił.

– Zawsze.

Satysfakcja, z jaką to wypowiedział, podziałała na chudzielca niepokojąco.

– Nie tracę czasu na bzdury – dodał Klejn.

Najwyraźniej jednak chyba tak, skwitował w duchu Kormak.

– Rzecz w tym, że nadchodzą wielkie zmiany w tej kancelarii.

– Tak?

Mariusz podniósł się i przeszedł po pokoju. Zatrzymał się przy szezlongu, przyglądając mu się jak obcej formie życia.

– Czas Żelaznego się kończy – odezwał się, nie obracając się do rozmówcy. – On sam doskonale zdaje sobie z tego sprawę, bo widzi, że przeliczył się z Chyłką. Postawił na złego konia, który nie dowiezie go do zwycięstwa.

Klejn obejrzał się przez ramię na milczącego Kormaka.

– Kiedy tylko skończy się cały ten cyrk z oskarżeniem subsydiarnym, będziemy decydować o zmianach w spółce. I zapewniam cię, że nie będzie to głosowanie korzystne dla Żelaznego.

– Chyba że Chyłka wygra w sądzie.

Mariusz zaśmiał się z przekąsem.

– Nie wygra – powiedział. – Dzisiaj ta sprawa zostanie definitywnie zakończona.

Gdyby nie pewność w głosie Klejna, Kormak potraktowałby to tylko jako kolejne wotum nieufności wobec Joanny. Usłyszał jednak ton, który jednoznacznie sugerował, że Mariusz wie więcej, niż powinien.

– Co ma pan na myśli?

– A jak ci się wydaje? – odparł spokojnie Klejn. – W sądzie pojawi się dziś coś, co jednoznacznie przekreśli całą linię oskarżenia.

– Mówi pan, jakby był pewien.

– Jestem.

Chudzielec obrócił fotel biurowy w kierunku Mariusza.

– I skąd ta pewność?

– Powiedzmy, że mam dobre źródło.

– W postaci mecenasa Kosmowskiego? – zapytał Kormak.

Klejn patrzył mu prosto w oczy, nie zanosiło się jednak na to, by zamierzał udzielić jakiejkolwiek odpowiedzi. Atmosfera szybko stała się niewygodna, a chudzielec odwrócił spojrzenie.

Mimo to nie planował odpuszczać tematu.

– Nie powinien pan chyba kontaktować się ze stroną przeciwną – odezwał się.

– Oczywiście, że nie. To byłoby wbrew etyce zawodowej. I działałbym na szkodę własnej kancelarii.

– No właśnie.

– To dwa z kilku powodów, dla których nigdy bym się na coś takiego nie zdecydował.

Teraz już jawnie sobie kpił, Kormak nie miał jednak żadnych narzędzi, żeby obrócić to przeciwko niemu.

– Wydaje ci się, że ironizuję – dodał po chwili.

– Gdzieżby tam.

Wspólnik pokręcił głową, wyraźnie zawiedziony.

– Mylisz się co do mnie, chłopcze – powiedział. – Nie gram ze stroną przeciwną.

– Czyli nie rozmawiał pan z Kosmowskim.

– Rozmawiałem – przyznał Klejn. – Dziś rano.

– O tej sprawie?

– Zgadza się. Zgłosił się do mnie, wychodząc z założenia, że może ze mną coś ugrać. Znał mniej więcej sytuację w kancelarii, wiedział, że Chyłka gra o więcej, niż jest gotowa przyznać.

Mariusz zrobił na moment pauzę, a potem przysiadł na leżance. Wydął usta z zadowoleniem, jakby nie spodziewał się, że okaże się tak wygodna.

– Złożył mi jasną propozycję – ciągnął prawnik. – Mianowicie, że powinniśmy działać razem, bo zależy nam na tym samym.

– Żeby Chyłka przegrała.

– Zgadza się – przyznał bez ogródek Klejn.

– I co pan mu powiedział?

– Że ma stuprocentową rację.

Chudzielec szukał na twarzy rozmówcy jakiegokolwiek znaku świadczącego o tym, że czuje odrobinę zażenowania. Na próżno. Ten człowiek był dumny z tego, że nie musiał owijać w bawełnę.

– Dodałem, że zanim będę gotowy z nim o czymkolwiek rozmawiać, chcę wiedzieć, czy jest w stanie wygrać. Odpowiedział, że tak, a ja poprosiłem go o to, żeby mi to udowodnił.

– I zrobił to?

– W pewnym sensie – odparł bez emocji Mariusz. – Przedstawił mi dowód, który zgłosi dziś na rozprawie.

Wspólnik spojrzał na zegarek i pokiwał głową.

– Mniej więcej teraz, jeśli wszystko poszło po jego myśli.

– I co to za dowód?

– Screen z rozmowy na Messengerze pomiędzy Julią a jej koleżanką – odparł Klejn. – Rozmowy, podczas której ta pierwsza pisała o myślach samobójczych, które miała od jakiegoś czasu.

Kormak zaklął w duchu.

– Mocna rzecz, jeśli chce się udowodnić, że dana osoba odebrała sobie życie – dodał Mariusz. – I szczerze powiedziawszy, nie wiem, jak Chyłka miałaby się z tego wybronić.

– Już nie takie rzeczy robiła.

– To prawda – przyznał Klejn, a potem wyciągnął nogi na leżance i założył jedną na drugą.

Zaplótł dłonie za głową, jakby znajdował się w gabinecie terapeutycznym.

– Nie mam problemów z przyznaniem, że triumfowała w sprawach zupełnie niewygrywalnych – dodał. – Ale zazwyczaj robiła to, naginając prawo, manipulując faktami albo sterując tym czy innym świadkiem lub biegłym.

– Akurat pana chyba to nie bulwersuje.

Adwokat docenił tę uwagę cichym śmiechem.

– Oczywiście, że nie. Komplementuję ją.

– W takim razie musi pan przynajmniej dopuścić, że uda jej się obalić ten dowód albo…

– Nie obali go – uciął poważniejszym tonem Klejn. – Ale może zamydlić sędziemu i ławnikom oczy do tego stopnia, że nie przypiszą tej wymianie zdań wielkiego znaczenia. Z pewnością jest do tego zdolna.

Chudzielec zmarszczył czoło, nie bardzo wiedząc, do czego konkretnie ta rozmowa zmierza. Sądził, że Mariusz Klejn przekreślił sprawę, tymczasem mówił tak, jakby dopuszczał, że Joanna wyjdzie obronną ręką.

– Zamilkłeś, chłopcze.

– Po prostu zastanawiam się nad tym, o co panu chodzi.

Prawnik opuścił ręce i podciągnął się trochę.

– Mnie?

– Twierdził pan, że dziś ta sprawa zakończy się dla Chyłki fiaskiem. A z tego, co pan mówi, ten dowód może wcale nie okazać się taki mocny.

– Nie miałem na myśli dowodu, który ma Kosmowski.

– A co?

Klejn przez moment się wahał. W końcu jednak się podniósł, obszedł biurko i stanął przy klawiaturze Kormaka.

– Mogę? – zapytał.

Chudzielec machnął ręką na znak, że jeśli musi, to tak. Mariusz przez moment czegoś szukał, a kiedy to znalazł, obrócił monitor w kierunku Kormaka.

Ledwo jego wzrok padł na to, co się na nim znajdowało, zamarł.

– Cóż… – odezwał się Mariusz i rozłożył ręce.

Szczypior natychmiast sięgnął po telefon.

– Możesz próbować – rzucił Klejn. – Ale przypuszczam, że mają już wyłączone komórki.

13

Sąd Okręgowy w Warszawie, al. Solidarności

Chyłka i Kordian zrobili wszystko, co w ich mocy, żeby zablokować próbę uzupełnienia materiału dowodowego. Koniec końców mieli jednak świadomość, że Tatarek da się przekonać Kosmowskiemu.

Daniel podniósł, że sam dopiero niedawno dowiedział się o tej rozmowie – i że przedstawiła mu ją przyjaciółka Julii, która widząc medialną wrzawę, postanowiła ujawnić to, co wiedziała.

– Wysoki Sądzie – zaczęła Joanna, nadal nie odpuszczając. – Nie wiemy nawet, czy ta rozmowa naprawdę się odbyła. W minutę mogę założyć konto na Facebooku, dodać zdjęcie Wysokiego Sądu, wpisać jego imię i nazwisko, a potem dołączyć do grupy jakichś studentów i zacząć pisać tam, że lubię…

– Niech pani dwukrotnie zastanowi się, jak chce pani dokończyć to zdanie – poradził Wiesław.

Kordian odetchnął w duchu. W ich najlepszym interesie było, by Chyłka w istocie nie kończyła.

– Mniejsza z tym – odparła. – Chodzi mi o to, że spreparowanie takiej rozmowy to nic przesadnie skomplikowanego.

– To prawda – przyznał Daniel.

Oryński zaklął w duchu, doskonale zdając sobie sprawę, co ta odpowiedź oznacza.

– Pech lub szczęście jednak chce, że pani Sara, która była uczestniczką tej konwersacji, dostarczyła mi ten zrzut ekranu dziś rano przed sądem własnoręcznie.

– I co jeszcze? – odparowała Joanna. – Jakiś bezdomny zostawił ci drogą furę?

– Pani mecenas…

– Przepraszam, Wysoki Sądzie – rzuciła Chyłka, patrząc przelotnie na Tatarka. – Wiem, że Wysoki Sąd zasłuchuje się namiętnie w Radiu Maryja. Nie chciałam urazić żadnych uczuć religijnych.

Wiesław puścił jej to płazem, patrząc wymownie na Kosmowskiego.

– Poprosiłem panią Sarę, by została na czas rozprawy. Jest na korytarzu, gdyby zaszła konieczność przesłuchania jej na okoliczność tej konwersacji.

Chyłka usiadła, w końcu rezygnując z dalszych prób storpedowania tego wniosku. Decyzja Tatarka mogła być tylko jedna.

– Spokojnie – mruknął Kordian, nachylając się do niej.

– Jestem spokojna, Zordon. Jak pierdolony liść na tafli jeziora.

– W trakcie huraganowego wiatru.

Nie skwitowała, zamiast tego skupiła uwagę na dziewczynie, która niepewnym krokiem weszła na salę rozpraw. Z punktu widzenia oskarżenia sprawiała problematyczne wrażenie – jeden rzut oka wystarczył, żeby zrozumieć, że nie realizuje żadnego własnego interesu. Przeciwnie, zachowywała się, jakby tak naprawdę nie chciała tu być, ale zrobiła to, co musiała.

Dobrze patrzyło jej z oczu, wyglądała na prawdomówną. Kiedy zajęła miejsce za barierką, nikomu nawet przez myśl nie przeszło, by odbierać od niej przyrzeczenie.

Po kilku pytaniach ze strony sądu Tatarek oddał głos oskarżycielom. Ci wymienili się krótkimi spojrzeniami i bez słowa zdecydowali, że płeć w tym przypadku determinuje, kto powinien przesłuchiwać.

– Może nam pani powiedzieć, dlaczego zgłosiła się dopiero teraz? – zaczęła Joanna.

– Wcześniej nie wiedziałam, że moje zeznanie będzie do czegokolwiek potrzebne.

– Nie? Przecież to wydarzyło się pięć miesięcy temu.

– Ale od tamtej pory cały czas przyjmowana była wersja o samobójstwie – odparła spokojnie Sara. – Nie było powodu, żeby pokazywać komukolwiek tę rozmowę.

Nie zaczyna się najlepiej, uznał w duchu Kordian.

– Rozprawa nie zaczęła się dziś – zauważyła Chyłka. – Naprawdę potrzebowała pani tyle czasu do namysłu?

– Nie wiedziałam, że w ogóle trwa jakiś proces w sprawie Julii.

– Nie śledzi pani tego, co się dzieje w mediach?

– Chyba nie na tyle. Naprawdę nie miałam pojęcia.

Nic dziwnego. Wieść pojawiała się dotychczas tylko w lokalnych serwisach, w dodatku nie zajmowała najbardziej eksponowanego miejsca.

– Kiedy więc zorientowała się pani, że trwa postępowanie w sprawie śmierci pani koleżanki?

– Przyjaciółki.

– Więc?

– Dwa dni temu powiedziała mi o tym nasza wspólna znajoma.

– I od tamtego czasu aż do dzisiejszego poranka nie zrobiła pani niczego, by przekazać sądowi rzekomy dowód w sprawie?

Dziewczyna zakołysała się lekko za barierką, przestępując z nogi na nogę. Była wyraźnie zakłopotana i niespecjalnie wiedziała, jak powinna odpowiedzieć.

– Spokojnie – odezwał się Tatarek. – Niech świadek nie da się zwieść pozorom stwarzanym przez panią mecenas. Tutaj nie ma żadnych złych odpowiedzi.

Sara skinęła głową z wdzięcznością.

– Od dwóch dni zastanawiałam się, co powinnam zrobić – powiedziała. – Nie byłam pewna, czy iść na policję, czy do sądu, czy do któregoś z prawników… W końcu uznałam, że dowiem się, kto broni chłopaka Julii, i to jemu przekażę ten materiał.

– Znała go pani? – rzuciła szybko Chyłka.

– Trochę.

– Przyjaciółka Julii nie powinna znać jej partnera nieco lepiej niż trochę?

Sara potarła lekko policzek, jakby nie mogła poradzić sobie z uporczywym swędzeniem.

– Od kiedy się związali, właściwie nie widywałyśmy się aż tak często. Raczej pisałyśmy na Mess albo zostawiałyśmy sobie wiadomości głosowe.

Chyłka wahała się tylko przez kilka sekund, co jak na nią było dość długim czasem. Kordian nie musiał pytać, by wiedzieć, co chodzi jej po głowie. Zastanawiała się, czy lepiej zostawić temat rozmowy na Messengerze, czy może wprost przeciwnie.

Kiedy Kosmowski dojdzie do głosu, przemieli wszystko zdanie po zdaniu. Ostatecznie roztropniej było zrobić to, nim on dobierze się do materiału. Będą mogli potem argumentować, że ta czy inna kwestia została już przez świadka wyjaśniona.

Joanna musiała dojść do podobnego wniosku.

– Co było w tych wiadomościach, które dostarczyła pani mecenasowi Kosmowskiemu? – zapytała.

– Cóż… widać to na wydruku i…

– I chcielibyśmy poznać pani relację – ucięła Chyłka. – W końcu to pani była stroną tej konwersacji. Nikt lepiej nam jej nie przytoczy.

– Oczywiście.

– Może pomogę – zasugerował Kosmowski, wstając z wydrukiem w ręce. – Jeśli Wysoki Sąd pozwoli.

Tatarek łaskawie skinął głową, a Oryński skomentował w duchu, że pozwoliłby pewnie na dużo więcej.

– Więc? – odezwała się Chyłka. – W jakich okolicznościach Julia rzekomo napisała o chęci odebrania sobie życia?

Kiedy Daniel podał dziewczynie kartkę, ta szybko przesunęła wzrokiem po tekście. Prawdopodobnie nie musiała tego robić, by wszystko pamiętać – ani chybi przez ostatnie dwa dni znów analizowała każde słowo, które padło w tej rozmowie.

– Julia była w wyjątkowo złym nastroju – podjęła. – Pokłóciła się z Dawidem, zagroził, że się wyprowadzi, i bała się, że to koniec.

– O co poszło?

– Pani mecenas… – zaapelował Tatarek. – Powaga tej instytucji wymaga, by formułować pełne zdania. I używać do tego odpowiednich słów.

Joanna westchnęła cicho.

– O co poszło? – powtórzyła.

– Nie wiem, nie mówiła.

– A o co najczęściej się kłócili?

– O jakieś pierdoły. Że spojrzała na kogoś trochę za długo albo uśmiechnęła się do jakiegoś przechodnia.

– Więc często się kłócili.

Nie było to pytanie, ale Kosmowski ani Wiesław nie zaoponowali.

– Jak dla mnie… no, to tak. Dosyć często.

– W dodatku o rzeczy, które nie wydają się zbyt istotne.

– Tak.

– I to Dawid Winiecki rozpętywał te kłótnie.

Tym razem Tatarek wyraźnie chciał zareagować, ale Chyłka szybko go uprzedziła, unosząc otwarte dłonie.

– Przepraszam. Na końcu był znak zapytania.

– To proszę go następnym razem zaintonować.

– Postaram się – odparła Joanna, wciąż patrząc na świadka. – To jak było?

– Rzeczywiście denerwował się za takie rzeczy.

– Takie, czyli właściwie za nic?

Nie jest źle, musiał przyznać Kordian. Kosmowski wprawdzie dostał mocną podkładkę pod wersję o samobójstwie, ale im dłużej ta dziewczyna mówiła, tym więcej wątpliwości zasiewała w głowach ławników. Wystarczyło tylko wyciągnąć z niej to, na co właśnie polowała Joanna.

– W normalnym związku to faktycznie byłoby nic – powiedziała Sara.

– A ich taki nie był?

– Nie do końca – odparła ciężko dziewczyna. – Próbowałam jej to pokazać, ale jeśli ktoś jest ofiarą takiego człowieka, to tego nie widzi. Dopóki nie jest już za późno.

Bingo.

– Ofiarą? – zapytała Chyłka.

– Manipulował nią i sterował. Robił z niej kogoś, kim nie była. Ona przymykała oczy na jego wybryki, a on rozdmuchiwał każdą niewinną rzecz, którą zrobiła, do rozmiarów wielkiej zdrady. Próbowałam jej to pokazać, naprawdę próbowałam. Ale nie mogłam się do niej przebić.

Joanna zrobiła krótką pauzę, a Oryński doskonale wiedział dlaczego. Miała zamiar zaryzykować i zadać pytanie, które mogło okazać się absolutnie kluczowe.

– Była więc pani zdaniem ofiarą przemocy psychicznej?

– Tak.

Zero wahania, zero potrzeby jakiegokolwiek namysłu. I coś w głosie, co kazało sądzić, że to nie wszystko.

– A jeśli chodzi o przemoc fizyczną? – rzuciła w końcu Chyłka.

– Nie wiem, to znaczy…

– Tak?

– On wydawał się agresywny – przyznała Sara. – Raz czy dwa widziałam, jak po prostu łapał ją mocno i odciągał na bok, żeby coś wytłumaczyć. Nigdy nie mówiła, żeby podniósł na nią rękę, ale…

Takie „ale” samo w sobie byłoby na wagę złota, nawet gdyby dziewczyna nie dokończyła.

– Raz czy dwa widziałam siniaki – powiedziała. – Julia mówiła, że się uderzyła, ale tak szybko zbywała temat, że wydało mi się to podejrzane.

Chyłka otworzyła usta, ale przez chwilę się nie odzywała. Powiodła wzrokiem po członkach składu orzekającego, z pewnością żałując, że nie ma w nim parytetu płci. Czy ci faceci w ogóle rozumieli, o czym mowa? Dla Tatarka to wszystko mogło być czystą abstrakcją. O pozostałych wiedzieli zbyt mało, by wyciągać jakiekolwiek wnioski.

– W porządku… – powiedziała w końcu Joanna. – Czy widziała pani kiedykolwiek, by oskarżony zachowywał się agresywnie w stosunku do kogoś innego?

– Nie, chyba nie.

Chyłka przytrzymała jej spojrzenie, bo w tej odpowiedzi też zabrzmiało wyraźne „ale”.

– Byliśmy raz w klubie – dodała w końcu dziewczyna. – Julia rozmawiała z jakimiś kolegami, Dawid patrzył na nich z… czy ja wiem, jakąś odrazą, może nawet wściekłością. Ale w ogóle nie zareagował. Był tylko nieco oschły dla Julii, kiedy wróciła do naszej loży.

– Sądzi pani, że kiedy zostali sami, to mogło się zmienić?

Świadkini pokiwała głową z niejakim wahaniem, jakby chciała zasugerować, że nie wie, czy może pozwolić sobie na formułowanie takich podejrzeń.

– To właśnie na następny dzień widziałam te siniaki – oznajmiła.

Joanna uniosła brwi i trwała przez moment w całkowitym bezruchu. Dostała wszystko, co chciała. Może nawet więcej. Należało zakończyć to przesłuchanie i pozwolić, by wszystkie nowe informacje znalazły drogę do świadomości orzekających.

Mimo to Chyłka nie wyglądała, jakby miała zamiar odpuścić.

– Wróćmy do wiadomości, które panie między sobą wymieniły – podjęła. – Julia pisała w nich, że zamierza odejść, tak?

– Na początku, że już dłużej nie może. I że najprościej by było, gdyby po prostu znikła z tego świata.

– Potem jednak pisała o czymś innym?

– Zgadza się – przyznała cicho Sara. – Że planuje zostawić Dawida.

– Co pani odpowiedziała?

– Że powinna to zrobić już dawno i że nikt nie zasługuje na to, żeby być w takiej toksycznej relacji.

– Słusznie – odparła Chyłka. – Proszę mówić dalej.

Dziewczyna zebrała się w sobie, najwyraźniej gotowa, by wreszcie zrzucić z barków ciężar, który od pewnego czasu nosiła.

– Powiedziałam, że we wszystkim jej pomogę – oświadczyła. – Żeby się niczym nie przejmowała.

– I co ona na to?

– Że Dawid się nie wyprowadzi, mimo że to jej mieszkanie. Odpisałam, że może zatrzymać się u mnie, a potem powiadomimy policję i zrobią porządek. Ogromnie się bała wprowadzania tego na takie urzędowe tory, ale zapewniałam ją, że nie będzie miała z nim nawet żadnego kontaktu. Że wszystko będzie dobrze i poradzimy sobie.

– Tylko tego się bała? Wszczęcia oficjalnej procedury?

– Nie.

– A czego jeszcze?

Sara przez moment się wahała.

– Tego, że Dawid coś jej zrobi – odparła w końcu.

Chyłka głęboko nabrała tchu, jakby zamierzała ciągnąć ten wątek aż do momentu, kiedy nie pozostanie nic więcej do dodania.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie – rzuciła jednak. – Nie mam więcej pytań.

14

Sala rozpraw, Sąd Okręgowy w Warszawie

Chyłka obróciła się do Kordiana, w tej chwili robił bowiem za papierek lakmusowy linii oskarżenia. Zadowolenie na jego twarzy kazało jej sądzić, że nie jest źle. Udało się obrócić to zeznanie przeciwko Kosmowskiemu, choć na początku wszystko wskazywało na to, że ich pogrąży.

– Zakonserwowałaś powierzchnie płaskie – szepnął Oryński.

– Daj spokój. Takie fintifluszki załatwiam na porządku dziennym.

– Że co załatwiasz?

Joanna pochyliła się w jego stronę, jakby dostała lekki boczny wiatr z bakburty.

– Nie ma takiego słowa – dodał szybko, ubiegając ewentualne wyjaśnienia.

– Jest.

– Chyba tylko w twoim słowniku.

– W każdym – odparła cicho. – To takie bzdety, błahostki. Widziałam to chyba na storikach Kamili Kalińczak.

Kordian już otwierał usta, by odpowiedzieć, kątem oka dostrzegł jednak, że Kosmowski miał zamiar rozpocząć przesłuchanie świadkini. Dwoje adwokatów natychmiast się wyprostowało i spojrzało w stronę Daniela.

Czy uda mu się odwrócić sytuację? I zatrzeć wrażenie, które właśnie udało się Chyłce wywrzeć na członkach składu orzekającego? Nie był w ciemię bity, musiał wiedzieć, jaką strategię ona przyjmie. I być może miał na nią gotową odpowiedź.

– Przede wszystkim chciałbym podziękować pani za to, że postanowiła się pani podzielić z nami tym wszystkim – zaczął.

Blady, pozbawiony wesołości uśmiech przewinął się przez twarz Sary.

– Domyślam się, że nie było łatwo wracać do tego wszystkiego – kontynuował Kosmowski. – I mam szczerą nadzieję, że nie obwinia się pani o to, co się wydarzyło.

Chyłka odchrząknęła głośno, rzucając Tatarkowi znaczące spojrzenie.

– Coś pani utknęło w gardle, pani mecenas?

– Brednie mecenasa Kosmowskiego, które mimowolnie wciągam razem z…

– Słucham?

– Stają mi ością w przełyku, Wysoki Sądzie. Nic na to nie poradzę.

Szybko odwrócony wzrok sędziego zdawał się odpowiednikiem machnięcia ręką. Skupił go na Danielu, wysyłając mu jasny sygnał, by się nie przejmował i kontynuował.

– Czuje się pani winna? – odezwał się Kosmowski.

– Tak.

– Czego konkretnie?

– A co to jest, sesja terapeutyczna? – włączyła się Joanna.

Tym razem srogie spojrzenie Tatarka kazało jej przeprosić, by uniknąć kolejnej kary porządkowej.

– Co wywołuje w pani to poczucie winy? – powtórzył Daniel.

– To, że mogłam zareagować wcześniej. Może przy odrobinie szczęścia udałoby się uniknąć tego, co się stało…

– A co pani zdaniem się stało?

– Nie wiem.

– No tak, nie było tam pani. Nie może pani niczego stwierdzić z absolutną pewnością, a ja doceniam, że nie decyduje się pani na snucie jakichkolwiek spekulacji.

Była to oczywista szpila pod jej adresem, a Sara poczuła ją na tyle mocno, że znów zaczęła nerwowo przestępować z nogi na nogę.

– W toku dotychczasowego przesłuchania poświadczyła pani, że mój klient bynajmniej nie był dobrym partnerem – powiedział Kosmowski. – Czy słusznie odczytuję pani zeznanie?

– Myślę, że… że tak. Że można tak powiedzieć.

– I za prawdopodobne uznaje pani, że znęcał się nad nią psychicznie, a także fizycznie?

– Zgadza się.

– Pani zdaniem Julia żyła w toksycznym związku?

– Tak.

– I nie potrafiła się z niego wyrwać?

– Tak było – przyznała nieco skonsternowana świadkini.

Kosmowski pokiwał głową ze zrozumieniem, a potem skrzyżował dłonie na stole.

– To wszystko prawda – powiedział. – Nie myli się pani co do żadnej z tych spraw.

Chyłka i Kordian wymienili się krótkimi, niepewnymi spojrzeniami.

– Mój klient przyznał w rozmowie ze mną, że w istocie źle traktował swoją partnerkę – dodał Daniel. – Zdarzyło się nawet, że doszło między nimi do fizycznej konfrontacji. Nie była jednak jednostronna. Czy widziała pani kiedyś u mojego klienta jakiekolwiek siniaki, zadrapania lub obrażenia? Szczególnie tego dnia, kiedy dostrzegła je pani u Julii?

– Nie, ale…

– Tak?

– Nie widziałam go tamtego dnia.

– Rozumiem.

Kosmowski pozwolił, by te słowa odpowiednio wybrzmiały.

– I ma pani rację, że po tej sytuacji w klubie doszło do scysji. Mój klient opisuje jednak zarówno tamto, jak i późniejsze zdarzenia

zupełnie inaczej. Nie będę zagłębiać się w szczegóły, bo to teraz nieistotne.

Chyłka znów oczyściła gardło, ale Tatarek nie zwrócił uwagi na ten niezwerbalizowany protest przeciwko ewidentnemu faktowi, że Daniel sam zaczyna zeznawać.

– Opisana przez panią sytuacja nie była pierwszą fizyczną konfrontacją między moim klientem a Julią – dodał. – Żadne z nich nie było święte. A mój klient doskonale zdaje sobie sprawę z przewinień, których się dopuścił. I które pani słusznie opisała.

Sara niepewnie potaknęła.

– Dlatego też uciekł, kiedy dowiedział się o śmierci Julii. Był przekonany, że służby natychmiast przyjmą, że miał z tym coś wspólnego, i…

– Wysoki Sądzie – zaapelowała Joanna.

Tatarek uniósł uspokajająco dłoń.

– Przepraszam – rzucił szybko Kosmowski, jakby nieświadomie się zagalopował. – Zmierzam do pewnego pytania.

– To proszę je zadać – odparł Wiesław.

Daniel posłał mu krótki, niemal niewidoczny uśmiech.

– Wiedziała pani od początku o tym wszystkim, o czym my dowiedzieliśmy się dopiero teraz – podjął. – Tak?

– Tak.

– I mimo to, od kiedy dowiedziała się pani o śmierci Julii, zakładała pani tylko jedną wersję jej śmierci. Samobójstwo.

Sara z trudem przełknęła ślinę i złapała za boki mównicy, za którą stała.

– Dlaczego? – zapytał Kosmowski.

– Bo…

– Tak?

– Napisała mi tę wiadomość.

– O tym, że rozważa odebranie sobie życia.

– Tak.

– I uznała pani, że to nie były przelewki.

– Nie wyglądało na to.

Daniel potarł brodę, jakby to miało pomóc mu w namyśle.

– To trochę mało, żeby uznać, że nie było tu udziału osoby trzeciej – zauważył. – Może miała pani jeszcze jakieś powody sądzić, że mój klient nie miał z tym nic wspólnego?

– Cóż…

– Zapytam wprost: czy znając od wielu miesięcy te wszystkie fakty, naprawdę byłaby pani w stanie uwierzyć, że mój klient odebrał Julii życie? A potem upozorował samobójstwo?

Wahanie było zbyt długie, by Chyłka mogła potraktować je ze spokojem.

– Nie – odparła w końcu Sara. – Nie byłabym gotowa w to uwierzyć.

Dźwięk dobijania ostatniego gwoździa do wieka trumny był donośny, ale sparaliżował Joannę jedynie na chwilę. Natychmiast zaczęła myśleć o tym, w jaki sposób odpowiedzieć na ten ruch Kosmowskiego.

On tymczasem podziękował świadkowi, a potem rozsiadł się wygodnie.

– Pani mecenas ma jeszcze jakieś pytania? – zapytał Tatarek.

– Tylko jedno, Wysoki Sądzie.

Kordian nachylił się do niej.

– Jesteś pewna?

– Mhm.

– Nie brzmi to zbyt…

– Panie mecenasie, jeśli ma pan coś do powiedzenia, proszę to zrobić głośniej – rzucił sędzia, świdrując Kordiana wzrokiem. – W przeciwnym wypadku byłbym wdzięczny, gdyby uszanował pan powagę tej instytucji.

Oryński chciał odpowiedzieć, ale ugryzł się w język. Tatarek zaś odczekał moment, po czym ponaglił wzrokiem Joannę.

– Powiedziała pani, że oskarżony nie byłby w stanie zamordować Julii i upozorować samobójstwa – odezwała się.

– Tak – przyznała niepewnie Sara.

– Nawet ze świadomością tego, co mecenas Kosmowski powiedział o innych fizycznych scysjach między nimi?

– To… to chyba nic nie zmienia. Przypuszczałam, domyślałam się, że… że tamto nie było jedyne.

– W porządku – odparła ze spokojem Chyłka. – Ale czy dopuszcza pani w takim razie, że po tym, jak Julia oznajmiła zamiar odejścia od Dawida, doszło między nimi do tak burzliwej konfrontacji, że oskarżony przypadkiem odebrał życie swojej partnerce?

Kosmowski błagalnie spojrzał na Tatarka, ale ten go zignorował. Do jednego z ławników podszedł jakiś pracownik sądu i wyszeptał mu coś na ucho. Ten zaś natychmiast nachylił się do przewodniczącego i coś mu przekazał. Obaj z jakiegoś powodu zdawali się kompletnie niezainteresowani tym, co właśnie dzieje się na sali sądowej.

– Tak – potwierdziła w końcu dziewczyna. – Potrafię sobie wyobrazić, że do czegoś takiego mogłoby dojść.

– A to, że Dawid po fakcie starałby się ukryć to przestępstwo?

– Może…

– Wysoki Sądzie – zaapelował stanowczo Daniel, podnosząc się z miejsca.

Tatarek nawet na niego nie spojrzał, jedynie uniósł ku niemu dłoń w geście mówiącym: stop.

– Dziękuję – odparła Chyłka, nieco zdezorientowana tym, co mogło tak zaabsorbować członków składu orzekającego. – Nie mam więcej pytań.

Odwróciła się do Kordiana, on jednak zdawał się równie skołowany. Drugi z ławników też pochylił się do Tatarka, który odsunął mikrofon na bok, by nie było słychać ich rozmowy. Wyglądali, jakby właśnie dowiedzieli się o rychłym końcu świata.

– Co jest, do cholery… – szepnęła Joanna.

Oryński machinalnie sięgnął po telefon, jakby to w nim mogły znajdować się jakiekolwiek odpowiedzi. Od razu pokazał Chyłce to, co widniało na wyświetlaczu.

Siedem nieodebranych połączeń od Kormaka.

Joanna natychmiast wyciągnęła swoją komórkę z torebki i przekonała się, że chudzielec starał się dobić także do niej.

Po sali rozszedł się szmer, który szybko przerodził się w głośne rozmowy. Ludzie wyciągali własne telefony, pokazując sobie coś nawzajem.

W końcu Tatarek wydął policzki, wypuszczając głośno powietrze z płuc, po czym przysunął sobie mikrofon.

– Proszę o ciszę i zachowanie porządku na sali rozpraw – rzucił.

Większość szybko umilkła i odłożyła komórki. Joanna miała ochotę zignorować to, gdzie i przed kim się znajduje, i wybrać numer Kormaka. O cokolwiek chodziło, musiało być wyjątkowo istotne.

– Otrzymaliśmy właśnie informacje, które okazują się kluczowe dla prowadzonego tutaj postępowania – oświadczył Tatarek. – Bez względu na to, co niewątpliwie przeczytali państwo właśnie w internecie, są to informacje z oficjalnego źródła, za których wiarygodność mogę poręczyć.

Chyłka zmarszczyła brwi, nie mając pojęcia, co to wszystko ma oznaczać.

– Dziś rano nieopodal Rawy Mazowieckiej odnaleziono ciało człowieka – dodał sędzia. – Sekcja zwłok wykazała, że stracił życie w wyniku czynu przestępnego. Miał na przedramieniu taki sam

tatuaż jak osoba, w sprawie której śmierci prowadzimy niniejsze postępowanie.

Joanna zerknęła na Oryńskiego, przekonując się, że pomyślał o tym samym. Ale czy to możliwe?

Nie, to nie mógł być Langer. Nie było nikogo, kto mógłby tak po prostu usunąć go i porzucić ciało pod jakimś miastem. A nawet gdyby tak się okazało, należałoby przyjąć, że to wszystko kolejna gra Piotra. Już raz udowodnił, że potrafi sfingować własną śmierć.

Ale czy zrobiłby to znów? Mając układ z prokuraturą?

Chyłka poczuła, że serce zaczyna bić jej szybciej. Ile problemów rozwiązałaby śmierć tego człowieka? A ile kolejnych pytań i potencjalnych kłopotów by wywołała?

– Zdaję sobie sprawę, że media zaczynają pisać o seryjnym zabójcy, który wybiera na ofiary osoby z takim samym lub podobnym tatuażem – podjął Tatarek.

Joanna mimowolnie dotknęła przedramienia Kordiana, przekazując mu więcej, niż udałoby się jej za pomocą słów. Uspokoił ją krótkim spojrzeniem.

– Tutaj nie jest to dla nas istotne – dodał sędzia. – Nie będziemy wikłać się w żadne spekulacje, pozostawiając ocenę tego stanu faktycznego odpowiednim służbom. To, co się dla nas liczy, dotyczy wyłącznie prawa. A ono stanowi jasno, co powinniśmy zrobić.

Chyłka zmarszczyła czoło, starając się stwierdzić, do czego zmierza Tatarek.

– Zgodnie z artykułem siedemnaście, paragraf jeden, punkt piąty Kodeksu postępowania karnego w prowadzonej przez sąd sprawie zachodzi negatywna przesłanka procesowa, powodująca niemożność orzekania – oznajmił przewodniczący.

– Że co? – wypaliła Chyłka.

Tatarek zdawał się tego nie usłyszeć.

– Pogląd ten został utrwalony w orzecznictwie Sądu Najwyższego i sprowadza się do tego, iż śmierć oskarżonego jest bezwzględną przyczyną procesową do umorzenia postępowania karnego na każdym jego etapie.

Joanna miała wrażenie, że zapada się w nicość.

– Fakt, iż to właśnie ciało oskarżonego, Dawida Winieckiego, odnaleziono dzisiejszego ranka, nie pozostawia mi więc żadnego wyboru – dodał sędzia. – Niniejszym umarzam postępowanie.

Wraz z uderzeniem młotka o podstawkę cały przewód sądowy został zakończony.

Rozdział 3

Nosisz spodnie, więc walcz

1

Prokuratura Krajowa, ul. Postępu

Kordian wszedł do gabinetu Siarki z wahaniem, odnosząc wrażenie, jakby balansował na granicy lojalności wobec Chyłki. Uczucie było złudne, wspólnie bowiem postanowili, że najlepiej będzie, jeśli na to spotkanie stawi się sam.

Siarkowska zgodziła się przyjąć go z pewną rezerwą, wyraźnie nieprzekonana, na ile to dobry pomysł. Musiała mieć w pamięci podobną sytuację, kiedy byli sam na sam, jeszcze w Poznaniu.

Przywitanie było dość niezręczne i Oryński zaczął się obawiać, że cała ta rozmowa będzie przebiegała z podobnymi trudnościami. Szybko pożałował, że zdecydowali, by Chyłka została na Argentyńskiej.

– Siadaj, siadaj – odezwała się Siarka, wskazując krzesło przed biurkiem. – Napijesz się czegoś?

– Nie trzeba.

– Jasne.

Kordian zajął miejsce i rozpiął guzik marynarki. Potem potoczył wzrokiem po gabinecie, w którym zasadniczo nie było niczego, co można by uznać za osobisty akcent aranżacji wnętrz.

Cisza, która zaległa, była wyjątkowo krępująca, Oryński jednak nie bardzo wiedział, jak ją przerwać. Nie mieli żadnego dobrego powodu, by prowadzić small talk, a jednocześnie jakoś nie wypadało przejść od razu do rzeczy.

– Widziałam końcówkę rozprawy – wyratowała go w końcu z opresji Karolina.

– Tak?

– Nieźle wam się oberwało.

Kordian wzruszył ramionami i szybko przeklął się w myśli za to, że nie odpowiedział. Mimowolnie pracował na to, by rozmowa znów klapnęła.

– Niewiele mogliśmy zrobić.

– No tak – przyznała Siarka. – To bezwzględna przesłanka do umorzenia postępowania. Chociaż…

– Co?

– Właściwie… nie, nic.

– Dokończ, skoro zaczęłaś.

Siarkowska westchnęła i przysunęła się bliżej blatu.

– Gdybyście wcześniej wiedzieli, moglibyście inaczej sformułować ten akt oskarżenia.

– Znaczy?

– Dodać do niego Langera jako podżegacza albo nawet osobę kierującą działaniem Winieckiego.

Jemu także przeszło to przez myśl, jeszcze na sali sądowej. Nie było jednak żadnego sposobu, by na tamtym etapie sprawy uratować postępowanie. Opierało się wyłącznie na dowodach przeciwko Dawidowi. A ten nie żył, więc nie mógł być sądzony.

– Nie mieliśmy czym tego podeprzeć – odparł Kordian.

– Wiem.

– A nawet gdybyśmy coś znaleźli, Tatarek od razu by nam to udupił.

– Prawdopodobnie.

Lekka nuta niepewności w głosie Karoliny była ostatnim, czego Oryński potrzebował. Wystarczy, że od Bóg jeden wie ilu dni obracali to wszystko w głowach i zastanawiali się, co by było gdyby.

– Zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy – odezwał się Kordian. – A przynajmniej biorąc pod uwagę skąpe dowody i materiały, na które mogliśmy liczyć.

– Wiem, wiem.

– Wy za to nie musicie odpuszczać.

Siarka zmrużyła oczy, przypatrując mu się nieco uważniej. Miała świadomość, że właśnie dotarł do tematu, z którego powodu się tu zjawił.

– O to ci chodzi? – spytała.

– Tak. Powinniście uznać, że Langer nie zaginął ani nie został porwany. Tylko że to on jest winny tych wszystkich zabójstw.

Siarkowska odpowiedziała milczeniem, którego znaczenia Oryński nie mógł rozszyfrować.

– Cztery ofiary miały mandalę na przedramieniu, do kurwy nędzy.

– Ale piąta, matka Julii, nie.

– I co z tego?

– To, że nie pasuje do klucza, który chcesz stworzyć.

– Niczego nie tworzę – odparł twardo Kordian. – Pola zginęła, bo widocznie stanowiła problem. Ale to nie zmienia faktu, że za wszystko odpowiada Langer. A wy z jakiegoś powodu nie chcecie tego zauważyć.

Karolina podniosła się i przeszła po pokoju, ostatecznie zatrzymała się przy drzwiach. Uchyliła je i wyjrzała na zewnątrz, zanim z powrotem je zatrzasnęła.

– Słuchaj – podjęła. – On wytatuował lub kazał wytatuować tobie i tym wszystkim osobom ten symbol tylko z jednego powodu: by pokazać nam w trakcie ubijania targu, że nie jest winny tego zabójstwa, o które był oskarżony Szczerbiński. I że każde z was mogło je popełnić.

– Nie sądzę. To nie miałoby sensu.

– Dlaczego?

Kordian odwrócił krzesło w stronę Siarkowskiej, podczas gdy ta oparła się plecami o drzwi.

– Nie zadawałby sobie tyle trudu, w tych mandalach musi chodzić o coś więcej.

– O co?

– Nie wiem – odparł Oryński, podwijając rękaw koszuli. – Ale cokolwiek to jest, giną przez to ludzie.

Prokuratorka z niepokojem spojrzała na tatuaż.

– I myślisz, że ty możesz być następny? – spytała.

– Nie mogę tego wykluczyć. Ale to nie jest w tej chwili istotne.

– Twoja narzeczona by polemizowała.

Docenił ten eufemizm delikatnym uśmiechem.

– Liczy się to, że Langer wykorzystuje całą tę sytuację, żeby znów bezkarnie zabijać – powiedział. – Naprawdę tego nie widzisz?

– To, co widzę ja, nie zawsze pokrywa się z szerszą perspektywą.

– Ach – odparł Kordian i bezsilnie uniósł wzrok. – Czyli twoi przełożeni nadal liczą na to, że Piotr się znajdzie, cały, zdrowy i niewinny, a potem pomoże dokończyć to, co zaczęliście z Konsorcjum.

Siarka nie potwierdziła ani nie zaprzeczyła, najpewniej obawiając się, że mogą być podsłuchiwani.

– Nie liczyłbym na to – dodał Oryński. – Cokolwiek ten człowiek kombinuje, nie ma z waszymi interesami nic wspólnego. Wykorzystał

was do usunięcia swoich przeciwników, a teraz zajął się czymś innym.

– Czym?

Kordian wzruszył ramionami.

– Nie wiem – odparł nieco konfrontacyjnie. – Zrobi wszystko, żebyśmy nie połączyli faktów i nie zobaczyli prawdziwego obrazu.

O przebiegłości i makiawelizmie tego człowieka Siarkowskiej nie trzeba było przekonywać. Mimo to zdawała się mieć jakieś wątpliwości.

– Co jest? – zapytał Kordian.

– Hm?

– Zazwyczaj jesteś pierwsza, żeby dopatrywać się w Langerze źródła całego zła na świecie.

Odchyliła głowę i lekko uderzyła o drzwi.

– Rozmawiałam z przełożonymi – oznajmiła.

– I?

– Nie kupują naszej wersji.

Nie było to dla Oryńskiego wielkim zaskoczeniem, choć sądził, że nie o wiarę w którąś z wersji chodzi, ale o chłodną kalkulację. Prokuraturze bardziej opłacało się zakładać, że Piotr zaginął nie z własnej woli.

– Nie kupują, bo nie mają w tym interesu.

– To nie tak.

– A jak? – zapytał Kordian.

– Twierdzą, że Langerowi zwyczajnie nie opłacałoby się tak ryzykować. Miał układ, który właściwie zapewniał mu bezkarność. Tylko kompletny idiota by to zaprzepaszczał.

– Kompletny idiota albo szaleniec – poprawił ją Oryński. – A on z pewnością należy do tej drugiej kategorii.

– Nie będę polemizowała.

– No ja myślę.

– Ale czy jest szalony do tego stopnia, żeby przekreślać takie prawne błogosławieństwo, które od nas dostał?

Kordian chciał automatycznie potwierdzić, ale się zawahał. Sam był zaskoczony zarówno swoją rezerwą, jak i tym, że gdzieś z tyłu głowy pojawiła się myśl, by głębiej rozważyć pytanie Siarki.

Langer dostał wszystko, czego chciał. Wrócił, rozmontował Konsorcjum i uzyskał bezkarność. Czy rzeczywiście zaprzepaściłby wszystko dla… właściwie dla czego?

– Właśnie o tym mówię – odezwała się Karolina.

– O czym?

Wskazała na niego wzrokiem.

– O tych wątpliwościach, które właśnie cię naszły.

Zmarszczył czoło, niegotowy na głos przyznać, że faktycznie zakołatały w jego umyśle. Nie, to absurd. Nikt nie byłby w stanie tego dokonać. Oni wraz z Chyłką próbowali od lat, różnymi metodami. Prokuratorzy tacy jak Siarka również.

I teraz ktoś z zewnątrz miałby się do niego dobrać?

– Wiem doskonale, o czym myślisz – rzuciła Karolina.

– Tak dobrze mnie znasz?

– Lepiej, niż ci się wydaje.

Patrzyła na niego w milczeniu, wyraźnie próbując odwrócić wzrok. W końcu jej się to udało.

– Może powinieneś był przyjść z Chyłką.

Oryński cicho odchrząknął, czując się w tej sytuacji coraz mniej komfortowo.

– Dlaczego w ogóle postanowiłeś zjawić się sam?

W tym pytaniu było więcej irracjonalnej nadziei na uzyskanie jakiejś obiecującej odpowiedzi, niż mogłoby to wynikać z czystej logiki.

– To nie był mój pomysł – powiedział szybko Kordian. – Chyłka go podsunęła.

– Ach.

Znów zaległo niezbyt wygodne milczenie, które z każdą sekundą uwierało coraz bardziej. Powinien czym prędzej sprowadzić rozmowę na zawodowe tory, a potem ewakuować się z tego gabinetu.

– Ciekawe – rzuciła Karolina.

– Co?

– Że sama się usunęła w cień. To nie zdarza się jej chyba zbyt często.

– To prawda.

– Może po prostu chciała się ciebie na chwilę pozbyć.

– Też niewykluczone.

– Romans? – podsunęła z uśmiechem Siarkowska.

– Słucham?

– Nie między nami – odparła, prostując szyję. – Może to ona ma kogoś na boku.

– Całą armię.

Siarkowska zaśmiała się cicho, a potem głośno westchnęła i ruszyła w kierunku biurka. Przeszła znacznie bliżej Kordiana, niż musiała, po czym na powrót zajęła swoje miejsce.

– Jak przygotowania do ślubu? – zapytała nieco luźniejszym tonem, który sprawił, że atmosfera w pokoju niespodziewanie się poprawiła.

– A co, chcesz wpaść?

– Niespecjalnie. Wyobrażam sobie, że zamiast normalnej muzyki będzie tam kakofonia gitarowo-perkusyjnych dźwięków.

– Właściwie to jeszcze nie postanowiłem.

Karolina uniosła brwi, wyraźnie zaciekawiona.

– Ty masz zadbać o muzykę?

– Mhm – potwierdził pod nosem Oryński. – Układam całą playlistę na ślub, weselę i noc poślubną.

Cień goryczy przemknął przez oczy Siarkowskiej, ale znikł równie szybko, jak się pojawił.

– Niezła odpowiedzialność – przyznała. – Pomyl się w jednym kawałku, a prawdopodobnie będziesz żałował do końca życia.

– Dzięki.

Posłała mu krótki uśmiech, a potem zerknęła na teczki leżące na biurku.

– Oprócz tego wszystko wybrane? – zapytała.

– Mniej więcej. Chyłka nie ma jeszcze sukni ślubnej i na tym etapie planuje przyjść w T-shircie, skórzanej kurtce i jeansach.

Kordian zamilkł na moment, patrząc za okno. Czuł na sobie spojrzenie siedzącej naprzeciwko Siarki i zastanawiał się, po co w ogóle chce prowadzić z nim tę rozmowę.

– Gdzie będzie wesele?

– Ty chyba rzeczywiście chcesz się zjawić.

– Jasne. Jakiś dworek, pałacyk? Otrębusy? A może bardziej miejsko, Bristol? Albo coś pośrodku?

Oryński nabrał głęboko tchu i skrzyżował ręce na piersi.

– Dlaczego o to pytasz?

Siarka z pewnością miała swoje powody, mimo to przez moment wahała się przed udzieleniem odpowiedzi.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Tak.

Odwróciła wzrok, jakby nie znalazła w sobie siły, by powiedzieć to, patrząc mu w oczy.

– Im bardziej się to dla mnie urealni, tym szybciej przestanę o tobie myśleć – wyznała.

Kordian miał ochotę natychmiast zerwać się na równe nogi. Zamiast tego jednak tylko mimowolnie rozejrzał się na boki.

– Spokojnie – dodała Karolina. – Nie zamierzam…

Urwała, najwyraźniej nie chcąc kończyć.

– Może powinniśmy wrócić do tematu – powiedziała.

Potwierdzenie czy właściwie jakakolwiek reakcja ze strony Oryńskiego wydawały się w pewien sposób niestosowne. Przyjął więc taktykę wymownego milczenia.

– Nie przyszedłeś tu przecież na pogaduchy – dodała Siarka.

– Ano nie.

– Więc? Czego konkretnie chciałeś?

Ton jej głosu zmienił się na tyle, że Kordian odetchnął.

– Przede wszystkim zapytać o to, co stało się z Winieckim.

– Hm?

– Z Dawidem. Chłopakiem Julii, którego oskarżaliśmy i który…

– Tak, wiem – ucięła Karolina. – Ale wiesz przecież, co się z nim stało.

– Liczyłem na jakieś szczegóły.

– I skąd myśl, że ja je znam?

Przechylił głowę na bok i spojrzał na nią jak na dziecko, które właśnie oznajmiło najbardziej naiwną rzecz pod słońcem.

– Oboje wiemy, że się tym zainteresowałaś – powiedział. – Na dobrą sprawę pewnie uzyskałaś wgląd w wyniki sekcji.

– Nie potwierdzam, nie zaprzeczam.

– I co w nich było?

Siarkowska odsunęła się trochę od biurka, by móc założyć nogę na nogę.

– Niewiele pomocnych rzeczy – odparła poważnym tonem. – Ciało jest dość pokiereszowane. Rany cięte, kłute…

– I tłuczone. Znamy to.

Ledwo zauważalnie pokiwała głową, a potem przesunęła ręką po kolanie, nie patrząc na Oryńskiego.

– Żadnych śladów? – dodał Kordian.

– Żadnych.

– Ktoś się tym zajmuje?

– Z pewnością.

– Prokuratura w Rawie?

– Wątpię, sprawa pewnie trafiła do jakiejś okręgówki – odparła Karolina, a on zrozumiał, że nie chciała nadto grzebać, by nie rozsierdzać przełożonych. – Ale nie mam pewności. Nie sprawdzałam takich rzeczy.

– Może powinnaś.

– Nie zajmuję się tą sprawą.

– Wygląda na to, że nikt u was się nią nie zajmuje – odparował Oryński. – Co chyba powinno nas wszystkich martwić, bo są cztery ofiary z mandalą. I jedna śmierć z nimi powiązana.

Siarkowska nie odpowiedziała.

– To wy powinniście się tym zajmować, nie jakaś okręgówka. Ofiary pochodzą z trzech różnych miast, trzeba połączyć ewentualne śledztwa i…

– Jeśli taka decyzja zapadnie, z pewnością się o tym dowiesz.

– A zapadnie?

Starał się wyczytać coś więcej z twarzy Karoliny, ale po tym, jak pozwoliła sobie na nieco więcej ekspresji, teraz zaczęła się pilnować. Nie mógł przesądzić, czy ktoś na górze nadal chroni Langera, czy może po prostu śledczy zbierają jeszcze dowody.

– Okej – dodał Kordian. – Zrozumiano.

– Nic nie powiedziałam.

Oryński podniósł się, a potem zasunął krzesło.

– Nie musiałaś.

– Poczekaj…

– Na co?

Siarkowska też wstała i położyła ręce na biurku. Cokolwiek chciała mu powiedzieć, najwyraźniej nie była pewna, czy powinna.

– Znajdźcie mi konkretne dowody – rzuciła. – Dostarczcie mi je, a ja zrobię wszystko, żeby wszcząć postępowanie. Wy wystąpicie

w nim jako oskarżyciel posiłkowy uboczny.

Kordian zmrużył oczy.

– My mamy zbierać dowody? – zapytał.

– Wiesz, że mam związane ręce.

– To je rozwiąż – odparł, po czym ruszył w kierunku drzwi.

Zanim je za sobą zamknął, posłał jeszcze Siarkowskiej krótkie spojrzenie. Potem opuścił budynek prokuratury i wyciągnął telefon. Chciał od razu zamówić ubera, postanowił jednak najpierw zadzwonić do Chyłki.

Za pierwszym razem nie odebrała, za drugim i trzecim też nie. Zastanawiał się przez moment, co może teraz robić. O tej porze mogła siedzieć już w kancelarii, ale raczej nie powinna być zajęta czymkolwiek na tyle, by nie odbierać telefonu.

Uznawszy, że nie ma sensu się dobijać, Kordian zamówił transport i pojechał do Skylight. Zapukał do gabinetu Joanny, ale nikt nie odpowiadał. Z pewnym wahaniem złapał za klamkę, zanim jednak zdążył otworzyć, usłyszał, że ktoś go woła.

Przez korytarz przebijał się w jego kierunku Artur Żelazny, niemal tratując kilku przypadkowych prawników, na których nie zwrócił najmniejszej uwagi. Nie dał Kordianowi okazji, by ten zapytał, o co chodzi. Popchnął drzwi, a potem wciągnął go do środka.

– Gdzie ona jest? – rzucił.

– Zbiorowa mądrość naszego społeczeństwa? Moim zdaniem przepadła bezpo…

– Skończ pierdolić – uciął Artur. – Gdzie jest Chyłka?

Oryński wymownie rozejrzał się po gabinecie, sugerując, że ma w tej kwestii takie samo pojęcie jak szef. Ten zaklął pod nosem i przez moment wyglądał, jakby miał zamiar przywalić pięścią w drzwi.

– Dzwoń po nią – rzucił. – Natychmiast, do kurwy!

– Ale…

– Klejn zwołał posiedzenie wspólników – przerwał mu nerwowo Żelazny. – Będą głosować nad wywaleniem was stąd, rozumiesz?

2

Aleje Jerozolimskie, Śródmieście

Po telefonie od Kordiana Chyłka gnała do kancelarii, jak mogła, ale jakichkolwiek ulicznych manewrów by próbowała, pewne rzeczy w Warszawie były nie do przeskoczenia. O tej porze musiała utknąć na Alejach w kierunku Marszałkowskiej.

– Gdzie ty w ogóle jesteś? – rzucił podniesionym tonem Oryński.

– Niedaleko.

– Mam na myśli…

– Uspokój duszę, Zordon. Zaraz będę.

W odpowiedzi usłyszała ciche przekleństwo i niewyraźny głos Żelaznego. W tle zaś harmider, który mógł świadczyć wyłącznie o tym, że Kordian stoi na korytarzu, a wokół kłębią się prawnicy, praktykanci i stażyści.

– Chyłka – powiedział stanowczo Oryński. – Wspólnicy zbierają się na posiedzenie.

– Co?

– Będą głosować nad wnioskiem o usunięcie cię z kancelarii.

– Robisz sobie ze mnie, kurwa, jaja?

– Nie.

– Nie mają prawa – odparła przez zęby, wodząc wzrokiem po samochodach, które szczelnie zastawiły wszystkie trzy pasy w kierunku Pałacu Kultury i Nauki.

– Najwyraźniej mają, bo właśnie to robią.

– Powinni wcześniej wezwać wspólników, nie wspominając o tym, że partner zarządzający, zwany dla niepoznaki Żelaznym…

– Klejn wykorzystał jakąś furtkę w umowie spółki, która mówi o posiedzeniu nadzwyczajnym.

Joanna przeklęła pod nosem, wbijając wzrok w tył autobusu, za którym stała.

– Daleko jesteś? – spytał nerwowo Kordian.

– Nie, ale jest takie zatwardzenie, że się nie przebiję.

Gdyby miała włączoną nawigację, Google z pewnością pokazywałoby na mapie długą czerwoną linię. A czas dotarcia na miejsce zamiast maleć, tylko by wzrastał.

– Musisz tu być – rzucił bezsilnie Zordon.

– Wiem. Ile mam czasu?

– Niewiele, oni już wchodzą do sali konferencyjnej.

– Jasny chuj – syknęła Chyłka. – Niech Żelazny ich przytrzyma, zgłosi coś innego do porządku obrad albo postara się, żeby nie było kworum.

– Oni wszyscy tu są.

– To niech jednego z nich zamknie w kiblu, do kurwy nędzy!

Joanna uderzyła pięścią o kierownicę, sprawiając, że rozległ się głośny dźwięk klaksonu. W niczym nie mógł pomóc, nikt nawet na niego nie zareagował. Wszyscy kierowcy trwali w marazmie oczekiwania na to, aż coś w końcu ruszy.

Musiało dojść do jakiejś stłuczki, inaczej ten korek zacząłby choć minimalnie się rozładowywać. Chyłka klęła w duchu, szukając jakiejkolwiek drogi ratunku. Za nią zakleszczyło się w bezruchu tyle samo samochodów, co przed nią.

– Kurwa, kurwa, kurwa…

– Ruszyłaś?

– Ani o metr, Zordon.

Odpowiedział tą samą sekwencją przekleństw.

– Wchodzą do sali – oznajmił.

– To zróbcie coś, żeby nie rozpoczęli posiedzenia.

Oryński milczał.

– Słyszysz mnie? – dodała Chyłka.

– Słyszę, ale chyba jedyną możliwością jest zrobienie chryi i danie któremuś z nich po mordzie.

– Dobra. Przywal Klejnowi.

– A poważnie?

Joanna nabrała głęboko tchu, przechylając się nerwowo na bok, by wypatrzeć, co dzieje się przed nią. Żaden z samochodów nawet nie drgnął, nie mogła też dostrzec, co spowodowało ten paraliż.

– A poważnie, to nie mam pojęcia – odparła.

Była pewna, że po umorzeniu postępowania przeciwko Winieckiemu prędzej czy później dojdzie do tego posiedzenia. Przypuszczała jednak, że Klejn da jej nieco więcej czasu, by nie wyjść na w gorącej wodzie kąpanego.

Najwyraźniej jednak nie przeszkadzała mu optyka. Chciał już teraz wymanewrować Żelaznego, przejąć stery kancelarii i tym samym wywalić Chyłkę i Oryńskiego na zbity pysk.

– Nie możesz pozwolić, żeby to posiedzenie się rozpoczęło, Zordon.

– Wiem – odparł bezsilnie.

– Nie mam zamiaru znów żegnać się z tą kancelarią.

– To też wiem.

– Więc rób, co możesz. Do upadłego. Dostałeś coś od Siarki?

– Nic.

Rwetes w tle nagle nieco się uspokoił. Kordian musiał przejść na koniec korytarza, prawdopodobnie zatrzymał się tuż przy przeszklonej sali konferencyjnej i mógł już zobaczyć, jak wspólnicy zajmują swoje miejsca.

– Chyłka…

– No?

– Mamy coś? – spytał. – Cokolwiek?

Wiedziała doskonale, do czego się odnosił. Potrzebowali choćby namiastki dowodu na to, że mogą jeszcze uratować tę sprawę. I to w taki sposób, by wyciągnąć z niej wymierne korzyści dla kancelarii.

– Nie mamy – powiedziała Joanna.

Rzadko przyznawała się do porażki, właściwie nigdy.

Teraz jednak musiała to zrobić.

– To z czym mam do nich pójść? – odezwał się Kordian.

Chyłka ścisnęła kierownicę tak mocno, że poczerwieniały jej knykcie. Zaczęła zastanawiać się nad tym, czy gdyby teraz wyszła z auta, zdążyłaby w porę. Biegiem być może tak, ale na szpilkach byłoby to raczej karkołomne.

– Zaczynają posiedzenie – oznajmił Oryński. – Teraz albo nigdy.

– Słuchaj – rzuciła i nabrała tchu. – Rób to, co na sali sądowej, kiedy grunt pali ci się pod nogami.

– Czyli?

– Postaw na retorykę – odparła, wyglądając jakiegokolwiek ruchu na horyzoncie. – Zmanipuluj całą tę bandę chuja. Zamydl im oczy, sprzedaj im taką kiełbasę wyborczą, że będą musieli wziąć kęsa. Pokieruj nimi tak, żeby myśleli, że to oni chcą dać nam drugą szansę, bo nic nie tracą, a zyskać mogą wszystko.

Kordian milczał.

– Słyszysz?

– Tak – odparł ciężko. – Ale pamiętasz, że to wszystko doświadczeni prawnicy, którzy nieraz słyszeli już wszystkie możliwe bzdury?

– Twoich nie.

– Chyłka…

– Musisz coś zrobić, Zordon – odparła stanowczo, jeszcze mocniej zaciskając dłoń. – Nie możemy wylecieć. Nie możemy, rozumiesz?

Znów nie znajdował żadnych słów, by odpowiedzieć.

– Tym razem to będzie na dobre – dodała. – Bo z nami poleci stanowisko Żelaznego. O to chodzi Klejnowi. I jeśli dopnie swego, nikt nie uchyli nam z powrotem drzwi na dwudzieste pierwsze piętro.

Wciąż cisza.

– Zordon?

– Czekaj, ktoś wychodzi. Chyba…

– No?

– To chyba Madej. Tak.

Joanna wypuściła głośno powietrze i dopiero teraz zorientowała się, że przytrzymywała je w płucach. Łukasz Madej był jednym ze wspólników, którzy według Żelaznego głosowali za zatrzymaniem jej w kancelarii. Nie mogła uznawać go za bezwarunkowego sojusznika – rozumował jednak w sposób korzystny dla Chyłki i Zordona. Upatrywał w nich wartości dodanej i inwestycji w kapitał ludzki, która prędzej czy później zwróci się z nawiązką.

– Co mówi? – zapytała Joanna.

Kordian nie odpowiadał, a ona słyszała jedynie niewyraźne głosy w tle. Wiedziała, że musi uzbroić się w cierpliwość.

– Zordon! – krzyknęła mimo to.

Brak odzewu.

Czekała, stając się coraz bardziej nerwowa. Kręciła się na fotelu, nie mogąc znaleźć wygodnego ułożenia i odnosząc nieodparte wrażenie, że pas zaciska się na jej brzuchu. Klęła pod nosem co niemiara i wciąż wypatrywała jakiegokolwiek ruchu.

W końcu raptownie odpięła pas i otworzyła drzwi. Wyszedłszy na zewnątrz, przeszła kawałek w stronę Marszałkowskiej. Gdzieś w oddali widać było policyjny radiowóz na sygnale, nic poza tym.

Potrącenie? Ze skutkiem śmiertelnym?

Jeśli tak, to będzie tutaj kwitła aż do momentu, kiedy zjawią się prokurator i technicy. Najpierw wszystko zabezpieczą, utrwalą do materiału dowodowego, a dopiero potem policja puści ruch.

Joanna wróciła do samochodu i jeszcze raz spróbowała wywołać Kordiana. Ten jednak najwyraźniej nadal był zajęty rozmową z Madejem.

Rozłączyła się, po czym od razu znów wybrała numer. Oryński nie odebrał, zresztą pewnie nawet nie zauważył połączenia, bo miał wyłączone dzwonki. Czekała w napięciu, odnosząc wrażenie, że mijają nie minuty, ale godziny.

W końcu oddzwonił.

– I? – rzuciła.

– Zaraz będą głosować – odparł Oryński. – Na razie Klejn wygłosił przydługie oświadczenie o tym, że nie stać cię nawet na to, żeby zjawić się na tak ważnym dla ciebie głosowaniu.

– Jebał go pies – syknęła Joanna. – Nie, nie, cofam. To mezalians byłby dla psa.

Kordian albo nie wyłapał nawiązania do cytatu z Tuwima, albo uznał, że nie jest to dobry moment na zagłębianie się w temat.

– Powiedział reszcie, że wiedziałaś o zwołaniu posiedzenia.

– Wiedziałam? Niby skąd?

– Twierdzi, że dziś rano dostałaś maila, tak samo jak reszta wspólników.

Jasna cholera, nie sprawdzała firmowej skrzynki. Nie miała czasu. Gdyby była w kancelarii, zgodnie z tym, co powiedziała Zordonowi, z pewnością dotarłaby do niej wiadomość.

– Zakładam, że Klejn nie mija się z prawdą – dodał Kordian. – Bo to dość łatwo byłoby wykazać.

Chyłka mruknęła potwierdzająco. Z pewnością nie zdecydowałby się na tak słaby blef.

Przez moment zanosiło się na to, że Oryński dopyta o powód jej nieobecności. Chwila jednak minęła, a on się nie odezwał. Joanna poczuła, że przynajmniej na tym polu jest bezpieczna.

Zbyt szybko.

– Słuchaj, nie mam zamiaru teraz pytać o to, gdzie byłaś i co robiłaś – odezwał się. – Ale cokolwiek zajmuje ci ostatnio czas, właśnie pogrążyło naszą zawodową przyszłość.

– Możesz tam…

– Nie mogę tam wejść, Chyłka – przerwał jej. – Głosują nad tobą, bo jesteś wspólniczką. Mnie wypierdolą bez ogródek.

Joanna miała ochotę uderzyć głową w kierownicę.

– Nie mam wstępu na posiedzenie wspólników – dodał Oryński. – I nie mam pełnomocnictwa, żeby przemawiać tam w twoim imieniu.

Chyłka oddychała coraz bardziej nierówno, rzucając przypadkowe spojrzenia na boki. Czuła dziwny, narastający paraliż, z którym nie była obeznana. Zazwyczaj wiedziała, jak w sytuacji nawet skrajnego zagrożenia może się ratować. Teraz nie miała pojęcia.

Dane. Potrzebowała więcej danych.

– Co jeszcze mówił Madej?

– Że większość partnerów jest przeciwko nam. Klejn nie będzie miał trudnego zadania.

Nie, kurwa, nie, powiedziała w duchu. Nie może pożegnać się z kancelarią tuż po tym, jak wreszcie udało jej się do niej wrócić. Szczególnie że tym razem zamknie się za nimi jakakolwiek hipotetyczna możliwość powrotu.

– Powiedziałem mu, że utknęłaś w korku, ale twierdzi, że to nie ma żadnego znaczenia – kontynuował przybitym głosem Kordian. – I że twoja obecność niczego by tu nie zmieniła.

Chyłka chciałaby odpowiedzieć, że to się jeszcze okaże.

Nie sądziła jednak, by mogła składać tak butne zapewnienia.

– Dodał, że potrzebowalibyśmy czegoś konkretnego, czegoś mocnego. Czegoś, co przekonałoby wspólników, że kancelaria będzie miała z nas pożytek.

– Latami tego dowodziliśmy, do kurwy nędzy.

– Wiem – odparł ciężko Oryński. – Ale oni widzą tylko to, co najświeższe. A tam nie ma niczego, co sprawiłoby, że wyglądamy jak atuty tej kancelarii.

Miał rację. Fiasko w sprawie Julii całkowicie przekreślało ich pozycję i rokowania na przyszłość. W oczach wspólników jawili się jako obciążenie – dwójka prawników po przejściach, którzy wrócili do Żelaznego & McVaya tylko dlatego, że jeden z imiennych partnerów wyświadczył im przysługę.

Dzięki tej sprawie mogli odbić się od dna. Mogli pokazać, że za rozgłosem medialnym przyjdą klienci. A wraz z nimi kasa.

Ale do niczego takiego nie doszło. Postępowanie zostało umorzone, sprawę zabójstw ofiar z mandalą przejmie prokuratura. Z punktu widzenia wspólników niczego nie ugrali – jedyne, co osiągnęli, to wizerunkowa klapa i pokazanie kancelarii w negatywnym świetle.

Jak to odwrócić? Jak się ratować? Musiał istnieć jakiś sposób, choćby prowizoryczny.

– To co robimy? – odezwał się Oryński.

Joanna nie odpowiadała.

– Chyłka?

– Myślę – odparła.

– To może myśl szybciej, bo wygląda na to, że zaraz będą głosować.

– Madej nie może zagrać na czas?

Usłyszała w słuchawce ciche westchnięcie.

– Nie będzie za nas nadstawiał dupy – odparł Kordian. – Nie w sytuacji, kiedy większość wspólników chce się nas pozbyć.

Chyłka zacisnęła mocno usta, by nie wydobył się z nich stek przekleństw. W tej chwili do oceny sytuacji właściwie wystarczyłyby jej same wulgaryzmy, nie musiałaby nawet przeplatać ich innymi słowami.

– A Żelazny? – zapytała.

– Nic nie może. I nie wiem nawet, czy chciałby się podkładać.

– Wierz mi, że tak – odparła stanowczo. – Tu chodzi nie tylko o nasze zawodowe istnienie, ale też o jego pozycję.

– Wiem, wiem. My wylecimy, on straci stanowisko.

– Straci kancelarię – podkreśliła Joanna. – Może uda mu się pozostać komplementariuszem, ale pożegna się z partnerem zarządzającym. Będzie musiał oddać Klejnowi wszystko, co ma.

Kordian na moment zamilkł.

– Dobra – odezwał się wreszcie. – Co nam to daje?

– Nic.

– Świetnie.

– Poza tym, że jest skłonny nadstawić za nas karku – dorzuciła Chyłka. – Jeśli więc wparujesz tam na pełnej iks piątce i powiesz, że Artur zgodził się, żebyś zabrał głos, prawdopodobnie cię poprze.

– Albo stwierdzi, że lepiej się od nas odciąć, żeby zminimalizować straty.

Tego także Joanna nie mogła wykluczyć.

– Spróbuj – powiedziała. – Jesteś w tej chwili jedyną osobą, która może nas uratować.

Wyczuła wahanie po drugiej stronie linii.

– Walcz o nas jak Beata Kozidrak o dobre imię po tym, jak ją złapali za jeżdżenie po pijaku – dodała Chyłka.

– Ona chyba dostała sześć miesięcy prac społecznych.

– Ale każdy dalej śpiewa *Białą armię* – odparowała Joanna. – Więc weź się w garść, żołnierzu. Nosisz spodnie, więc walcz.

3

Sala konferencyjna, Skylight

Kordian wparował do środka zdecydowanym krokiem, wychodząc z założenia, że jeśli ktoś sprawia wrażenie, że naprawdę powinien gdzieś być, inni patrzą na niego, jakby faktycznie tak było.

W tym wypadku nieco się jednak przeliczył.

– Panie mecenasie, to zamknięte spotkanie – odezwał się Bruliński, jeden ze wspólników, którego wraz z Chyłką traktowali jako dotychczas dość neutralnego.

Jeszcze kiedy trwała sprawa Julii, wydawało się, że mógłby zagłosować zarówno za pozostaniem Joanny w kancelarii, jak i przeciwko temu. Fakt, że teraz zaoponował jako pierwszy, nie rokował najlepiej.

– Zdaję sobie z tego sprawę – odparł Kordian.

– Wyłącznie dla wspólników.

– Tego też jestem świadomy.

Klejn zachowywał się na tyle rozsądnie, by nie okazywać żadnej oczywistej niechęci wobec Oryńskiego.

– Jeśli więc byłby pan tak uprzejmy…

– Zostałem zaproszony na posiedzenie przez mecenasa Żelaznego – przerwał mu Kordian, patrząc na imiennego partnera.

Artur nic po sobie nie pokazał, ale Oryński przez te wszystkie lata poznał go na tyle dobrze, by wiedzieć, że właśnie zagotował się w środku.

– Obawiam się, że takie zaproszenie to za mało – odezwał się Bruliński.

– Mam także pełnomocnictwo od mecenas Chyłki.

Kilku wspólników wymieniło się krótkimi spojrzeniami. Sama wzmianka na temat Joanny z jakiegoś powodu sprawiała, że atmosfera stała się nieco bardziej nerwowa. Oczywiste było, że woleli podejmować tę uchwałę bez jej obecności. Każdy wiedział, jak zareaguje.

– Proszę więc je przedłożyć – powiedział Bruliński.

– Zostało udzielone mi w formie ustnej.

– To niewystarczające. Polskie prawo przewiduje formę pisemną.

– Przeciwnie – odparł Oryński. – Artykuł sześćdziesiąty Kodeksu cywilnego jasno stanowi, że wola osoby dokonującej czynności prawnej może być wyrażona przez każde zachowanie tej osoby, które ujawnia jej wolę w sposób dostateczny. Mecenas Chyłka właśnie to zrobiła.

Kilku mężczyzn westchnęło cicho, a Kordianowi dopiero teraz przeszło przez myśl, że w gremium tym brakuje choćby jednej kobiety. Być może dlatego tak łatwo było im decydować o tym, by się jej pozbyć ze spółki.

– Obowiązują przepisy szczegółowe – odezwał się jeden z nich. – Być może powinien pan odświeżyć wiedzę z…

– Nasza umowa spółki nie przewiduje obowiązku pisemnego pełnomocnictwa.

– Umowa nie, ustawa tak.

– Jest pan pewien?

Kordian grał w ciemno.

Wiedział, że wśród dziewięciu obecnych tutaj osób żadna nie zajmowała się prawem spółek handlowych. Na co dzień nikt nie wertował też ksh, a wszelkich pełnomocnictw udzielali pisemnie, nie zastanawiając się nad tym, czy prawo dopuszcza jakąkolwiek inną formę.

Nikt jednak się nie odezwał. A krótka uwaga o „przepisach szczegółowych” tak naprawdę nic nie oznaczała. Oryński postanowił

iść dalej.

– Owszem, w spółce z ograniczoną odpowiedzialnością, spółce akcyjnej oraz spółce komandytowo-akcyjnej takie pełnomocnictwo musi zostać udzielone w formie pisemnej – odezwał się, pozorując pewność w głosie. – W przypadku spółki komandytowej nie ma żadnej normy prawnej, która nakazywałaby tę formę.

Cisza.

Właściwie jeden głos sprzeciwu lub deklaracja o konieczności sprawdzenia przepisów byłyby wystarczające. Kordian wiedział, że nie mija się z prawdą co do wymienionych trzech spółek – nie był jednak pewny, czy w komandytowej rzeczywiście ustne jest dopuszczalne. Liczył na to, że pozostali także nie mają tej wiedzy.

– Byłem świadkiem udzielenia tego pełnomocnictwa – rzucił w końcu Żelazny.

Wszyscy zwrócili ku niemu wzrok.

– I w moim przekonaniu forma jego udzielenia nie uchybia żadnym przepisom, które nas obowiązują.

– Dziękuję – odparł Oryński na tyle szybko, by wyglądało na to, że ma dużo do powiedzenia i nie chce tracić czasu na formalnoprawne przepychanki.

Nikt nie zgłosił sprzeciwu, większość jednak zwróciła głowy w kierunku Mariusza Klejna. To jasno dowodziło, jak wiele ma w tej chwili do powiedzenia.

– W porządku – odezwał się z obojętnością w głosie. – Jeśli mecenas Chyłka nie znalazła dla nas czasu, wysłuchamy jej pełnomocnika.

– Utknęła w korku.

– Oczywiście.

– Jeśli pan sobie życzy, możemy sprawdzić, dlaczego całe Jerozolimskie stoją.

– Nie przeczę, że tak jest – odparł spokojnie Klejn. – Ale wysłałem wiadomość o zebraniu rano. I gdyby chodziło o mnie, zadbałbym o to, by odpowiednio wcześnie być na miejscu.

Kilka aprobujących pomruków kazało Kordianowi sądzić, że naprawdę znajduje się na wrogim gruncie. Robił jednak dobrą minę do złej gry i starał się nie dać po sobie poznać, że nie ma pojęcia, co im powiedzieć.

Ani jak ich przekonać.

– Zapewniam, że robi, co może, żeby się tu zjawić – odparł Oryński. – Choć z pewnością byłoby łatwiej, gdyby posiedzenie zostało zwołane w normalnym trybie.

– Przykro mi. W takich sprawach nie ma czasu do stracenia. Musimy dbać o dobro kancelarii.

Kordian mruknął powątpiewająco, ale Klejn w żaden sposób na to nie zareagował.

– Jeśli to wszystko, chciałbym przejść do rzeczy – odezwał się Oryński.

– Naturalnie, panie mecenasie.

Kordian przełknął ślinę, walcząc z odruchem, by poluzować krawat. Z jakiegoś powodu czuł się tutaj gorzej niż na sali sądowej. Może dlatego, że tam musiał przekonać w porywach dwóch sędziów zawodowych.

Tutaj zaś miał przeciwko sobie ośmiu adwokatów, którzy już podjęli decyzję.

– Panowie mecenasi – podjął, krzywiąc się w środku na to, jak pompatycznego tonu musi używać. – Będę mówić krótko i zwięźle, zdaję sobie bowiem sprawę z tego, że wszystkim nam zależy na konkretach. I z tego, że przydługich przemów w życiu nasłuchaliśmy się już stanowczo za dużo ze strony rozlicznych prokuratorów i przedstawicieli stron przeciwnych.

Zaapelował do zawodowej solidarności i starał się brzmieć, jakby wcześniej przynajmniej w głowie przygotował sobie to przemówienie. Jaki był efekt, nie miał pojęcia. Wydawało mu się jednak, że ci ludzie wstępnie założyli, iż wie, o czym chce powiedzieć.

W istocie jednak nie miał bladego pojęcia.

Czuł, że robi mu się coraz bardziej gorąco, a w ustach zasycha. Bicie serca wyraźnie przyspieszało, to zaś, że wszyscy przyglądali mu się w wyczekiwaniu, nie poprawiało sprawy.

– Joanna Chyłka była tutaj praktycznie od początku – podjął. – Pomagała imiennym partnerom budować tę kancelarię, zawsze była jej lojalna i mimo różnych, czasem bardzo intratnych propozycji nigdy nawet nie rozważała przejścia do innej firmy. Żelazny & McVay to jej dom. Dom, którego nigdy by nie porzuciła.

Kilka odwróconych spojrzeń kazało mu sądzić, że wspólników bynajmniej nie interesuje historia Chyłki w kancelarii. Mimo to Kordian musiał choćby przypomnieć im, jak wiele osiągnęła.

Mówił o wygranych sprawach Langera, Szlezyngierów, Bukano, Sendala, Al-Jassama, Tesarewicza, Kranza, Klary Kabelis, Skalskiego, Aliny Karaś i innych. Starał się być zwięzły, większość partnerów pamiętała głośne sukcesy – ale także często niekorzystną otoczkę, która powstała wokół nich w trakcie procesów.

Powoli docierało do niego, że nikogo nie przekonuje. Musiał natychmiast zmienić taktykę, zanim straci uwagę zebranych. Potrzebowali wstrząsu. Nie wiedział jednak, jak im go dostarczyć.

– Sprawa Julii Byszkiewicz nie jest zakończona – powiedział. – Ta dziewczyna nie popełniła samobójstwa.

Wywołał zero reakcji wśród wspólników.

– Zdobędziemy dowody – dodał. – Potrzebujemy tylko…

– Panie mecenasie – przerwał mu Klejn. – To wszystko bardzo ciekawe, ale nawet jeśli ma pan rację, to nie jest sprawa dla nas, ale

dla prokuratury.

– Niekoniecznie. Wciąż mamy legitymację procesową.

– Czysto teoretyczną. Oskarżyli państwo człowieka, który nie żyje, ergo jakiekolwiek postępowanie nie jest już możliwe.

Oryński wahał się o sekundę za długo, a Mariusz natychmiast to wykorzystał.

– Chyba że zmienili państwo zdanie co do podejrzanego? – spytał z pewną pobłażliwością. – I teraz chcą państwo stawiać zarzuty komuś innemu?

Brzmiało to jak żart. Zupełnie jakby dwójka adwokatów ze znanych jedynie sobie przyczyn postanowiła bawić się w prokuratorów i skompromitowała się już na najbardziej podstawowym etapie.

– Więc? – dodał Klejn. – To jednak ktoś inny odebrał życie tej osobie?

– Nie, prawdopodobnie nie.

– W takim razie w czym rzecz?

– W tym, że Dawid Winiecki nie działał sam – odparł twardo Kordian. – Zachodzi uzasadnione prawdopodobieństwo, że w czynie uczestniczył także ktoś inny, w odmiennej formie zjawiskowej przestępstwa.

– To znaczy?

– Mówię o sprawstwie kierowniczym. Być może współ…

– Mam na myśli tę osobę.

Oryński wyprostował się i nabrał tchu. Czy był gotowy publicznie, przed wszystkimi wspólnikami, rzucić oskarżenie względem Piotra Langera? Przez lata musieli słyszeć na jego temat to i owo, niektórzy być może dopowiedzieli sobie resztę. Przy odrobinie szczęścia mogłoby się okazać, że nie byliby nadto zaskoczeni takim zarzutem.

Problem polegał na tym, że Kordian nie miał żadnego, choćby lichego dowodu. A Klejn natychmiast by to wykorzystał.

– Nie chciałbym na tym etapie ujawniać nazwiska – odparł Oryński.

Mariusz skwitował to lekkim uśmiechem, który nie uszedł uwagi większości zebranych.

– Jesteśmy w trakcie zbierania informacji – dodał Kordian. – I kiedy tylko uzupełnimy materiał dowodowy, wystąpimy z nowym aktem oskarżenia.

Bruliński głośno odchrząknął, jakby coś zalegało mu w gardle.

– Może powinni państwo jednak rozważyć przekwalifikowanie się i rozpoczęcie kariery w prokuraturze – zauważył. – To tam zajmują się takimi sprawami.

Komentarz wywołał kilka potaknięć głową.

– Otóż to – przyznał inny partner. – Jak ostatnio sprawdzałem, tutaj poświęcamy raczej uwagę na obronę, nie oskarżanie. I właśnie tego wymagają od nas klienci.

– W mediach tymczasem jawimy się teraz jako kancelaria, która nie tylko stanęła po drugiej stronie, ale też przegrała to starcie – poparł go ktoś inny.

Oryński zaklął w duchu. Nic nie szło po jego myśli, nikt nie zgłosił *votum separatum*, nikt nie stanął po ich stronie.

Mimo to Kordian zmusił się do lekkiego, spokojnego uśmiechu.

– Zapewniam, że kiedy ta sprawa się skończy, będą o nas mówić w samych superlatywach – powiedział, pozorując pewność siebie. – A kiedy wypłynie nazwisko człowieka, który odpowie przed sądem, media będą jednomyślne w przedstawianiu nas w wyjątkowo korzystnym świetle.

Powiódł wzrokiem po zgromadzonych mężczyznach z bolesną świadomością tego, że nikogo nie przekonał. Nawet się do tego nie zbliżył.

– Panowie, postawię sprawę jasno – dodał. – To, co Joanna Chyłka osiągnęła dla tej kancelarii, i to, co jeszcze osiągnie,

prawdopodobnie przekroczy panów skumulowane wysiłki w pozyskiwaniu nowych klientów i wygrywaniu nawet najbardziej beznadziejnych spraw. Kiedy zamkniemy etap z oskarżeniem subsydiarnym, jej nazwisko stanie się magnesem dla wszystkich, którzy będą szukać najlepszej, bezwzględnej i najskuteczniejszej reprezentacji sądowej. Kaliber klientów, których kancelaria zyska, sprawi, że…

– Panie mecenasie – przerwał mu Bruliński. – Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że potrafi pan wygłaszać przekonujące mowy. To jeden z powodów, dla których był pan tak cennym atutem dla tej kancelarii.

Kiedy tylko Kordian zorientował się, że wspólnik nie bez powodu użył czasu przeszłego, poczuł, że robi mu się jeszcze bardziej gorąco.

– Interesują nas jednak wyłącznie konkrety, a pan rzekomo szanuje nasz czas – dodał partner. – Sugerowałbym więc je przedstawić.

– Oczywiście.

Oryński mimowolnie zerknął w kierunku korytarza.

Czy istniała jakakolwiek szansa, że Chyłce uda się tu dotrzeć, zanim rozpocznie się głosowanie? Nie wiedział, gdzie konkretnie utknęła, ale sprawdził, w którym miejscu doszło do wypadku. Było to dość daleko od Skylight.

Korek się nie rozładuje, nie w najbliższym czasie. A na piechotę Joanna nie zdąży.

Naprawdę był zdany na siebie – i bynajmniej by go to nie martwiło, gdyby nie fakt, że nie miał absolutnie niczego, czym mógłby przekonać wspólników do zagłosowania na korzyść jego i Chyłki.

Trudno.

Musi postawić wszystko na jedną kartę. I skończyć z całym tym pieprzeniem.

– Uważamy, że to Piotr Langer stoi na zabójstwami – wypalił. – Zarówno Julii, jak i innych ofiar z mandalą.

Niektórzy wspólnicy otworzyli lekko usta, inni wzrokiem szukali u swoich towarzyszy jakiegoś wyjaśnienia.

Kordian zaś podciągnął rękaw i uniósł rękę tak, by wszyscy widzieli to, co ma na przedramieniu.

– Ten tatuaż wykonał bez mojej zgody właśnie on, kiedy byłem przez niego przetrzymywany za granicą – oznajmił.

– Był pan…

– Prokuratura nie jest gotowa postawić mu zarzutów ani za to, ani za nic innego – nie dał sobie przerwać Oryński. – Zawarła z nim układ, w myśl którego w zamian za bezkarność Piotr Langer pomoże im doprowadzić do rozwiązania jednej z największych struktur przestępczości zorganizowanej w kraju. Śledczy nie zważają ani na to, że to właśnie on wypełni tę lukę, ani na to, że wykorzystuje ten układ, by odbierać kolejnym ludziom życie.

Kordian wciągnął powietrze nosem, patrząc po wspólnikach. W końcu miał ich zainteresowanie.

– Jak więc panowie widzą, wygrywając tę sprawę, bynajmniej nie będziemy jawić się opinii publicznej jako quasi-prokuratura – ciągnął. – Przeciwnie. Występujemy *de facto* przeciwko niej, bo to właśnie jej zależy na tym, by ukręcić łeb tej sprawie.

Oryński nie spodziewał się przesadnie entuzjastycznej reakcji, mimo to był nieco zawiedziony, że choćby jeden z partnerów nie pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Wygrywając tę sprawę – podkreślił – pokażemy, że kancelaria Żelazny & McVay może pokonać prokuraturę na jej własnym podwórku. A jeśli to udowodnimy, wyślemy jasny przekaz: jesteśmy w stanie wygrać z każdym.

Madej w końcu okazał jakieś poparcie, choć lekki ruch głową nie był tym, co mogło przechylić szalę.

– Brzmi to bardzo kusząco – odezwał się Klejn, skupiając na sobie całą uwagę. – Zasadniczy problem sprowadza się do tego, czy mają państwo jakiekolwiek dowody.

– Tak.

– Jakie?

– Szminka, którą wykonano rzekomo ostatnią wiadomość Julii, została odnaleziona w samochodzie Piotra Langera.

– Mogła tam zostać podłożona.

– Owszem, ale…

– W dodatku jest on w tej chwili uznawany za zaginionego, prawda? – przerwał mu Mariusz. – Śledczy zakładają wersję z uprowadzeniem? Porwaniem?

Oryński nie musiał odpowiadać, każdy z partnerów widział te doniesienia medialne.

– To mistyfikacja – odparł.

– I ma pan jakiś dowód na poparcie takiej tezy?

– Nie potrzebuję go.

Klejn znów uśmiechnął się pod nosem.

– Wiem, kim jest ten człowiek – kontynuował Kordian. – Przekonałem się na własnej skórze, do czego jest zdolny.

Powiódł wzrokiem po zebranych, szukając zrozumienia.

– Panowie też mają tego świadomość, w mniejszym lub większym stopniu. Każdy z zebranych zna mniej więcej sprawy, które prowadziliśmy w związku z tym człowiekiem. W mediach nie raz i nie dwa podawano szczegóły, które…

– Które państwo obalili w sądzie – dokończył za niego Bruliński. – Czyż nie?

– W sądzie tak – przyznał Oryński. – W sumieniu nie.

Zaległa cisza, która mogła znaczyć właściwie wszystko. Kordian nie bardzo wiedział, co więcej dodać – liczył na to, że wspólnicy zadadzą sobie choć tyle trudu, by przywołać w pamięci wszystkie te rzeczy, o które oskarżany był Langer.

Jeszcze raz skorzystał z ich chwilowego wahania i obrócił się w kierunku drzwi. Przez przeszkloną ścianę zobaczył stojącego tuż przy wejściu Kormaka.

Chudzielec wbijał w niego znaczący wzrok, a gdyby ktoś utrwalił jego twarz, otrzymałby doskonałe przedstawienie buzujących nerwów. Musiał tak stać od pewnego czasu.

Przyłożył komórkę do szyby, a potem postukał w nią palcem.

Kordian natychmiast wyciągnął swoją i zobaczył wiadomość od przyjaciela. Jedną, a potem drugą. Zaczął czytać, a wraz z każdym kolejnym poznanym zdaniem jego argumentacja się poszerzała.

– Panie mecenasie – odezwał się Klejn. – Jeśli ma pan zamiar przeglądać TikToka, to być może powinien pan…

– Wiem doskonale, co powinienem – uciął Kordian, chowając telefon do kieszeni. – A jeszcze lepiej wiem, co pan powinien zrobić.

– Doprawdy?

– Tak – odparł Oryński. – Zamknąć mordę.

4

Sala konferencyjna, Skylight

Przez moment Klejn sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar podnieść się i pójść na pięści z Kordianem. Zaraz potem musiało jednak dotrzeć do niego, że im więcej spokoju zachowa, tym bardziej skorzysta na tej sytuacji.

– Słucham? – rzucił tylko.

– Panie mecenasie… – odezwał się Bruliński, wyraźnie zażenowany. – To nie jest gabinet mecenas Chyłki. Tutaj obowiązują nas pewne standardy.

– Nas wszystkich?

Mężczyzna zmarszczył brwi, nie spodziewając się takiej odpowiedzi. Oryński zaś wymownie skierował wzrok na Mariusza.

– Mecenasa Klejna także, jak mniemam – dodał.

Nikt nie odpowiedział.

– Tymczasem właśnie dotarła do mnie informacja, którą niezwłocznie powinienem się z panami podzielić.

– Jaka informacja? – włączył się wreszcie Żelazny.

Kordian odczekał moment, by wszyscy poświęcili mu odpowiednio dużo uwagi.

– W dniu ostatniej rozprawy mecenas Klejn przyszedł do naszego specjalisty od pozyskiwania informacji, którego panowie wszyscy doskonale znają – oznajmił Oryński, przez szybę rzucając porozumiewawcze spojrzenie Kormakowi.

Ten odpowiedział lekkim uśmiechem, choć dźwiękoszczelne szkło skutecznie uniemożliwiało mu usłyszenie, co dzieje się w środku.

– Chciał pozyskać jego wsparcie, zdając sobie sprawę, jak istotny jest jego nieformalny wpływ na pracowników – kontynuował Kordian. – To do niego przychodzi każdy z naszych adwokatów, kiedy potrzebuje pozaprawnego wsparcia. To u niego znajdują pomoc, której nie mógłby zaoferować im nikt inny. I to od niego otrzymują materiały, które niejednokrotnie pozwalają im wygrać prowadzone sprawy. Nic więc dziwnego, że mecenas Klejn chciał go sobie zjednać.

Oryński strzepnął niewidzialny pyłek z pół marynarki, jakby chciał tym gestem zasugerować, jak arogancki i nieprzemyślany był to krok ze strony Mariusza.

– Mecenas Klejn nie docenił jednak relacji, które wiążą nas z Kormakiem – dodał Kordian. – I które wykraczają dalece poza sferę zawodową.

– Do brzegu, panie mecenasie – poradził Bruliński.

– Z chęcią. Otóż tylko i wyłącznie dzięki temu dowiedziałem się, że mecenas Klejn wiedział o czymś, o czym absolutnie nie powinien. Mianowicie o umorzeniu postępowania w sprawie śmierci Julii Byszkiewicz, jeszcze zanim sędzia wydał taką decyzję. Ba, jeszcze zanim w ogóle dotarła do sądu wieść o śmierci oskarżonego.

Kilka głów obróciło się w kierunku Mariusza.

– Trudno powiedzieć, żeby mnie to dziwiło – podjął Oryński. – Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, jak bardzo mecenas Klejn starał się wygryźć ze spółki Joannę Chyłkę. I tym samym osobę, która odpowiada za jej powrót, czyli Artura Żelaznego.

W końcu ruszył w dobrym kierunku, czuł to. Partnerzy nie musieli słyszeć tego z jego ust, by doskonale zdawać sobie sprawę, że w tym wszystkim chodzi wyłącznie o zamach stanu. Nikomu to nie przeszkadzało, nie tylko w Żelaznym & McVayu tak załatwiało się podobne sprawy – udowodnienie jednak, że Mariusz posunął się za daleko, całkowicie zmieniało postać rzeczy.

– Mecenas Klejn najwyraźniej był gotów na wszystko, by zrealizować swój cel – dodał Oryński. – Dowód właśnie otrzymaliśmy. Proszę panów bowiem o zastanowienie się, skąd czerpał wiedzę. Jakim cudem wiedział o śmierci oskarżonego, zanim ta informacja w ogóle dotarła do sądu?

Kordian rzucił Klejnowi konfrontacyjnie spojrzenie, ten jednak w żaden sposób nie odpowiedział. Nie okazywał żadnych emocji.

– Można by przypuszczać, że poinformował go o tym ktoś z lokalnej policji, w końcu wszyscy mamy tam swoje źródła. Tyle że ciało oskarżonego zostało odnalezione w Rawie Mazowieckiej. A pierwsza wieść trafiła nie do stołecznej policji, ale prosto do sądu, który prowadził postępowanie w tej sprawie.

Oryński skrzyżował ręce na piersi, wciąż świdrując Mariusza wzrokiem.

– Jeszcze raz postawię pytanie – rzucił. – Skąd ta wiedza?

Klejn wyraźnie nie miał zamiaru odpowiadać i sprawiał wrażenie, jakby cały ten wątek był mu całkowicie obojętny. W rzeczywistości jednak musiał panicznie poszukiwać jakiegokolwiek wyjścia.

– Mogę pomyśleć tylko o jednym – dodał Kordian. – Bo wiedzę o śmierci Dawida Winieckiego mógł uzyskać tylko z jednego źródła. Od człowieka, który ją spowodował.

Po sali przeszedł cichy szmer, wspólnicy nadal patrzyli wyłącznie na Mariusza. Ten wytrzymywał ciężar ich spojrzeń bez najmniejszego trudu, a przynajmniej tak wyglądał.

– Insynuuje pan, że mecenas Klejn współdziała z Piotrem Langerem? – odezwał się Madej.

– Oczywiście zakładając, że ten ma cokolwiek wspólnego ze sprawą – dodał Bruliński.

Kordian wciąż trwał w bezruchu. W końcu jednak odwrócił wzrok od Mariusza.

– Tak – odparł po prostu.

Tym razem Klejn musiał zareagować. Zamiast jednak wykonywać jakiekolwiek nerwowe ruchy, odsunął się nieco od stołu, a potem oparł jedną nogę o drugą w kształt litery T. Dłonie luźno położył na kolanie, przyglądając się Oryńskiemu.

– Formułuje pan wobec mnie dość poważne zarzuty, panie mecenasie – zauważył.

– Zgadza się.

– I stawia mnie pan w bardzo nieprzyjemnej pozycji.

– Obawiam się, że sam się pan w niej postawił.

Mariusz prychnął cicho.

– Gdyby to wszystko, co pan mówi, było prawdą, to owszem – przyznał. – Świadczyłoby to o tym, że przedkładam własne interesy nad dobro spółki. I że jestem gotowy zadać jej potężny wizerunkowy cios, jakim jest przegranie przez państwa sprawy, byleby zostać partnerem zarządzającym.

– Lepiej bym tego nie ujął.

– W takim razie należało to zrobić – odparł Klejn. – Efekt oskarżeń byłby jeszcze większy.

– Wydaje mi się, że do tego pieca nie trzeba dokładać – rzucił spokojnie Oryński i powiódł wzrokiem po wspólnikach. – Każdy z tutaj obecnych może sam wysnuć te wnioski.

Mariusz rozejrzał się, jakby dopiero teraz dotarło do niego, że ich rozmowie przysłuchują się inni.

– Wie pan, na czym polega pański problem, panie mecenasie? – rzucił Klejn.

– Nie.

– Na tym, że formułuje pan oskarżenia bez posiadania choćby cienia dowodu.

– Tak pan myśli?

– Jestem tego pewien – odparł Mariusz. – Nie można bowiem mieć dowodu na coś, co nie zaszło.

Zmienił pozycję, prostując się na krześle, a potem przysunął się do stołu.

– A ja prędzej odszedłbym z zawodu, niż podjął jakiekolwiek kroki mogące wyrządzić tej kancelarii szkodę – powiedział, kładąc łokcie na blacie. – Nie wspominając już o torpedowaniu spraw prowadzonych przez jej pracowników oraz układaniu się z człowiekiem, który mógłby nam zagrozić.

– Jak w takim razie wytłumaczy pan wiedzę o śmierci Winieckiego?

– Nie wytłumaczę.

– Świetnie – odparł Oryński i rozłożył ręce.

– Bo jej nie miałem.

Kordian nie przypuszczał, że ten człowiek będzie szedł w zaparte. Lepiej byłoby wymyślić jakąś wiarygodną wersję, niż utrzymywać, że to wszystko intryga grubymi nićmi szyta. Zbyt łatwo Oryński mógł wykazać, że tak nie jest.

– Więc nie przyszedł pan w trakcie rozprawy do Kormaka? – spytał Kordian.

– Przyszedłem. Ale nie po to, by rozmawiać na ten temat.

– A w jakim celu?

– Chciałem otrzymać kilka informacji na temat sprawy, którą aktualnie prowadzę. Dotyczy domniemanych malwersacji finansowych na rynku farmaceutycznym i ma związek z…

– Naprawdę mógłby sobie pan tego oszczędzić.

– Czego? – odparł bezradnie Klejn i uniósł wzrok. – Wymyślił pan swoją wersję i z pewnością zadbał o to, by pański przyjaciel ją potwierdził. Jak pan słusznie zauważył, łączy was bliska relacja. Zresztą niebędąca tajemnicą dla nikogo w tej kancelarii.

Mariusz oparł brodę o pieści, przyglądając się Oryńskiemu.

– Załóżmy, że te pańskie rewelacje są prawdziwe – rzucił.

– Nie musimy tego zakładać.

– Czy naprawdę pan sądzi, że byłbym tak naiwny i przyszedłbym do pańskiego znajomego, by dać mu dymiący pistolet, który mógłby przypisać do mnie?

– Przypuszczam, że zgubiły pana pycha, arogancja i przekonanie o tym, jak wiele pan może w tej kancelarii.

Mariusz z uznaniem przechylił głowę na bok, jakby chciał uchylić mu kapelusza.

– Musiałbym być w stanie wyłączającym świadome podejmowanie decyzji, żeby zakładać, że Kormak niczego nie przekaże dalej – odparł. – Ale dziękuję za dobre słowo.

– Nie było dobre.

– Tak czy inaczej, to wciąż tylko słowo – zauważył Klejn. – Pańskie i pańskiego przyjaciela przeciwko mojemu.

– Niezupełnie.

Klejn zmarszczył brwi, niepewny, co to ma oznaczać.

– Kormak nagrał rozmowę, która miała miejsce między panami w jego gabinecie – odparł Oryński, a potem wskazał chudzielca stojącego za szybą.

Ten zamachał do wspólników, jakby właśnie spotkał znajomego na mieście.

– Możemy zaprosić go tutaj i zapytać, co znajduje się na nagraniu – dodał Kordian. – A potem może nawet razem je odsłuchać. Zgodzi się pan na to?

Wahanie Klejna nie mogło przejść bez echa. Podczas gdy on milczał, inni wspólnicy zaczęli wymieniać się cichymi uwagami.

– Oczywiście – odparł jakby nigdy nic, kurczowo trzymając się przyjętej wersji.

Nie mógł zrobić nic innego. Właściwie nie miał w tej chwili żadnego pola manewru.

Kordian podszedł do drzwi, głęboko oddychając. Kiedy je otwierał, złowił spojrzenie Żelaznego, które wyrażało więcej wdzięczności, niż

Oryński otrzymał z jego strony w trakcie całej swojej przygody w Żelaznym & McVayu.

Kto by pomyślał, że ostatecznie to właśnie w nim znajdą największego sojusznika.

Kiedy Kordian otworzył drzwi, chudzielec od razu wszedł do środka. Bogu dzięki, że kiedy Klejn się do niego zgłosił, zachował na tyle trzeźwości umysłu, żeby wyciągnąć telefon i włączyć dyktafon. Bez tego rzeczywiście byłoby to tylko słowo przeciwko słowu. I niczego by nie ugrali.

Chudzielec wyglądał jak nie na miejscu, ale zdawał się tym zupełnie nie przejmować. Rozejrzał się, a potem uniósł pytająco brwi.

– To jak? – spytał. – Wszystko już wyjaśnione?

– Tak – odparł Kordian.

Obaj spojrzeli na Klejna w jednym momencie.

– Musisz tylko postawić kropkę nad i – powiedział Oryński.

– Z przyjemnością.

Madej odkaszlnął cicho i poczekał, aż Kormak na niego spojrzy.

– Może przeszliby panowie do rzeczy?

Chudzielec uśmiechnął się w sposób mający sugerować, że jest kompletnym niewiniątkiem, które znalazło się w niewłaściwym czasie i w niewłaściwym miejscu.

– To jak? – zapytał Kordian. – Był u ciebie w trakcie procesu mecenas Klejn?

– A był.

– I co powiedział?

– Że sprawa zostanie umorzona, bo odnajdzie się ciało oskarżonego.

– I skąd to wiedział?

– Nie raczył mi tego wyjawić – odparł Kormak.

– Co było potem?

– Starałem się do was dodzwonić, żeby was uprzedzić. Ale mieliście już powyciszane komórki i wszystkie moje starania zakończyły się mniej więcej tak, jak przekonywanie zawodników reprezentacji, żeby nie grali lagi na Lewego.

Oryński pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Potwierdzałeś gdzieś to, co zasłyszałeś z ust szanownego mecenasa? – zapytał.

– Zaiste próbowałem, milordzie.

– Z jakim rezultatem?

– Panowie – odezwał się Bruliński. – To nie jest moment na takie rzeczy.

Pozostali wspólnicy także nie wyglądali na zadowolonych, ale w tej chwili Kordianowi było wszystko jedno. Nie musiał już zabiegać ani o ich uwagę, ani o względy. Przedstawi im fakty, które mówią same za siebie.

– Naturalnie – odparł, a potem spojrzał na przyjaciela. – Czy jegomość będzie tak uprzejmy, by kontynuować?

– Z niekrytą lubością, wielmożny panie – zapewnił Kormak. – A więc oczywiście, że próbowałem uzyskać jakieś potwierdzenie. Problem polegał na tym, że tej informacji nigdzie nie było. Odezwałem się, do kogo mogłem. Nikt nic nie wiedział.

– Oprócz mecenasa Klejna.

– Tak jest.

– A skąd twoim zdaniem czerpał wiedzę?

– Z autopsji – odparł bez wahania chudzielec. – Choć w tym wypadku może to zbyt dosłowne.

– Może i tak.

– W każdym razie nie wiedział o tym nikt poza Klejnem. Nawet sąd. Mówiłeś im o tym?

– Mówiłem.

– I co oni na to?

– Trudno powiedzieć – odparł z satysfakcją Kordian, po czym rozejrzał się po sali.

Partnerzy byli coraz mniej ukontentowani tym, co działo się na ich oczach. I z pewnością nie przywykli do tego, by ktoś odnosił się do nich w podobny sposób. Szczypior nie miał jednak wiele do stracenia – prawników zawsze można było wymienić. Kormak był tylko jeden.

Jeszcze przez moment analizował ich reakcje.

– Mnie to wygląda jednoznacznie – zauważył w końcu. – Zaorane, zasiane, zebrane.

– Myślisz?

Chudzielec potwierdził cichym mruknięciem.

– Ale jeszcze nie usłyszeliśmy, co mecenas Klejn ma na ten temat do powiedzenia – skwitował Oryński, w końcu obracając się w jego kierunku.

Kątem oka dostrzegł Żelaznego. Ten sprawiał wrażenie, jakby właśnie zorientował się, że cały czas miał w kieszeni wygrany los na loterię.

Mariusz wciąż zbyt wiele po sobie nie zdradzał. Utrzymywanie pokerowej twarzy miał opanowane do perfekcji.

W końcu jednak wstał, a potem uniósł dłonie. Kiedy zaczął cicho klaskać, zebrani nieco się skonsternowali.

– Brawo – odezwał się. – Wystawili nam panowie doprawdy imponujące przedstawienie. W dodatku ten luz, ta chemia. Nietrudno zobaczyć, jak blisko jesteście.

Oparł dłonie na stole i pochylił się lekko.

– Kłopot polega na tym, że nigdy do czegoś takiego nie doszło.

– Nie? – spytał Kormak i zakrył usta.

– Nie. A słowo przeciwko słowu broni się tylko, kiedy nie pochodzi od osoby najbliższej. Którą pan ewidentnie dla mecenasa Oryńskiego jest.

Chudzielec przywołał na twarz wyraz, który jasno pokazywał, że odebrał to jako wyjątkowy komplement.

– Poważnie? – rzucił Kormak. – Chce pan utrzymywać, że to wszystko zmyśliłem?

– Nie takie rzeczy robił już pan dla Joanny Chyłki.

– Raczej nie narażałbym się wszystkim partnerom w spółce.

– Och, wydaje mi się, że byłby pan w stanie posunąć się znacznie dalej.

Oryński kątem oka dostrzegł, że Kormak zaczynał czuć się niekomfortowo. Uznał, że najwyższa pora, by przyjść mu w sukurs.

– Zdaje pan sobie sprawę, że jest nagranie? – rzucił. – I że zaraz je tu odtworzymy?

Klejn westchnął głęboko, wciąż trwając w niezmienionej pozycji. Świdrował teraz wzrokiem Kordiana z taką intensywnością, że ten też poczuł się nieswojo. Była w nim furia. Dobrze zakamuflowana, trzymana na wodzy, ale dostrzegalna dla kogoś, kto nieraz oglądał, jak przestępcy patrzą na swoje ofiary.

Mariusz Klejn był prawdziwym skurwysynem. Nie było co do tego najmniejszych wątpliwości.

Szczęśliwie został jednak spacyfikowany w momencie, kiedy nie zdążył nikomu zagrozić.

– Jeśli taka rozmowa miała miejsce, to tak – odezwał się. – Zakładam, że ją za moment usłyszymy.

Oryński obrócił się do przyjaciela z delikatnym uśmiechem. Ten porozumiewawczo skinął głową i sięgnął po telefon. Tylko dwa kliknięcia dzieliły ich od zakończenia tej sprawy.

– Jeśli jednak do niej w istocie nie doszło – ciągnął Klejn – to logiczne jest, że żadnego nagrania nie ma.

Stało się jasne, że zakładał, iż blefują w sprawie nagrania. Cóż, nie znał Kormaka, nie wiedział, jak ostrożny stał się przez te wszystkie lata doświadczeń. Zaraz jednak boleśnie się o tym przekona.

Wszyscy trwali w nerwowym wyczekiwaniu. A im dłużej się przeciągało, tym bardziej rosło napięcie w sali konferencyjnej. Kordian wodził wzrokiem po partnerach, zanim w końcu skupił go na przyjacielu.

– Kormaczysko? – spytał.

Chudzielec powoli uniósł wzrok. Krew z jego twarzy zdawała się całkowicie odpłynąć.

– On… – wydusił.

Jego głos był słaby, a w oczach widać było jedynie głęboką konsternację.

Kiedy do Kordiana zaczynało docierać, co to oznacza, nogi niemal się pod nim ugięły.

Nie, to niemożliwe.

– On… – powtórzył Kormak.

– Co?

– Musiał mieć jakiś sprzęt zagłuszający – rzucił chudzielec na tyle cicho, by tylko przyjaciel go usłyszał.

Oryński dopiero teraz zrozumiał, że poszedł na żywioł. Nie omówili wcześniej niczego. Kormak nie odtworzył nawet nagrania, w pełni świadomy tego, co się na nim znajduje. Być może zakładał nawet, że samo jego zeznanie przed wspólnikami wystarczy, by uznali Klejna za zdrajcę.

– Chcesz powiedzieć, że to się nie nagrało?

Szczypior niemal niezauważalnie skinął głową.

– Nic… nic tu nie ma.

– Wygodne – wtrącił Mariusz. – Obrzucić mnie toną zarzutów, a na końcu stwierdzić, że żadnego nie można udowodnić, bo nagranie się nie zapisało.

Kormak nie wiedział, co odpowiedzieć. Oryński czuł podobny paraliż.

– To nie tak, że się nie zapisało – odparł w końcu chudzielec. – Miał pan jakieś szumidło.

– Oczywiście. Bo każdy z nas nosi je w kieszeni, kiedy chodzi po kancelarii.

– Nie. Przygotował się pan.

– Ach, no tak – rzucił pobłażliwie Klejn. – Ukartowałem to wszystko, żeby ostatecznie doprowadzić do tego, co teraz się dzieje.

Kordian zamknął na moment oczy. Do kurwy nędzy, właśnie tak było.

Mariusz miał świadomość, że Kormak przekaże wszystko dwójce prawników. I że będą starali się wykorzystać to podczas głosowania mającego przesądzić o ich przyszłości. Dali się ograć. W najgorszy możliwy sposób.

W sali konferencyjnej zaległa cisza, a wspólnicy skupiali wzrok na dwóch młodych mężczyznach, którzy jeszcze przed momentem mieli celebrować swój triumf.

– Więc? – odezwał się Klejn. – Proszę powiedzieć nam wszystkim raz a porządnie: mają panowie jakieś dowody na moją rzekomą współpracę z ludźmi chcącymi zagrozić tej kancelarii?

Kordian otworzył usta, ale się nie odezwał.

– Oczywiste nie wymaga dowodów – rozległ się kobiecy głos zza jego pleców.

Chyłka weszła do sali.

5

XXI piętro, Skylight

Joanna nie miała zamiaru sięgać po żadne półśrodki. Przy protestach ze strony Brulińskiego i kilku innych wspólników złożyła wniosek o przerwę w posiedzeniu, a potem stanęła przed Klejnem, patrząc mu prosto w oczy.

– Pani mecenas – odezwał się Mariusz. – Zna pani umowę spółki, wie pani, że wspólnik jest wyłączony z głosowania, kiedy dotyczy ono jego samego.

– Skończ z tym formalnym pierdoleniem.

– W porządku – odparł. – Nie powinno cię tutaj być.

– A twoja matka powinna pozbyć się ciebie tuż po porodzie. Mimo to oboje tu stoimy, jak widać.

– Jesteś z mocy uchwały wyłączona z…

– Z głosowania, oczywista sprawa – przerwała mu Chyłka. – Wyjdę, kiedy tylko się rozpocznie. Ale na razie jestem tu, żeby zabrać głos. Sam z pewnością psioczyłeś, że nie raczyłam się zjawić, żeby złożyć wyjaśnienia, prawda?

– Tak. Tylko że czas na debatę się skończył.

– Dlatego składam wniosek o przerwę w obradach – odparła Joanna, po czym spojrzała na Żelaznego. – I przypuszczam, że został przyjęty.

Artur potwierdził nieznacznym skinieniem głową.

– Zarządzam półgodzinną przerwę – powiedział.

– Poddajmy to pod głosowanie – zaoponował Klejn.

– Nie ma potrzeby – odparowała Chyłka. – To sprawy natury porządkowej, w których zgodnie z umową spółki decyduje partner

prowadzący posiedzenie. Chcesz sprawdzić, to proszę bardzo.

Nie byłaby tak pewna siebie, gdyby nie czas, który musiała spędzić w korku. Wykorzystała go, by szybko przejrzeć właściwy dokument i znaleźć w nim cokolwiek, co mogłoby okazać się pomocne.

Zaraz potem uznała, że nie może dłużej czekać. Wyszła z iks piątki i szybkim krokiem ruszyła w kierunku Pałacu Kultury i Nauki. Bodaj po raz pierwszy pożałowała, że nie ma nieco lepszej kondycji.

Może kiedyś trzeba by o nią zadbać? Nie, ta myśl była ohydna, wynaturzona. Sport to zdrowie – bezpowrotnie stracone. Powinna o tym pamiętać.

Kiedy weszła do kancelarii, rzuciła kluczyki pierwszemu lepszemu prawnikowi, który się nawinął, a potem kazała mu przyprowadzić samochód. Zdążyła sformułować jeszcze kilka ostrzeżeń co do traktowania iks piątki, zanim weszła do sali konferencyjnej.

Zordon i Kormak wyglądali, jakby właśnie otrzymali nokautujący cios. Nie ulegało wątpliwości, że cokolwiek się działo, należało jak najszybciej to przerwać.

– Zarządzam półgodzinną przerwę – powtórzył stanowczo Żelazny, a potem ruszył ku wyjściu.

Chwilę później Chyłka razem z Kordianem weszli do jego gabinetu. Stał przy oknie, nerwowo przerzucając dodatkowe spinki z ręki do ręki.

– Co za chryja… – burknął.

– Tak bym tego nie nazwała.

– A jak? – rzucił przez zęby. – To jest jebana katastrofa.

Artur spiorunował wzrokiem Oryńskiego, jakby to on był źródłem wszelkich problemów.

– Wiesz, co zrobił twój chłopak?

– Narzeczony – poprawiła go.

– Może być nawet wasal, chuj mnie to obchodzi! – uniósł się Żelazny, a potem rzucił spinkami w ścianę. Odbiły się od niej, jedna

wylądowała na środku gabinetu, druga wpadła pod biurko.

– Spokój – odezwała się Joanna.

– Pierdol się.

– Sam się pierdol, tłusty zjebie.

Artur zrobił krok ku niej, ale widząc, że Kordian też wykonał podobny ruch, zatrzymał się. Przez moment próbował powściągnąć emocje, ale przychodziło mu to z coraz większym trudem.

– Mówcie – powiedziała Joanna. – Co tam się stało?

Oryński nabrał tchu, a potem zaczął powoli referować ciąg zdarzeń. Chyłka słuchała z rosnącym niepokojem, coraz bardziej uświadamiając sobie, że Klejn świadomie wprowadził ich na minę.

Kiedy Kordian skończył, nikt się nie odzywał. W końcu Joanna odchrząknęła.

– Jest źle – przyznała.

– Żartujesz sobie? – odparł ostro Żelazny.

– Ale pamiętajmy, że jeszcze niedawno wysłanie jednego esemesa w sieciach komórkowych kosztowało czterdzieści groszy.

– Co?

– Chyba że do tej samej sieci, to mniej. Dwadzieścia dziewięć groszy?

– O czym ty…

– Mówię tylko, że sytuacje mają to do siebie, że się poprawiają.

Żelazny z niedowierzaniem przewrócił oczami, a potem ciężko opadł na fotel za biurkiem. Zerknął na pusty pojemnik, w którym powinny znajdować się spinki, i westchnął głośno.

– To absurdalne porównanie – zauważył. – Ale właściwie powinienem się tego spodziewać.

– Spodziewaj się, że wszystko odkręcimy.

– Jak?

Chyłka usiadła na jednym z foteli przeznaczonych dla najważniejszych klientów. Tych, którzy zamiast do sal

konferencyjnych byli zapraszani na rozmowy do biura imiennego partnera. Kordian usiadł na drugim.

– Mamy pół godziny, żeby na to wpaść – oświadczyła. – Zordon?

– Hm?

– Masz jakiś pomysł?

– A wyglądam, jakbym miał? – odparł ciężko Oryński i zerknął w kierunku drzwi. – Klejn nas tam rozjechał. Zrobił z nas zwolenników teorii spiskowych, foliarzy i szurów.

– Raczej skrajnych debili – poprawił go Artur. – O czym wyście, kurwa, myśleli?

– Byłem przekonany, że Kormak go nagrał.

– To może trzeba było skonsultować to z nim przed tym, jak zrobiliście z tego główny dowód?

– Nie było kiedy.

Żelazny chciał coś odpowiedzieć, ale jego usta drgnęły tylko bezgłośnie. W jednej chwili jednak większość jego emocji zdawała się zniknąć, a Chyłka doskonale znała powód. Artur uświadomił sobie, dlaczego Kormak nie zaangażował się wcześniej. I dlaczego mógł się pomylić.

W żadnej innej sytuacji do czegoś podobnego by nie doszło. W tej jednak było to całkowicie zrozumiałe.

– Dobra – mruknął. – Odpada wersja z wykazaniem jakiegokolwiek związku między Klejnem a Langerem.

– Ewidentnie – zgodziła się Joanna.

– Co nam zostaje? – rzucił Oryński.

Nikt nie miał odpowiedzi, a zegar tykał. Po powrocie do sali nie będzie wiele czasu, by Chyłka mogła przedstawić swoje stanowisko partnerom. Zresztą nie przypuszczała, by bez konkretnych argumentów udało jej się kogokolwiek urobić. Nie po tym, co się stało.

To Klejn jawił się teraz jako rozsądny, działający logicznie partner. Oni zaś jak wariaci, który chwycą się wszystkiego, by spróbować przetrwać.

– Ilu jest po naszej stronie? – zapytała.

– Oprócz mnie? – odparł Artur. – Madej.

– To wszystko?

– Na tym etapie może nawet jego powinniśmy traktować jako niewiadomą.

W poszukiwaniu choćby nikłej iskierki nadziei Chyłka obróciła głowę do Kordiana.

– Na nikogo innego nie możemy liczyć – przyznał. – Obserwowałem ich reakcje przez cały czas, ale nikt nie dał po sobie znać, że byłby gotów wystąpić przeciwko większości. Kiedy z Kormakiem zaatakowaliśmy, paru wyraźnie się ożywiło, ale teraz…

Urwał i pokręcił głową.

– Nie przekonasz ich – dodał po chwili milczenia Oryński. – Cokolwiek im powiesz, nie będzie miało znaczenia. Potrzebują konkretnych, dobrych powodów, żeby postąpić wbrew Klejnowi.

Joanna wycedziła ciche przekleństwo.

– Co możesz im dać? – włączył się Żelazny, kładąc ręce na biurku.

– Pięścią w ryj.

– A oprócz tego?

– Nie mam innego pomysłu.

Artur zwiesił głowę w akcie rezygnacji.

– Masz dwadzieścia minut, żeby na niego wpaść – odparł. – Znajdź jakiś sposób. Albo dowód na niekorzyść Klejna. Względnie daj im jakiegoś klienta, któremu nie będą mogli odmówić.

– Nie mam ich ostatnio pod ręką, Artur.

– To ich załatw – syknął.

– Jak konkretnie? Mam wyjść na plac Defilad i rozdawać, kurwa, ulotki?

– Nie wiem – rzucił, podnosząc głowę. – Ale potrzebujesz kogoś, kto ma rozgłos. Kogoś, kto ma kasę. I kogoś, kogo chcą złowić wszystkie inne kancelarie.

Dwoje prawników spojrzało na siebie, ale żadne się nie odezwało.

– Może Szlezyngierowi porwali jakieś kolejne dziecko.

– Mhm.

– Może ta jebnięta Alina Karaś znowu kogoś zaszlachtowała online.

– Na pewno.

– Zrób coś – powiedział Żelazny. – Bo zaraz będzie za późno.

Desperacja w jego głosie była tak duża, że nie ulegało wątpliwości, o czyje życie zawodowe grają. Wszyscy obecni w tym gabinecie prawnicy stali pod szubienicą. A Klejn tylko czekał, by założyć im pętle na szyje.

Chyłka wyciągnęła telefon, a potem zaczęła dzwonić, nerwowo chodząc od jednej ściany do drugiej. Kordian usiadł przed laptopem i zaczął przeglądać umowę spółki z nadzieją, że znajdzie coś, co pomoże wsadzić Klejnowi kij w szprychy.

Żelazny zostawił ich samych, twierdząc, że spróbuje porozmawiać w cztery oczy z paroma wspólnikami, których wcześniej udało mu się przekonać do głosowania za Chyłką.

Kormak szukał czegoś na Mariusza, ale na dziesięć minut przed wznowieniem posiedzenia wciąż nie miał niczego, co mogłoby okazać się choćby trochę przydatne. Klejn nie był niewiniątkiem, tyle było oczywiste. Ale wiedział, co robi.

Szybko stało się jasne, że nie tylko chudzielec poniósł fiasko.

Żelazny wrócił do gabinetu, kiedy do ponownego wszczęcia zebrania zostało już tylko pięć minut.

Chyłka spojrzała na niego z wyczekiwaniem i nadzieją. Było coś mocno niekomfortowego w tym, że to właśnie w Żelaznym upatrywała w tej chwili ostatniej deski ratunku.

Artur jednak pokręcił bezradnie głową.

– Gówno – oznajmił. – Nikt za nami nie zagłosuje, nawet Madej. Chyba że sprzedamy im coś naprawdę dobrego.

Joanna zerknęła na Oryńskiego, który nadal siedział z nosem w laptopie, jakby dzięki temu mógł w ostatniej chwili wpaść na cudowne rozwiązanie, które wcześniej wszyscy przegapili.

Chyłka podciągnęła rękaw i spojrzała na zegarek.

Cztery minuty. Tyle czasu zostało.

Jedynym plusem całej tej tragicznej sytuacji był fakt, że Zordon nie pytał, gdzie się podziewała, kiedy miała rzekomo siedzieć w kancelarii. Ostatecznie jednak nie uchyli się od odpowiedzi. Nie po czymś takim.

Jak zareaguje Kordian, kiedy się dowie?

Nie miała pojęcia. Nie potrafiła teraz się na tym skupiać.

Odsunęła od siebie te myśli. Należało upchnąć „Temat X" do najgłębszych zakamarków umysłu i nie pozwolić, by z nich wychynął.

Ilekroć o nim myślała, czuła wyrzuty sumienia. Obiecywała, że nigdy więcej nie zatai niczego przed Oryńskim. Nigdy go nie okłamie. A tymczasem robiła to za każdym razem, gdy nie mówiła, co robi ani gdzie jest.

Wzdrygnęła się na tę myśl.

– A wy? – zapytał Żelazny. – Macie coś? Cokolwiek?

Joanna spojrzała na komórkę, którą ściskała w dłoni.

– Udało ci się dogadać z jakimś choćby potencjalnym klientem?

– Nie – odparła.

– Kormak nic nie znalazł?

– Na Klejna? Nie. Poza tym, co już wykorzystaliśmy, wydaje się czysty.

– Nie jest.

– Wiem – mruknęła cicho Joanna. – Ale na tym etapie nie mamy na nic dowodów.

Żelazny przysiadł na biurku. Pozostały może trzy minuty, zanim będą musieli z powrotem stawić się w sali konferencyjnej. Tym razem na egzekucję.

– Langer – odezwał się Artur. – On mógłby potwierdzić, że…

– Że co? – przerwała mu Chyłka. – Że stoi za tymi zabójstwami i że poinformował Klejna o wszystkim? Zwariowałeś?

– Na swój chory sposób nie życzy ci źle.

Joanna machnęła tylko ręką, bo nie zasługiwało to na żaden inny komentarz.

– Pomógł ci wrócić do zawodu – nie poddawał się Żelazny. – Właściwie ci to umożliwił. Może więc…

– Ta kreatura tak działa – ucięła Chyłka. – Daje ci coś, żeby zaraz potem zabrać. Czerpie z tego przyjemność, bo ma kompleks Boga. Rozumiesz?

– Nieważne – odparł Artur, potrząsając głową. – Mógłby pogrążyć Klejna, nie narażając przy tym siebie. Znaleźlibyśmy sposób, który…

– A umknęło ci, że Langer zapadł się pod ziemię?

– Może…

– Nie – przerwała od razu. – Nie mam żadnego sposobu, żeby się z nim skontaktować.

Sprawdziła zegarek. Dwie minuty.

Nic nie wymyślą, nie było na to najmniejszych szans. Jeszcze dziś ona wyleci z kancelarii, a zaraz potem to samo spotka Kordiana. Żelazny przestanie trzymać ster, a drzwi do powrotu zamkną się przed nimi na dobre.

– Dowód – odezwał się nieobecnym głosem Artur.

– Co? Jaki dowód?

– Potrzebujemy czegokolwiek, co potwierdzi, że mieliście rację w sprawie śmierci Julii.

– Aha.

– Nie musi obronić się w sądzie. Wystarczy, żeby przekonał partnerów.

– I chcesz go znaleźć w niecałe dwie minuty?

Dopiero teraz Żelazny sprawdził, ile czasu zostało. Uniósł głowę i zamilkł, jakby właśnie pogodził się z losem i rozpoczął żałobę.

– Więc co? – zapytał. – Po prostu pójdziemy tam na rozstrzelanie?

Chyłka nie odpowiedziała.

– On nas, kurwa, zniszczy – dodał Artur.

Jego słowa zawisły w powietrzu jak burzowe chmury, przed którymi nie sposób się schronić. Cisza, która się przeciągała, potęgowała poczucie nieuchronnego końca.

Kiedy do wyznaczonej pory pozostała minuta, Chyłka powoli podniosła się z fotela. Posłała krótkie spojrzenie Żelaznemu, który niemal całkowicie pobladł, a potem obróciła się do Kordiana.

– Zordon.

Oryński pokręcił głową ze wzrokiem wbitym w ekran laptopa, jakby nie dopuszczał do siebie rzeczywistości.

– Zordon, już pora.

– Nie.

Chyłka podeszła i spojrzała na niego z góry.

– Miejmy to za sobą – powiedziała.

– Nie – powtórzył.

Nie spodziewała się, że będzie wypierał świadomość tego, co się działo.

I dopiero po chwili zorientowała się, że się pomyliła. Kiedy podniósł oczy, zrozumiała, że wpadł na coś, co jej i Żelaznemu musiało umknąć.

– Mam pomysł – powiedział.

Chyłka poczuła, że serce zaczyna bić jej szybciej.

– I zdążysz go zrealizować w trzydzieści sekund?

– Niewykluczone – odparł, przenosząc wzrok na Żelaznego. – O ile pan mi pomoże.

6

Sala konferencyjna, XXI piętro Skylight

Nie mogli wygrać wojny, tyle było dla niego jasne. Nie sposób było liczyć także na to, że uda im się triumfować w tej konkretnej batalii.

Należało ją poddać. Innego wyjścia nie było.

Cała sztuka polegała jednak na tym, by zapewnić sobie możliwość kontynuowania walki. A to mogli osiągnąć tylko w jeden sposób – poświęcając część armii, by reszta miała szansę na odwrót.

Kordian przedstawił swój plan Żelaznemu w drodze do sali konferencyjnej. Zatrzymali się przed wejściem do niej, kiedy wszyscy wspólnicy byli już gotowi. Klejn rzucił im ponaglające spojrzenie, reszta prawników również wydawała się zniecierpliwiona i poirytowana tym, że muszą poświęcać swój czas na coś, z czego nie czerpią wymiernych korzyści.

– Zwariowałeś? – skwitował Artur, kiedy Oryński skończył.

– Nie. Nie mamy innego wyjścia.

– Ale…

– Albo to, albo koniec.

Żelazny chwycił mocno spinkę i zaczął ją obracać, jakby chciał wyrwać ją z rękawa.

– W ten sposób wszystko stracimy – odparł.

– Niekoniecznie. Nadal będziemy mieć wpływ na to, co się dzieje, a w dodatku ocalimy…

– Was.

Kordian nie miał zamiaru mydlić szefowi oczu. Plan zakładał przede wszystkim to, by ocalić ich tylko.

– Tak – odparł. – Dzięki temu my się uratujemy.

Artur wciąż obracał spinkę.

– Wszyscy jedziemy na tym samym wózku – odezwała się Joanna. – A dzięki pomysłowi Zordona kupimy sobie trochę więcej czasu.

– Albo podpiszemy na siebie wyrok.

– Który już zapadł – odparł Kordian. – Jeśli tam wejdziemy i nie zrealizujemy tego, co proponuję, wyjdziemy przegrani.

Żelazny powiódł wzrokiem po korytarzu, jakby gdzieś tutaj mógł odnaleźć alternatywę.

– To samobójstwo – rzucił.

– Nie do końca. Określiłbym to jak przystawienie sobie pistoletu do głowy, ale jeszcze niepociągnięcie za spust.

– Świetnie.

– Jaki mamy wybór? – dorzucił Kordian. – Jeśli tę broń przyłoży Klejn, nie będzie wahał się ani przez sekundę.

Artur potarł mocno czoło, wyraźnie nieprzekonany. Ostatecznie musiał jednak zmierzyć się ze świadomością, że naprawdę nie mają innego wyjścia. Nie robiąc nic, przegrywali. Tak przynajmniej zachowywali hipotetyczną szansę na odegranie się w przyszłości.

– W porządku – powiedział wreszcie i otworzył drzwi.

Wspólnicy powitali całą trójkę niezbyt ukontentowanymi spojrzeniami, a Klejn skupił się wyłącznie na Joannie.

– Pani mecenas zdaje sobie sprawę, że nie może jej tu być w trakcie głosowania – rzucił.

– Już to przerabialiśmy – odparła Chyłka.

– Owszem. I czas na debatę się skończył, w tej chwili przechodzimy do kolejnego punktu porządku obrad.

Mariusz wskazał jej wzrokiem drzwi.

– Więc może mogłaby pani nas zostawić.

– Nie.

Tym razem demonstrował wyraźną bezsilność i bezradność, pozwalając sobie na nieco więcej. Widział, że pozostałym

wspólnikom dawno skończyła się cierpliwość i oni także chcieli mieć to głosowanie za sobą.

– Utrudnia pani procedowanie – oznajmił Bruliński.

– Ja?

– Tak.

– Wolne żarty. Utrudnianie dopiero mogę zademonstrować, kiedy przyniosę tutaj głośniki z mojego gabinetu.

– Pani mecenas…

– Spokojnie, spokojnie – ucięła Chyłka. – Gdybym chciała was unieszkodliwić, nie rozmawialibyśmy teraz.

Kordian spojrzał po partnerach, szukając na twarzy któregokolwiek z nich jakichś oznak, że jest gotów zagłosować za Joanną. Jedynie Madej sprawiał takie wrażenie. Wszyscy pozostali byli przekonani, że pozostało im tylko jedno wyjście.

Joanna też musiała to widzieć, bo przyglądała się wszystkim mężczyznom po kolei. Oni zaś ewidentnie przygotowywali się na ostatnią, desperacką próbę przeciągnięcia ich na swoją stronę. Chyłka jednak nie miała zamiaru jej podejmować.

– Dobra – odezwała się. – Przekonajmy się, o co tu tak naprawdę chodzi.

Spojrzała znacząco na Żelaznego, a ten porozumiewawczo skinął głową. Zbliżył się do Klejna i szepnął coś do niego, a w tym czasie Chyłka i Oryński jednocześnie ruszyli na zewnątrz.

Kordian czuł przyspieszone tętno, bo od tego, jak zareaguje w tej chwili Mariusz, zależała cała ich przyszłość. Uwaga rzucona przez Joannę z pewnością nie pomoże, przeciwnie, sprawi, że Klejn dwa razy zastanowi się nad tym, czy zrobić to, co właśnie zaproponował mu Artur.

Dwoje prawników stanęło na korytarzu i spojrzało na to, co działo się w sali konferencyjnej.

Mariusz ani drgnął. Zdawał się w ogóle nie usłyszeć tego, co przekazał mu Żelazny.

– Nie kupuje tego – powiedział cicho Oryński.

– Daj mu chwilę.

– Na co? Widzisz, że ma to w dupie.

– Nie ma – odparła spokojnie Chyłka. – Tej żmii zależy tylko na jednym. I właśnie dociera do niego, że może to osiągnąć minimalnym nakładem sił.

Kordian przyjrzał się twarzy Klejna, ale nie wyczytał z niej niczego konkretnego.

– Olał to – rzucił. – Wie, że i tak ma wygraną w kieszeni, i…

– Przestaniesz jojczyć?

Oryński zrobił krok w kierunku przeszklonej ściany. Oboje przez moment analizowali to, co mieli przed oczami.

– Spójrz na niego – powiedział w końcu Kordian. – Jest zbyt pewny siebie.

– To dlaczego wciąż nie poddał wniosku pod głosowanie?

Żelazny stał obok niego, czekając jak na stracenie. Świdrował wzrokiem jego profil, Mariusz tymczasem całkowicie ignorował imiennego partnera. Obrazek był tak wymowny, że właściwie sam w sobie stanowił potwierdzenie tego, kto okazał się górą w tym starciu.

– Kto by się spodziewał – mruknęła Joanna.

– Czego?

– Że Arturo stanie po naszej stronie. I że będzie go stać na takie publiczne poniżenie.

Lekki ton głosu Chyłki sprawiał, że Kordian czuł się, jakby przebywali w dwóch odmiennych światach. On w realnym, gdzie ich cała zawodowa przyszłość właśnie się waliła – ona w swoim, wyimaginowanym, w którym nie było powodów do zmartwień.

– Próbuje ratować swój tyłek, to prawda – przyznała Joanna, wciąż patrząc na dwóch adwokatów, którzy zdawali się zastygnąć. – Ale nie musiałby tego robić w ten sposób.

Westchnęła i wzruszyła ramionami.

– Najwyraźniej go nie doceniłam – oznajmiła. – Ma skłonności samobójcze.

W końcu Klejn drgnął, przerywając marazm, w którym zastygli chyba wszyscy zgromadzeni. Zerknął w stronę drzwi, a potem na Żelaznego. I w końcu na jego twarzy pojawiło się coś, co dawało nadzieję.

Wyraźne wahanie.

Rozważał słowa Artura, to już coś, uznał w duchu Kordian.

Zaraz potem głęboko odetchnął, bo Klejn oznajmił coś zgromadzonym, po czym lekko uniósł dłonie w przepraszającym geście i razem z Arturem ruszył w stronę wyjścia.

Kiedy drzwi się za nimi zamknęły, Mariusz skrzyżował ręce na piersi i uniósł lekko głowę.

– Więc? – rzucił do Żelaznego. – Jakie są konkrety?

– Takie, że dostaniesz dziś wszystko, co chcesz.

– Chcę tylko dobra tej kancelarii – odparł z lekkim uśmiechem Klejn. – A ono wymaga, żeby pozbyć się prawników, którzy…

– Skończ wreszcie pierdolić – przerwała mu Joanna. – Nie zależy ci ani na żadnym dobru, ani nawet na wyjebaniu mnie z tej firmy. Chcesz jednego. I właśnie to możesz dostać.

Mariusz zerknął na imiennego partnera, a ten bez wahania potwierdził to skinieniem głowy.

– Nadal czekam na konkretną propozycję – oznajmił Klejn.

Artur nabrał tchu z wyraźnym trudem, jakby właśnie wszedł nieco za szybko po zbyt wielu schodach.

– Wycofasz ten wniosek w sprawie Chyłki – powiedział. – Powiemy reszcie, że są nowe dowody w sprawie Julii albo…

– Albo że udało mi się ustrzelić jakąś grubą rybę jako klienta – uzupełniła Joanna. – Może to być równie dobrze jakakolwiek inna historyjka. Po czasie rozejdzie się po kościach, w najgorszym wypadku powiemy, że sytuacja jednak się zmieniła.

Klejn milczał.

– Chyłka i Oryński zostaną – dodał Artur.

Sięgnął do rękawa koszuli i zaczął nerwowo trącać spinkę, z trudem radząc sobie ze świadomością tego, co miał teraz powiedzieć.

– W zamian przejmujesz stery w kancelarii – dokończył Żelazny, patrząc na wspólników w sali konferencyjnej. – Zgłoszę rezygnację z funkcji i wniosek o ustanowienie cię partnerem zarządzającym.

Mariusz nadal się nie odzywał.

– Wyjdziesz z tej sali jako najważniejszy prawnik w kancelarii – dodał Artur.

– To stanie się tak czy inaczej – powiedział w końcu Klejn.

– Może – włączył się Kordian. – A może nie.

– Bo widzisz, Mario, rzecz w tym, że nasz obecny wspólnik zarządzający ma jeszcze spore poparcie – dorzuciła Chyłka. – I owszem, mnie wyeksmitujesz z tego cyrku bez problemu. Ale nie tak łatwo będzie ci zrobić to samo z Żelaznym. Lubi sadzać tę tłustą dupę na swoim fotelu, nie odda go tak łatwo. Będzie walczył wszystkimi dostępnymi metodami, będzie atakować cię w każdy możliwy sposób. I nie przestanie, dopóki nie ugra przynajmniej równowagi w rozkładzie głosów.

Nabrała płytko tchu, nie przestając patrzeć Mariuszowi prosto w oczy.

– Może ostatecznie uda ci się go pokonać – przyznała. – Ale cena będzie gigantyczna. Zniszczy cię ta walka, będziesz musiał poświęcić na nią gros swojego czasu, energii i pieniędzy. I nie będziesz miał

żadnej gwarancji, że zakończy się sukcesem. Wystarczy, że Kormak znajdzie jakiś dowód na twój związek z Langerem, i leżysz.

Teraz to Chyłka skrzyżowała ręce i uniosła podbródek.

– Jesteś gotów ryzykować? – rzuciła. – Czy wolisz już teraz wygrać bez walki?

Kordian przypuszczał, że z dużym trudem przepchnęła te słowa przez gardło. Były jednak konieczne, Klejn musiał je usłyszeć. Musiał mieć świadomość, że triumfuje nie tylko nad Żelaznym, ale także nad nią.

Z pozostałych rzeczy, o których mówiła, z pewnością doskonale zdawał sobie sprawę. A propozycja, którą złożył mu Artur, była jak uśmiech losu. Bez wysiłku dostawał to, czego chciał. I w swojej arogancji z pewnością był przekonany, że już nigdy tego nie odda.

Cała trójka nerwowo czekała na odpowiedź, choć nie dawała tego po sobie poznać. Klejn zaś zdawał się czerpać przyjemność z każdej sekundy, w której trzymał ich w niepewności.

W końcu wciągnął głęboko powietrze nosem i przytrzymał je w płucach. Wypuścił je głośno, a potem zerknął na drzwi do sali.

– Nie ma mowy – odparł i nagle ruszył w ich kierunku.

Serce Oryńskiego się zatrzymało, a obraz przed oczami się rozmył. Przez ułamek sekundy wydawało mu się, że źle zrozumiał. Potem dotarło do niego, że nie. Ich ostatnia deska ratunku nie zadziałała.

Wszystko przepadło.

Mariusz podszedł do drzwi i złapawszy za klamkę, otworzył je bez oglądania się na trójkę prawników stojącą za nim.

– Czekaj – rzucił Żelazny.

Moment wahania.

Klejn zastygł w bezruchu, oferując Kordianowi rzecz najgorszą z możliwych: nadzieję. Kilkusekundowe niezdecydowanie nie dawało żadnej odpowiedzi na to, co się za chwilę wydarzy.

Oryński wstrzymał oddech. Nie mieli nic więcej, przedstawili mu wszystko, co zaproponował w gabinecie Żelaznego. Był przekonany, że oddanie walki walkowerem przekona Klejna.

– Nazwisko – dodał Artur.

Klejn przymknął lekko drzwi i obejrzał się przez ramię.

– Dostaniesz nazwisko w firmie – zadeklarował Żelazny.

Jedyną osobą, która spodziewała się tej desperackiej propozycji, najwyraźniej był Klejn. Kordian ani Chyłka nie dopuszczali, że Artur będzie gotów posunąć się aż tak daleko. Uczynienie Klejna partnerem zarządzającym dało się odwrócić.

Ustanowienie go imiennym partnerem nie, przynajmniej nie w najbliższej przyszłości. Firmy prawnicze, które cierpiały na karuzeliozę nazwisk, nie mogły liczyć na poważne traktowanie. A Artur miał tego bolesną świadomość.

– Chodźmy – rzucił Klejn, nie puszczając klamki. – Czas wprowadzić naszą kancelarię w zupełnie nową przyszłość.

Niepokojący uśmiech, który zarysował się na jego twarzy, mówił wszystko.

7

Hard Rock Cafe, ul. Złota

Kilka dni zajęło Mariuszowi Klejnowi zaanektowanie tego, co w tej chwili nosiło jeszcze nazwę „Żelazny & McVay". Nie próżnował – i niemal od razu wyeksmitował Żelaznego z gabinetu, który mógł pochwalić się najlepszym widokiem.

Chyłka i Oryński przyglądali się temu bezsilnie, nie mogąc zrobić właściwie nic, by zatrzymać triumfalny pochód nowego partnera zarządzającego ku osiągnięciu tego, co sobie zamarzył. Bezwzględna większość wspólników dała mu wotum zaufania, a on skorzystał z niego na tyle, by osiągnąć władzę absolutną.

Dwoje prawników starało się o tym nie myśleć, siedząc przy jednym ze stolików na podwyższeniu. Chyłka jadła Baby Back Ribs, Zordon zdecydował się na Mushrooms & Swiss Veggie Burger, z którego wielkością wyraźnie sobie nie radził.

– Hej, Zordon – odezwała się nagle Joanna.

– No?

– Zrób coś dla mnie i wyobraź sobie, że widzisz, jak nago przechodzę z salonu do łazienki.

Oryński uniósł wzrok znad dużego burgera.

– Co? – rzucił.

– Rozdziaw szerzej japę.

– Aha – odparł, a potem spróbował odgryźć choć niewielką część z boku.

Przez moment siedzieli w milczeniu, oboje skupieni na swoich daniach. Przed wyjściem z kancelarii ustalili, że nie będą rozmawiać

o tym, co działo się w jej czterech ścianach. Mieli skupić się na sprawach związanych z czekającymi ich jutro wydarzeniami.

Ślubem i weselem.

Chyłka wciąż nie dowierzała, że ten moment w końcu nadszedł. Wydawało jej się to całkowicie nierealne, wręcz absurdalne. Już następnego dnia miała stanąć na ślubnym kobiercu i pożegnać się ze stanem cywilnym, który towarzyszył jej przez całe życie. Miała zacząć kompletnie nowy, zupełnie nieznany okres, trwający od jutra aż do śmierci – jeśli wszystko pójdzie dobrze.

Wzdrygnęła się na tę myśl.

– Zimno ci?

– Nie – odparła. – Myślę o grożącym mi dożywociu.

Kordian odłożył burgera na talerz tak ostrożnie, jakby się bał, że przy nawet najmniejszym przechyle rozleci się na kilka kawałków.

– Nie martwiłbym się na zapas – odparł, przeżuwając resztkę kęsa. – Coś w ostatniej chwili zawsze może się zawalić.

– Tak myślisz?

– Jasne. Spójrz tylko na naszą historię.

Joanna odkroiła kawałek wieprzowego żeberka z sosem barbecue, uznając, że uwaga nie zasłużyła na żaden komentarz.

– Ile razy coś poszło po naszej myśli? – dodał Oryński. – Mógłbym zliczyć to na palcach jednej ręki, a i tak zostałoby mi parę wolnych. Znacznie częściej ściągamy na siebie problemy, które w najmniej oczekiwanym momencie kopią nas w dupę. Oczywiście mam na myśli naszą relację osobistą. Co do zawodowej…

– Zordon.

– …to trzeba przyznać, że cechujemy się jakimś znacznie bardziej rozwiniętym instynktem samozachowawczym. Nie zawsze, ale wciąż częściej, niż kiedy chodzi o nasze życie prywatne. Pamiętasz, ile razy staliśmy na granicy prawdziwej tragedii międzyludzkiej albo…

– Zordon.

– …jakiegoś tąpnięcia? Na tyle głębokiego, że już nie dałoby się go w żaden sposób zasypać? Do pewnego momentu za każdym razem, kiedy się do siebie zbliżaliśmy, któreś z nas robiło coś, co…

– Zordon, do kurwy nędzy.

Dopiero teraz zdawał się ją usłyszeć. Potrząsnął głową i zogniskował na niej spojrzenie.

– Gdybym chciała słuchać takiego kwilenia, poszłabym do Żelaznego – rzuciła ostro. – Przestań panikować.

– Ja panikuję?

– A kto? – zapytała, wkładając spokojnie kawałek mięsa do ust. – Ja?

Zordon przyglądał jej się chwilę, jakby nie był pewien, czy to pytanie retoryczne.

– Dzień przed podobno większości ludzi włącza się niepokój, a w niektórych przypadkach, jak twój, histeria.

– Nic z tych rzeczy, po prostu…

– Po prostu wpadasz w przedślubny popłoch.

– Nie sądzę.

– To czego twoim zdaniem właśnie musiałam wysłuchiwać?

Oryński uniósł wzrok, jakby sam nie był pewien, co przed momentem mówił. W końcu machnął ręką, odpuszczając ten konkretny temat.

– Chcę tylko powiedzieć, że wszystko się może zdarzyć – mruknął.

– Gdy dupa pełna wrażeń. A twoja z pewnością jest.

– Nie jest.

– A kto dzisiaj rano fiksował na punkcie obrusów?

Kordian rozejrzał się, jakby szukał winnego.

– Nie moja wina, że…

– Że mają inny odcień niż w katalogu? Zordon, proszę cię.

– Ale ja nie…

– Na chuj nam potrzebne w ogóle te obrusy? – nie dała mu dokończyć Chyłka. – Stoły tam pewnie mają niezgorsze. Jak je okryją tymi prześcieradłami, będę się czuła jak na jakimś festynie albo bankiecie.

– Możemy zrobić wersję bez obrusów.

– To zróbmy. One i tak nie pasują do klimatu tego miejsca.

Długo zastanawiali się, jakie wybrać. Tradycyjne weselne lokalizacje skutecznie odstraszały Joannę już na pierwszy rzut oka i nie miała zamiaru nawet ich rozważać. Przez jakiś czas wydawało się, że kompromisowo zgodzą się na Belvedere w Łazienkach, ostatecznie jednak Chyłka doszła do wniosku, że jest tam zbyt… ładnie.

Miejsce, które ostatecznie wybrali, pasowało do niej znacznie lepiej. Muzyka była już przygotowana, choć Joanna nie miała pojęcia, jak wygląda playlista. Ryzykowała, oddając to w ręce Oryńskiego, ale przypuszczała, że stanie na wysokości zadania.

– A co z twoim workiem na kartofle? – odezwał się cicho Kordian.

– Co?

– Masz jakiś?

Dopiero teraz załapała, że ma na myśli suknię ślubną.

– Może – odparła.

– Może? Na dzień przed…

– Daj mi spokój, Zordon – ucięła. – Będzie, to będzie. A jak nie, to przyjdę w T-shircie z Eddiem.

Kordian podniósł burgera i przyjrzał mu się analitycznie.

– W sumie część gości chyba tego się po tobie spodziewa – zauważył.

– Spierdalaj – odparła z uśmiechem. – I ciesz się, że jakiś arcygeniusz wpadł na to, że pan młody nie może oglądać panny młodej w sukni przed ślubem. Zaoszczędził ci jakichś pięciuset godzin łażenia ze mną po salonach.

– Postawię mu pomnik.

– Koniecznie – rzuciła pod nosem. – I pamiętaj, że jutro mówisz „tak” jednej osobie i „nie” prawie ośmiu miliardom innych.

Oryński docenił tę myśl delikatnym skinieniem głowy.

– Tyle już nas jest?

– No – potwierdziła Joanna, krojąc mięso. – Wyobrażasz sobie, że w osiemdziesiątym, kiedy wyszła pierwsza płyta Iron Maiden, było nas cztery i pół miliarda? Rozmnażamy się jak króliki.

Zordon zerknął na nią ukradkowo, jakby spodziewał się, że wspomniała o tym nieprzypadkowo. Chyłka natychmiast zajęła się jedzeniem.

Nie rozmawiali o tym. On wiedział, że nie powinien poruszać tego tematu, nawet w hipotetycznych rozważaniach. Ona nie miała najmniejszego zamiaru tego robić. Wisiał jednak nad nimi jak nadchodząca z oddali burza.

Gdyby go poruszyli, musieliby wrócić do wszystkiego, o czym Joanna nie chciała rozmawiać. O chorobie, poronieniu. Kordian sam rozumiał, że obydwie te rzeczy wykluczają ciążę.

A jednocześnie miał świadomość, że nie jest ona jedynym sposobem, by mieć dziecko.

Prędzej czy później o tym wspomni. Był dobrym materiałem na ojca, z pewnością chciałby kiedyś nim zostać. I Chyłka miała stuprocentową pewność, że sprawdziłby się w tej roli śpiewająco.

W tej chwili jednak nie mogła o tym myśleć.

– Coś jeszcze cię zajmuje oprócz obrusów i mojej potencjalnej sukni? – rzuciła.

– Właściwie to te obrusy interesowały raczej ciebie.

– Niespecjalnie.

– Myślałaś o nich.

– Bo mnie wkurwiały – odparła, przeżuwając jedzenie. – Zresztą to jest tak…

– No?

– Pary dzielą się na dwie kategorie. Te, które bardziej od małżeństwa rajcuje sam ślub, i te, które mają odwrotnie. My jesteśmy w tej drugiej kategorii.

– To prawda.

– Więc zasadniczo w dupie mam, jak to będzie wyglądało, co będzie grało i jak będziemy ubrani – kontynuowała niewyraźnie. – Liczy się dla mnie to, że po fakcie będę mogła mówić do ciebie…

Urwała, nie radząc sobie jednocześnie ze zbyt dużym kawałkiem i mówieniem. Kordian wykorzystał szansę.

– Małż – rzucił.

Joanna na moment przestała przeżuwać.

– Nie będę mówiła do ciebie „małż”.

– Czemu nie? To zabawne.

– Mniej więcej jak kabarety w TVP.

– „Mój małż Kordian” – powiedział Oryński, imitując jej ton głosu i zawieszając wzrok gdzieś w oddali. – Albo jeszcze inaczej. Ja będę żon, a ty małża.

Chyłka skończyła przeżuwać w milczeniu.

– Ty, Zordon, zaraz będziesz samotnym mężczyzną, którego narzeczona zostawiła dzień przed ślubem. A ja szczęśliwą i beztroską kobietą, która uniknęła życiowej katastrofy.

Odłożyła sztućce, a potem zgromiła go wzrokiem.

– I wolę już gadać o tym szambie, które wybiło na dwudziestym pierwszym piętrze, niż o twoich durnych pomysłach – burknęła.

Kordian skierował wzrok w stronę wyjścia, a mina lekko mu zrzedła. Odłożył burgera i głośno westchnął.

– Masz jakiś pomysł, jak to odwrócić? – spytał.

– Nie bardzo. Przynajmniej nie w tej chwili.

– Więc jego nazwisko wyląduje na szyldzie?

Chyłka potwierdziła cichym mruknięciem. Nie było jak wycofać się z tego ruchu, Żelazny bowiem złożył deklarację w obecności wszystkich wspólników. Wprawdzie pod głosowanie poddano jedynie wniosek o zmianę partnera zarządzającego, ale niebawem któryś z pozostałych złoży kolejny.

– Ta klejona miernota ma poparcie McVayów, to jest największy problem – odezwała się Joanna. – Amelii ani Jakubowi nie zależy na tym, żeby trzymać nazwisko ojca na szyldzie. Przeciwnie, chętnie je stamtąd wywalą, a kasę ze spółki będą ciągnąć tak czy inaczej.

Kordian zrzucił marynarkę, a potem zawiesił ją na oparciu krzesła.

– Może udałoby nam się…

– Co? Urobić ich?

– Nie takich już przeciągaliśmy na swoją stronę.

Automatycznie pomyślała o ich obecnej relacji z Żelaznym, ale jego przypadek był diametralnie inny. Klejn sprawił, że ich interesy stały się zbieżne, przynajmniej na jakiś czas. W przypadku dwójki bękartów sprawa wyglądała zupełnie inaczej.

– Bliżej im do Żeleźniaka – powiedziała w końcu Chyłka. – A sam widzisz, jak śpiewająco się na niego wypięli, kiedy pojawił się Klejn. My nic u nich nie ugramy, za bardzo kojarzymy im się z ojcem.

– To mniejsza z nimi – odparł Oryński. – Zajmiemy się wspólnikami.

– W takim razie musimy im coś dać.

– Damy.

– Po pysku? – mruknęła Joanna. – To jedyne, co w tej chwili możemy im zaoferować. I niespecjalnie pomoże.

Widziała w jego oczach, że też ma gorzką świadomość niemocy, na którą cierpieli. Sprawa Julii Byszkiewicz podcięła im skrzydła, w dodatku w momencie, kiedy mieli nabierać rozpędu.

Oboje przez moment milczeli, zastanawiając się nad tym samym.

– Nie powinniśmy byli brać tej sprawy – odezwał się w końcu Kordian.

– Daj spokój.

– Trzeba było po prostu…

– Po pierwsze to już przeszłość, nie ma sensu się nad nią rozwodzić. Chyba że znasz jakiś sposób, żeby ją zmienić.

Oryński tylko cicho westchnął.

– Po drugie nadal nie wiemy, co się wydarzyło – dodała Chyłka. – Może jeszcze coś z tego będziemy mieli.

– Tak, długi i straty.

– Przestań zrzędzić – odparła Joanna, krojąc energicznie żeberko. – Dopóki kluczymy we mgle, wszystko jest możliwe. Nie wiemy, kto ani dlaczego zabił Julię, skąd te trupy z mandalami, czemu ktoś usunął jej matkę i, co być może najważniejsze, gdzie jest skurwysynger.

Kordian pokiwał głową w milczeniu.

– Dowiemy się czegoś, to może uda nam się wznowić postępowanie. Dociągniemy je do końca, dorwiemy winnego, wymierzymy sprawiedliwość.

– Aha. I odbierzemy od Trzaskowskiego klucze do miasta.

– Aż tak daleko bym nie szła – odparła Chyłka. – Ale jakiś tytuł honoris causa w Wyższej Szkole Dojebywania Langera jest w naszym zasięgu.

Rzuciła to takim tonem, jakby owinęła oczywisty fakt w żartobliwą otoczkę. W rzeczywistości jednak nie była już pewna, czy to Piotr stoi za tym wszystkim. Gdyby tak było, dlaczego wciąż by się ukrywał? Jaki miałby w tym cel?

To, że ryzykował swój układ z prokuraturą, a właściwie na tym etapie zupełnie go zaprzepaścił, wydawało się coraz silniej przemawiać za wersją, że działo się w całej tej sprawie coś więcej, niż Joanna do tej pory zakładała.

Wciąż brakowało jej jednak pomysłu na to, w jaki sposób dotrzeć do prawdy. Julia i jej matka zabrały ze sobą wszystkie informacje do grobu. Podobnie Dawid Winiecki.

W głębi ducha liczyła na jakiś przełom, ale racjonalna część umysłu podpowiadała jej, że szanse na to maleją z każdym dniem. I być może nigdy się nie dowie, co tak naprawdę się wydarzyło.

Chyłka poczekała, aż Zordon upora się ze swoim burgerem, a potem oboje wrócili do kancelarii. Mimo że zasadniczo nic się w niej nie zmieniło, trudno było oprzeć się wrażeniu, że jednak zaszły w tym miejscu zmiany, których nie sposób było odwrócić.

Klejn od momentu głosowania nie kontaktował się z nimi. Nie wykorzystał swojej nowej pozycji, by przydzielić im mniejsze lub mniej prestiżowe biura. Nie obciął im żadnych przywilejów. I zdawał się honorować układ z Żelaznym, nie czyniąc zakusów na wywalenie ich z roboty.

Prędzej czy później musiał jednak się do nich dobrać. Prawdopodobnie już po tym, jak jego nazwisko znajdzie się na szyldzie.

Mimo że nie mieli wiele roboty, Chyłka i Oryński siedzieli na dwudziestym pierwszym piętrze aż do wieczora, szukając sobie zajęć. Imali się właściwie wszystkiego, byleby tylko nie myśleć o tym, jak szalony dzień czeka ich nazajutrz.

Po powrocie do domu żadne nie miało ochoty na kolację, oboje cierpieli na deficyt apetytu. Do tego doszły problemy ze skoncentrowaniem się nawet na rzeczy tak błahej, jak odcinek serialu – a ostatecznie kłopoty z zapadnięciem w sen.

Chyłka leżała na plecach, z szeroko otwartymi oczami i wzrokiem wbitym prosto w sufit. Kordian na boku, odwrócony do niej tyłem. Znała jego oddech na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie śpi.

Normalnie wierciłby się, przewalał z jednej strony na drugą, tej nocy jednak robił wszystko, by trwać w bezruchu, jakby zależało mu

przede wszystkim na tym, by ona zaznała nieco snu przed tak ważnym dniem.

– Buraku gruntowy.

– No?

– Nie musisz udawać hibernacji.

Odetchnął głośno i raptownie przewrócił się na plecy. Westchnął, zaplatając dłonie pod głową.

– Nie mogę spać – oznajmił.

– Co ty powiesz?

– Męczą mnie jakieś zupełne pierdoły.

Chyłka spojrzała na niego przelotnie.

– Nie pytaj – ostrzegł.

Nie miała zamiaru. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa rozważał, czy sztućce będą właściwie rozłożone i czy aby na pewno usadzili wszystkich gości odpowiednio.

– Wesele to dziwna sprawa – odezwał się.

– Na eufemizmy ci się zebrało.

– Mam na myśli, że to chyba jedyna taka okazja, kiedy uświadamiasz sobie, jak niewielu przyjaciół naprawdę masz.

– I dobrze.

Obrócił się w jej stronę i podłożył jedną rękę między materac a poduszkę.

– Masz mnie – dodała Joanna. – Kto ci jeszcze do szczęścia potrzebny?

– W sumie racja.

– W sumie to nie powinnam ci tego mówić.

– Ale to też dziwne z innego względu – ciągnął dalej myśl, jakby nie usłyszał wtrętu. – Bo to też jedyna okazja, kiedy możesz zupełnie legalnie i w zgodzie z dobrymi obyczajami dokonywać segregacji ludzi. Tych, których lubisz bardziej, sadzasz bliżej siebie. Innych

umieszczasz z dala od tego czy innego człowieka, bo wiesz, że może dojść między nimi do jakiejś scysji albo…

– Zordon.

– Tak?

– Długo będziesz jeszcze tak pytlować?

W odpowiedzi tylko westchnął, ale zamiast zamknąć oczy, wlepiał wzrok w Chyłkę. Widząc to kątem oka, była przekonana, że minie jedynie chwila, nim znów podejmie temat.

Przeszkodziła mu jednak łuna, która nagle pojawiła się na suficie. Oboje od razu uświadomili sobie, że powstała za sprawą jej telefonu na szafce nocnej. Joanna szybko po niego sięgnęła, jakby stanowił wybawienie.

– Kormak – powiedziała.

– O tej porze?

– Może też panikuje przed ślubem, jak ty.

– Ja? A co, jestem jedynym, który tu w okolicy nie śpi?

Zignorowała to pytanie i odebrawszy, przełączyła Kormaka na głośnik.

– Jesteś na audiencji u obojga przyszłych państwa Chyłków – oznajmiła.

– Super.

– I mów od razu, czego chcesz, chudzielcu.

– Miałem nie dzwonić, ale…

– Ale chcesz zapytać, jak masz spełnić obowiązek świadka pana młodego polegający na dowiezieniu pary młodej na ślub, skoro całe życie popierdalasz zbiorkomem? – dokończyła za niego Joanna.

Z drugiej strony przez chwilę nie dochodził żaden dźwięk i Chyłka zaczęła sądzić, że coś przerwało połączenie.

– Nie – powiedział w końcu Kormak. – Chodzi o coś innego.

– Zgubiłeś obrączki.

– Też nie.

– To wysłów się, szkieletorze.

Kiedy nabrał głęboko tchu, a Joanna uświadomiła sobie, że jest środek nocy, stało się jasne, że nie chodzi o nic związanego ze ślubem i weselem. O tej porze chudzielec pracował. I najwyraźniej na coś trafił.

– Chodzi o robotę? – rzuciła Chyłka.

– No.

– I zastanawiasz się, czy powinieneś zawracać nam tym dupę na parę godzin przed tym, jak mamy wstać i zacząć ostatni dzień w stanie chowu bezklatkowego?

– Tak.

Zordon szybko podciągnął się na łóżku, a Joanna posłała mu krótkie, porozumiewawcze spojrzenie. Nie było najmniejszych szans, by odprawili Kormaka bez dowiedzenia się, w czym rzecz.

Szczególnie że z pierdołami by nie dzwonił.

– Mów – odezwał się Kordian.

– Na pewno? Nie wolelibyście…

– Po prostu daj głos – ucięła Chyłka.

– W porządku – odparł chudzielec i nerwowo kaszlnął. – Więc wróciłem do waszej sprawy, do samego początku, to znaczy prześledziłem wszystko, od…

– Pojęliśmy. Przejdź do konkretów.

Znów odpowiedziało im chwilowe wahanie.

– Nie miałem wcześniej do tego głowy – podjął Kormak, a jego głos nosił wyraźne ślady wyrzutów sumienia. – Nie ogarnąłem wszystkiego tak, jak powinienem.

– Nie chcę nawet tego słyszeć – rzuciła od razu Joanna.

– Ale…

– Żadnej winy w głosie, żadnych, kurwa, tego typu myśli. Rozumiemy się czy mam tam przyjechać i wytłumaczyć ci to fizycznie?

Kormak milczał.

– Gdzie ty w ogóle jesteś? – odezwał się Oryński.

– W Jaskini.

Musiał rzeczywiście zabrać się ostro do roboty, uznała w duchu Chyłka. Rozumiała to. Na jego miejscu postąpiłaby identycznie – przynajmniej teraz. Kiedyś po prostu nie rozstawałaby się z butelką.

– Sprawdziłem wszystko jeszcze raz – dodał. – Mamy cztery ofiary z mandalami na przedramieniu. Julię Byszkiewicz i tę drugą dziewczynę w Warszawie, Kamila Parniuka w Piotrkowie Trybunalskim i Dawida Winieckiego w Rawie Mazowieckiej. Tyle że ten ostatni mieszkał w stolicy.

– To już wiemy, Kormaczysko.

– No tak – przyznał. – Sprawdziłem te tatuaże, wszystkie wyglądały dość podobnie.

– Jak to mandale.

– Niezupełnie – odparł, a jego głos stał się nieco bardziej ożywiony. – Wpiszcie sobie to słowo w grafice Google, a oczom waszym ukaże się prawdziwie bezbrzeżny zbiór…

– Okej, czyli różnią się jak McCarthy i Blanka Lipińska – ucięła Joanna. – Co w związku z tym?

– To, że wydaje się to co najmniej podejrzane.

– W jakim sensie?

Z głośnika doszło kolejne głośne westchnięcie, jakby Kormak nie mógł pogodzić się z faktem, że musi im tłumaczyć rzeczy oczywiste. Może rzeczywiście tak było, bo umysł Chyłki ani Kordiana nie pracował obecnie na zbyt wysokich obrotach.

– Cztery ofiary, cztery prawie takie same tatuaże – rzucił chudzielec. – Jakie jest prawdopodobieństwo, że to może być przypadek?

– Praktycznie żadne – odparła Joanna. – Ale trzy są z Warszawy, trzecia z Piotrkowa, więc dość blisko. Mogli wykonać je w tym

samym studiu. Szczególnie że Julia i Dawid byli parą.

– Namierzyliście je?

– Nie – odparła ciężko. – Staraliśmy się, ale bez skutku. Paru praktykantów łaziło nawet ze zdjęciami ofiar do tych, które znajdowały się w okolicy.

– No właśnie.

– Właśnie co?

– Ja też posprawdzałem wszystkie studia tatuażu w okolicy miejsc, gdzie mieszkali Julia, tamta dziewczyna, Dawid i ten ostatni. Nic nie znalazłem, więc poszerzyłem perymetr. I wciąż nic.

Dla dwójki prawników nie było to bynajmniej nic dziwnego. Dawno uznali to za ślepy zaułek.

– Nie miałem jednak zamiaru odpuszczać – dodał Kormak, a nuta zadowolenia w jego głosie sugerowała, że jego starania nie poszły na marne.

– Znalazłeś to studio? – zapytał Oryński.

– Nie.

– To czemu brzmisz, jakbyś właśnie odkrył, że wypuszczono nowy model twojej leżanki?

– Nie produkują już nowych – odparł nieco urażonym tonem chudzielec. – A nawet gdyby, to na pewno nie byłyby tak dobre jak ten.

– Do rzeczy, kościotrupie.

Kormak odchrząknął.

– Szukałem wszędzie – oznajmił. – Warszawę całą sprawdziłem, i nic. Ludzi, którzy tatuują mandale, było jak na lekarstwo i żaden z nich nie kojarzył ani jednej z zabitych osób. Zmieniłem więc teren grasowania. Założyłem, że może Julia i Dawid pojechali po coś do Piotrkowa i, nie wiem, zostali na noc, nawalili się i stwierdzili, że zrobią sobie takie same tatuaże jak jakiś gość spotkany w pubie czy klubie.

Chyłka mruknęła z aprobatą. Właściwie mogłaby sobie wyobrazić taki scenariusz.

– Ale wiecie, ile jest tam takich studiów?

– Wyobraź sobie, że nie śledzimy takich rzeczy.

– Cztery – odparł chudzielec. – Wszystkie oczywiście sprawdziłem, i znów dupa blada.

Kordian i Joanna wymienili się krótkimi spojrzeniami, bo zasadniczo to, co mówił Kormak, nie wyjaśniało jego samozadowolenia.

– Doszedłem więc do jedynego sensownego wniosku.

– Znaczy? – rzucił Oryński.

– Pamiętacie te zdjęcia z sekcji? Znaczy wiadomo, że tak. Widzieliście je znacznie więcej razy niż ja.

Joanna już otwierała usta, by się odezwać, ostatecznie jednak spasowała.

– Ciało Julii po ekshumacji było już w stanie zaawansowanego rozkładu – kontynuował Kormak. – A w przypadku dziewczyny z Białołęki, chłopaka z Piotrkowa i Dawida zwłoki miały liczne…

– Rany cięte, kłute i tłuczone – dokończyła za niego Chyłka. – Jak to zazwyczaj bywa, kiedy Langer się do kogoś dobierze.

– Tak, ale były pokiereszowane do tego stopnia, że występowały problemy z identyfikacją, nie wspominając już o ustaleniu, które rany okazały się śmiertelne.

– Wszystko prawda – odparła Joanna. – Ale co z tego?

– To, że nikt nie był w stanie ustalić, jak świeże są tatuaże w żadnym z tych wypadków.

Dwoje adwokatów milczało, patrząc nieruchomo na telefon leżący na kołdrze.

– Rozumiecie? – spytał dla porządku Kormak. – Moim zdaniem te mandale zostały wykonane już po śmierci.

Chyłka nie była gotowa dopuścić myśli, która wraz z tą świadomością zakołatała jej z tyłu głowy.

– A to oznacza, że ktoś wrabia Langera w zabójstwa – dodał chudzielec.

8

Praska Kotłownia, Soho Factory

Industrialna przestrzeń przy Mińskiej na Pradze-Południe właściwie od początku wydawała się Kordianowi miejscem, na które ostatecznie zdecyduje się Chyłka. Nie było tu długich stołów, białych obrusów, zwyczajowych weselnych dekoracji ani wodzireja, który kazałby tupać nóżką.

Zamiast tego para młoda i goście zastali przeszklone wnętrza, pozornie przypadkowo odrapane ściany, surowe przemysłowe sufity, nieokryte niczym rury ciepłownicze i ogólny klimat, który przywodził na myśl porzuconą fabrykę lub stary dworzec.

Było wprost idealnie. I Kordian przypuszczał, że jak tylko zobaczy Chyłkę, przekona się już po pierwszym jej spojrzeniu, że jest zadowolona.

Na razie stał jednak sam przy prowizorycznym kobiercu. Przestępował z nogi na nogę, oglądał się na Magdalenę i Kormaka. Raz po raz zerkał także na stojącego przed nim księdza, który wyraźnie się niecierpliwił.

Panna młoda powinna bowiem już się pojawić.

Obecność duchownego była dla zebranych tyle niespodziewana, ile niezrozumiała. Większość nie miała pojęcia o normie znajdującej się w kanonie 1118, paragrafie 2, Kodeksu prawa kanonicznego. Dotyczył on udzielania sakramentu ślubu poza kościołem, a stanowił konkretnie, że „miejscowy ordynariusz może zezwolić na zawarcie małżeństwa w innym odpowiednim miejscu”.

Oryński nie był pewien, czy Chyłka znała wcześniej ten przepis, czy może zaczęła researchować temat już po tym, jak oświadczył się

w Niewinnych Czarodziejach. Jasne jednak było, że od kiedy trafiła na ten kanon, nie miała zamiaru odpuszczać.

Poruszyła niebo i ziemię, by dostać się do ordynariusza, a potem z właściwym sobie urokiem załatwiła sprawę. Więcej nie chciała mówić. Pytania o hojną ofiarę na parafię zbywała jedynie lekkim uśmiechem.

Koniec końców udało się sprawić, że zawrą małżeństwo konkordatowe tu i teraz. Wszystkie formalności zostaną załatwione za jednym zamachem. Nupturienci złożą oświadczenia, że wstępują w związek małżeński, a ich więź nabierze mocy prawnej na gruncie zarówno cywilnym, jak i kościelnym.

Dla Oryńskiego wciąż była to myśl tak obca, że zdawała się dotyczyć kogoś innego.

Chyłka musiała mieć podobnie. To dlatego się spóźniała? Starała się ogarnąć to umysłem teraz, zanim będzie za późno?

Kordian znów nerwowo obrócił się w kierunku szatni. To stamtąd miała wyjść jego narzeczona. I moment później miała stać się jego żoną.

Wciągnął głęboko powietrze nosem, a potem wypuścił ustami. Starał się uspokoić, ale przychodziło mu to z coraz większym trudem.

– Tequila jest metr stąd, jakby co – rzucił Kormak.

Oryński zamrugał i spojrzał na przyjaciela z dezorientacją.

– Wyglądasz, jakby przydał ci się shot.

– To najgorsza propozycja, jaką mi kiedykolwiek złożyłeś – odparł Kordian. – A pamiętajmy, że to ty podsunąłeś mi gandalfa białego.

– Tylko mówię.

Oryński powiódł wzrokiem po licznych butelkach tequili, które tylko czekały, by zostać otwarte. Było ich tyle, że można by było obdzielić nimi całą Pragę-Południe, Północ może też.

– Powinna już tu być – odezwał się Kordian.

– Buduje suspens.

– To niech przestanie.

Szczypior zrobił krok w jego kierunku i lekko się do niego nachylił.

– To przecież w jej stylu – mruknął.

– Może i tak.

Oryński słyszał chorobliwe napięcie w swoim głosie, ale nie potrafił nad nim zapanować. Z trudem przełykał ślinę, zaczynało mu się robić gorąco. Nie pomagał fakt, że mocno związany krawat zdawał się ściskać mu gardło.

Kormak też miał na sobie garnitur. Wyglądał w nim na tyle dziwacznie, że znające go osoby właściwie nie rozpoznałyby go na ulicy. Miał ciemne worki pod oczami, a z jego twarzy emanował głęboki smutek – robił jednak wszystko, by tego dnia go nie okazywać. Od początku przybrał minę wyjątkowego dandysa i nie miał zamiaru się z nią rozstawać.

– Może ktoś powinien sprawdzić, czy wszystko okej? – odezwał się Kordian.

– Spokojnie.

Oryński zerknął przelotnie na Magdalenę.

– Odzywała się? – zapytał.

– Hm?

– Twoja siostra. Ta, która powinna już tu być.

– Tak – odparła Magda. – Wysłała mi telepatycznie wiadomość, że chce nas wszystkich potrzymać w niepewności.

No tak, żadne z nich nie miało przy sobie telefonu. Kordian potarł skronie, starając się zmusić umysł, by zaczął poprawnie funkcjonować. Ten wchodził jednak na coraz bardziej niepokojące tory.

– A jeśli coś się stało? – spytał.

– Niby co? – odparł Kormak.

– Nie wiem. Może ktoś w ostatniej chwili…

– Porwał ją?

– Na przykład.

– W sumie niewykluczone.

– Kormaczysko…

– Tylko mówię – zastrzegł chudzielec. – Możesz mieć rację.

Oryński uniósł głowę i starał się skupić na zupełnie podstawowych czynnościach. Wdech, wydech. Wdech, wydech.

Kurwa mać, nie wytrzyma tego dłużej.

– Mogła też po prostu się rozmyślić – dodał szczypior.

– Wal się na ryj.

– Albo po drodze tutaj wpadła na jednego z kelnerów – podsunął konspiracyjnie Kormak. – Musieli wziąć ich z jakiejś agencji modelingowej, nie ma innej możliwości. Widziałeś ich?

– Nie. Ale ty najwyraźniej poświęciłeś im sporo uwagi.

Chudzielec przysunął się jeszcze bliżej.

– Zazdrosny?

– Daj mi, kurwa, spokój – odparował Kordian i znów zerknął w stronę szatni. – Gdzie ona jest?

– No mówię ci, że…

– Trzeba sprawdzić – uciął Oryński i zrobił krok w stronę Magdaleny. – Mogłabyś do niej zajrzeć?

– A wyglądam ci na szaloną?

Kordian zmarszczył brwi, nie bardzo wiedząc, o czym mowa.

– Słuchaj – dodała Magda. – Są dwie możliwości. Albo moja siostra nastraja się w tej chwili bojowo, albo powtarza sobie tekst tych przysiąg, które macie wygłosić. W jednym ani drugim wypadku nie zamierzam jej przeszkadzać.

Oryński przesunął ręką po krawacie, starając się wygładzić materiał, który nie miał ani jednego zagniecenia.

Przysięgi. Kurwa, kurwa, kurwa.

Miał wrażenie, że przez to oczekiwanie zapomniał wszystkiego, co miał powiedzieć. Przy mowach sądowych nigdy nie towarzyszyło mu

takie uczucie. Nigdy nie cierpiał na problemy z wyryciem czegoś na pamięć, budował wszystko na zasadzie logicznego ciągu, by nie pominąć żadnego elementu.

Nie kojarzył, by kiedykolwiek miał obawę, że o czymś zapomni. Teraz wydawało mu się, że nie pamiętał nawet, jak zaczynała się jego przysięga.

Po co w ogóle zaproponował, by je składali? Mogli rzucić odpowiednie formułki przed księdzem i na tym poprzestać. W jakim celu te komplikacje? Nie miał lepszych rzeczy do roboty niż wymyślanie tych…

– Czy nupturientka zamierza się pojawić? – odezwał się duchowny.

Oryński otrząsnął się i wypadł ze spirali myśli.

– Dobre pytanie – odparł Kormak.

– Za moment będzie – oznajmiła Magdalena.

Ksiądz się zawahał, wyraźnie nie wiedząc, w jak delikatnej sytuacji się znalazł.

– To ważne wydarzenie w życiu każdej osoby, która przystępuje do tego sakramentu – powiedział. – Kończy się życie jako część, zaczyna jako całość.

Kordian potwierdził nerwowym mruknięciem.

– Jest całkowicie zrozumiałe, że ktoś może mieć wątpliwości – kontynuował duchowny. – Najlepszym rozwiązaniem w takiej sytuacji wydaje się rozmowa.

Patrzył wymownie na Magdalenę, ale ta zdawała się ignorować jego sugestię. Do kurwy nędzy, on także zakładał, że Chyłka ma wątpliwości. Może ją znał? Może to był ten ordynariusz? Wystarczyło przecież zamienić z nią kilka zdań, żeby…

– Stary – odezwał się Kormak.

– No?

– Wyglądasz, jakbyś właśnie zaczął przeżuwać brukselkę i zorientował się, że w środku był ślimak.

Oryński potrząsnął głową i dopiero po fakcie zorientował się, że zrobił to na tyle mocno, że mógł zburzyć starannie układaną fryzurę.

– Że co? – rzucił.

– To moja największa obawa z dzieciństwa.

Kordian zmrużył oczy.

– Bo wiesz, one siedzą w brukselkach. To znaczy tak mi się wydaje.

– Aha.

– I zawsze bałem się, że kiedyś jedną zjem, a ślimak będzie w środku.

– Okej – mruknął Oryński, starając się rozmasować mięśnie w karku. – Teraz już wiem, co cię tak skrzywiło.

– Do dzisiaj nie jestem w stanie normalnie jednej zjeść bez myślenia o tym.

– Super.

– I od tej pory ty też nie będziesz mógł – dodał z satysfakcją chudzielec.

Kordian prychnął cicho i się uśmiechnął. Wraz z tą deklaracją przyjaciela pojawiło się chwilowe poczucie, że wszystko jest w porządku.

Chyłce nic nie jest, zaraz się zjawi.

Nie miała żadnych wątpliwości, a zjawisko *cold feet* bynajmniej nie dotyczyło osób takich jak ona. Jeśli już podejmowała jakąś decyzję, była jej pewna. I miała zamiar dociągnąć sprawę do końca, bo niczego nie robiła na pół gwizdka.

Skąd zatem ten jego niepokój?

Miejsce było bezpieczne, nie zachodziło żadne ryzyko, że ktoś zjawi się znienacka, by pokrzyżować im plany.

„Chyba”, podpowiedział Kordianowi głos z tyłu głowy.

Nie, nie, to bez sensu.

Choć gdyby ktoś rzeczywiście próbował im przeszkodzić, znalazłby sposób. Nie mieli tu żadnych ochroniarzy, a fakt, że wśród gości znajdują się prokuratorzy, niczego nie zmieniał.

Serce znów zaczęło mu szybciej bić.

Może powinien sprawdzić, czy wszystko na pewno jest okej. Mniejsza z całym tym zwyczajem, że pan młody nie powinien widzieć panny młodej, zanim staną na ślubnym kobiercu. Kogo to obchodzi?

Kordian obrócił się i chciał zrobić krok w stronę szatni.

Wtedy ją zobaczył.

– I oto wchodzi ona – szepnął Kormak. – Cała na czarno.

Wraz z nimi odwróciła się cała reszta.

Suknia ślubna, na której ostatecznie stanęło, była minimalistyczna. Miała mocno taliowany gorset i prosty, nierozkloszowany dół, a czerń zamiast przytłoczyć urodę Chyłki, jedynie ją uwydatniała.

Oryński poczuł, że całe napięcie go opuszcza.

Z głośników huknęły dźwięki kawałka, który na ten moment wybrał Kordian. Był to *Afraid to Shoot Strangers*.

Joanna szła przed siebie swoim zwyczajowym krokiem, zupełnie niepasującym do okoliczności ani stroju, który miała na sobie. Właściwie być może nie był to chód. Gdyby Kordian miał to jakkolwiek określić, powiedziałby, że jest to napierdalanie na przełaj przez życie.

Kiedy mijała poubierane na biało kobiety, kontrast był niemożliwy do przegapienia. A mowa ciała i zdecydowany krok jasno informowały, że Chyłka ani przez sekundę nie miała żadnych wątpliwości.

W końcu zatrzymała się obok Kordiana i posłała mu krótkie spojrzenie.

– I czego się szczerzysz? – rzuciła.

Po prawdzie nawet nie wiedział, że tak szeroko się uśmiechał.

– Nie dowierzam.

– W co?

– W to, że jesteś.

Chyłka błagalnie przewróciła oczami, a potem westchnęła i wbiła stanowczy wzrok w księdza. Ten wyraźnie nie został uprzedzony, że panna młoda nie zjawi się w klasycznej białej sukni.

– Akurat nie miałam nic lepszego do roboty – odparła.

– Coś by się pewnie znalazło.

– MLH przejrzałam, jak mnie ta dziewczyna malowała. A krzyżówki żadnej ze sobą nie wzięłam.

– Aha.

Ostatnie dźwięki refrenu *Afraid to Shoot Strangers* wybrzmiały, a Chyłka przelotnie spojrzała na głośniki, które jej zdaniem zapewne nie dały z siebie wszystkiego, co mogły.

– I kto wybrał ten kawałek? – mruknęła. – Czułam się, jakby mi telefon dzwonił.

Oryński machinalnie dotknął węzła pod szyją, chcąc go nieco poluzować.

– Dobra – dorzuciła twardo Joanna, patrząc na księdza. – Jedźmy z tym koksem i miejmy to już za sobą.

Duchowny zdawał się jeszcze bardziej zbity z tropu niż przed momentem.

– No? – dodała.

– Tak, oczywiście. Zacznijmy może od spraw formalnych.

Ksiądz opuścił wzrok na papiery, które należało podpisać, a potem zerknął na Chyłkę.

– Pani godność?

– Przepadła razem z rozumem, kiedy zdecydowałam się wyjść za tego matoła.

– Joanna Chyłka – wyręczył ją Kordian, a potem podał swoje dane.

Po chwili wraz ze świadkami podpisali wszystko, co było konieczne, by ślub udzielany przez duchownego wywoływał skutki prawne

w polskim prawie cywilnym. Ksiądz powiódł wzrokiem po zebranych, jakby niepewny, czy wszyscy wiedzą, na co się piszą.

Joanna też się rozejrzała, a Oryński nie miał złudzeń, że zrobiła to tylko po to, by przekonać się, czy jej matka się zjawiła. Tak było. Zuzanna siedziała na jednym z pierwszych miejsc, tuż obok Paderborna, który na tę okazję zjechał z Zielonej Góry.

– W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego – zaczął duchowny.

Wszyscy szybko się przeżegnali, jakby nie byli do końca przekonani, czy i jak wypada zachować się w takim miejscu, słysząc tę formułkę.

– Witam was wszystkich serdecznie – dodał ksiądz, po czym uprzejmie się uśmiechnął. – A najserdeczniej oczywiście Joannę i Kordiana, którzy dziś wstępują na wspólną drogę. Nie tylko ze sobą, ale także z Bogiem. Małżeństwo to bowiem nie tylko nierozerwalne przymierze miłości między mężczyzną i kobietą, ale także z tym, który wpisał je w samą naturę ludzką. – Nabrał tchu i spojrzał najpierw na Chyłkę, potem na Oryńskiego. – Pamiętajcie, proszę, co mówił Jezus: dziś stajecie się jednym ciałem. Dziś nie tylko dla siebie, ale także w jego oczach stajecie się jednością. Przyjmiecie się wzajemnie jako dar i stworzycie wspólnotę czystej miłości, która…

– Która ubrudzi się już teraz solidnym korowodem przekleństw, jeśli nie przyspieszymy – przerwała mu Joanna.

Duchowny otworzył usta, ale wyraźnie nie wiedział, co powiedzieć.

– Widzi ksiądz te butelki? – rzuciła Chyłka, wskazując w bok. – To wszystko tylko czeka, żebym się tym zajęła. Więc proponuję podkręcić tempo.

– Cóż…

– Bóg się nie obrazi – zapewniła. – Też ma sporo innych rzeczy do roboty.

Duchowny cicho odchrząknął i mimo jego najlepszych prób utrzymania szerokiego uśmiechu kąciki ust nieco mu opadły.

– Dobrze, w takim razie… – zaczął i przesunął wzrokiem po zebranych. – Drodzy umiłowani w Chrystusie bracia i siostry, drodzy Joanno i Kordianie. Stajemy dziś przed Bogiem z okazji radosnej, wyjątkowej i pięknej. Uczestniczymy bowiem w celebracji miłości. Miłości, którą tak wyraźnie widać, która tak mocno połączyła was dwoje, że…

– Że zaraz nie wytrzymamy i zaczniemy noc poślubną tu i teraz – ucięła Chyłka. – Proszę księdza.

Duchowny uniósł brwi.

– Jeśli więc ksiądz nie chce oglądać tej kulminacji, to naprawdę proponuję…

– Ja właściwie bym się na to pisał – odezwał się Kordian.

Joanna obróciła głowę w jego stronę.

– Tak? – spytała, a potem na powrót skupiła uwagę na księdzu. – W sumie ma to sens, w końcu ostatnia taka okazja. A nie od dziś wiadomo, że seks przedmałżeński jest znacznie bardziej powszechny niż małżeński.

Duchowny mimowolnie rozszerzył oczy.

– Najlepiej będzie rzeczywiście przejść do rzeczy – podsunął Kordian.

– Tak, oczywiście – odparł ksiądz. – Jeśli jednak pozwolicie, chciałbym tylko powiedzieć dwa zdania.

– Ale dwa.

– Pamiętajcie, proszę, że to połączenie, które za moment nastąpi na oczach Boga, jest na całe życie. I że nie ma takiej siły, która jest w stanie je przerwać. Dziś zaczniecie tworzyć rodzinę, dziś staniecie się dla siebie kimś nowym. Kiedy wrócicie do domu, do waszego wspólnego domu, będziecie cieszyć się nieznanym wcześniej spokojem i bezpieczeństwem, zrobicie to bowiem jako małżeństwo.

Kordian przypuszczał, że Chyłka zaoponuje przed jego rozwlekłością, ale się nie odezwała.

– Jedynym, co jest konieczne, by wam się to udało, jest miłość – dodał duchowny. – Ona do wszystkiego wystarcza. I jeśli naprawdę istnieje pomiędzy wami, niczego więcej nie potrzebujecie.

Odchrząknął, a potem sięgnął po stułę. Spojrzał na narzeczonych, jakby starał się przesądzić, czy oboje mogliby z czystym sercem potwierdzić ostatnie zdanie, które wypowiedział.

Nagle rysy jego twarzy złagodniały, a na ustach pojawił się delikatny uśmiech.

– Chciałem zapytać was o to, czy przyznacie się do tej miłości tutaj, przed Bogiem i nami wszystkimi – dodał. – Ale widzę, że nie muszę.

Chyłka i Kordian spojrzeli na siebie. Niby na moment, a jednak żadne z nich nie potrafiło odwrócić wzroku.

– Mam w takim razie tylko trzy pytania – kontynuował duchowny.

Obrócili się do niego.

– Czy chcecie dobrowolnie i bez żadnego przymusu zawrzeć związek małżeński? – zapytał.

Oryński poczuł, że na plecach ma ciarki.

– Tak – odparli oboje.

– Czy chcecie wytrwać w tym związku w zdrowiu i w chorobie, w dobrej i złej doli, aż do końca życia?

– Tak – znów odpowiedzieli zgodnie.

– Czy chcecie z miłością przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym was Bóg obdarzy?

Kordian przypuszczał, że Chyłka w końcu musi się wyłamać. Dwukrotnie odpowiadała unisono, posłusznie i bez żadnych żartów. Trzeci raz, szczególnie w takim wypadku, był niemożliwy.

– Tak – powiedziała.

Ksiądz zmarszczył czoło i spojrzał na Oryńskiego. Ten potrzebował sekundy, by dojść do siebie.

– Tak – potwierdził.

Duchowny znów się uśmiechnął.

– Podajcie sobie, proszę, prawe dłonie.

Z jakiegoś powodu wciąż nierealne wydawało się Kordianowi, że kobieta, która za parędziesiąt sekund stanie się jego żoną, po prostu wykona to polecenie bez słowa.

Tak się jednak stało. Ujął lekko jej rękę, a ona odpowiedziała, mocno ściskając jego dłoń. Miał wrażenie, że serce mu się zatrzymuje, a świat zawęża się do pary oczu, które patrzyły na niego w zupełnie niezrozumiały sposób.

– Zordon.

– Mhm?

– Wszystko w porządku?

– Widzenie tunelowe.

Uniosła drugą dłoń i przesunęła nią po jego policzku. Zdawała się robić to zupełnie automatycznie, całkowicie nieświadoma tego, ile osób na nich patrzy.

Ksiądz przez moment wydawał się oszołomiony tym prostym gestem. W końcu odchrząknął, poprawił szarfę, a potem owinął nią ich splecione dłonie. Krótkim skinieniem głowy dał znać panu młodemu, że może zaczynać.

Ten nabrał głęboko tchu.

– Ja, Kordian Oryński, biorę ciebie, Joannę, za żonę – powiedział. – I ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską, oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci.

Nie wiedział, jakim cudem słowa wydobyły się z jego całkowicie ściśniętego gardła. Chyłka patrzyła na niego niemal całkowicie nieruchomo. Zdawała się nie oddychać, jedynie jej powieki się poruszały. Szybko i nerwowo.

Kordian uświadomił sobie, że robi wszystko, by oczy jej się nie zaszkliły.

– Ja, Joanna Chyłka – powiedziała, a głos ledwo zauważalnie jej się zatrząsł. – Biorę ciebie, Kordiana, za męża.

Doniosłość tych słów zdawała się wynieść ponad wszystko, co kiedykolwiek mówiła.

– I ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską – dodała, a jej oczy wyglądały, jakby nie radziły sobie z utrzymywaniem łez. – Oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci.

W pomieszczeniu nastała całkowita, niczym niezmącona cisza. Żadne z gości nawet głośniej nie odetchnęło, ksiądz zaś zdawał się nagle wybity z rytmu.

Kordian rejestrował wszystko jak przez grubą szybę. Nie dziwił się ani duchownemu, ani innym zebranym. Sposób, w jaki Chyłka złożyła przysięgę, był czymś niespotykanym.

Znali się już od tylu lat, a on dopiero teraz usłyszał, jak brzmi jej głos, kiedy mówi coś z tak gigantyczną powagą.

Ksiądz w końcu ocknął się dzięki pomagającemu mu ministrantowi, który zjawił się z niewielkim pudełkiem; w środku znajdowały się obrączki. Duchowny spojrzał najpierw na nie, potem na stułę owiniętą wokół dłoni narzeczonych.

Jeszcze tylko przez sekundę mieli nimi pozostawać.

– Co Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela – odezwał się. – Małżeństwo przez was zawarte ja powagą Kościoła katolickiego potwierdzam i błogosławię. W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Chyłka i Kordian patrzyli na siebie nieruchomo, jakby nieświadomi słów, które właśnie padły. Znajdowali się w innym świecie, do którego wstępu prócz nich nie miał i nigdy nie uzyska nikt inny.

Oryński miał nieodparte wrażenie, że to, co się dzieje, nie ma żadnego precedensu. Nie ma odbicia w niczym innym. Całe szczęście na świecie skupiało się w tym konkretnym momencie.

Chłopak podał duchownemu niewielkie pudełko, a ten je otworzył i skierował w stronę Oryńskiego. Kordian dopiero po chwili uświadomił sobie, że powinien wziąć jedną z obrączek jako pierwszy.

Znał tekst, który powinien teraz wypowiedzieć, a ksiądz miał tego świadomość – uprzedzili go wcześniej, że chcieliby go nieco zmodyfikować.

Oryński sięgnął po obrączkę znajdującą się z lewej strony. W tej chwili na dobrą sprawę nie wiedział nawet, na który palec Joannie ją założyć. Co dopiero mówić o wyrecytowaniu tego, co sobie przygotował.

Ksiądz nachylił się do niego i podpowiedział mu pierwsze słowo tradycyjnej formułki, której używa się na tym etapie każdego ślubu.

– Żono – odezwał się Kordian.

Ledwo wypowiedział to słowo, odniósł wrażenie, jakby ogarniał go niesamowity, najprzyjemniejszy możliwy paraliż. Nagle przypomniał sobie mniej więcej to, co miał zamiar powiedzieć.

– Przyjmij tę obrączkę jako znak mojej gotowości do konsensualnego zakończenia tego procesu karnego, którego jesteśmy uczestnikami – wydusił, nie mając pojęcia, czy na pewno wypowiada właściwe słowa. – Poddaję się karze dobrowolnie, bo okoliczności popełnienia przeze mnie przestępstwa i moja wina nie budzą najmniejszych wątpliwości. Pokochałem cię właściwie w momencie, kiedy cię zobaczyłem. I z pełną świadomością grożącego mi wyroku dożywotniego pozbawienia wolności, mając na względzie, że cele postępowania zostaną osiągnięte bez dalszego postępowania, wnoszę o skazanie mnie bez rozprawy.

Patrzył Joannie prosto w oczy, ale nie miał pojęcia, co oznacza jej całkowity bezruch. Zbliżył obrączkę do jej palca, a potem podniósł wzrok.

– Wypełniłaś pustkę we mnie, o której istnieniu nawet nie wiedziałem – dodał.

Założył obrączkę, a potem pochylił się lekko i ją pocałował. Ksiądz z uśmiechem obrócił pudełko w kierunku Chyłki.

Potrzebowała chwili, by do niego sięgnąć, a potem jeszcze jednej, żeby dobyć głosu.

– Zordon – odezwała się, a potem odchrząknęła.

Duchowny raz po raz powtarzał im, że muszą choćby oględnie trzymać się formułek.

– Mężu – dodała.

Zabrzmiało to tak, że pod Kordianem niemal ugięły się nogi. Gdyby ktoś powiedział mu lata temu pod Skylight, tuż przed pierwszym dniem w pracy, że kiedykolwiek usłyszy to słowo z ust Joanny, nigdy nie dałby wiary.

– Miłość słów nie wymaga – powiedziała po prostu Chyłka.

Potem włożyła obrączkę na jego palec.

Kordian kontrolnie zerknął na księdza, który dał krok w tył, po czym z uśmiechem skinął porozumiewawczo głową. Więcej nie musiał dodawać. Oryński złapał Joannę w pasie, a potem mocno przyciągnął ją do siebie, jakby nie widzieli się od miesięcy lub lat.

W momencie kiedy ją pocałował, głośniki wypełniły całe pomieszczenie otwierającymi riffami *The Wicker Man* Iron Maiden. Zapora z dźwięków w jakiś sposób sprawiła, że nowożeńcy poczuli się całkowicie odcięci od zebranych.

Nie przejmowali się zaciekawionymi spojrzeniami. Nie mieli poczucia upływu czasu. Całowali się, jakby na całym świecie oprócz nich nikogo nie było. I jakby za moment miał upłynąć dany im przez los wspólny czas.

Mieli go jednak pod dostatkiem.

9

Soho Factory, ul. Mińska

Chyłka wyszła z budynku, chyba po raz pierwszy w życiu naprawdę potrzebując świeżego powietrza. Wszystko to, co niedawno się wydarzyło, wydawało się pochodzić z jednego z jej najostrzejszych alkoholowych ciągów.

Po ich zakończeniu nie poznawała samej siebie, a decyzje, które wówczas podejmowała, jawiły się niczym dyktowane przez kogoś innego.

Różnica polegała na tym, że wtedy popełniała same błędy. Teraz wprost przeciwnie.

Przeszła kilka kroków i dostrzegła kogoś pod ścianą budynku. Kobieta opierała się o nią plecami i inhalowała dym z papierosa, jakby wciągała do płuc jakąś życiodajną energię. Kiedy zobaczyła Chyłkę, opuściła rękę, jakby chciała ukryć fajkę.

– Spokojnie – rzuciła Joanna. – W twoim wieku to i tak nie ma znaczenia.

Jej matka nie skomentowała w żaden sposób, a Chyłka zbliżyła się do niej, po czym też oparła o ścianę. Obie przez moment milczały.

– Prawie się tam rozkleiłaś – zauważyła Joanna.

– Ja?

– A kto?

– Nawet mnie nie widziałaś.

– Nie musiałam – skwitowała cicho Chyłka. – Wystarczy, że wiedziałam, co sama przeżywałam.

Jej matka nie musiała odpowiadać. Znów trwały w ciszy, ale po raz pierwszy od dawna nie wydawała się ona przesiąknięta napięciem

i pretensjami.

– Będziecie szczęśliwi – odezwała się w końcu Zuzanna.

– Już jesteśmy.

– Wiesz, co mam na myśli.

– Może – odparła ciężko Chyłka. – Ale prawdę mówiąc, niespecjalnie mnie to interesuje.

Przypuszczała, że to nie powstrzyma matki przed rozwinięciem myśli. I nie pomyliła się.

– Żadne małżeństwo nie jest idealne – rzuciła. – Będziecie się kłócić, będziecie skakać sobie do gardeł.

– Bez dwóch zdań.

– Może on kiedyś trzaśnie drzwiami i wyjdzie – ciągnęła Zuzanna. – Może ty rozbijesz jego ulubiony kubek albo jakiś talerz.

– To też wysoce prawdopodobne.

Matka obróciła się do niej i spojrzała na nią przelotnie.

– Chcę tylko powiedzieć, że ten ksiądz miał trochę racji. Jeśli w tym wszystkim jest miłość, to nigdy nie pójdziecie spać pokłóceni – powiedziała.

– Aha.

– U was ją widać.

– W porządku – odparła Chyłka, a potem ruszyła w kierunku wejścia do sali.

Nie potrzebowała takich rozmów, a już szczególnie nie z tą kobietą. Nie chciała nawet zastanawiać się nad tym, czy jej wybaczyła. Ale już sam fakt, że słuchała tego, co jej matka miała do powiedzenia, o czymś świadczył.

Kiedy Joanna wróciła do środka, z głośników dobywały się dźwięki *2 Minutes to Midnight*. Większość osób była już lekko podtequilowana, Chyłka właściwie miała czas tylko na to, by wypić jednego drinka.

Wciąż ktoś do nich podchodził, zagadywał, zachwycał się tym, ile emocji towarzyszyło samej ceremonii. Rozmowom nie było końca i im dłużej trwały, tym bardziej powtarzalne się stawały.

Muzyka grała głośno, parę osób zbitych w niewielką grupkę było wyraźnie niezadowolonych z tego powodu. Joanna zatrzymała się przy nich i przez moment po prostu im się przypatrywała. Nie komentowali, nie zgłaszali obiekcji. Po prostu wyglądali, jakby rozbolały ich uszy.

– Przez waszą milczącą zgodę to się dzieje – rzuciła sentencjonalnie, a potem ruszyła w głąb sali.

W końcu zlokalizowała Kordiana. Rozmawiał z jakimś kuzynem czy dalekim wujkiem, nie bardzo wiedziała. Podeszła do niego i odciągnęła go na bok.

– Spierdalajmy stąd – oznajmiła.

– Już?

– Raczej dopiero.

– Wiedziałem, że spieszy ci się na noc poślubną, ale…

– Spieszy mi się do opuszczenia tego zoo – ucięła i zatoczyła ręką krąg, starając się objąć większość ludzi, którzy stali przy niewielkich, wysokich stolikach. – Wiesz, ilu już podeszło? I ilu jeszcze to zrobi? Mogliśmy powiedzieć, że nie przyjmujemy kondolencji.

– Mogliśmy – przyznał. – Ale może zostańmy jeszcze chwilę, zanim się ulotnimy i tym samym po raz pierwszy w życiu oznajmimy publicznie tylu ludziom naraz, że zaraz będziemy uprawiać seks.

– Sporo o tym myślisz.

Kordian otaksował wzrokiem jej czarną suknię i właściwie nie musiał dodawać nic więcej.

– Nie rób takich min – poradziła.

– Jakich?

– Jakbyś zastanawiał się, czy możesz podrzeć ciuch za prawie dziesięć tysięcy.

Nie potwierdził ani nie zaprzeczył. Zamiast tego zbliżył się do niej i położył ręce w miejscu, gdzie gorset opinał jej ciało najmocniej. Chyłka zarzuciła ręce na jego kark, a potem spojrzała mu prosto w oczy.

W jakiś sposób ten bliski kontakt zawsze sprawiał, że wszystko inne przestawało się liczyć. Tak było też w tym wypadku. Nagle całe to zamieszanie wokół stało jej się całkowicie obojętne.

– Nieźle nam poszło – odezwał się Kordian.

– Mnie bezbłędnie. Ty trochę kluczyłeś.

– Ale dobrowolne skazanie ci się podobało.

– Może.

– Na sto procent.

– Nawet nie wiedziałeś, co gadasz.

Oryński wzruszył lekko ramionami, ewidentnie przyznając jej rację.

– Ksiądz też nie bardzo ogarniał – dodała Joanna, patrząc w kierunku duchownego, który ucinał sobie rozmowę z Żelaznym i Paderbornem.

– Ale dzięki niemu przynajmniej wiem, gdzie znikałaś w ostatnim czasie.

Chyłka zmarszczyła czoło i z powrotem zerknęła na Kordiana. Kiedy tylko uświadomiła sobie, o czym mowa, zaklęła w duchu. Nie teraz. Nie w ten dzień.

– Załatwiałaś sprawy z ordynariuszem – dodał Oryński.

Joanna nie odpowiadała. Nie mogła dłużej kłamać.

I tylko kwestią sekund było, nim Kordian się zorientuje, że całkowicie przestrzelił.

Kiedy w jego oczach pojawił się niepokój, zrozumiała, że nie potrzebował nawet tyle. Opuścił ręce, ale ona nawet nie ruszyła swoich. Już otwierała usta, by się odezwać, mimo że na dobrą sprawę nie wiedziała, co powiedzieć. Nagle jednak harmider w sali stał się niepokojąco głośny.

W pierwszej chwili podziękowała w duchu komukolwiek, kto sprawił, że tak się stało. Zaraz potem jednak dotarło do niej, że nie brzmi to jak zwyczajny hałas generowany przez weselników.

Oboje obrócili się w kierunku wejścia i zobaczyli, co sprawiło, że ludzie wpadli w popłoch.

W kierunku ołtarza szedł zakrwawiony, ranny i ledwo poruszający się Piotr Langer.

Miał na sobie podarte ubranie, wodził nieprzytomnym wzrokiem wokół i wyraźnie nie miał pojęcia, gdzie się znajduje. Uszedł jeszcze kilka kroków, zanim zobaczył Chyłkę i Zordona.

Kompletny brak zrozumienia w jego oczach był czymś, czego żadne z nich nigdy wcześniej nie widziało. Zanim jednak zdążyli w jakikolwiek sposób to ocenić, oczy Langera się wywróciły, a on sam runął bezsilnie na podłogę.

10

ul. Mińska, Praga-Południe

Karetka przyjechała parę minut przed policyjnym radiowozem. Ratownicy medyczni zajmowali się teraz Langerem, opatrując jego rany i starając się ustalić, jak zaawansowanej pomocy wymaga.

Stracił przytomność tylko na kilka minut, a kiedy ją odzyskał, zdawał się świadomy tego, gdzie się znajduje. Rozpoznał Joannę i Oryńskiego, ci jednak nie mieli okazji zamienić z nim choćby słowa, bo zaraz potem został zabrany do karetki.

Ta wciąż nie odjechała, co mogło oznaczać właściwie wszystko.

Kordian starał się czegoś dowiedzieć, ale ratownicy go odprawili. Wrócił do Chyłki, która stała przy wejściu do sali, odnotowując, że gapie weszli z powrotem do środka. Najwyraźniej uznali, że atrakcje na razie się skończyły.

– I co? – rzuciła Joanna.

– Milczą jak komisje kościelne na temat pedofilii.

Chyłka zmierzyła go krytycznym wzrokiem, jakby fakt, że niedawno udzielono im sakramentu, wykluczał takie żarty.

– Musieli zakwalifikować jego stan jako dobry – dodał Oryński. – Gdyby coś było nie tak, już pędziliby do szpitala.

– Chyba że padł tam trupem. Wtedy nigdzie by im się nie spieszyło.

– Optymistyczny masz dziś nastrój.

– Miałam – odburknęła Joanna. – Do momentu, aż ten sukinsyn nie spierdolił nam wesela.

– I tak chciałaś się ewakuować.

– Ale na własnych warunkach.

Oryński docenił tę uwagę krótkim skinieniem głowy, a potem oboje wbili wzrok w zamknięte drzwi karetki.

– Co robimy? – rzucił.

– Poczekamy, aż to bydlę się wyłoni, a potem je przesłuchamy.

– Tak po prostu?

– Tak – odparła bez wahania Chyłka.

Oboje zerknęli w kierunku samochodu policyjnego, świadomi, że to gromadzący się wokół niego ludzie mają odpowiednie kompetencje do przesłuchiwania kogokolwiek.

Stali tam Paderborn i Siarkowska, która właściwie przez całą ceremonię trzymała się gdzieś na uboczu. Kordian i tak był zaskoczony, że się zjawiła. Może jednak rzeczywiście potrzebowała jakiejś klamry, która kończyła etap życia związany z nim w większym lub mniejszym stopniu.

Chyłka i Oryński widzieli tam wszystkich, których obecności się spodziewali. Nie było żadnej niespodzianki. Z jednym wyjątkiem.

Kiedy do stojącego kawałek dalej radiowozu podjechał nieoznakowany policyjny samochód, od razu dotarło do nich, że jest ktoś, kto zdecydował się złożyć im co najmniej nieoczekiwaną wizytę.

Auto zatrzymało się obok, a gdy jego drzwi się otworzyły, zobaczyli Szczerbińskiego w cywilnych ciuchach. Od razu skupił na nich wzrok, wyraźnie wyczuwając, że Chyłka ruszy na niego jak taran.

Tak się stało. Nie zdążył nawet dobrze zamknąć drzwi, nim Joanna i Kordian znaleźli się przed nim.

– Co to ma, kurwa, znaczyć? – rzuciła Chyłka.

– Co?

– Nie wkurwiaj mnie.

– Spóźniłem się?

Joanna przez moment sprawiała wrażenie, jakby miała mu przywalić. Uspokoiła ją dopiero dłoń Oryńskiego na jej ramieniu.

– Gdzie ty byłeś? – rzuciła.

– Na urlopie.

– Nie pierdol, Szczerbaty – syknęła, a potem wskazała karetkę. – Mamy tam Langera, a ty akurat teraz wracasz z tych swoich wyimaginowanych wakacji?

– Tak się złożyło.

– Zaraz złoży się dużo więcej rzeczy – odparowała. – Konkretnie jakieś dwieście sześć, bo tyle mniej więcej masz kości.

– Słuchaj…

– Posłucham z całą pewnością – ucięła, zbliżając się do niego. – Jak tylko zaczniesz gadać do rzeczy.

Podkomisarz spojrzał na Kordiana i dopiero kiedy zobaczył jego odświętny garnitur, zdawał się zorientować, co musiało się tu wydarzyć, zanim się pojawił. Otaksował szybko suknię ślubną Chyłki i lekko otworzył usta. Wahał się na tyle długo, że stało się jasne, iż nie wie, co powiedzieć.

– Daj głos – poradziła mu Joanna. – I proszę cię, bez pierdolenia, bo nie mam na nie siły po kazaniach tamtego księdza.

Szczerbiński wciąż się nie odzywał.

– Musiałeś śledzić sprawę w mediach – podjął temat Kordian. – Wiesz, że obaliliśmy zasadność umorzenia postępowania w sprawie Julii Byszkiewicz.

– Tego samego umorzenia, do którego doprowadziłeś.

– Zdajesz sobie też sprawę, że nie miałeś żadnych podstaw, żeby to zrobić – dorzucił Oryński. – My z kolei wiemy, że działałeś na polecenie Langera.

– I też na jego komendę znikłeś, kiedy tylko zajęliśmy się sprawą Julii.

Na czole podkomisarza pojawiły się podłużne bruzdy, a jego oczy się rozszerzyły, zupełnie jakby nigdy nie słyszał większych bredni.

– Nie marszcz się jak dziecko w kąpieli, tylko mów – dodała Chyłka.

Patrzył na nich wciąż w ten sam sposób, a Kordianowi przeszło przez myśl, że będzie szedł w zaparte. Miał dostatecznie dużo czasu, żeby przygotować swoją wersję. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że kiedy w końcu się z nim skonfrontują, będzie musiał się wytłumaczyć. Jego wina była ewidentna.

Dlaczego w takim razie wyglądał, jakby nie zrobił niczego złego?

– Nie macie o niczym pojęcia – rzucił w końcu. – Błądzicie po omacku w samym środku ciemnej dupy.

– To wpuść do niej trochę światła – odparła Chyłka.

Podkomisarz nabrał tchu, a potem położył ręce na biodrach i zerknął w stronę karetki.

– Doprowadziłem do umorzenia tamtej sprawy, bo nie było żadnych dowodów na udział osób trzecich – powiedział. – I o ile dobrze pamiętam, nie podnieśliście żadnych w sądzie.

– To kup sobie jakiś, kurwa, wyciąg z miłorzębu japońskiego. Bo pamięć ewidentnie ci kuleje.

Szczerbiński pokręcił głową.

– Mieliśmy solidną podstawę – dodała Chyłka. – Problem w tym, że Langer zarżnął nam oskarżonego.

– A ty doskonale o tym wiesz – odezwał się Kordian.

Joanna zbliżyła się do funkcjonariusza jeszcze bardziej, a ten dał pół kroku w tył.

– Zatuszowałeś zabójstwo, skurwielu – syknęła. – I wprawdzie zakładałam, że jesteś gotów do najpodlejszych rzeczy, ale tym razem przeszedłeś sam siebie. Ta dziewczyna niczym nie zawiniła. A wszystko, co stało się potem, jest…

– Jest nie tym, co sądzicie.

Odsunął się jeszcze bardziej, by mógł objąć wzrokiem oboje.

– Langer nikogo nie zabił – dodał.

– Aha. A Makłowicz nigdy nie ugotował żadnego Słowaka – odparowała Joanna i nerwowo rozłożyła ręce. – Słyszysz w ogóle, co ty pierdolisz?

– Nie macie pełnych informacji.

– To je uzupełniaj. W trybie nagłym.

Szczerbiński westchnął i skrzyżował ręce na piersi, przypatrując się dwójce prawników. O czym myślał? Co w tej chwili kalkulował? Musiał mieć świadomość, że poniesie przynajmniej częściową odpowiedzialność za wszystko, co się wydarzyło. Nie mógł ułożyć wersji, dzięki której całkowicie by się wybielił.

– Langer nie miał z tym nic wspólnego – powtórzył. – Przynajmniej nie czynnie.

– Jasne. Ci ludzie zmasakrowali się sami, a tatuaże zrobili im nudzący się technicy w prosektoriach.

– Nie rozumiesz – odparł podkomisarz, znów kręcąc bezsilnie głową. – Zostałem wezwany do tego mieszkania w Ursusie pięć miesięcy temu. Zjawiłem się na miejscu, dokonałem oględzin i ustaliłem, że dziewczyna sama odebrała sobie życie. To była czysta sprawa, nie znalazłem żadnych dowodów na udział osób trzecich.

– Te formułki będziesz klepał jako oskarżony w sądzie – odparła Joanna. – Teraz możesz pozwolić sobie ten jeden raz na prawdę.

– Nie mijam się z nią. Nikt nie ingerował, Langer nie miał z tym nic wspólnego, zresztą w tamtym czasie nie było go nawet w Polsce.

Chyłka zacisnęła mocno usta.

– I nie wzbudziło twojej podejrzliwości to, że napis szminką na ścianie znajduje się za wysoko?

Szczerbiński przeniósł wzrok w kierunku znajdującej się za prawnikami karetki.

– Przegapiłem to – przyznał. – Gdybym wiedział, jaki denatka ma wzrost, dałoby mi to do myślenia.

– A to, że była naga, nie dało?

Podkomisarz wzruszył lekko ramionami.

– Ludzie robią różne, często nielogiczne rzeczy przed śmiercią – odparł. – Naoglądałem się znacznie dziwniejszych, szczególnie kiedy ktoś brał jakieś tabletki albo miał moment odklejenia od rzeczywistości. To są zaburzone osoby.

– Zaburzone jest twoje rozumowanie, Szczerbaty, jeśli sądzisz, że…

– Jeszcze raz powtarzam: nie było dowodów na udział osób trzecich.

– I fakt, że chłopak spierdolił, nie dał ci do myślenia?

Przez twarz Szczerbińskiego przesunął się wyraz zażenowania.

– Nie sprawdziłem tego, przyznaję.

– Więc mamy tak po prostu uwierzyć, że dałeś dupy?

– Tak.

Kordian nie mógł oprzeć się wrażeniu, że w tej krótkiej odpowiedzi usłyszał wiarygodną nutę żalu i wyrzutów sumienia.

– Spieprzyłem sprawę – dodał podkomisarz. – Powinienem był przyjrzeć się temu bardziej szczegółowo, ale to wszystko składało się na ewidentne samobójstwo i…

– I gadasz bzdury jak chuj z tektury – ucięła Joanna.

– Próbuję wam tylko wyjaśnić…

– Trzeba było zrobić to wcześniej, kiedy zajęliśmy się tą sprawą. Zamiast tego podkuliłeś ogon i znikłeś Bóg jeden wie gdzie.

Szczerbaty wypuścił głośno powietrze, najwyraźniej docierając do tej części historii, którą dzielił się niechętnie.

Nie wyglądał, jakby próbował ich okantować. Ale czy to możliwe? Kordian nie mógł wykluczyć, że doszło do prawdziwego błędu śledczego. Nie pierwszy i nie ostatni raz jakiś dochodzeniowiec by się pomylił. A nagie ciało ani wysokość napisu nie były twardymi dowodami na działanie przestępne.

– Mów – powtórzyła stanowczo Chyłka. – Dlaczego spierdoliłeś? Gdzie byłeś?

– Szukałem Langera.

Joanna uniosła pytająco brwi.

– Powiąż fakty i zastanów się przez moment – rzucił podkomisarz. – Kiedy dokładnie wyjechałem?

– Ty mi powiedz.

– W tym samym momencie, kiedy Langer znikł. Naprawdę wydaje ci się, że to przypadkowe?

– Bynajmniej. Więc tłumacz, skąd ta zbieżność.

Szczerbiński przez moment sprawiał wrażenie, jakby obawiał się, że ktoś postronny usłyszy zbyt wiele.

– Dowiedziałem się, że został porwany – przyznał. – I próbowałem go znaleźć.

– Jak? – zapytała Chyłka. – Jak się niby dowiedziałeś?

– Bo udało mi się z nim skontaktować, kiedy mnie porwali – rozległ się głos zza pleców prawników.

Oboje natychmiast się odwrócili, jakby tuż za nimi wybuchł pożar, a oni poczuli uderzenie gorąca.

Langer zatrzymał się pół metra przed nimi. Był w opłakanym stanie, miał liczne rozcięcia na twarzy, jedno oko niemal całkowicie spuchnięte i sine. Ubranie wyglądało, jakby przedzierał się przez dziką dżunglę, a kiedy się odezwał, widać było, że brakuje mu górnej trójki.

Wyglądał jak nie on.

– Dawno się nie widzieliśmy – rzucił. – Może usiądziemy i pogadamy?

11

Warszawa Wschodnia, Soho

Chyłka nie miała najmniejszego zamiaru rozmawiać z tym człowiekiem w Praskiej Kotłowni. Chciała jak najprędzej wymazać jego obraz z tego miejsca i zapamiętać je wyłącznie jako to, w którym rozpoczęli z Zordonem nowe życie.

Szczęśliwie praskie Soho oferowało kilka miejsc, gdzie mogli odbyć tę rozmowę. Skierowali się do Warszawy Wschodniej Mateusza Gesslera i zajęli miejsce przy jednym ze stolików na zewnątrz. Langer dostał marynarkę od jednego z gości weselnych – który wyraźnie poczuwał się do nadmiernie humanitarnych gestów – mimo to wciąż swoim wyglądem przyciągał uwagę klientów i obsługi.

Fakt, że po tym wszystkim Joanna i Kordian siedzieli przy jednym stoliku z Langerem, był dla nich irracjonalny. Potrafili wyobrazić sobie właściwie każde zakończenie sprawy Julii, ale z pewnością nie takie.

– Zaczniemy od przystawek? – rzucił Piotr.

– Zaczniemy od wyjaśnień – odparła Chyłka.

– Ale tak na pusty żołądek?

Żadne z prawników nie odpowiedziało, a Langer zerknął na kelnerkę stojącą przy stoliku.

– Dla mnie będzie ośmiornica pieczona z fioletowymi ziemniakami – powiedział łagodnym głosem, po czym przeniósł wzrok na adwokatów. – Dla pani sezonowany stek z antrykotu z tukiem, a dla pana miętus w sosie rakowym. Do tego poprosimy o butelkę czerwonego wina z Douro.

– Życzą sobie państwo coś na start?

– Tak – odparł Langer i się uśmiechnął. – Żeby pani zniknęła.

Kobieta była wyraźnie zszokowana, ale szybko zabrała karty dań i odeszła do środka budynku. Piotr odchrząknął, a potem położył ręce na blacie i spojrzał na swoich towarzyszy.

– Tak dobrze was widzieć.

– Jeb się – odparowała Chyłka i niedbale wskazała jego obtłuczoną twarz. – Co chcesz dzięki temu osiągnąć? Naprawdę wydaje ci się, że te parę siniaków sprawi, że ktokolwiek kupi wersję o porwaniu?

– Nikt nie musi niczego kupować.

Joanna z trudem panowała nad emocjami.

– Choć ja powinienem – dodał Langer. – W końcu przydałby się jakiś prezent ślubny. Gdybym wiedział, że zostanę uwolniony akurat tu i teraz, zapewniam was, że bym o to zadbał. Co byście chcieli?

Żadne z prawników się nie odezwało.

– Swoją drogą, jak ceremonia? Oboje wyglądacie wprost zjawiskowo. I ta czarna suknia, naprawdę w moim guście.

Piotr skupił wzrok na Oryńskim, ale trudno było przesądzić, co w tej chwili kołacze w jego głowie.

– Myśleliście już o miesiącu miodowym? Mógłbym polecić wam dobry kurort na Kajmanach.

Chyłka chciała odpowiedzieć, ale nie zdążyła. Wszyscy zauważyli, że od strony Praskiej Kotłowni zbliża się ku nim szybkim krokiem grupa ludzi. Byli wśród nich zarówno policjanci, jak i Siarka.

– Oho – rzucił Langer. – Chyba będziecie musieli zjeść sami.

Podniósł się i zapiął górny guzik marynarki, ukrywając zaschnięte plamy krwi na poszarpanej koszuli.

– Moment – syknęła Joanna, także wstając. – Najpierw…

– To nie zajmie wiele czasu. Wrócę na deser.

Nie dał im szansy, by zaoponowali. Kiedy podszedł do Siarkowskiej, nachylił się do niej i powiedział jej coś na ucho. Karolina rzuciła kontrolne spojrzenie dwójce prawników i się zawahała.

Po chwilowym bezruchu odeszli w kierunku radiowozu, znikając z oczu prawnikom.

– Kurwa mać, Zordon… – rzuciła Chyłka. – Co tu się dzieje?

– Świat ma w głowie cyrk, a w dupie karuzelę.

Joanna skwitowała te słowa przelotnym uniesieniem kącika ust.

– Zabiorą go na przesłuchanie – rzuciła. – I tyle się dowiemy.

– Może nie. Jeśli przygotował sobie jakąś wiarygodną historyjkę tego porwania, Siarka będzie musiała go puścić. Sama widzisz, że nawet go specjalnie nie pilnują. Traktują go jak ofiarę.

Czekali pół godziny, ale rozmowa Langera i Siarkowskiej trwała w najlepsze. Chyłka raz po raz kontrolowała, co się dzieje, ale wiedziała jedynie tyle, że siedzą w radiowozie. Piotr zdawał się mówić bez ustanku, a Siarka mu nie przerywała.

Zordon miał stuprocentową rację. Jeśli ten parszywiec przedstawi historię, która będzie trzymała się kupy i którą Karolina będzie mogła pozytywnie zweryfikować, wypuszczą go. Nie będą mieli powodów, by go trzymać.

Ale czy to możliwe?

Z jednej strony już nie takie rzeczy robił. Z drugiej musiałby dostarczyć jakichś konkretnych, mocnych i niezaprzeczalnych dowodów na to, że został porwany. W grę wchodziła wszak prokuratorka, która na gębę mu nie uwierzy.

Po kolejnym kwadransie Langer opuścił radiowóz. Przesunął dłońmi po marynarce, rozejrzał się, a potem ruszył w kierunku Warszawy Wschodniej. Nikt go nie pilnował, nikt za nim nie szedł. Kiedy zatrzymał się przy stoliku, zdawał się nieco znudzony i całkowicie obojętny.

– Skorzystam z toalety i zaraz do was dołączę – oznajmił i ze zdziwieniem omiótł wzrokiem pusty stół. – Czekacie na mnie z jedzeniem? Całkiem miło z waszej strony.

– Nie byliśmy głodni – odparł Kordian.

– No tak. Te wszystkie emocje związane z dzisiejszym dniem. Wyobrażam sobie, że…

– Idź się wyszczać – ucięła Chyłka.

Piotr z wdzięcznością kiwnął głową, po czym wszedł do środka. Kolejne kilka minut oczekiwania sprawiło, że para adwokatów niemal straciła cierpliwość.

Kiedy Langer wrócił, nie mieli zamiaru dawać mu ani minuty więcej na kluczenie wokół tematu.

– Siarka kupiła twoją historyjkę – odezwała się Joanna. – Ale z nami nie pójdzie ci tak łatwo, skurwysynu.

Piotr zareagował szerokim uśmiechem.

– Brakowało mi tego.

– Zabraknie ci wiele więcej, jak trafisz tam, gdzie twoje miejsce.

– Właśnie w nim jestem – odpowiedział i oparł się o stół, nachylając się do dwójki prawników. – I muszę wam powiedzieć, że to miła odmiana od tego, co mnie spotkało w ostatnim czasie. Nawet sobie nie wyobrażacie, w jak skomplikowanej sytuacji się znalazłem.

Chyłka i Oryński w jednym momencie skrzyżowali ręce na piersi.

– Piękna synchronizacja – pochwalił ich Langer. – W innych okolicznościach też macie taki dobry timing? Czy jedno czeka na drugie?

Żadne się nie odezwało. Nie zamierzali ani go ponaglać, ani wikłać się w jego durne gierki. Piotr odczekał moment i kiedy uznał, że nie może liczyć na odpowiedź, uniósł otwarte dłonie. Podobnie jak w innych miejscach, tak i tam widoczne były głębokie rozcięcia.

– Cała ta sprawa zaczęła się dla mnie dość nieoczekiwanie – podjął, zajmując miejsce przy stole. – Otóż dostałem wiadomość od Dawida Winieckiego, że chce się spotkać w Wawrze. Pod jakimś lasem przy Fromborskiej. Byliście tam, prawda?

Joanna nachyliła się w kierunku stołu.

– Skąd go znałeś? – zapytała. – Co was łączyło?

– Ach, no tak, przecież wy nic nie wiecie. Dawid był święcie przekonany, że parę miesięcy temu zabiłem jego dziewczynę. Julię jakąś tam.

Chyłka zmrużyła oczy. Nie było sensu choćby próbować czytać tego człowieka. Jego głos zdradzał jedynie psychopatię, w jego oczach kołatało wyłącznie szaleństwo. Nie można było ufać żadnemu gestowi ani mimice.

– To była dla mnie pewna niespodzianka, bo nigdy nawet o niej nie słyszałem.

– No tak – rzucił Kordian. – Zazwyczaj wiesz, jak nazywają się twoje ofiary.

– Nie zazwyczaj. Zawsze – odparł Langer, jakby poczuł się urażony.

Oryński poruszył się nerwowo, słysząc tę deklarację.

– Wyobraźcie sobie więc moje zdumienie – dodał Piotr. – Oraz to, że przecież nie było mnie w Polsce, kiedy ta dziewczyna zginęła.

– Aha – odparła Joanna. – I ten gość tak po prostu do ciebie zadzwonił?

– Tak. Znał nawet numer.

– Jasne. I powiedział ci o swoich podejrzeniach, a ty ochoczo zgodziłeś się z nim spotkać.

– Oczywiście – odparł Langer, jakby był to całkowicie logiczny krok z jego strony. – Musiałem dojść, o co chodzi. A gdyby okazało się, że tę Julię znałem pod jakimś innym imieniem i… cóż, że miałem z nią coś wspólnego, to zostawiłbym w tym lesie ciało Dawida.

Powiedział to lekkim głosem, jakby nie chodziło o ludzkie życie, ale pozbycie się muchy lub komara.

– Zaparkowałem, wysiadłem z auta i wtedy zaczęły się problemy – rzucił Piotr. – Dopadło mnie dwóch ludzi.

Chyłka i Kordian wymienili się krótkimi spojrzeniami.

– Dawid i jego kumpel. Być może o nim słyszeliście. Nazywa się Kacper Kosecki.

– Chcesz powiedzieć, że…

– Że ostatni i przedostatni chłopak Julii działali razem. I mnie napadli. Tak.

Para adwokatów patrzyła na Piotra w milczeniu.

– Bardzo pechowa sytuacja dla mnie – dodał.

– I mamy uwierzyć, że tak po prostu dałeś się zaskoczyć? – rzucił Oryński.

– Niestety. Każdemu kiedyś musi się zdarzyć.

– I że pojechałeś tam sam?

– Zazwyczaj załatwiam takie sprawy samodzielnie. Tak wolę.

Langer obrócił się w kierunku wnętrza lokalu i świdrował wzrokiem kelnerkę tak długo, aż ta zwróciła na niego uwagę. Podeszła z pewną rezerwą, a potem przyjęła ponowne zamówienie.

Piotr odprowadził ją wzrokiem, zatrzymując go poniżej jej bioder.

– Intrygująca – powiedział.

Chyłka pstryknęła mu palcami przed twarzą.

– Skup się – rzuciła. – I skończ z opowiadaniem bzdur.

– Mówię tylko, jak było. Dla mnie to też stanowiło pewne zaskoczenie.

Joanna westchnęła bezsilnie, niegotowa przyjąć czegokolwiek z jego relacji za prawdę.

– Dobra – rzuciła mimo to. – Dlaczego tych dwóch miałoby działać razem? I atakować ciebie?

– Z prostego powodu.

– Jakiego?

– Kacper również był przekonany, że to ja zamordowałem Julię.

– Bo?

– Właściwie to przez was, więc możecie być z siebie dumni – odparł Piotr, patrząc na jedno i drugie. – Kiedy wyszła na jaw sprawa z moim tatuażem, w mediach było na ten temat głośno.

Langer syknął cicho, jakby popełnił jakąś gafę. Spojrzał na Kordiana.

– Wybacz – rzucił. – Naszym tatuażem. Masz go jeszcze?

– Nie twój interes.

– Oczywiście – odparł z satysfakcją Piotr. – W każdym razie Kacper połączył jedno z drugim. Znów: dość pechowo dla mnie. Szczególnie że ten jeden raz nie miałem z tym nic wspólnego.

– W sądzie zeznał zupełnie coś innego – zauważył Oryński.

– Domyślam się. Nie mógł pozwolić, żeby prawda wyszła na jaw.

– Dlaczego?

– Bo to on za wszystkim stoi – powiedział ciężko Langer i przeciągnął się z lekkim bólem, zupełnie jakby nie został dotkliwie pobity, ale po prostu niewygodnie spał. – On to wszystko zorganizował.

– Co konkretnie?

– Całą intrygę, która miała sprawić, że poniosę odpowiedzialność za śmierć jego ukochanej. Ukochanej, która, jak wiecie, odeszła do innego faceta. Ale to na początku nie bardzo go interesowało.

– A co go interesowało? – rzucił Kordian.

Langer odchrząknął i urwał, gdyż pojawiła się kelnerka z winem. Otworzyła butelkę, podała korek Piotrowi, a ten powąchał i skinął głową na znak, że wino nie jest toczone chorobą. Kiedy polała do trzech kieliszków, podjął:

– Kacper to wyjątkowy dziwak – oznajmił.

– W przeciwieństwie do ciebie.

– Tak. Szczerze powiedziawszy, nie wiem, jakim cudem Julia wytrzymała z nim tak długo. Nie macie o tym pojęcia, ale to Dawid był tym dobrym chłopakiem, Kacper wprost przeciwnie.

Joanna uważała, by nie dać się zbyt wciągnąć w tę historię. Mogła okazać się od początku do końca fałszywa.

– To Kacper kontrolował jej każdy ruch, był zaborczy i nie pozwalał jej nawet spojrzeć na innego faceta. Nie zrozumcie mnie źle, Dawid też nie był święty, a tę dziewczynę najwyraźniej ciągnęło do pewnego typu mężczyzn. Ale Kacper to zupełnie inny poziom – kontynuował Piotr. – Okropny przypadek. Gdyby to zależało ode mnie, ten człowiek skończyłby… no, na pewno nie w więzieniu. Tacy jak on na nie nie zasługują.

Upił łyk wina i skrzywił się z dezaprobatą.

– Niespecjalne – orzekł. – Ale na bezrybiu i rak ryba.

– Co konkretnie zrobił według ciebie Kacper? – zapytał Kordian.

Langer odstawił kieliszek.

– Przede wszystkim nigdy nie wierzył, że Julia sama odebrała sobie życie – oznajmił. – Podejrzewał, że to Dawid za tym stoi, bo to w nim upatrywał źródła całego zła. Planował go usunąć.

– Aha – mruknęła Chyłka.

Powątpiewanie w jej głosie sprawiło, że rysy twarzy Piotra nagle się zmieniły. Z jego oczu znikła udawana uprzejmość. Zastąpiło ją posągowe, chłodne spojrzenie. To samo, które dobrze pamiętała z pokoju widzeń, kiedy pierwszy raz miała okazję poczuć je na sobie.

– Nie lubię, kiedy mi nie wierzysz.

Chyłka poczuła nieprzyjemne ciarki na ramionach.

– Ale w porządku, w tej chwili możesz wątpić – dodał Langer. – Jak tylko dowiesz się wszystkiego, zrozumiesz, że mówię prawdę.

– Więc gadaj.

– Kiedy Kacper odkrył, że jego ukochana miała tatuaż z mandalą, połączył sprawę ze mną. To już wiecie.

– No.

– Uwierzył, że to ja miałem z tym coś wspólnego. I całą nienawiść, którą żywił wobec Dawida, przeniósł na mnie. Można powiedzieć, że wyhodował w sobie obsesję na moim punkcie.

Znów urwał, kiedy obsługa pojawiła się z ich daniami. Chyłka ani Oryński nie mieli zamiaru choćby napoczynać tego, co przed nimi postawiono. Piotr za to natychmiast sięgnął po sztućce.

– Jedno muszę mu oddać: to naprawdę bardzo zaradny młody człowiek. Próbował zainteresować swoją teorią policję, ale na próżno – oznajmił. – A w pewnym momencie zorientował się, że ktoś w prokuraturze roztoczył nade mną parasol ochronny. I uznał tak samo, jak wy. Że ze względu na łączący mnie z nimi układ śledczy chcą puścić mi to płazem.

Zaczął energicznie przeżuwać kawałek ośmiornicy, patrząc to na Joannę, to na Kordiana.

– Więc zrobił jedyne, co wpadło mu do głowy – dodał Langer. – Postanowił wrobić mnie w inne morderstwa.

– Jak? – zapytał Oryński.

– Umieszczając tatuaże na ciałach innych ludzi.

– I skąd je wziął? – rzuciła Chyłka. – Zabrał sobie Kamila Parniuka z kostnicy w Piotrkowie i porzucił go przy jeziorze?

– Nie. Zabił go.

Piotr wpakował do ust kolejny kawałek, mimo że nie poradził sobie jeszcze z poprzednim. Przez moment po prostu go przeżuwał, wodząc obojętnym wzrokiem dookoła.

– Dawida też – dodał z pełnymi ustami. – Tego drugiego z wiadomych wam już pewnie względów. Po pierwsze chciał pozbyć się dowodów, po drugie wymierzyć sprawiedliwość facetowi, który ukradł mu ukochaną.

Langer zerknął na Oryńskiego.

– Trochę go rozumiem – dorzucił.

– Mówiłeś, że działali razem – odparł Kordian, ignorując spojrzenie.

– Do pewnego momentu, tak. Ale kiedy Dawid nie był mu już przydatny, Kacper się go pozbył i wytatuował mandalę, żeby

przypisano mi kolejne morderstwo. Podobnie postąpił z innymi ofiarami. Ohydne zachowanie.

Joanna układała to wszystko w głowie i nie mogła zaprzeczyć, że ciąg logiczny i przyczynowo-skutkowy można było uznać za wiarygodny. Ta wersja mogła się obronić. Ale czy było w niej cokolwiek z prawdy?

– Jedyną osobą, która znała prawdziwą relację Julii z Kacprem, była jej matka – dodał Piotr, wbijając nóż w kawałek pieczonego ziemniaka. Wsadził go do ust tak, jakby miał zamiar oblizać ostrą końcówkę. – Więc domyślacie się, co musiał z nią zrobić.

– Jeśli ją zabił – podjęła Joanna – to dlaczego nie wytatuował mandali?

– Bo nie miał jak ukryć faktu, że powstała pośmiertnie. W innych wypadkach mógł liczyć na rozkład i rozległe obrażenia. Tę kobietę zabił w hotelu, musiał nie tylko zachować ostrożność, ale też szybko się zbierać. Nie sposób było wykonać odpowiednich kroków. Gdyby zrobił tatuaż, służby połapałyby się, że został wykonany już po zabójstwie i mandale nie są żadnym kluczem. A jedynie próbą zrzucenia winy na człowieka, który…

– Który pierdoli kompletne bzdury.

Langer wzruszył ramionami i na powrót zajął się ośmiornicą.

– Wszyscy wiemy, że twoja prawnicza intuicja podpowiada ci coś dokładnie przeciwnego – odezwał się po chwili. – Czujesz instynktownie, że to, co mówię, to nie żadna próba manipulacji.

Prawnicy nie odpowiadali, a Piotr potraktował to jako milczącą zgodę.

– Kacper wypuścił mnie tuż przed tym, jak wszedłem do sali – odezwał się. – Wcześniej szprycowali mnie jakimś gównem. Nie powiem, żeby było wysokiej jakości.

– Dwóch chłopaków? – rzuciła Chyłka. – Naprawdę chcesz, żebyśmy w to uwierzyli?

– Nie doceniłem ich.

– Jasne.

– Zresztą wierzcie, w co chcecie – odparł. – Mnie przesadnie to przecież nie interesuje. Ważne, że prokuratura uznaje moje słowa za wiarygodne.

– O to akurat nietrudno – odpowiedziała Joanna. – To daje im idealną wymówkę, żeby kontynuować z tobą współpracę.

Wydawał się realnie zawiedziony, że upatrują w tym jego kolejnej mistyfikacji, ale Chyłka zakładała, że Langer po prostu dobrze odgrywa swoją rolę.

Nagle otworzył usta i wskazał ubytek między górną dwójką a czwórką.

– Myślicie, że dałbym sobie wybić ząb? – spytał rozdziawiony. – Aż tak szalony nie jestem.

Chyłka mimowolnie odwróciła wzrok, kątem oka dostrzegając, że Kordian patrzy na Piotra nieruchomo.

– Skąd szminka w twoim samochodzie? – zapytał.

– A jak ci się wydaje? Kacper ją tam zostawił, by ślady wskazywały na mnie. I gdybyście postarali się nieco bardziej, tak jak chłopak się tego spodziewał, tak by się pewnie stało. W jego zamierzeniu mieliście oskarżać od razu mnie. I doprowadzić do tego, że cały świat przejrzy na oczy. Zamiast tego jednak skupiliście się na Dawidzie, co całkowicie mu nie pasowało. A oprócz tego dało mu dodatkowy powód, by zabić Winieckiego. Sądził, że wtedy wejdziecie na odpowiednie tory. Prowadzące do mnie.

Langer jeszcze raz napił się wina, tym razem jednak szybko je przełknął, zamiast obracać w ustach.

– Przecież zostawili wam nawet moje auto – dodał. – Czego więcej potrzebowaliście?

– Dowodu.

– To trzeba było grzebać. Kacper prędzej czy później jakiś by wam podrzucił.

– Ale zamiast tego podrzucił ciebie – zauważyła Chyłka. – Po jakiego grzyba?

– Uznał, że nie ma innej możliwości. Bo daliście dupy.

– To nie tłumaczy, dlaczego zamiast cię zabić, zdecydował się wypuścić.

Piotr złożył sztućce i się uśmiechnął. Przez moment w milczeniu przypatrywał się prawnikom, jakby starał się nacieszyć widokiem dawno niewidzianych krewnych.

– Powiedzmy, że w końcu do niego trafiłem.

– Jak?

– Wytłumaczyłem mu, że nie miałem nic wspólnego ze śmiercią Julii.

– I tak po prostu ci uwierzył.

– Oj, nie – odparł Langer i uniósł wzrok. – Wymagało to sporej siły perswazji. Ale jak wiecie, mam jej aż nadto.

Otrzepał ręce nad talerzem, a potem obrócił butelkę czerwonego wina z Douro etykietą w swoją stronę, by zapamiętać, czego więcej nie pić.

– Dziewczyna zabiła się sama – oznajmił.

– Skąd ta pewność? – rzucił Kordian. – Skoro twierdzisz, że cię tam nie było, to…

– Nasłuchałem się od Winieckiego aż za dużo na ten temat – uciął. – Pamiętał każdy szczegół. Także to, że jak wrócił do mieszkania, jedno z krzeseł stało w innym miejscu niż zwykle. Julia podsunęła je, napisała wiadomość, a potem odstawiła nie tam, gdzie powinna.

– Równie dobrze mógł to zrobić ktoś inny – zaoponował Oryński.

– Na przykład ty – poparła go Joanna.

– Nikt nie miał kluczy, nie było śladów włamania. Próbowałem wytłumaczyć tym dwóm kretynom, że w tym wypadku powinni

kierować się brzytwą Ockhama, ale było to ponad ich możliwości intelektualne.

Piotr podniósł się i spojrzał na nich z góry.

– Liczę na to, że waszych nie przerasta – powiedział, zapinając guzik marynarki.

Najwyraźniej uznał, że powiedział im wszystko, co konieczne. Dla Chyłki wciąż było to za mało. Owszem, wersja się spinała, ale na poparcie tego wszystkiego nie było żadnych dowodów.

Z drugiej strony nie znaleźli też ani jednego, który świadczyłby przeciwko Langerowi.

– Prokuratura znajdzie i przesłucha Kacpra – dodał na odchodnym. – Prędzej czy później wyciągną z niego prawdę. Przyzna się do winy. Przypuszczam też, że kiedy pobiorą jego odciski palców, potwierdzą, że znajdowały się one na szmince. Widocznie nie ma za dużego doświadczenia w podkładaniu materiału dowodowego.

Oczywiście, o to wszystko Langer także musiał zadbać. A Szczerbiński pomagał mu od samego początku – i dlatego zostawił im tylko jedną, krótką wiadomość. By trzymali się od tej sprawy daleko.

Chyłka zamrugała nerwowo.

A jeżeli jakimś cudem cała ta opowieść była prawdziwa? Z obiektywnego punktu widzenia Piotr przedstawił na jej poparcie wystarczająco dużo argumentów. Gdyby usłyszeli to od kogokolwiek innego, czy nie daliby wiary?

Langer jeszcze raz chrząknął, jakby kawałek jedzenia utknął mu gdzieś w gardle. Potem nagle się rozpromienił.

– Nie złożyłem wam życzeń – powiedział. – A przecież wiecie, że cieszę się waszym szczęściem. I nie mam wątpliwości, że będziecie trwać w tym szczęściu, miłości i wierności. – Rozejrzał się, a potem z bólem spojrzał na ich spochmurniałe twarze. – Nie martwcie się, na świecie będzie pięknie.

Odszedł bez pożegnania, nawet się nie obracając. Nie wsiadł ani do nieoznakowanego samochodu policyjnego, ani do radiowozu. Oddalał się jako wolny człowiek. Po raz kolejny.

Dwoje adwokatów siedziało przez moment w bezruchu. Jako pierwsza ocknęła się Joanna.

– Langer! – krzyknęła.

Piotr zatrzymał się i obrócił przez ramię. Szczęśliwie nie odszedł jeszcze na tyle daleko, by podnoszenie głosu było konieczne.

– Co ty, kurwa, powiedziałeś? – dodała.

Langer niewinnie wzruszył ramionami.

– Że na świecie będzie pięknie – odparł. – Bo rzeka popłynie swoim normalnym korytem. Niewytrącona z niego przez takich jak ja.

12

ul. Argentyńska, Saska Kępa

Kordian spodziewał się wielu ciekawych, nieznanych dotąd wydarzeń na ich nowej drodze życia, ale z pewnością nie był gotowy na to, co nastąpiło dziś wieczorem.

Była dwudziesta, a on siedział przy stole w salonie i czekał na jedzenie. Z głośników obok dobiegały ciche dźwięki kolejnych kawałków Alice'a Coopera z płyty *Trash*. Kilka czarnych świeczek paliło się na stole i półkach, a w powietrzu unosił się zapach, którego nie można było pomylić z niczym innym.

– Coś się przypaliło – odezwał się niepewnie Oryński.

– Gówno prawda.

– Przecież czuję. Ty nie?

– Ja nie mam czasu teraz wąchać.

Kordian zerknął w stronę części kuchennej. Chyłka stała przy płycie indukcyjnej, starając się sprawić, by sos, który mieszała, przestał kipieć, a ryż się nie rozgotował. W piekarniku kończył się robić kurczak, ale zapach wskazywał, że równie dobrze mógł już być zwęglony.

– Do chuja nędznika – rzuciła pod nosem Joanna. – Jak to się, kurwa…

– Może ci pomóc?

– Nie – odparła natychmiast, nawet się nie obracając. – Ja gotuję.

– Tak bym tego nie nazwał.

– Stul pysk – mruknęła. – Będziesz zajadał.

Oryński odchrząknął nerwowo, nie odczuwając specjalnej ochoty, by w praktyce zweryfikować to oświadczenie. Sam fakt, że Chyłka

zabrała się do czegokolwiek w kuchni, napełniał go grozą – uparła się jednak, że ten jeden raz chce im coś przyrządzić.

Była to ostatnia rzecz, jaką spodziewał się kiedykolwiek usłyszeć. Przez godzinę był absolutnie przekonany, że robi sobie z niego jaja i tylko czeka, aż w końcu uwierzy. Potem zwyczajnie nie potrafił objąć tego rozumem.

– Do czego to, kurwa, służy… – dobiegło go z kuchni.

Rozejrzał się i zawahał. Ostatecznie uznał, że lepiej nie ingerować. W pewnym momencie katastrofy w Czarnobylu też nie dało się zatrzymać. A Chyłka z pewnością przekroczyła już punkt bez odwrotu.

Smród spalenizny stawał się coraz wyraźniejszy.

– Jeszcze chwila – rzuciła.

– Mhm.

– Co ci nie pasuje?

– Nic, nic. Lubię wpieprzać węgiel.

Obróciła się tylko na sekundę, ale spojrzenie, które mu rzuciła, sprawiło, że lekko się skulił. Zanotował sobie z tyłu głowy, że jeśli jeszcze kiedykolwiek dojdzie do podobnej sytuacji, nie powinien drażnić bestii.

Zerknął w kierunku okna i przez chwilę trwał w bezruchu. Cała ta sytuacja dostarczyła im nieco wyczekiwanego rozluźnienia – ostatnie dni bowiem nie należały do najlżejszych.

Langer zamordował Julię Byszkiewicz, nie było co do tego najmniejszych wątpliwości. Kiedy się z nim skonfrontowali, twierdził wprawdzie, że zna tekst wiersza, bo widział go na zdjęciach z mieszkania. W praktyce było jednak niemożliwe, by otrzymał wgląd w materiał dowodowy – tak naprawdę sam go stworzył, wykonując napis.

Odebrał Julii życie. I nie tylko jej.

Zabił także Polę, dziewczynę z Białołęki, Dawida Winieckiego i chłopaka w Piotrkowie Trybunalskim. Pięć ofiar. Pięć ludzkich istnień, za których zakończenie Piotr nigdy nie odpowie.

Historia, którą ułożył, była przekonująca. Poparł ją wprawdzie dowodami jedynie poszlakowymi, ale stanowiła tak logiczną konstrukcję, że tyle samo w sobie by wystarczyło.

Ostatecznie Kacper Kosecki nie przyznał się do winy. Nie miał jednak żadnych dowodów, które świadczyłyby na jego korzyść – Langer zaś dostarczył dostatecznie dużo obciążających go materiałów.

Odciski palców w samochodzie, DNA Kacpra na ranach na jego ciele. Zadbał o wszystko, by uwiarygodnić swoją wersję.

Chyłka i Kordian nie mieli wątpliwości, dlaczego to wszystko zorganizował.

Chciał zabijać. Musiał zabijać. Jego natura sprowadzała się do nieustannego dążenia, by to robić – tymczasem przez układ z prokuraturą nie mógł sobie na to pozwolić. Gdyby tylko choć jedno zabójstwo wyszło na jaw i zostało udowodnione, trafiłby prosto do więzienia.

Skonstruował więc plan, który pozwolił mu działać bez martwienia się o konsekwencje. Siarka wprawdzie nie pokładała żadnej wiary w wersji o porwaniu i próbie wrobienia go w morderstwa, ale była osamotniona.

Formalnie nie mogła też niczego mu udowodnić. Zadbał o to, precyzyjnie planując każdy swój ruch. Wszystko się spinało – dwóch chłopaków przekonanych, że to on odpowiada za śmierć ich ukochanej. Chęć wymierzenia mu sprawiedliwości, a nawet zemsty. Samochód, szminka, tatuaże robione pośmiertnie.

Nie było żadnego elementu, który obrona Kacpra mogłaby wzruszyć.

Chyłka i Oryński skonfrontowali się z Piotrem tylko raz. Siedzieli w Hard Rocku, kiedy ni stąd, ni zowąd się zjawił. Nie przysiadł się, stał obok stolika. Znów zacytował część wiersza, którego nie miał prawa znać, zupełnie jakby chciał im coś w ten sposób przekazać.

Dopiero po fakcie zrozumieli co.

Zanim zaczęła się cała ta sprawa, wiersz był w posiadaniu tylko jednej osoby – matki Chyłki. Oznaczało to, że Langer przygotował wszystko dużo wcześniej. I że włamał się do domu Zuzanny w Niemczech.

Kiedy tylko to zrozumieli, ta natychmiast poleciła mężowi wymienić zamki i znaleźć firmę ochroniarską. Ostatecznie nic nie groziło ani jej, ani rodzinie, była to zwykła Langerowska rozrywka.

Podobnie zabawił się z mandalami. Podczas spotkania w Hard Rocku rozwodził się nad tym, jakie mają znaczenie. Podkreślał, że symbolizują krąg życia i śmierci, przemijania. Proces ich powstania i niszczenia miał według niego być zamykaniem jednego etapu i otwieraniem nowego. Zmianą, przebudzeniem, przeobrażeniem. Mówił, jakby sam wierzył, że te zabójstwa w jakiś sposób go odrodziły.

W praktyce zrobił to, co zawsze – poddał się kompleksowi Boga. Upajał się świadomością, że zupełnie publicznie, wprost bezczelnie naznaczył w pewnym momencie swoje przyszłe ofiary.

Umieścił mandale na ich ciałach, informując wszem wobec, że właśnie ich wybrał, by odebrać im życie. A potem to zrobił. Zagrał na nosie policji, prokuraturze i wszystkim innym, z pewnością czerpiąc z tego bezbrzeżną satysfakcję.

– Srał to pies… – dobiegło z kuchni.

Kordian kilkakrotnie zamrugał, starając się wypaść z ciągu myśli, w który ostatnimi czasy wpadał stanowczo zbyt często.

– Pomóc ci? – rzucił ponownie.

– Ja zaraz tobie pomogę w eksmisji.

– Tak szybko? Myślałem, że wytrzymasz w tym małżeństwie chociaż…

– Nic nie jest na zawsze, Zordon. Szczególnie nie małżeństwo.

– Aha.

– Prędzej rozwód. On jest na dobre.

– W ten sposób o tym nie myślałem.

– Bo nad wieloma rzeczami się nie zastanawiasz – odparła, pochylając się nad piekarnikiem i wytężając wzrok. – Na przykład nad tym, że jeśli nie będziesz płacił podatków, to prędzej czy później trafisz za kratki i będziesz tam żył z podatków innych.

– Już mi to chyba kiedyś mówiłaś.

– To powiem ci też, że ten kurak jest gotowy.

Obejrzała się na niego, a on dostrzegł, że przewiesiła sobie przez rękę ścierkę kuchenną. Był to widok tak niecodzienny, że Oryński natychmiast sięgnął po telefon i zrobił zdjęcie.

– Zordon…

– Musiałem.

Joanna zmrużyła lekko oczy.

– Słuchaj – rzuciła. – Nie bez powodu jak mówi się o bezdomnym, zawsze myśli się o mężczyźnie. Naprawdę chcesz wylecieć?

– Nie. Chcę rozsmakować się w twoich kulinarnych…

– Milcz – ucięła, a potem otworzyła drzwiczki piekarnika.

Musiała natychmiast się cofnąć, bo ze środka buchnęła fala gorąca. I dymu.

Chyłka kaszlnęła parę razy, machając przed sobą ręką. Potem przez moment przyglądała się rękawicom kuchennym, jakby były obcą formą życia. W końcu z satysfakcją wyciągnęła danie i pokiwała głową.

– Wygląda nieźle.

Kordian zerknął na niemal spalonego kurczaka.

– No – potwierdził. – Naprawdę nieźle.

Chwilę później polane sosem danie trafiło na stół w towarzystwie całkowicie rozmemłanego ryżu, a dwoje prawników usiadło naprzeciwko siebie. Chyłka zabrała się do krojenia, ale przychodziło jej to z pewnym trudem. W końcu się uporała i rzuciła kawałek kurczaka na talerz Oryńskiego.

– Na pewno to wszamiesz? – spytała. – To mięso.

– Powtarzam ci od lat, że jestem fleksi…

– Nieważne. Zjesz.

Spojrzał na przypalonego kurczaka, nabrał głęboko tchu, a potem postarał się wbić w niego widelec. Chwilę zajęło mu odkrojenie kawałka. O przeżuciu go początkowo nie było mowy.

– I? – spytała Joanna.

Zacmokał kilkakrotnie i zrobił minę, którą podpatrzył u Makłowicza.

– Niebo w gębie.

– Tak?

– No – odparł z pełnymi ustami. – W życiu nie jadłem tak pysznego brykietu.

Chyłka raptownie odłożyła sztućce.

– Wypluj.

– Nie, jest naprawdę…

– Jesteś niegodny mojego gotowania – przerwała mu. – Wypluwaj, niewdzięczna gadzino.

Kordian uśmiechnął się, wciąż starając się przeżuć kawałek. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, nie potrafiąc oderwać od siebie wzroku, jak dwójka nastolatków na pierwszej randce, a nie ludzie, którzy są ze sobą od lat i właśnie wstąpili w związek małżeński.

– Na jaką okoliczność to wszystko? – zapytał w końcu Oryński.

– Bez okazji.

– Jasne.

– Żona nie może czasem ugotować czegoś dla męża?

– Oby jak najrza…

Urwał, widząc ostrzegawcze spojrzenie, a potem sięgnął po drinka. Dziś Tequila Sunrise była serwowana w zestawie – i bez niej trudno byłoby przyjąć choćby kęs kurczaka wysuszonego bardziej niż Atakama.

– To o co chodzi? – dorzucił po chwili Kordian.

– O nic.

– Przecież widzę, że masz zamiar zrzucić na mnie jakąś bombę termojądrową.

To wrażenie nie opuszczało go od momentu, kiedy w ogóle wspomniała o zrobieniu kolacji. Zupełnie jakby uzmysłowiła sobie, że podjęła krok, po którym nie będzie mogła się wycofać.

Kiedy cicho westchnęła, zrozumiał, że się nie mylił. Miała mu coś do powiedzenia. I najwyraźniej było to coś o naprawdę dużym kalibrze.

– Chodzi o te twoje zniknięcia? – podsunął.

Spojrzała na niego i skinęła głową. Zobaczył w jej oczach cień winy, który napełnił go przerażeniem.

Niewiele było rzeczy, po których mogłaby czuć się winna.

I każda z nich sprawiała, że na Kordiana opadał głęboki niepokój.

– Nie załatwiałam spraw związanych ze ślubem – powiedziała.

Oryński też odłożył sztućce i poczuł, że gardło lekko mu się zwęża. Odbyliby tę rozmowę prawdopodobnie jeszcze w dzień wesela, gdyby nie to, co się później wydarzyło. Zaczęli, a potem musieli urwać – i aż do teraz nie wracali do tego tematu.

– Nie widywałam się z Magdaleną – dodała Chyłka. – I okłamałam cię.

– Dlaczego?

Wyraźnie nie takiej reakcji się spodziewała. Podniosła się, a potem podeszła do zestawu grającego i nieco pogłośniła, jakby dzięki temu udało jej się lepiej poukładać myśli. Kiedy obróciła się przez ramię,

Kordian utwierdził się w przekonaniu, że nie docenił ciężaru tego, co przed nim ukryła.

Kurwa mać.

– To się zaczęło parę miesięcy temu – powiedziała.

Nie.

Boże, nie.

– Nie wiem, jak ani skąd się to wzięło – kontynuowała Joanna, przysiadając na szafce. – Nie miałam nad tym żadnej kontroli, to… to wszystko przyszło samo.

Oryński wstał i podszedł do niej. Zatrzymał się jednak kilka kroków przed nią, nie wiedząc, jak powinien zareagować. Z głośników popłynęły dźwięki kawałka *House of Fire* Alice'a Coopera. Kordian miał świadomość, że już do końca życia będzie kojarzył je tylko z tym, co za moment będzie zmuszony usłyszeć.

– Co? – spytał. – Co konkretnie przyszło samo?

Chyłka spojrzała w górę, wbijając wzrok w jakiś punkt na suficie.

– Te myśli – odparła.

– Jakie?

– O tej najdroższej rzeczy, którą dostaje się za darmo.

Oryński ściągnął brwi, nie mając pojęcia, do czego pije.

– O czym ty mówisz?

– O tym, czy ktoś może ze mnie wyjść, żeby podeptać mi całe życie.

– Ale…

– Innymi słowy, czy istnieje możliwość, żebyś zrobił ze mnie cysternę.

– Że co?

Chyłka zsunęła się z szafki i powoli się do niego zbliżyła. Stanęła tuż przed nim, tak blisko, jakby zamierzała go pocałować, i patrzyła na niego w sposób, który całkowicie wytrącił go z rzeczywistości.

Miał wrażenie, że całe jego istnienie zabarwia się każdą cząstką jej głosu, spojrzenia, oddechu.

– Chcę mieć z tobą dziecko, Zordon – powiedziała.

– T-teraz?

Prychnęła cicho, a on ocknął się na tyle, by położyć dłonie na jej biodrach.

– Nie w tej chwili – odparła półgłosem. – Sprawdzałam, czy jest taka możliwość. Byłam na wizytach w klinice.

Skinął głową niemal niezauważalnie, ale miał wrażenie, że ten nieznaczny ruch kosztował go mnóstwo siły.

– Nie mogłam ci powiedzieć, dopóki nie było wszystkich wyników – wyjaśniła.

Znał ją na tyle, by doskonale to rozumieć. Nie chciała dawać mu nadziei, która ciągnęłaby się za nimi zawsze, gdyby okazała się płonna.

– Nie ma żadnych przeciwwskazań – oznajmiła Chyłka, zarzucając mu ręce na kark. – Ale rzeczywiście musimy trochę się pospieszyć, bo wbrew pozorom lat mi nie ubywa.

Posłowie

Staram się nie liczyć, ile książek mam na koncie – te wydane łatwo sprawdzić, ale sam nie wiem, ile leży ich w szufladach. Dziesięć? Dwadzieścia? Może nawet więcej. Koniec końców trochę już w życiu napisałem – ale z czystym sercem mogę przyznać, że nigdy nie popełniłem bardziej emocjonalnych scen niż te, które rozgrywały się w Praskiej Kotłowni.

Teraz, po fakcie, nie potrafiłbym opisać tego, co się ze mną wówczas działo. Przypuszczam jednak, że akurat Tobie nie muszę. Rozumiemy się w tym względzie bez słów.

Zaczynając pracę nad tą książką, tak naprawdę nie wiedziałem, czy ten ślub dojdzie do skutku. Miałem świadomość jedynie tego, że będziemy ku niemu zmierzać – a co stanie się później, zostawiłem w rękach bohaterów. Na pewnym etapie zrozumiałem, że nic ani nikt nawet nie spróbuje im przeszkodzić. I dotarło do mnie, że będę musiał napisać te sceny.

Wiedziałem, że nadchodzą. W miarę pisania głos z tyłu głowy podpowiadał mi: jeszcze pięć dni do ślubu. Teraz już tylko cztery. Trzy. Dwa. Jeden. W porządku, dzisiaj musisz to opisać.

Takie odliczanie włącza się od czasu do czasu w głowie każdego autora i sygnalizuje, że zbliża się coś, co może okazać się wyjątkowo

skomplikowane. Zazwyczaj chce się przed tym uciec w jakieś warsztatowo bezpieczne rejony – ale jeśli zwalczy się w sobie tę chęć, nigdy się nie żałuje.

Tak było w tym przypadku. A w dodatku otwarcie nowego etapu w życiu Chyłki i Zordona uświadomiło mi, jak wiele jeszcze przed nimi. Pewnie, kiedyś trzeba będzie się z nimi pożegnać, ale do tego czasu ich życie będzie przecież zmieniać się tak, jak nasze. Chciałbym się temu przyglądać – i mam nadzieję, że Ty też, bo samotna podróż w tym wypadku byłaby po prostu niemożliwa.

Wydaje mi się, że im dalej na obce terytoria się zapuścimy, im bardziej wyciągniemy nasz duet z ich strefy komfortu, tym ciekawsze będą nam towarzyszyć przeżycia. Ostateczny cel podróży pozostaje jednak nieznany. I może właśnie to sprawia, że chce się ją odbywać.

Remigiusz Mróz
Opole, 6 grudnia 2021 roku



**że spodobała Ci
się ta KSIĄŻKA**

po więcej zajrzyj do księgarni

www.wydajenamsie.pl

Spis treści

Rozdział 1. Światowa Dominacja

- 1. Salon sukni ślubnych, ul. Nowogrodzka
- 2. Gabinet Oryńskiego, Skylight
- 3. Gabinet Żelaznego, Skylight
- 4. ul. Kompanii AK „Kordian”, Ursus
- 5. ul. Hoża, Śródmieście
- 6. ul. Hoża, Śródmieście
- 7. Skylight, ul. Złota
- 8. Gabinet Oryńskiego, XXI piętro Skylight
- 9. Zakład Medycyny Sądowej, Ochota
- 10. Gąsin, Pruszków
- 11. ul. Fromborska, Wawer
- 12. Most Łazienkowski, Saska Kępa
- 13. ul. Wybrzeże Kościuszkowskie, Śródmieście
- 14. Szpital Bielański, ul. Cegłowska
- 15. Kancelaria Żelazny & McVay, XXI piętro Skylight
- 16. al. Solidarności, Wola

Rozdział 2. Styl boho z trawami
1. ul. Argentyńska, Saska Kępa
2. Ogródki działkowe, Saska Kępa
3. Sąd Okręgowy w Warszawie, al. Solidarności
4. ul. Nowolipie, Wola
5. al. Solidarności, Wola
6. Kancelaria Żelazny & McVay, Skylight
7. ul. Koszykowa, Filtry
8. Sala rozpraw, Sąd Okręgowy w Warszawie
9. Kancelaria Żelazny & McVay, XXI piętro Skylight
10. Prokuratura Krajowa, ul. Postępu
11. ul. Argentyńska, Saska Kępa
12. Jaskinia McCarthyńska, XXI piętro Skylight
13. Sąd Okręgowy w Warszawie, al. Solidarności
14. Sala rozpraw, Sąd Okręgowy w Warszawie

Rozdział 3. Nosisz spodnie, więc walcz
1. Prokuratura Krajowa, ul. Postępu
2. Aleje Jerozolimskie, Śródmieście
3. Sala konferencyjna, Skylight
4. Sala konferencyjna, Skylight
5. XXI piętro, Skylight
6. Sala konferencyjna, XXI piętro Skylight
7. Hard Rock Cafe, ul. Złota
8. Praska Kotłownia, Soho Factory
9. Soho Factory, ul. Mińska
10. ul. Mińska, Praga-Południe
11. Warszawa Wschodnia, Soho

12. ul. Argentyńska, Saska Kępa

Posłowie